

REJSY

Młody reżyser
prowadzi grupę
aktorską seniorów,
pracuje też z więźniami
- Str. 6-7

Wspomnienie
Jurka Fabianowicza
- nastoletniej ofiary
Akcji T4
- Str. 8-9

Telemagazyn
z programem tv
i zapowiedziami
najciekawszych
programów
w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028



www.dziennikbałtycki.pl

Nr 176 (24 838) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 31.07.2026

81
lat

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Podróże

Rowerem z Pucka
do Azerbejdżanu.
Dawid Detlaff
już jest w drodze

Wyruszył w samotną podróż przez
Europę i Kaukaz, a po drodze spo-
tyka ludzi, kultury i miejsca, których
nie zapomni do końca życia
- Str. 10-11

Stocznia Gdańska - jak
zaprzepaściliśmy dziedzictwo
Gdańsk trzykrotnie składał wniosek
o wpis na Listę Światowego
Dziedzictwa. Bezskutecznie...
- Str. 14-15



FOT. DARIUSZ OLEJNICZAK

Zdrowie



Jak uzdrowić opiekę zdrowotną? Szefowa lekarskich związków ma swoje zdanie

Czy powszechny podatek zdrowotny zależny
od wysokości dochodów to dobry pomysł? - Str. 4-5

FOT. TOFGDGFSGDGSFD

REKLAMA

0011542523

Zakrecona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

18+ Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

4000 zł
VOUCHER
1000 zł
+10 SZANS W LOSOWANIACH
ZAKRĘĆ KOŁEM
DODATKOWY LOS LOTERIADY

Bożena Smyk

POLECAMY

JUTRO: Artyści, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim. Domowe nalewki krok po kroku

31.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny: Kinga, Krystyna, Antoni, Borys
Telefon alarmowy: 112

KRÓTKO

Pomorz

Zobaczyłeś żmiję? Nie podchodź!

Żmija zygzakowata często ukrywa się w wysokiej trawie i zaroślach, ale w słoneczne dni może również wygrzewać się na leśnej drodze lub tuż przy ścieżce. Żmija nie goni człowieka. Nie potrafi też wykonywać dalekich skoków. Jeżeli pozostawimy jej przestrzeń, najczęściej sama odchodzi lub ukryje. Wąż używa jadu podczas polowania na niewielkie zwierzęta. W kontakcie z człowiekiem ukąszenie jest za-

chowaniem obronnym.

Zdarza się również, że żmija gryzie bez wprowadzenia jadu. Tak zwane suche ukąszenie nie daje jednak pewności, że nie doszło do zatrucia, dlatego każde ukąszenie powinno zostać ocenione przez lekarza.

W przypadku ukąszenia należy zachować spokój i jak najszybciej skontaktować się ze służbami medycznymi. Poszkodowany powinien ograniczyć poruszanie się. Wysiłek może przyspieszyć krążenie krwi, a tym samym ułatwić rozprzestrzenianie się jadu w organizmie. (EŁ)

KURSY WALUT

31.07.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR 428/435 (+)
USD 372/379 (-)
GBP 498/507 (+)
CHF 457/465 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 428/435 (+)
USD 372/379 (-)
GBP 498/507 (+)
CHF 457/465 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
jacek.wierciński
@polskapress.pl

Jacek Wierciński



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki”

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA



dzisiaj
27°C/17°C



jutro
21°C/13°C



Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Poleże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

WYDARZENIA

„Byli skryci, ale były też sygnały, które ktoś mógł zauważyć”

Jacek Wierciński

Po tragedii, do której doszło 29 lipca w Opatowie, sąsiedzi próbują zrozumieć, co wydarzyło się za zamkniętymi drzwiami domu przy jednej z bocznych uliczek. Mówią o skrytej rodzinie, pozorach spokojnego życia i sygnałach, które dopiero z dzisiejszej perspektywy wydają się niepokojące.

W czwartek w okolicy panuje cisza. Robotnicy pokazują jeden z domów przy ul. Jagodowej w Opatowie. To na trawniku za nim lądował śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który zabrał raną kobietę do szpitala. Na gęsto zabudowanych działkach przy jednej z sąsiednich szutrowych uliczek, gdzie stoi dom, w którym doszło do tragedii, w czwartek rano nie ma już śladu obecności funkcjonariuszy. Upał nie zachęca do spacerów. Większość domów sprawia wrażenie pustych.

- Że może dojść do czegoś takiego? Tego chyba nikt się nie spodziewał. Ale jak to w takich rodzinach - wszyscy są bardzo skryci - mówi „Dziennikowi Bałtyckiemu” jedna z sąsiadek rodziny S. - Były sygnały, które ktoś mógł zauważyć. Natomiast nie było tak, żeby któreś z nich puściło parę z ust. Gdyby to zrobiło, na przykład Emilka [rana przebywająca w szpitalu - dop. red.], dostałaby od sąsiadów ogromne wsparcie. Teraz, z perspektywy czasu, można powiedzieć, że oni po prostu się kamuflowali. Tam coś musiało się dziać, ale przy każdej próbie pociągnięcia za język, ona „stawała okoniem”, a chwilę później pojawiał się obraz idealnej rodziny. Jarek stwarzał wrażenie, że wszystko jest w porządku, że żyją dostatnio i niczego im nie brakuje. Zresztą to widać - dodaje, pokazując dom z zadbany podjazdem.

Kobieta nie chce jednak szerzej opowiadać o swoich obserwacjach,



FOT. JACEK WIERCIŃSKI

Przy jednej z szutrowych uliczek stoi dom, w którym doszło do tragedii

a relacje sąsiadów dotyczące sytuacji w rodzinie S. nie są zgodne. Niektórzy twierdzą, że niezwykły 52-letni Jarosław miał założoną procedurę „Niebieskiej Karty”, inni przekonują, że był zwykłym, choć specyficznym człowiekiem. Jak się dowiadujemy, po odejściu ze służby prowadził szkolenia strzeleckie. Według naszych informacji zajmował się przede wszystkim częścią teoretyczną. Sąsiedzi twierdzą również, że prowadził działalność gospodarczą, a przed posesją państwa S. przy cichej, bocznej uliczce często parkowały samochody.

Wszyscy okoliczni mieszkańcy, z którymi rozmawialiśmy, zgodnie zaprzeczają jednak, by słyszeli strzały.

- Nieoficjalnie słyszeliśmy, że w środku doszło do jakiejś demolk. To o tyle dziwne, że tam zawsze było sterylnie czysto. Aż nienaturalnie czysto - mówi jedna z kobiet, wskazując pastelowy dom. - Wolałabym jednak, żebyście napisali, że po prostu nikt nie wie - zastrzega.

Według naszych informacji około godz. 15 rodziców miał odnaleźć młodszy syn małżeństwa. Para ma także około 18-letnią córkę oraz starszego syna, który zdążył już wyprowadzić się z rodzinnego domu.

W kontekście dramatu, jaki w środę popołudnie rozegrał się w Opatowie, trudno uwierzyć, że dwie de-

kady temu małżeństwo S. trafiło na łamy branżowego czasopisma jako modelowy przykład gliniarskiego małżeństwa (wówczas z 10-letnim stażem). Wedle materiału z wydania „Gazety Policijnej” z września 2006, małżonkowie poznali się na początku lat dziewięćdziesiątych w liceum. Jarosław „już wtedy marzył o niebieskim mundurze”, a wybranka „bez oporów” zaakceptowała, że wstąpił do policji, w której dosłużył się stopnia komisarza.

- Nasze zawody polegają na pracy z ludźmi i dla ludzi, często w sytuacjach skrajnych. Funkcjonariusze mają jednak o wiele trudniej: stoją na straży prawa, co nie całkiem społeczeństwo w pełni aprobuje. Teraz zresztą panuje moda na narzekanie na policję. Ale i nauczyciele tracą auctoritet, chociaż, mimo wszystko, aż tak negatywnych emocji jeszcze nie wywołują. Ja np. często słyszę od rodziców swoich wychowanków słowa podziękowania - mówiła periodykowi Emilia S.

- Jest bardzo odpowiedzialna, wiele czasu poświęca na przygotowanie się do lekcji, poza tym nie tylko uczy, ale również wychowuje. I bardzo dba o mnie, syna, dom - komplementował małżonkę Jarosław S. określany w materiale jako „pan Jarek”.

Czy dobrze mieć sąsiada?

Jak gminy kształtują relacje z biznesem, aby przynosić korzyści swoim mieszkańcom

Wydobycie gazu ziemnego i ropy naftowej najczęściej kojarzy nam się z obszarem pustynnym czy rozbudowaną infrastrukturą. Tymczasem gaz i ropę wydobywa się także lokalnie w Polsce za pomocą często niewielkich instalacji, których niekiedy nawet nie rozpoznajemy. Ich rolą jest wzmacnianie bezpieczeństwa energetycznego poprzez zabezpieczenie dostępu do kluczowych dla gospodarki paliw i surowców. Dzięki współpracy samorządów z biznesem produkcja ropy i gazu przynosi określone korzyści - wpływy do budżetów czy wspólne projekty społeczne. Dzięki temu wydobywana energia wraca do swoich sąsiadów w postaci konkretnych działań i inicjatyw aktywizujących. Co w praktyce wyróżnia regiony, na których terenie prowadzi się wydobywanie?

ORLEN eksploatuje zasoby surowców naturalnych i wywiązuje się z obowiązku zasilania środkami zależnymi od poziomu wydobycia, budżetów tych samorządów, na terenie których prowadzi działalność. Oferuje także miejsca pracy i tworzy nowe inicjatywy skierowane do społeczności lokalnych. Z perspektywy samorządów najważniejsze są bez wątpienia wpływy do ich budżetów z podatków i opłat eksploatacyjnych. To one stwarzają możliwość realizacji kolejnych projektów ważnych dla mieszkańców. W 2025 roku łączna kwota podatków i opłat z tytułu działalności upstream Grupy ORLEN wyniosła ponad 262 mln zł. Z tej kwoty blisko 245 mln zł zasililo bezpośrednio budżety samorządów, na terenie których prowadzone jest wydobywanie gazu ziemnego i ropy naftowej.

Eksploatacja złóż ropy i gazu to działalność długoterminowa. W niektórych gminach ORLEN jest obecny od kilkudziesięciu lat, co oznacza, że mogą one planować wykorzystanie środków płynących z wydobycia w długiej perspektywie. ORLEN planuje zwiększyć

i utrzymać wydobywanie w Polsce na stabilnym poziomie około 4 mld m sześć. rocznie, co najmniej w perspektywie 2035 roku. Oznacza to także dodatkowe środki na dalszy rozwój lokalny.

Skala działalności upstream w regionach

ORLEN prowadzi prace eksploatacyjne na terenie 11 województw, ponad 60 powiatów i około 200 gmin. Środki trafiające do ich budżetów często służą do finansowania remontów dróg, modernizacji szkół czy rozwijania transportu publicznego. To gminy mają największy udział w opłacie eksploatacyjnej. Wynosi on 60 proc. ogólnej kwoty. Po 15 proc. przypada na powiaty i województwa, 10 proc. trafia do budżetu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przy takim podziale wpływów z podatków i opłat z tytułu wydobycia wykraczają poza sam sektor energetyczny i przekładają się na poprawę jakości życia mieszkańców w wielu regionach kraju. Razem z podatkami od nieruchomości służących do wydobycia su-

rowców, w 2025 roku gminy otrzymały łącznie ponad 196 mln zł.

Nowoczesne kompetencje i współpraca z lokalnymi przedsiębiorcami

Co ciekawe, korzyści pojawiają się już na etapie poszukiwania i rozpoznawania złóż, co wiąże się z realizacją prac terenowych. To właśnie one mogą generować popyt na liczne usługi świadczone przez krajowe firmy. Proces inwestycyjny wymaga różnorodnych, specjalistycznych kompetencji, związanych z pracami geofizycznymi, realizacją odwiertów, projektowaniem i wykorzystaniem instalacji. Zyskują na tym także lokalni przedsiębiorcy, świadczący usługi związane z przygotowaniem procesu inwestycyjnego czy też później funkcjonowaniem kopalń, magazynów gazu i innych obiektów, nawet przez wiele lat.

Partnerstwo dla rozwoju - blisko lokalnych społeczności

Zachodni region działalności poszukiwawczej i wydobywczej ORLEN to domena Oddziału Upstream Polska

z siedzibą w Zielonej Górze. Obejmuje złoża zlokalizowane w województwach lubuskim, zachodniopomorskim, wielkopolskim i dolnośląskim. Aktywa upstream ORLEN posiada również na Pomorzu i w województwie kujawsko-pomorskim. Z tej części kraju pochodzi większa część produkowanego w Polsce gazu ziemnego i ropy naftowej. To właśnie tutaj działalność wydobywcza od lat stanowi ważny filar lokalnej gospodarki. Jednocześnie pozyskiwane tu surowce wspierają energetykę, przemysł i zwiększają odporność polskiej gospodarki na zawirowania rynków globalnych.

Zaangażowanie ORLEN w regionach prowadzonej działalności upstream nie ogranicza się wyłącznie do wydobycia i rzetelnego wywiązywania się z wynikających z tego obowiązków. Równolegle realizuje programy społeczne skierowane także do mieszkańców gmin, na terenie których wydobywa ropę naftową i gaz ziemny. To m.in. „Sportowy ORLEN”, w którego dwóch edycjach, na terenie działania zielonogórskiego Oddziału, wspar-

cie uzyskało 114 lokalnych przedsięwzięć propagujących sportowy tryb życia. Dzięki dofinansowaniu tysiące młodych osób może rozwijać swoje sportowe pasje, uczyć się współpracy i budować pewność siebie.

Kolejny program – „Kulturalny ORLEN” – finansuje różnorodne wydarzenia i inicjatywy – od przedsięwzięć organizowanych przez gminy i miejskie ośrodki kultury, biblioteki, stowarzyszenia i fundacje, po lokalne projekty edukacyjne i działania na rzecz dziedzictwa kulturowego. W latach 2025-2026 w regionach, które obejmuje Oddział Zielona Góra, dofinansowanie otrzymało 120 takich projektów.

Z kolei „ORLEN na straży”, który wspiera lokalne jednostki Straży Pożarnej, pozwala zwiększać ich gotowość operacyjną poprzez m.in. zakup nowoczesnego sprzętu ratowniczego i szkolenia strażaków. W 2025 roku na obszarze działania Oddziału taką pomoc otrzymały 134 jednostki. Ważnym elementem jest także program „ORLEN. Energia sąsiedztwa”, wspierający lokalne inicjatywy na rzecz

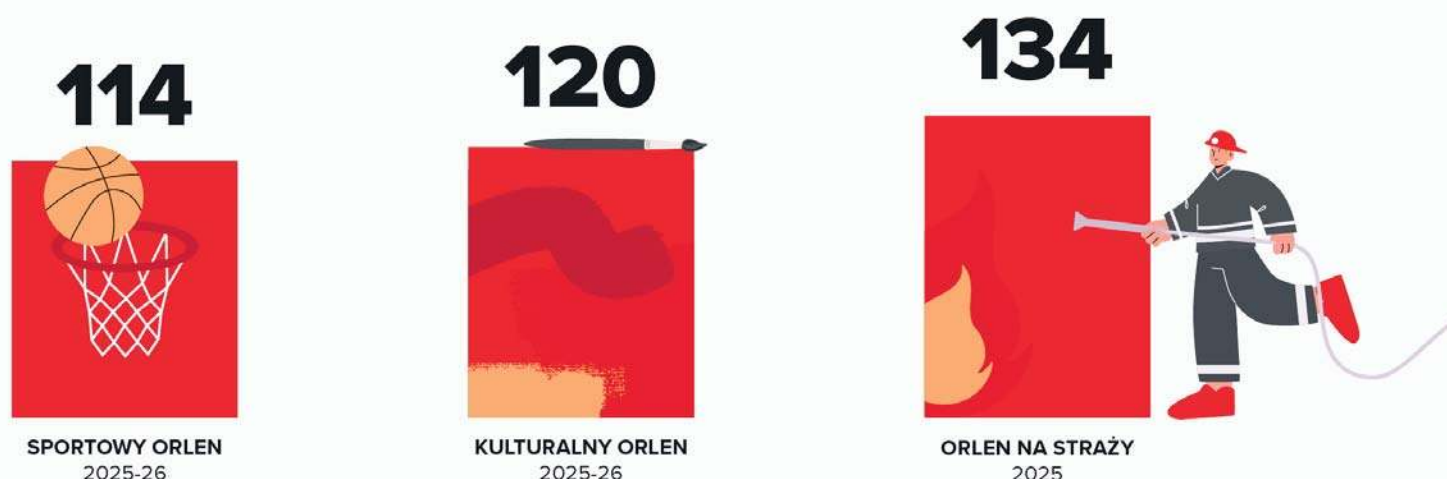
edukacji, aktywizacji społecznej i zrównoważonego rozwoju. Przy tym Oddziały ORLEN prowadzące działalność upstream, odpowiadają również na potrzeby lokalnych wspólnot poprzez działania sponsoringowe. W 2025 roku na obszarze Oddziału Zielona Góra, wsparcie otrzymało kilkadziesiąt projektów z zakresu kultury, edukacji i sportu.

Bo rozwój zostaje w regionach

Za każdym odwiertem stoją nie tylko wykwalifikowane kadry i nowoczesne technologie, ale również instytucje, firmy i miejsca, które rozwijają się razem z inwestycją. To właśnie dlatego działalność Upstream Grupy ORLEN można mierzyć nie tylko wielkością wydobycia, lecz także zmianami widocznymi w lokalnych społecznościach. To lepsza infrastruktura, wsparcie dla edukacji, klubów sportowych i strażaków, miejsca pracy oraz większe możliwości rozwoju dla lokalnej przedsiębiorczości. Korzyści z tej działalności zostają tam, gdzie powstają, a więc w gminach i wśród ich mieszkańców.

Liczba projektów ze wsparciem z wybranych programów społecznych ORLEN

W regionach działania Oddziału Upstream Polska w Zielonej Górze



Nasze zdrowie potrzebuje naszego PKB

Kwestia nakładów na ochronę zdrowia, a zwłaszcza wysokości wynagrodzeń dla lekarzy, budzi ogromne społeczne zainteresowanie i wywołuje - nie zawsze zdrowe - emocje. O pieniądzach dla lekarzy rozmawiamy z Grażyną Cebulą-Kubat, przewodniczącą Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy. Zdaniem naszej rozmówczyni dobrym pomysłem byłoby wprowadzenie powszechnego podatku zdrowotnego zależnego od wysokości dochodów



Propozycja limitowania stawek może spowodować nieoczekiwane skutki w postaci odpływu części lekarzy z miejsc oddalonych od dużych miast

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Co przedstawiciele lekarskiego związku sądzą o ostatnich propozycjach Ministerstwa Zdrowia?

Zakładają one m.in. wprowadzenie limitów wynagrodzeń lekarzy kontraktowych oraz zmian w zasadach zatrudniania w sektorze publicznym. Naszym zdaniem to przerzucanie odpowiedzialności za kryzys w systemie opieki zdrowotnej na lekarzy. A to nie lekarze odpowiadają za niedoszacowane ryczałty, złe wycenione procedury, brak środków w NFZ i nieadekwatny procent PKB przeznaczany na zdrowie. Odpowiada za to system, który od lat nie był reformowany.

Po raz kolejny na medyków wyłała się fala hejtu pod hasłami „pazerności lekarzy”, „chorych stawkach” i „patologiach systemu”...

Nagonka na lekarzy jest tym bardziej absurdalna, że „kominy płacowe”, czyli słynne już 100-300 tys. złotych miesięcznie zarabia w Polsce jedynie 430 – może aktualnie 500 osób, co jak obliczyli związkowcy stanowi nie 1 (jak twierdzą przedstawiciele resortu zdrowia) a zaledwie 0,3 procenta lekarzy aktualnie pracujących aktywnie z pacjentami. Ci lekarze, głównie zabiegowcy, to super specjaliści mający szczególne kompetencje, a przy okazji fanatycy, dla których praca z pacjentem jest najważniejsza.

Uważam, że ta nagonka wyrządza szkodę społeczeństwu. Bo – po pierwsze – ludzie tracą zaufanie do lekarzy. Państwo przede wszystkim traci zaufanie społeczeństwa do publicznych podmiotów leczniczych. Po drugie, szargane jest nasze dobre imię.

Ministerstwo Zdrowia ustaliło limit 240 zł za godzinę pracy dla lekarzy i 320 zł, jeśli np. kieruje on oddziałem.

Propozycja limitowania kwoty za godzinę pracy jest kontrowersyjna. Z jednej strony większość lekarzy nie zarabia proponowanej przez Ministerstwo Zdrowia stawki godzinowej, z drugiej jednak strony, są specjaliści którzy wykonują specjalistyczne procedury medyczne i taka stawka nie odzwierciedla rzeczywistej wartości ich umiejętności. Propozycja limitowania stawek może spowodować nieoczekiwane skutki w postaci odpływu części lekarzy z miejsc oddalonych od dużych miast, zmniejszenia dostępności do usług medycznych, zwłaszcza pacjentów na prowincji. Połączenie systemu centralnego sterowania z systemem wolnorynkowym



FOT. ARCH. PRYWATNE

Grażyna Cebula-Kubat, przewodnicząca OZZL

– a w takim systemie działa obecnie ochrona zdrowia w Polsce – może doprowadzić do nieoczekiwanych i niekorzystnych skutków dla pacjentów.

Na podjęcie dodatkowej pracy, np. w pogotowiu lekarz będzie musiał mieć zgodę dyrektora?

Problem zgody pracodawcy na pracę w innym podmiocie NFZ może nasilać braki kadrowe w mniejszych ośrodkach, gdzie lokalny potencjał lekarzy jest niewystarczający. Należy zauważyć, że wiele szpitali powiatowych posiłkuje się zatrudnieniem lekarzy z dużych miast, którzy wspierają działalność tych ośrodków. Wsparcie jednej osoby w postaci 2-3 dyżurów miesięcznie – w przypadku kilku lekarzy, znacząco ułatwia ułożenie grafików dyżurowych i odciąża lekarzy na co dzień pracujących w danej jednostce. Proponowany limit zatrudnienia, wynoszący co najmniej równoważnik połowy etatu, może – i w mojej ocenie spowoduje – rezygnację części lekarzy z dodatkowej pracy z powodu niespełnienia tego kryterium. Należy zauważyć, że takie „wyjazdowe” dyżury to dodatkowa forma pracy lekarskiej. Należy się też zastanowić nad prawnymi aspektami prowadzenia swobodnej działalności gospodarczej.

Oszczędności są niezbędne bo w budżecie NFZ nie ma pieniędzy...

Na wszystkie reformy są potrzebne pieniądze. Tymczasem Polska od lat przeznacza na ochronę zdrowia zbyt mały procent Produktu Krajowego Brutto (PKB), ok. 3-4 procent mniej niż średnia krajów OECD. To właśnie ten niedobór, a nie wynagrodzenia lekarzy, jest jedną z przyczyn chronicznego niedofinansowania systemu.

Lekarze są przepracowani, bo nie ma kto leczyć...

W odniesieniu do zapowiedzi Ministerstwa Zdrowia samorząd lekarski uważa za dobry kierunek ograniczenie i nadzór czasu pracy lekarza. Mamy świadomość, że przepracowany lekarz to potencjalne niebezpieczeństwo dla pacjenta, dlatego takie rozwiązanie przyjmujemy ze zrozumieniem i poparciem.

Wypada zapytać - ile godzin, i w ilu miejscach pracują lekarze,

Mamy starzejące się społeczeństwo, które będzie coraz bardziej chorować, będzie mniej pracować, będą mniejsze dochody na składkę zdrowotną

GRAŻYNA CEBULA-KUBAT

a stoją przy stole operacyjnym niekiedy po 12-13 godzin. Pytam więc, czy moralne jest to, że pozwala się, by lekarze pracowali po 300-400 godzin?

Od czterech lat, odkąd zostałam przewodniczącą Związku Zawodowego Lekarzy, apeluję, by Ministerstwo Zdrowia wspólnie z związkami zawodowymi ustaliło normy zatrudnienia lekarzy. Bo nie może być tak, że np. jeden rezydent ma 300 pacjentów pod opieką lub nad chorymi z trzech oddziałów czuwa jeden dyżurant.

Informację, że prezydent podpisał zgodę na przyglądanie się pensjom lekarzy, łącznie z numerem PESEL, można uznać za bulwersującą...

Byliśmy na spotkaniu z panią minister Grendą dwudziestego szóstego maja. Zapytaliśmy wtedy, po co mamy wam przekazywać PESEL, skoro mamy numer prawa wykonywania zawodu. Przecież każdy lekarz jest zgłaszany. Powiedziano nam, że chcą się dowiedzieć, ile wszyscy pracownicy zarabiają.

Ale dlaczego mówi się tylko o lekarzach? Dlaczego się mówi, że lekarze dostaną podwyżki? A czy pięćset sześćdziesiąt tysięcy pracowników ochrony zdrowia nie dostaje podwyżek?

Skąd wziąć pieniądze? Jak tę dziurę załatać?

My już od dwóch lat mówimy, że trzeba zrobić reformę, bo ta składka zdrowotna jest niewystarczająca, żeby zapewnić finanse. Kiedy byłam na spotkaniu u pana prezydenta Dudy, to znalazły się dwie osoby, które odważyły się powiedzieć, że wszyscy powinni płacić składkę zdrowotną. Jedna, to przedstawiciel pracodawców, a druga byłam ja. Powiedziałam, że skoro nam Konstytucja RP gwarantuje równą dostępność do świadczeń zdrowotnych, to po równo powinni wszyscy płacić.

A kto nie płaci, które grupy zawodowe mają to „szczęście”?

Jest dwadzieścia jeden grup zawodowych, które nie płacą składki zdrowotnej. Największą grupą to są rolnicy. Rolnicy do sześciu hektarów nie płacą nic, płaci za nich państwo za nich. Od sześciu hektarów do pięćdziesięciu rolnicy płacą złotówkę od hektara.

Można zrobić to, co proponuje senator Wojciech Konieczny, były wiceminister zdrowia – wprowadzić podatek zdrowotny od wszystkich w zależności od tego, jakie mają dochody. Przecież to jest naprawę do zrobienia.

Demografia też nam nie sprzyja...

Mamy starzejące się społeczeństwo, które będzie coraz bardziej chorować, będzie mniej pracować, będą mniejsze dochody na składkę zdrowotną. Im mniej dzieci mamy, tym gorzej. Powyżej siedemdziesiątki każdy co najmniej ma pięć różnych chorób. A jeszcze żeby było śmieszniej, to my nie możemy rozliczyć pacjenta z wszystkich chorób, tylko musimy podać jedną chorobę.

Niedawno „wyrzucano” lekarzy na kontrakty, a teraz wraca się do etatów...

Od pierwszego stycznia 2008 roku namawianie na kontrakty było nagminne. Do tej pory niektórzy dyrektorzy nie chcą dać umowy o pracę. Lekarz kończy rezydenturę, prosi o umowę i co dostaje? Umowę kontraktową. I mówi się o nim; On jest pazerny! Z tego względu my, jako OZZL mówimy stanowczo: full reforma. Niepotrzebne nam jest tyle oddziałów, tyle szpitali różnych. Ktoś się musi wreszcie za to wziąć. To raz. A dwa – to odpowiedzialność ochrony zdrowia.

Minister Grenda jest z Gdańska. I ona zawsze była daleka od polityki....

Ja chyba napiszę do pani minister Grendy pismo, aby zadeklarowała, czy jej urzędnicy wiedzą, w ilu szpitalach dyrektorzy są nominowani przez poszczególne ugrupowania polityczne. Uważam, że na stanowisku dyrektora powinna być osoba, która miała naprawdę transparentny, jawny konkurs. I która nie jest z nadania politycznego. Osobiście byłam na trzech konkursach i wiem, jak to wygląda.

Czy lekarski związek ma jakieś pomysły na przyszłość?

Odpolitycznijmy ochronę zdrowia. Zrobimy reformę szpitali, ograniczymy liczbę szpitali, które muszą pełnić ostre dyżury. Zredukujemy wydatki. Po co każdy powiat musi mieć tomograf? Albo robotę chirurgicznego. Po co nam tyle SOR-ów? Kiedyś były izby przyjęć i wszystko dobrze funkcjonowało. Nie było kolejek, nikt nikogo nie zabijał, nikt nikogo nie opluwał. Wszyscy pacjenci byli szybciej przyjmowani, były też mniejsze koszty. Teraz nie dosyć, że mamy SOR-y, to jeszcze przy każdym SOR-ze jest „wieczorynka” – czyli nocna świąteczna pomoc. Jeżeli lekarz za bardzo nie wie, co zrobić z pacjentem, to co robi? Wysyła go na SOR. I SOR się zapycha, bo na SOR-ach już nikt nie chce pracować z tego względu na nadmiar pracy, która jest bardzo stresująca.

PASJE

Młody reżyser prowadzi swoją grupę aktorską seniorów. Teraz wystawił Szekspira z więźniami

Student wokalistyki i aktorstwa, Malborezanin Radosław Puczka, jeszcze jako licealista zaczął prowadzić grupę teatralną składającą się z seniorów. Tak sobie przypadli do gustu, że aktorzy nie chcieli go puścić i raz w tygodniu dojeżdża na próby z Warszawy. Ostatnio natomiast więzienie poprosiło go, by pomógł przygotować spektakl na kanwie „Romea i Julii”, w którym zagrali osadzeni

Radosław Konczyński

Teatr i muzyka to jego żywioły. W czasach licealnych w Malborku dał się poznać jako dusza artystyczna, sięgając po laury w ogólnopolskich konkursach wokalnych i recytatorskich. W miejskim radiu prowadził swoją audycję na temat musicali. Był członkiem zespołów wokalnych i teatralnych w Malborskim Centrum Kultury i Edukacji. Obecnie ten 21-latek studiuje na Wydziale Wokalno-Aktorskim Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie. Nazywa się Robert Puczka i ostatnio wyróżnił się tym, że... pomógł malborskim więźniom w ucieczce. Do wolności artystycznej. Współreżyserował bowiem spektakl, który został wystawiony za więziennym murem, w Oddziale Zewnętrznym w Malborku wchodzącym w skład Zakładu Karnego w Sztumie.

To sztuka na kanwie „Romea i Julii”. Premiera odbyła się w ubiegłym tygodniu. Publiczność mogła zobaczyć między innymi Romea płynnie przechodzącego z języka renesansowego na więzienny slang czy potężną Julię w okularach i firance pożyczonej od kwatremistrza, a także postać wzorowaną na postaci wychowawczyni oddziału. To tylko kilka przykładów scen z komediodramatu więziennego w jednym akcie pt. „Weronia 110% – wersja bez hamulców”. Można ją nazwać parodią klasycznego dzieła Williama Szekspira.

- Obecność na widowni dyrektora jednostki oraz kierowników działów sprawiła, że od występujących wymagało to jeszcze większej odwagi i opamiętania stresu. Ich występ można nazwać brawurowym. Pokazali, że potrafią zapanować nad emocjami i zaprezentować pełen profesjonalizm – ocenia kpt. Anna Chwiałkowska, starszy wychowawca Działu Penitencjarnego OZ Malborek ZK w Sztumie, współreżyser spektaklu.

Funkcjonariuszka Służby Więziennej dodaje, że pomysł powstał w połowie maja. Trzeba tu wyjaśnić, że malborski zakład karny to nie „Alcatraz”. Kary zasądzone przez sąd osiadają tu również tacy osadzeni, któ-

rzy w ciągu dnia pod nadzorem SW mogą opuszczać mury czy to do pracy na podstawie umów zawartych np. z samorządami, czy w celach edukacji kulturalnej, jak było w tym przypadku. Oczywiście, dotyczy to osób, co do których jest pewność, że nie stworzą problemów. Kilkunastu z nich wybrało się z więziennymi wychowawcami na spektakl do Klubu 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego, gdzie grupa seniorów wystawiła spektakl na motywach „Teatryku Zielona Gęś” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

- Na siedmiu osadzonych spektakl wywarł tak ogromne wrażenie, że z własnej inicjatywy postanowili stworzyć coś autorskiego i udowodnić sobie oraz innym, że potrafią zmienić swoje życie – dodaje kapitan Chwiałkowska.

Wielkie słowa, ale wielką też trzeba mieć na pewno motywację, by po wyjściu na wolność starać się dobrze żyć. To jest sztuka. Najpierw jednak wystawili sztukę teatralną. Jednostka poprosiła o wsparcie i współpracę Roberta Puczki, który jest reżyserem i scenarzystą w grupie Zryw.

- W tym przypadku tekst spektaklu został przygotowany przez wychowawczynię, panią kapitan Annę Chwiałkowską, dzięki temu udało się

przedstawić szekspirowską historię przez pryzmat więziennego żargonu i humoru. Sam nie byłbym w stanie oddać w opowieści klimatu zakładu karnego. Pierwsze próby czytane osadzeni zaczęli jeszcze bez mnie, na tym etapie dokonywali jeszcze drobnych korekt w tekście i dostosowywali opowieść do pożądanego realiów – mówi Robert Puczka.

„Każdy zyskał bardzo dużo”

Młody człowiek nie wahał się, chociaż nikt nie miałby do niego pretensji, gdyby odmówił. Trochę przecież musiał opuścić własną strefę komfortu.

- Praca z więźniami była ciekawym doświadczeniem. Zaproszenie do takiej współpracy było dla mnie czymś zupełnie niespodziewanym, tym bardziej, że nawet samo wejście na teren zakładu jest objęte konkretną procedurą. Jednak stwierdziłem, że warto spróbować – spodobał mi się pomysł działania grupy teatralnej wewnątrz murów więzienia. Wierzę w moc resocjalizacji i jestem przekonany, że każdego rodzaju aktywność podczas odbywania kary rozwija człowieka przed wyjściem na wolność – wyjaśnia nam Robert Puczka.

Próby trwały prawie dwa miesiące.

- Zaangażowanie osadzonych wykraczało jednak daleko poza samą grę

aktorską. Wykazali się kreatywnością, samodzielnie projektując i przygotowując stroje oraz elementy scenografii do spektaklu – mówi kapitan Anna Chwiałkowska. - Całe przedsięwzięcie nie udało się bez wsparcia personelu penitencjarnego.

Alé przede wszystkim – jak podkreśla przedstawicielka Oddziału Zewnętrznego – spektakl by nie powstał bez Roberta Puczki. Młody reżyser otrzymał od swoich aktorów wyjątkowy, pamiątkowy egzemplarz scenariusza oraz specjalne podziękowanie podpisane przez wszystkich siedmiu osadzonych.

- Byłem pozytywnie zaskoczony ich entuzjazmem, odwagą i otwartością na pomysły inscenizacyjne. Jestem bardzo zadowolony z efektu, dali z siebie wszystko. Na próbach śmiałem się, wzruszałem i dobrze bawiłem, a podczas premiery byłem dumny z ich przygotowania i rozwoju. Myślę, że każdy z nas, uczestnicząc w takim procesie twórczym, zyskał bardzo dużo – podsumowuje Robert Puczka. - Nie wiem, czy to jednorazowa akcja, ale szczerze uważam, że warto byłoby to kontynuować – dla każdej strony była to lekcja człowieczeństwa i cenne doświadczenie. Ja i tak pojawiam się w Malborku na potrzeby prób senioralnej Grupy Teatral-

nej Zryw, więc może byłbym w stanie również raz na jakiś czas zajrzeć do więzienia i w taki sposób czuć nad ich pracą. Jednak na razie może to pozostać tylko w sferze pomysłów, zobaczymy, jak wyjdzie w rzeczywistości.

„Zaangażowany na dwieście procent” w to, co robi

Robert Puczka z grupą Zryw zaczął współpracować jeszcze jako licealista. Przyszedł po prostu do Klubu 22 BLT zapytać, czy mógłby prowadzić sekcję teatralną dla seniorów. W przyszłym roku razem ze swoimi podopiecznymi będzie świętował 5-lecie Zrywu.

- Chciałem pracować z seniorami. Zaczęło się od słuchowiska, które zrobiliśmy pod koniec pandemii na antenie Radia Malborek. Z tego zrodził się pomysł, żeby ta grupa jakoś przetrwała i tak powstał teatr seniorów. Zupełnie przypadkiem trafiliśmy do Klubu 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego i dobrze nam tu. Spełniamy się tu, na jedynej scenie w mieście możemy pokazywać się publiczności – zapewnia Robert Puczka.

W samych superlatywach wypowiada się Anetta Higgins, kierownik Klubu 22 BLT.

- To bardzo utalentowany młody człowiek, ale też bardzo zaangażowany w to, co robi. Zaangażowany tak na dwieście procent. Lubię sobie obserwować, jak współpracuje z naszą grupą seniorów, jaki ma z nimi kontakt. Wiadomo, że jest spora przepaść wiekowa, ale on jest tam „dyrygentem”. I widzę, jaki ma szacunek wśród swoich aktorów, jak go słuchają, ale to oczywiście działa też w drugą stronę. Jest jeszcze młodym człowiekiem, oczywiście w jakiś sposób doświadczonym poprzez to, co wcześniej robił w temacie teatralnym, ale jest już w stanie kierować grupą seniorów, gdzie oczywiście każdy ma swoje zdanie, jest indywidualnością artystyczną. A to nie zawsze jest łatwe, szczególnie dla młodego człowieka, który jest na początku swojej kariery. Więc to budzi mój ogromny szacunek do tego, co i jak robi – mówi Anetta Higgins.



„Weronia 110 %” w więzieniu w Malborku. Osadzeni zgodzili się na publikację wizerunku w mediach

FOT. ODDZIAŁ ZEWNĘTRZNY W MALBORKU



Robert Puczka z Grupą Teatralną Zryw z Klubu 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego

Zryw ma za sobą sześć premier, w tym pięć pod okiem młodego opiekuna. Były to dwie adaptacje - „Mały Książę” Antoine’a de Saint-Exupéry’ego i „Ptak” Jerzego Szaniawskiego oraz trzy jego autorskie sztuki - „Zwierzyniec”, „Oj, Panie Chief!” i ostatnio, właśnie w maju obejrzaną m.in. przez więźniów, „Nieszczęsną Probę Wystawienia Zielonej Gęsi”. Ta ostatnia to zwariowana komedia o teatrze.

„Na tydzień przed planowaną premierą zespół nie ma nawet wy-

branego tytułu, a w progu staje najważniejszy sponsor instytucji? Z wizytą w teatrze zapowiada się Ambasador - kluczowy sponsor, od którego zależy dalsze finansowanie sceny” i wtedy jak ta ostatnia deska ratunku pojawia się myśl: a może by tak Konstanty Ildefons Gałczyński i „Zielona Gęś”? Jedna wielka improwizacja kończy się, wbrew pozorom, bardzo dobrze. To idealna propozycja dla widzów ceniących satyrę, nawiązania do twórczości Gałczyńskiego oraz zabawę konwencją. Spektakl

udowadnia, że w świecie sztuki granica między całkowitą klapą a okrzyknięciem arcydzieła bywa niezwykle cienka - tak Robert Puczka w swojej zapowiedzi zaprasza na spektakl.

Ta premiera, tak jak poprzednie, została przyjęta owacyjnie. Prace nad sztuką trwały kilka miesięcy, właściwie od początku poprzedniego sezonu, czyli od września ub. roku. Tekst zgrabny, zabawny, wciągający, a trzeba pamiętać, że od początku do końca wyszedł spod pal-

ców tego młodego autora. Mogło to umknąć widzom, zrywającym boki ze śmiechu po kwestiach wypowiedzianych przez aktorów. Tymczasem za tymi słowami stoi Robert. Wena - jak mówi - przypominała raczej tworzenie „w bólach”. Trudno w to uwierzyć.

- No tak, po prostu najtrudniejszy jest pomysł, wybór, w czym możemy się w ogóle obracać podczas spektaklu, w jakiej konwencji to zrobić. Ale jak mam już pomysł, to jest dużo łatwiej, to dopiero może popłynąć - dodaje. - Nasi aktorzy z roku na rok radzą sobie zdecydowanie coraz lepiej. Oni mówią, że są z roku na rok coraz starsi, a ja im mówię, że ja też, więc to nie jest żadne usprawiedliwienie. I naprawdę nie jest. Radzą sobie rewelacyjnie. Naprawdę każdy występ to jest coraz wyższy poziom, zarówno wykonawczy, jak i podejścia do tekstu. Jestem bardzo dumny z tego, co prezentują nasi aktorzy.

Dumna jest też kierownik Klubu 22 BLT z 21-latka.

- Robert to bardzo kulturalny młody mężczyzna, z szacunkiem do drugiego człowieka, co jest dla mnie też bardzo ważne. Cieszę się, że mamy takiego fajnego, kreatywnego instruktora na naszym pokładzie - mówi Anetta Higgins.

Na próbach śmiałem się, wzruszałem i dobrze bawiłem, a podczas premiery byłem dumny z ich przygotowania i rozwoju.

ROBERT PUCZKA

o współpracy z osadzonymi z malborskiego więzienia

Widowni się podoba i chciałaby więcej, więc skoro jest popyt, to będzie i podaż.

- Malborskich fanów teatru mogę już teraz zaprosić na widownię Klubu 22 BLT w drugiej połowie września. W odpowiedzi na liczne prośby wznowiamy naszą inscenizację „Ptaka” Jerzego Szaniawskiego. Cieszę się ogromnie, że możemy ponownie sięgnąć po ten tekst. Bardzo przyjemnie mi się nad nim pracuje i z każdym czytaniem odkrywam kolejne, ukryte aspekty tej komedii - zdradza Robert.

Tu głównie reżyseruje, a na studiach uczy się i działa w samorządzie studenckim jako kierownik działu public relations. Jest na Wydziale Wokalno-Aktorskim, ale jeszcze nie wie, którą drogą pójdzie po studiach: w teatr czy w muzykę.

- Najwspanialsze jest, jak to się wszystko łączy. Kiedy synteza sztuk następuje na scenie, to uważam, że to jest najbardziej interesujące - mówi.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDUSZU INICJOWANIA ROZWOJU

„Pomorskie organizacje mogą sięgnąć po granty. Trwa 12. edycja Funduszu Inicjowania Rozwoju”.

15 czerwca wystartowała 12. edycja Funduszu Inicjowania Rozwoju (FIR). Organizacje pozarządowe z województwa pomorskiego mogą ubiegać się o granty w wysokości do 45 tys. zł na realizację projektów społecznych. Warunkiem udziału jest współpraca z przedstawicielami biznesu i sektora publicznego. Konkurs od lat pokazuje, że wspólne działania organizacji społecznych, firm i samorządów przynoszą trwałe efekty dla lokalnych społeczności.

Fundusz to nie tylko dofinansowanie, ale także pomoc w budowaniu współpracy organizacji społecznych, firm i samorządów. Jak podkreśla Patrycja Zbytniewska z LPP SA: „Jeden z kluczowych postulatów Agendy 2030 to zasada, by »nie zostawiać nikogo w tyle«. Wsparcie programów, takich jak FIR, pozwala nam, jako biznesowi,

angażować się w działania będące odpowiedzią na potrzeby społeczności lokalnej, wyrównujące szanse i wspierające włączanie społeczne”.

Jak oceniane są projekty?

Tematyka nie jest odgórnie narzucona. Ważne, by odpowiadała na co najmniej jeden z 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju ONZ, czyli m.in. działania dotyczące edukacji, zdrowia, ochrony środowiska. Ocena składa się z trzech etapów: 1. ocena wniosku konkursowego. 2. kampania crowdfundingowa (zebranie minimum 7% wnioskowanej kwoty) oraz udział w szkoleniach. 3. prezentacja pomysłu przed komisją konkursową. „Ten mechanizm daje pewność, że wspieramy inicjatywy, które już na starcie zdobyły poparcie i zaufanie osób z najbliższego otoczenia społecznego uczestników konkursu”



- tłumaczy Natalia Siuda-Piotrowska, prezeska Up Foundation (operatora konkursu).

Jednym z priorytetów tegorocznej edycji są działania odpowiadające na wyzwania związane z transformacją energetyczną i klimatem. Zbigniew Burżacki z Fundacji PGE zauważa: „Odpowiedzialne podejście do kwestii

środowiskowych i zmian klimatycznych to ponadsektorowy obowiązek. Wierzymy, że zmiany zainicjują się od lokalnych społeczności, a Fundusz Inicjowania Rozwoju dostarcza im narzędzi do skutecznego działania”.

Aby projekty i organizacje mogły dalej się rozwijać, FIR zapewnia wejście do Akceleratora Innowacji Międzysektorowych. To program oferujący mentoring, szkolenia i możliwość nawiązania współpracy z innymi organizacjami. Magdalena Rzeszotalska z Polpharma SA dodaje: „Rozwiązanie problemów społecznych wymaga maratonu, a nie sprintu. Fundusz Inicjowania Rozwoju uczy wszystkie trzy sektory patrzenia długofalowego. Cieszymy się, że możemy być częścią programu, który stawia na trwałość projektów i ma mierzalny wpływ na jakość życia w naszym regionie”.

0011552620

Projekty, które już zmieniają Pomorze

W poprzedniej edycji dzięki grantom powstała m.in. w Gdańsku pracownia MALORT, program wsparcia ojców „Teraz Tata!”, Młodzieżowa Drużyna Ratownicza w Malborku, przestrzeń łącząca społeczność w Kobylnicy „Łącznik - strefa spotkań” oraz projekt edukacyjno-twórczy „Luka” skierowany do mieszkańek Trójmiasta.

Jak i do kiedy zgłosić projekt?

Wnioski online przyjmowane są do końca dnia 23 sierpnia 2026 roku.

Zapraszamy do udziału w spotkaniach informacyjno-warsztatowych, podczas których operator udziela wsparcia:

- Gdańsk: 6 sierpnia 2026 r.
- Centrum Dolna Brama, sala 11
- Ustka: 7 sierpnia 2026 r.
- Urząd Miasta Ustka, sala 101
- Wejherowo: 7 sierpnia 2026 r.
- Starostwo Powiatowe w Wejherowie, sala 9

Szczegółowe informacje, regulamin i formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie Up Foundation: <https://upfoundation.pl/fundusz-inicjowania-rozwoju-2026/>

OPERATOR



PARTNERZY STRATEGICZNI



PARTNERZY FUNDUSZU



PATRONAT HONOROWY



PATRONAT MEDIALNY



PARTNERZY MERYTORYCZNI



HISTORIA

Zabierzecie mnie stąd...” – wołanie dziecka o ratunek

„Tak krótko żyłem, a tak żyć chciałem...”. Jurek Fabianowicz stracił ojca, dzieciństwo i wreszcie sam zginął.
Po latach jego historia wciąż porusza



Cmentarz Komunalny, który dawniej był cmentarzem kocborowskim



Prace przy grobie połączyły wiele osób dobrej woli

Kinga Furtak

Był jednym z tych dzieci, którym wojna zabrała dzieciństwo i marzenia Jurek Fabianowicz miał zaledwie kilkanaście lat, gdy jego życie zostało brutalnie przerwane. Choć od tamtych tragicznych wydarzeń minęły dziesięciolecia, jego historia wciąż żyje w pamięci bliskich, świadectwach tych, którzy o nim opowiadali i wśród osób, które pielęgnują pamięć o ofiarach zbrodni niemieckiej w Kocborowie.

Matka walczyła o przetrwanie, swoje i dzieci

Chłopiec urodził się 8 listopada 1929 roku w Bydgoszczy, w rodzinie urzędnika pocztowego. Gdy miał dwa lata, pojawiły się u niego drgawki. Z czasem choroba stawała się coraz bardziej widoczna, ale Jurek nie przestawał być dzieckiem ciekawym świata. Chodził do przed-

szkole, później do szkoły specjalnej. Ci, którzy znali Jurka, zapamiętali go jako chłopca obdarzonego talentem do śpiewu i recytacji. Miał wyjątkowy głos i wrażliwość, która wyróżniała go spośród innych dzieci. Miał swoje małe radości, dziecięce marzenia i przede wszystkim rodzinę, która go kochała. Wszystko zmienił wrzesień 1939 roku.

Po wybuchu II wojny światowej w bydgoskiej siedzibie gestapo, został zamordowany ojciec Jurka – Stanisław Fabianowicz. Mężczyzna był zastępcą kierownika poczty. Dla chłopca była to niewyobrażalna strata. Jego matka Helena została sama z dwójką dzieci. Musiała walczyć o każdy dzień, próbując ochronić swoje dzieci w świecie, w którym ludzkie życie przestawało mieć znaczenie.

W styczniu 1940 roku niemiecki lekarz zdecydował o skierowaniu Jurka do szpitala psychiatrycznego w Ko-

cborowie. Miał tam znaleźć opiekę. Nikt z jego bliskich nie przypuszczał wtedy, że miejsce, w którym miał dochodzić do zdrowia, stanie się dla Jurka i wielu innych pacjentów miejscem śmierci...

W lipcu matka odebrała telegram

Matka dbała o syna. Razem z jego bratem Mieczysławem odwiedzała Jurka w kocborowskim szpitalu. Podczas tych wizyt chłopiec próbował powiedzieć im, co dzieje się w murach placówki. Widział, jak niemiecki personel robił zastrzyki nawet kilka razy dziennie. Z czasem okazało się, że były to dawki luminalu. Lek powoli wygaszał funkcje życiowe. Niektóre dzieci zapadały w śpiączkę, inne słabły powoli, śmierć następowała po paru dniach. Starsze dzieci wiedziały, że po tych zastrzykach następuje śmierć. Wśród nich był Jurek, który prosił mamę, by go zabrała ze szpitala... Kobieta

jednak nie przypuszczała, że w miejscu, w którym jej syn miał dochodzić do zdrowia, może zdarzyć się coś tak niewiarygodnego.

21 lipca 1943 roku Helena Fabianowicz otrzymała telegram. Krótka wiadomość przekazywała najgorszą informację – jej syn nie żył.

Kiedy przyjechała do Kocborowa, w szpitalnej kostnicy zobaczyła ciała kilkorga dzieci. Wśród nich był Jurek. Leżał jako siódmy. Wszystkie zwłoki były sine – zapisano później we wspomnieniach przytoczonych w książce „Zbrodnia na Via Mercatorum” Krystyny Szwentnerowej. Chłopiec miał 13 lat. Był jednym z tych pacjentów, których nazwiska miały zniknąć bez śladu. W czasie okupacji niemieckiej trafił w tryby bezwzględnej maszyny śmierci nazywanej – Akcją T4. Ludzi chorych psychicznie i niepełnosprawnych hitlerowskie władze uznały za „niewarte życia”. Tak zginął także Jerzy Fabianowicz, któremu podano śmiertelny zastrzyk z luminału. To jeden z tysięcy niewinnych ludzi zamordowanych w ramach tej zbrodniczej akcji.

Jurek nie zdążył dorosnąć, rozwinąć swojego talentu, ani spełnić żadnego ze swoich marzeń. Matka pochowała go w pośpiechu, pod osłoną nocy na cmentarzu za szpita-

lem. Zostały po nim wspomnienia, rodzinny ból i pamięć zapisana w filmie „Szpęgawsk 1939 – Zbrodnia Pomorska” w reżyserii Sebastiana Bartkowskiego, w którym młodszy brat Jurka – Mieczysław dał świadectwo tych dawnych, ale wciąż żywych wspomnień.

Pamięć o chłopcu, który chciał żyć, nadal trwa

Na dawnym cmentarzu, pośród starych drzew i zapomnianych mogił, pojawili się ludzie, którzy postanowili przywrócić pamięć chłopca zamordowanego w czasie wojny. W miejscu jego pochówku stanął nowy, solidny nagrobek. Dawny, prowizoryczny grób nie przetrwał próby czasu. Dziś jego miejsce zajmuje trwały znak pamięci.

Jednym z tych, którzy od lat zabiegają o ocalenie historii Kocborowa, jest Marek Ossowski, który prowadzi w mediach społecznościo- wych profil „Kocborowo z dawnych lat”. Znany jest z działalności na rzecz przypominania losów dawnych pacjentów oraz szpitala. Od lat gromadzi świadectwa, dokumenty i wspomnienia związane z Kocborowem. Sprawa Jurka była dla niego czymś więcej niż historycznym faktem. Stała się osobi-

Na dawnym cmentarzu, pośród starych drzew i zapomnianych mogił, pojawili się ludzie, którzy postanowili przywrócić pamięć chłopca zamordowanego w czasie wojny. W miejscu jego pochówku stanął nowy, solidny nagrobek. Dawny, prowizoryczny grób nie przetrwał próby czasu

KINGA FURTAK

stym zobowiązaniem wobec tych, których głos został na zawsze uciszony.

Prace przy grobie połączyły wiele osób dobrej woli. W ich realizację zaangażowali się: Daniela Kazimier-

czak, Michał Zakrocki, Michał Klamann, Studio Mario oraz zarząd firmy Starkom, opiekującej się Cmentarzem Komunalnym, który dawniej był cmentarzem kocborowskim. Wśród pomagających

znalazł się także najmłodszy uczestnik przedsięwzięcia – sześciolatek Miłosz Ossowski. Chłopiec uczestniczył w porządkowaniu miejsca pamięci.

Podczas prac uporządkowano również teren wokół grobu. Zniknęły wysokie pokrzywy, oczyszczono kilka sąsiednich, zapomnianych mogił. Ten gest dla zaangażowanych uczestników miał głębokie znaczenie – przywrócił godność ludziom, o których przez dziesięciolecia niemal nikt nie pamiętał.

- To mały krok w stronę przywracania godności tym, o których świat często zapominał. Niech pamięć o Jurku Fabianowiczu trwa – mówi Marek Ossowski.

Dziś grób Jurka nie jest już anonimowym miejscem na starym cmentarzu. Stał się symbolem pamięci o nim i o setkach pacjentów Kocborowa zamordowanych w czasie okupacji. Dzięki takim ludziom jak Marek Ossowski ich historie nie znikają w ciszy.

© P

REKLAMA

0011556683

We are the Baltic Hub



FOT. ARCHIWUM

Jurek Fabianowicz, pacjent szpitala, ofiara Akcji T4

PODRÓŻE

Rowerem z Pucka do Azerbejdżanu.

Wyprawa do miejsc i ludzi

Dawid Dettlaff ma już za sobą ponad 3500 kilometrów. Jego celem jest dotrzeć rowerem z Pucka do Azerbejdżanu. Wyruszył w samotną podróż przez Europę i Kaukaz, a po drodze spotyka ludzi, kultury i miejsca, których nie zapomni do końca życia. Kiedy z nim rozmawiam, Dawid właśnie odpoczywa się w małym tureckim miasteczku, i stamtąd opowiada o życzliwości spotykanych osób i wyzwaniach czekających na dalszym etapie wyprawy

Martyna Kucybała

Gdzie teraz jesteś? Z jakiego miejsca ze mną rozmawiasz?

W tym momencie jestem około 30 kilometrów od Samsunu, nad tureckim wybrzeżem Morza Czarnego. Zatrzymałem się w niewielkiej miejscowości Engiz. To naprawdę mała miejscowość. Są tu tylko dwie stacje benzynowe i niewiele więcej. Dzisiaj planuję dojechać do Samsunu, a później ruszyć w kierunku Ordu.

Ile kilometrów masz już za sobą?

Przejechałem już ponad 3500 kilometrów.

A ile jeszcze przed tobą? To mniej więcej połowa trasy?

Tak, przede mną zostało jeszcze niecałe 2 tysiące kilometrów. Początkowo planowałem jechać również przez Armenię, więc cała trasa przekroczyłaby 6 tysięcy kilometrów. Ostatecznie jednak z tego zrezygnowałem. Po pierwsze, mogłoby mi zabraknąć czasu, a po drugie pojawiają się informacje od innych podróżników, że pieczętiki z Armenii i Azerbejdżanu mogą powodować dodatkowe pytania podczas przekraczania granic. Wolę więc nie ryzykować i dlatego wybrałem prostszą trasę.

Topewnie ma związek z konfliktem o Górski Karabach?

Tak, to jeden z powodów. Choć aktywne działania wojenne już ustały, sytuacja między Armenią a Azerbejdżanem nadal pozostaje napięta. Właśnie dlatego podróżnicy zwracają uwagę, że podczas kontroli granicznych mogą pojawiać się dodatkowe pytania dotyczące wcześniejszych podróży do tych krajów.

Skąd w ogóle pomysł na Azerbejdżan?

To bardzo ciekawe pytanie. Od zawsze chciałem zobaczyć Kaukaz, a jednocześnie uwielbiam podróżować rowerem. Najprostsza odpowiedź jest więc taka, że chciałem po prostu przejechać z mojego rodzinnego Pucka na Kaukaz właśnie



Dawid Dettlaff z napotkanymi po drodze ludźmi

na dwóch kółkach. Drugim powodem była chęć zobaczenia Azji. Od dawna marzyła mi się tak daleka podróż właśnie do Azerbejdżanu, z możliwością przejechania wzdłuż trzech mórz, w tym Morza Kaspijskiego.

Sam przejazd z Pucka do Azerbejdżanu to ogromne osiągnięcie.

Tak, zdecydowanie. To jest naprawdę duża wyprawa. Ale nie chcę jeszcze niczego zapeszać. Na razie skupiam się przede wszystkim na tej podróży. Na tym, co mam aktualnie przed sobą, na trasie i na problemach, które pojawiają się po drodze. Teraz najważniejsze jest dla mnie to, żeby dobrze przejść przez każdy kolejny etap. Nie ukrywam, że jest też coś, o czym chyba jeszcze nigdy wcześniej nie mówiłem. Być może w przyszłości Baku i Azerbejdżan staną się dla mnie punktem, z którego będę chciał kontynuować tę podróż jeszcze dalej. Oczywiście, jeśli obecna wyprawa zakończy się sukcesem. Marzą mi się dalsze, odległe kierunki na wschodzie. Być może kiedyś tam wrócę i będę mógł powiedzieć, że z Pucka dotarłem jeszcze dalej niż do Azerbejdżanu.

Wspomniałeś o problemach. Spotykają cię jakieś większe trudności na trasie, czy na razie wszystko przebiega dość spokojnie?

W tym momencie wszystko idzie naprawdę bardzo gładko. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że aż tak dobrze będzie wyglądała ta podróż. Oczywiście pojawiają się drobne problemy. Dzisiaj na przykład musiałem zjechać do miejscowości, której w ogóle nie miałem w planach, bo musiałem dokupić pakiet internetu do swojej karty SIM. Ale to są naprawdę drobne rzeczy. Odpukać, do tej pory miałem tylko jedną przebitą dętkę, co uważam za bardzo dobry wynik. Na poprzednich wyprawach bywało znacznie gorzej. Pamiętam sytuację z Serbii, kiedy wjechałem w gruz i jednocześnie przebiłem dwie dętki. Sprawdzałem wtedy dokładnie oponę, wymieniłem dętki, a mimo to kolejne również się przebiły. Tamte sytuacje były zdecydowanie bardziej pechowe niż to, z czym mierzę się teraz. Na razie więc wszystko przebiega bardzo dobrze. Natomiast wiem, że najtrudniejsze etapy dopiero przede mną.

Comoże być największym wyzwaniem dla ciebie?

Na pewno granica gruzińsko-azerbejdżańska, która jest dość specyficzna. Sam Azerbejdżan również może być wymagającym miejscem dla rowerzysty. Dużym problemem mogą być przede wszystkim temperatury. Już teraz jest bardzo ciepło. Gdybyśmy sprawdzili temperaturę w Baku, mogłaby ona przekraczać 30 stopni. To oznacza, że trzeba będzie zupełnie inaczej zaplanować dzień i dostosować rytm jazdy do warunków. W najgorętszych godzinach, mniej więcej między 12.00 a 16.00, jazda może być bardzo trudna i niebezpieczna. Człowiek szybciej się męczy, robi mniej kilometrów, dlatego prawdopodobnie będę musiał robić dłuższe przerwy w ciągu dnia. To jednak również nie się ze sobą kolejne wyzwania. W tych krajach infrastruktura rowerowa wygląda zupełnie inaczej niż w Polsce. Nie ma tak wielu wydzielonych, bezpiecznych i oświetlonych tras rowerowych. Najczęściej trzeba poruszać się drogami przeznaczonymi dla samochodów, często drogami szybkiego ruchu. Oczywiście można wybrać spokojniejsze drogi lokalne czy przejazd przez mniejsze miejscowości, ale wtedy pojawia się inny problem, czyli znacznie większe przewyższenia i dużo dłuższa trasa. W regionie tureckiego wy-

brzeża jest to szczególnie odczuwalne. Dlatego czasami trzeba wybierać między szybszą, ale bardziej ruchliwą trasą, a spokojniejszą drogą, która może oznaczać dodatkowe kilometry i dużo większy wysiłek.

Dużo mówisz o tym, jak ważne są dla ciebie spotkania z ludźmi podczas podróży. Jacy są ludzie, których spotykasz na trasie?

Fantastyczni. Naprawdę, w każdym miejscu spotykam niesamowitych ludzi. Jeśli miałbym podsumować wszystkie moje wyprawy rowerowe - a jeżdżę już blisko pięć lat - to mogę powiedzieć, że nigdy nie spotkała mnie żadna poważnie nieprzyjemna sytuacja. Każdego dnia spotyka mnie tyle życzliwości, że czasami sam zaczynam się zastanawiać, czy ja potrafiłbym każdego dnia okazywać innym ludziom tyle dobra, ile sam otrzymuję. Choć dzisiaj, kiedy wspominałem o wymianie pakietu internetowego i karcie SIM. Pan, który pracował w punkcie, od razu zaprosił mnie na herbatę, dał mi wodę i zaczął pytać, kim jestem i dokąd jadę. Nie mówił po angielsku, ja nie znam tureckiego, więc korzystaliśmy z Google Translatora, gestów i pokazywania sobie różnych rzeczy. Spędziłem razem chyba godzinę w bardzo miłej atmosferze, a później ruszyłem dalej. Mam wrażenie, że w Turcji naprawdę trudno byłoby mi zostać samemu w trudnej sytuacji.

Kilka dni temu zatrzymałem się na kawę na stacji benzynowej. Podszedł do mnie pewien mężczyzna i zaczął pytać, skąd jestem, dokąd jadę i co robię. Kiedy powiedziałem, że jadę z Polski, odpowiedział, że zna kogoś, kto ma żonę z Polski. Dosłownie po kilku minutach pojawił się jego znajomy i powiedział: „Dawid, jeśli chcesz, moja żona jest Polką. Mamy dwójkę dzieci. Jeśli jesteś zmęczony, możesz zostać u nas na noc”. To było niesamowite. Od razu chciałem poznać jego żonę, bo byłem ciekawy, co Polka robi tutaj, nad Morzem Czarnym, w Turcji. Ostatecznie nie zostałem u nich jedną noc, ale aż dwa dni. Pokazali

mi turecką kuchnię, zabrali mnie na plażę, nauczyli kilku tureckich słówek, poznali mnie ze swoją rodziną. Tych spotkań jest naprawdę mnóstwo i chyba właśnie one są jedną z najpiękniejszych części tej podróży.

Czy ta sytuacja w Turcji była pierwszą taką podczas tej trasy? Że zaproszono cię do obcego domu?

Nie, to zdecydowanie nie była pierwsza taka sytuacja. Podobne historie spotykały mnie już wcześniej w Rumunii, Bułgarii, a nawet w Polsce. Kiedy mówimy o tej słynnej gościnności wschodniej, często przywołujemy Gruzję i gruzińską gościnność. To doświadczenie jest jeszcze przede mną i zobaczymy, czy będę mógł je później porównać z tym, czego już doświadczyłem. Natomiast już teraz mogę powiedzieć, że spotkałem się z ogromną życzliwością i gościnnością w Polsce, na Węgrzech, Słowacji, w Rumunii, Bułgarii i właśnie w Turcji. Przypomina mi się szczególnie jedna sytuacja z Rumunii. To był chyba mój drugi dzień podróży, jeszcze przed wjazdem do Transylwanii. Zaczęło się ściemniać, a ja mam taki sposób, że kiedy szukam miejsca na nocleg, pytam ludzi, którzy mają ogród, działkę albo kawałek terenu przy domu, czy mógłbym rozbić tam namiot. Nigdy niczego nie oczekuję. Nie zakładam, że ktoś zaprosi mnie do domu albo zapewni mi nocleg. Chodzi mi tylko o kawałek miejsca, gdzie spokojnie mogę rozstawić namiot i mieć pewność, że nikt nie będzie miał z tym problemu. Podjechałem wtedy pod jeden z rumuńskich domów. Przygotowałem wcześniej wiadomość przetłumaczoną na język rumuński i pokazałem ją mieszkańcom. Napisałem, że podróżuję rowerem i zapytałem, czy mógłbym rozbić namiot gdzieś obok ich domu. Najbardziej niesamowite było to, że oni po przeczytaniu tej wiadomości zachowali się tak, jakby czekali na mnie cały dzień. To jest bardzo trudne do opisanie uczucie.

Oni nawet przez chwilę nie zastanawiali się, czy mogą mi pomóc. Nie było żadnego dystansu ani niepewności. Od razu pojawiło się: „Oczywiście, masz tutaj pokój, możesz skorzystać z prysznica, tutaj masz ręcznik. Odpocznij, przebierz się. Jeśli chcesz, usiądź z nami, zjemy coś razem, napijemy się herbaty”. Czasami mam wręcz wrażenie, jakbym znalazł się w jakiejś symulacji, bo sytuacje, które spotykają mnie po drodze, wydają się zupełnie nierealne. Jedziesz samotnie przez obcy kraj, pukasz do drzwi nieznanym ludzi, a oni przyjmują Cię tak, jakbyś był kimś, na kogo od dawna czekali.

Czy obraz krajów, które mijasz, różni się jakoś od tego, co wcześniej słyszałeś albo sobie wyobrażałeś?

Kompletnie. Myślę, że takie miejsca trzeba po prostu zobaczyć samemu. Podróż rowerem daje możliwość zobaczenia rzeczy, których prawdopodobnie nie zobaczysz podczas zwykłego wyjazdu. Nie chodzi nawet o podróże typu all inclusive, ale nawet o klasyczne zwiedzanie. Jadąc rowerem, omijasz autostrady, wjeżdżasz do małych miejscowości i wiosek, do których samochodem czy motocyklem prawdopodobnie nigdy nie miałbyś powodu skręcić. Chociażby Turcja, o której wiedziałem oczywiście, że jest krajem muzułmańskim, ale dopiero będąc tutaj, naprawdę zrozumiałem, jak bardzo różni się od miejsca, z którego pochodzę. Dla mnie pierwszego dnia dużym zaskoczeniem były megafony rozmieszczane w miastach, z których pięć razy dziennie rozlega się we-

Jeśli miałbym podsumować wszystkie moje wyprawy rowerowe to mogę powiedzieć, że nigdy nie spotkała mnie żadna poważnie nieprzyjemna sytuacja

DAWID DETTLAFF



Droga na Kaukaz wiedzie między innymi przez Bałkany. Bułgarii nie mogło na tej trasie zabraknąć

zwanie do modlitwy. Kiedy przyjeżdżasz z małej miejscowości na Kaszubach i nagle słyszysz potężny dźwięk z głośników w całym mieście, pierwsza reakcja jest taka, jakby wydarzyło się coś niezwykłego. Jakby nagle coś się stało. A dla ludzi tutaj to jest zupełnie normalne. To element codzienności, na który nawet nie zwracają uwagi. To chyba właśnie jest taki moment zderzenia kulturowego.

Niesamowity jest też sam krajobraz tej podróży. Jadąc rowerem, cały czas jesteś właściwie w tej samej pozycji. Masz ręce na kierownicy, nogi cały czas pracują. A mimo to wszystko wokół ciebie nieustannie się zmienia. Zmienia się język, kultura, religia, sposób myślenia, podejście do granic, państw, polityki, relacji międzynarodowych. Ty przekraczasz kolejne granice, ale sam zostajesz z tym całym bagażem doświadczeń, podczas gdy świat wokół ciebie cały czas się zmienia. Nawet Turcja, która jest ogromnym krajem, zmienia się z każdym kolejnym miastem. Każdy region ma swoją specyfikę.

To musi być niesamowite doświadczenie. Być tak blisko tego wszystkiego i obserwować zmiany z każdym kilometrem.

Tak, ale jest to też bardzo wymagające psychicznie. Dużo mówi się o fizycznym zmęczeniu i tych kilometrach, bólu mięśni, dostosowywaniu trasy do możliwości organizmu. Natomiast psychicznie również jest to bardzo intensywne. Wyobraź sobie, że jednego dnia szukasz miejsca na namiot. Trafiasz do jakiejś rodziny, która zaprasza cię do środka. Rozmawiasz z rodzicami, bawisz się z dziećmi, poznajesz ich historię. Wieczorem rozmowy stają się głębsze. Oni opowiadają ci o swoich problemach, ty opowiadasz o swojej podróży. Następnego ranka robicie razem kawę, jesz szybkie śniadanie, pakujesz rower. Oni wychodzą przed dom, żeby ci pomachać, ty też odmachujesz. Patrzysz jeszcze raz i ruszasz dalej. I prawdopodobnie już nigdy tych ludzi nie zobaczysz. Ale ich historie zostają z tobą. Ich problemy, ich życie, ich sposób patrzenia na świat. Naj-

piękniejsze i jednocześnie najtrudniejsze jest to, że następnego dnia prawdopodobnie wydarzy się coś podobnego. Znowu spotkasz ludzi, znowu pojawi się jakaś historia, a ty będziesz musiał zostawić ją za sobą i jechać dalej. To jest takie koło. Wszystkie dobre chwile zostają za tobą, ale cały czas kolejne są jeszcze przed tobą.

Co chciałbyś wynieść z tej podróży, kiedy już wrócisz do Pucka? Jest coś, co chciałbyś ze sobą przywieźć?

Wiesz co, bardzo chciałbym przywieźć koszulkę reprezentacji Azerbejdżanu.

Czyli po to jedziesz na rowerze do Azerbejdżanu?

Dokładnie, to jest mój główny cel. Oczywiście żartuję. Tak naprawdę trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo ja nie traktuję tych wypraw jako czegoś, z czego muszę coś konkretnego wynieść. Ja po prostu kocham taki sposób życia. Chciałbym w przyszłości traktować podróże jako naturalny element codzienności. Myślę, że nie da się przed podróżą założyć, czego dokładnie się z niej nauczysz. Dopiero po powrocie, kiedy odpocznę, spotkam się z rodziną, przyjaciółmi, dziewczyną, kiedy trochę wszystko we mnie opadnie, będę mógł odpowiedzieć, co tak naprawdę wyniosłem. Gdybym przed wyjazdem miał dokładnie określone oczekiwania, prawdopodobnie mógłbym się rozczarować, bo rzeczywistość zawsze przynosi coś zupełnie innego. Najbardziej doceniam jednak to, że podczas takich podróży głowa naprawdę odpoczywa. Ona cały czas pracuje, ale skupia się na zupełnie innych rzeczach niż w codziennym życiu. Nie myślisz o pracy, finansach czy innych przyziemnych sprawach. Myślisz o tym, co jest tu i teraz: że boli cię Achilles, że zaczyna dukać kolano, że trzeba znaleźć miejsce na nocleg, zaplanować kolejny dzień. Paradoksalnie właśnie to daje ogromne poczucie wolności.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545631



KOMIKS

Baba Jaga pozytywnie szurnięta

Właśnie ukazał się nowy komiks, którego bohaterami są Kajko, Kokosz, Zbójcerze i inne postacie doskonale znane miłośnikom komiksów Janusza Chisty, choć to nie on jest autorem. Twórcami komiksu „Kajko i Kokosz. Nowe przygody. Proces Jagi” są Maciej Kur, Sławomir Kielbus i Piotr Bednarczyk

Grażyna Antoniewicz

Na świecie od dawna kontynuują się kultowe serie komiksowe; w Polsce takie projekty są jeszcze mało popularne. Wyjątek stanowi reaktywacja słynnej serii Janusza Chisty „Kajko i Kokosz”. Któż z nas z zapartym tchem nie śledził przygód dzielnych wojów Mirmila, Kajka i Kokosza. Dobrani na zasadzie przeciwieństwa bohaterowie pojawiali się już wcześniej zarówno w filmie, jak i w animowanych bajkach, jednak trzeba było kreski Janusza Chisty, żeby historia o Kajku i Kokoszu stała się arcydziełem komiksu. Trzeba było jego humoru, doskonałego scenariusza. Długo szukano godnych następców, którzy stworzą kontynuację przygód Kajka i Kokosza w duchu jego opowieści. Znalaziono, ale kiedy wreszcie we wrześniu 2016 roku wystartowała oficjalna kontynuacja, czyli albumy zawierające po kilka krótkich historyjek różnych autorów, rozpętała się burza. Fanatyczni wielbicieli Chisty krytykowali, złościąc się, że to nie ta kreska, nie ten dowcip, że to profanacja itp. Inni cieszyli się z ponownych spotkań ze smokiem Milusiem, Zbójcerzami, Kasztelanem Mirmilem, Ciotką Jagą i zaakceptowali nowych twórców. Ukazały się więc kolejne komiksy. Stanowią kontynuację zarówno w warstwie fabularnej, jak i plastycznej, wykreowanego przez Janusza Chistę świata słowiańskich wojów, nie zaś jego humorystyczną parodię. Twórcami historyjek są między innymi Maciej Kur (scenariusz), Piotr Bednarczyk (kolory) i Sławomir Kielbus (rysunki) – autorzy albumu „Kajko i Kokosz. Nowe przygody. Proces Jagi”.

Rozmowa z Maciejem Kurem, autorem scenariusza

W komiksie pojawiają się nowe postacie...

Lubię tworzyć nowe postacie, jednak na pierwszym miejscu skupiam się na bohaterach Janusza Chisty. Staram się stawiać ich w nowych sytuacjach, takich, by mieli okazję zabłysnąć z zupełnie innej strony i pokazać coś nowego.

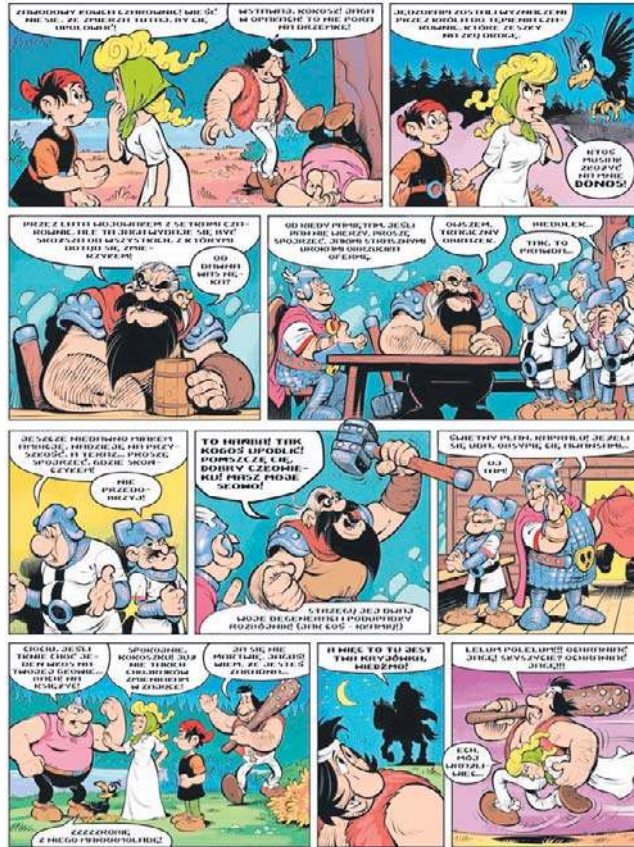
Mierzenie się z legendą Chisty jest wielkim wyzwaniem, bo Kajko i Kokosz są naszym dobrem narodowym...

W „Nowych przygodach...” czytelnicy znajdą wszystko to, za co kochali Janusza Chistę: czary, bijatyki i humor. A także wiele nowych pomysłów, zarówno rozwijających stare wątki, jak i poszerzających świat znany z niezapomnianych opowieści Chisty. Są już cztery tomy, obecnie pracuję nad piątym. Natomiast równolegle powstaje seria „Z Mirmilowa” – zbiory krótkich historii z Kajka i Kokosza.

Czym są nowe przygody?

Jest to kontynuacja serii Janusza Chisty. Można powiedzieć, że w jakimś stopniu on jest jej pomysłodawcą, bo chciał, żeby ją kontynuowano. Aczkolwiek oficjalnie za tę serię odpowiada Tomasz Kołodziejczak z Egmontu, który ją popchnął, wspólnie z Fundacją Kreska i Pauliną Chistą.

Wprowadzacie nowe postacie do świata słowiańskich wojów...



Naszą złotą zasadą jest, żeby był zachowany duch, charakterystyka postaci, ale jednak idziemy do przodu. Chcemy, żeby to były żarty trafiające do współczesnego czytelnika, bo niestety, niektóre rzeczy już się trochę zestarzały, mogą być troszkę nieczytelne, więc staramy się to robić pod współczesnego odbiorcę. Dodajemy nowe postacie, jak coś możemy, to przemycamy do słowiańskiego świata, aczkolwiek mamy świadomość, że sam Christa często bardzo umownie traktował niektóre elementy swoich opowieści.

Niezmienne pojawiają się główni bohaterowie i oczywiście Zbójcerze.

Tak, muszą być w każdym albumie z mniejszą lub większą rolą. Zbójcerze stanowią element, bez którego nie wyobrażamy sobie świata słowiańskich wojów, ale ten świat Chisty rozszerzamy. Jest tu więcej bajkowych elementów, czyli świat czarownic, borostworów, jakichś elementów fantastycznych, do których Janusz Christa też często sięgał. Uznaliśmy więc, że warto się na tym skupić w tomie „Proces Jagi”. W tej opowieści Jaga nie może już czarować, bo jej dyplom stracił ważność i został przedawniony. Licencja się jej skończyła, wyrusza więc, żeby na nowo odbyć egzamin. Tutaj mamy kilka nawiązań do trochę starszych opowieści. To jest taka fajna historia „drogi”.

Urzekło mnie w tym komiksie poczucie humoru jego twórców, żarty nie wprost. I... elementy zaskoczenia.

Humor i zaskoczenie często idą ramię w ramię. Jest taka teza, że dowcip nie polega na tym, że ktoś wywraca się na skórcie od banana, lecz na tym, że myślimy, że on na tej skórcie się wywróci, a tymczasem on przeskakuje ją i wpada w dół. Spotkałem się kiedyś z takim stwierdzeniem, że komedia dla dzieci, a komedia dla dorosłych różni się tym, że dobra komedia dla dorosłych zaskakuje. Że jak wszystkie żarty są przewidywalne, może być dla dzieci. Ale jak już te żarty biorą się z zaskoczenia, zniechęca, nie są przewidywalne, nie są oczywiste – to jest tak naprawdę dla dorosłych. Mierzenie się z legendą Chisty jest zawsze wielkim wyzwaniem, ale to także ogromna frajda. Snucie komediowo-przygodowych historii sprawia mi zawsze przyjemność, ale możliwość pisanie ich z tymi bohaterami to wyjątkowa przygoda. Na swój sposób praca nad komiksem „Kajko i Kokosz. Nowe przygody...” jest spełnieniem dziecięcych marzeń. Komiksy Janusza Chisty towarzyszą mi od dzieciństwa i to one rozbudziły we mnie pasję do opowiadania obrazem. Czasem sam jestem zaskoczony, jak to się wszystko poukładało.

Czy wzoruje się Pan wiernie kolorem prac mistrza?

Pracując nad kontynuacjami, muszę wzorować się na pracy mistrza, ale nie robię tego wbrew sobie. Inaczej koloruję własne komiksy,

dlatego uważam, że ta praca tylko wzbogaca mój warsztat.

Pana ulubiona postać to...

Od dzieciństwa jest nią Łamignat, z czasem dołączył do niego Woj Wit. Oczywiście, Kajko i Kokosz też są mi bliscy, ale bardziej doceniłem te drugoplanowe postacie.

A inni bohaterowie?

Pyta mnie pani w momencie, kiedy jestem w trakcie odświeżania sobie lektury „Rozpraw z Dajmiechem”. Zaskoczony jestem postacią Jagi. Z dzieciństwa zapamiętałem ją jako oazę zdrowego rozsądku, tymczasem odkrywam ją jako najdzielniejszą postać spośród protagonistów, i przy tym pozytywnie szurniętą.

Świetne rysunki Sławomira Kielbusa, wspaniała kolorystyka Piotra Bednarczyka oraz scenariusz Maćka Kura. Sporo inteligentnego humoru, dowcipu, a także gry słów. Fajnie poprowadzona historia oraz sentymentalny powrót do Krainy Borostworów. Na czytelników czekają magiczne krainy i niesamowite wydarzenia. Nasi dzielni wojowie – uczciwy i mądry Kajko oraz silny i samolubny Kokosz – wraz z Łamignatem pomagają tym razem będącej w opałach czarownicy Jadze. Traci ona swoją magiczną moc, a Mirmilowo ochronę! Na dodatek upiera się, że nie chce niczyjej pomocy! Album jest czwartą – po „Królewskiej konnej”, „Zaścimeniu o zmierzchu” i „Powrocie Milusia” – pełnometrażową opowieścią z cyklu „Kajko i Kokosz. Nowe przygody”.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545632



PROJEKT BEZPIECZNY STOP

„Bezpieczny Stop” na przejazdach kolejowych. Znaki mają ratować życie

Na 85 przejazdach kolejowo-drogowych w województwach pomorskim i warmińsko-mazurskim zamontowano aktywne znaki STOP - wszystkie są zasilane energią słoneczną. Ich zadaniem jest zwiększenie bezpieczeństwa i skłonienie kierowców do bezwzględnego zatrzymania się przed torami.

Na Pomorzu oraz na Warmii i Mazurach realizowany jest projekt społeczno-edukacyjny pod nazwą „Bezpieczny Stop”. Na wybranych przejazdach kolejowo-drogowych zamontowano aktywne, zasilane energią słoneczną znaki STOP.

Projekt realizowany przez Fundację Energa we współpracy z PKP Polskimi Liniami Kolejowymi oraz Pomorskim Towarzystwem Miłośników Kolei Żelaznych, może stać się wzorem dla podobnych działań w całej Polsce.

Inicjatywa, która ma zmienić nawyki kierowców

Uroczyste podsumowanie projektu oraz prezentacja jednego z urządzeń odbyły się we Włynkówku, na terenie gminy Redzikowo. Organizatorzy i zaproszeni goście zgodnie akcentowali, że przedsięwzięcie wykracza poza zwykłą modernizację oznakowania drogowego. Jego celem jest przede wszystkim poprawa kultury bezpieczeństwa na przejazdach kolejowo-drogowych oraz zwiększenie świadomości kierowców.

„Bezpieczny STOP” objął 62 przejazdy w województwie pomorskim oraz 23 w warmińsko-mazurskim. Wszystkie wyznaczono na przejazdach kategorii D, czyli takich, które nie posiadają rogatki ani automatycznej sygnalizacji świetlnej.

- Ze wszystkich wniosków, które do nas wpływają, Fundacja Energa wybiera przede wszystkim te, które wprowadzają zmianę tu i teraz. Takim projektem jest właśnie „Bezpieczny Stop”, stąd zaangażowanie fundacji właśnie w tę inicjatywę, która przy-



Aktywne znaki STOP mają zwiększyć bezpieczeństwo na przejazdach kolejowo-drogowych

czyni się do bezpieczeństwa mieszkańców – mówiła podczas uroczystości Katarzyna Kardasz, prezes Fundacji Energa.

Przejazdy wymagające największej uwagi

Jak podkreślają przedstawiciele PKP Polskich Linii Kolejowych, to właśnie przejazdy kategorii D od lat należą do miejsc wymagających szczególnej uwagi. Brak aktywnych zabezpieczeń sprawia, że wielu kierowców przyzwyczaja się do codziennych tras i przestaje zwracać uwagę na tradycyjne oznakowanie.

- Na pozostałych kategoriach są rogatki, są światła, które pobudzają kie-

rowców do refleksji. Natomiast na kategorii D przejeżdżamy często bezmyślnie – wyjaśniał Wojciech Janusz z Biura Bezpieczeństwa PKP PLK.

Nowe znaki mają przełamać tę rutynę. Po wykryciu nadjeżdżającego pojazdu uruchamiają intensywne światła LED, które zwracają uwagę kierowcy i przypominają o obowiązku zatrzymania się przed przejazdem.

- Zatrzymaj się i żyj, innymi słowy – podsumował przedstawiciel spółki kolejowej.

Nowoczesna technologia zasilana energią słoneczną

Za stronę technologiczną projektu odpowiada firma CZMUDA Group.

Urządzenia zaprojektowano tak, by były całkowicie samowystarczalne energetycznie i niezawodne w trudnych warunkach pogodowych. Każdy aktywny znak B-20 został wyposażony w czujnik radarowy, ultrawydajne diody LED zatopione w trwałym poliwęglanie, baterię 12V oraz panel fotowoltaiczny o mocy 100W. Tego rodzaju rozwiązanie pozwala na pracę bez dostępu do sieci energetycznej i gwarantuje pracę nawet podczas 1000 cykli bez słońca.

- Ten znak ma na celu podniesienie wizualizacji, żeby kierowca łatwiej go zobaczył. Dzisiejsze życie wymaga od nas innego spojrzenia. Przestajemy reagować na zwykłe, proste roz-

wiązania – tłumaczył Robert Terlecki, wiceprezes CZMUDA Group.

Nie bez znaczenia pozostaje aspekt ekonomiczny. Wyposażenie jednego przejazdu w aktywny zestaw mieści się w granicach 12-15 tysięcy złotych. Dla porównania – kompleksowa przebudowa skrzyżowania do kategorii z pełną automatyką i rogatkami to koszt rzędu 1,5 miliona złotych.

Bezpieczeństwo w rozwijającym się regionie

Inwestycja w bezpieczną infrastrukturę zyskała pełne uznanie władz wojewódzkich oraz gminnych, którzy zwracają uwagę na stale rosnący ruch drogowy i kolejowy w regionie.

- Jeśli mamy rozwijać ruch kolejowy i drogowy, chcemy, żeby te przejazdy były po prostu bezpieczne. Każde życie jest bardzo cenne – zaznaczył Mieczysław Struk, Marszałek Województwa Pomorskiego.

Znaczenie nowej inwestycji w kontekście rozwoju lokalnej przedsiębiorczości i budownictwa mieszkaniowego podkreślała również gospodyni terenu.

- Z jednej strony mamy zakłady pracy, specjalną strefę ekonomiczną, z drugiej budowane osiedla mieszkaniowe. Ten projekt na pewno wzmocni bezpieczeństwo – mówiła Barbara Dykier, wójt Gminy Redzikowo.

To dopiero początek

Organizatorzy akcji zapowiadają, że montaż znaków to dopiero początek. Przedsięwzięciu towarzyszyć będzie szeroka kampania edukacyjna, która uświadomi kierowcom, jak działa nowy system.

Jak zadeklarował Jarosław Lipiński, prezes Pomorskiego Towarzystwa Miłośników Kolei Żelaznych, zachowania kierowców w wyznaczonych punktach będą poddawane stałemu monitoringowi. Ocenę wpływu projektu na poziom bezpieczeństwa i liczbę zdarzeń na przejazdach planuje również Fundacja Energa.

Jeżeli wyniki potwierdzą oczekiwaną skuteczność aktywnych znaków STOP, rozwiązanie może zostać wdrożone również w innych regionach kraju, stając się jednym z elementów ogólnopolskiego systemu poprawy bezpieczeństwa na przejazdach kolejowo-drogowych.



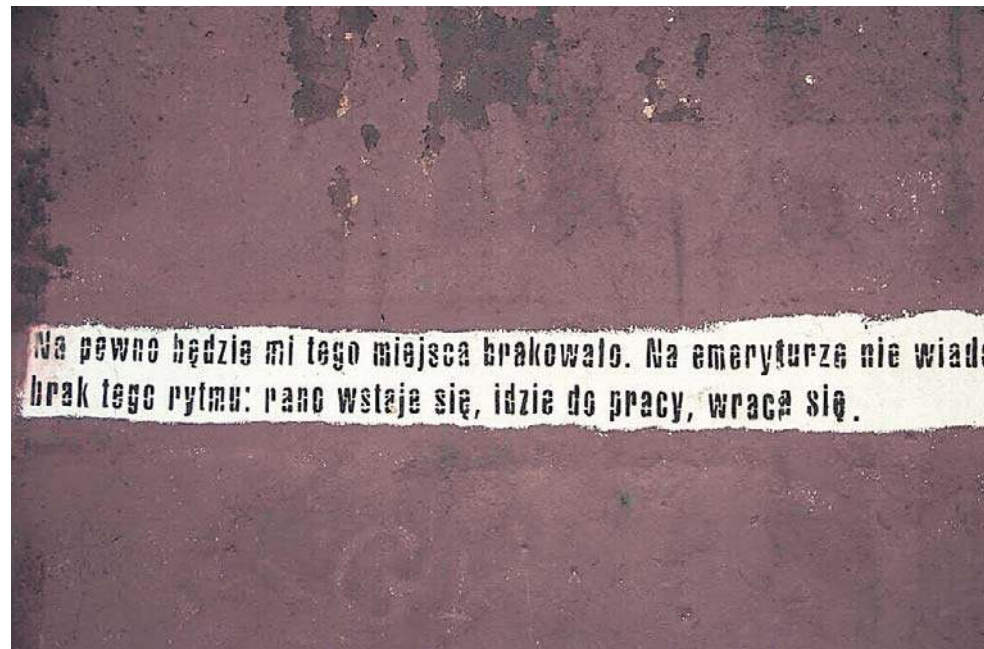
Fundacja Energa angażuje się w projekty poprawiające bezpieczeństwo mieszkańców regionu



Uroczyste przecięcie wstęgi na przejeździe we Włynkówku - oznakowanie przypomina kierowcom o obowiązku zatrzymania się przed torami

GDAŃSK

Charakterystyczny stoczniowy krajobraz przez dekady wpisał się w miejski pejzaż



Fragment muralu Iwony Zając. Artystka zamalowała dzieło tuż przed jego likwidacją

Stocznia Gdańska - znikające dziedzictwo, wyobrażony mit

Gdynia doczekała się właśnie wpisania modernistycznego śródmieścia na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Gdańsk już trzykrotnie podejmował bezskuteczne próby umieszczenia na niej swoich obiektów, a nawet całych dzielnic

Dariusz Olejniczak

Po raz pierwszy w latach 90. minionego stulecia, kiedy władze miasta uznały, że całe centrum, a zwłaszcza odbudowane z wojennych ruin Główne Miasto, zasługuje na wpis. Niestety, w roku 1998 kandydatura została wycofana, ponieważ Międzynarodowa Rada Ochrony Zabytków i Miejsc Historycznych (ICOMOS) uznała, że stopień powojennej rekonstrukcji historycznej substancji jest zbyt duży, aby obiekt spełniał wymogi autentyczności obowiązujące wówczas przy wpisach na Listę UNESCO.

Drugą próbę podjęto w roku 2005. Patronowało jej hasło „Gdańsk – Miasto Pamięci i Wolności”. Na Listę miały trafić: historyczne śródmieście, miejsca zwią-

zane z wybuchem II wojny światowej (w tym Westerplatte) oraz część terenów Stoczni Gdańskiej, ze szczególnym uwzględnieniem miejsc wpisujących się w dziedzictwo „Solidarności”. To właśnie narodziny „Solidarności” i zapoczątkowane w Gdańsku przemiany prowadzące do upadku komunizmu miały być motywem przewodnim dla gdańskiej kandydatury z początków XXI wieku. Tym razem niepewność ekspertów ICOMOS budziła kwestia wyjątkowej uniwersalności tego złożonego, niejednorodnego obszaru i trudności z określeniem jego granic. Nie pomagały przekształcenia urbanistyczne trwające na terenach stoczniowych. Aby uniknąć odrzucenia kandydatury, w 2007 roku Polska wycofała swoją pro-

pozycję przed zakończeniem procedury oceny.

Z końcem 2020 roku nasz kraj po raz trzeci rozpoczął starania o uzyskanie wpisu dla Gdańska, teraz przekazując ekspertom Centrum Światowego Dziedzictwa UNESCO w Paryżu wniosek o wpisanie na Listę Stoczni Gdańskiej jako „miejsca narodzin Solidarności i symbol upadku żelaznej kurtyny w Europie”. I tym razem, po uwagach ekspertów i odroczeniu decyzji, strona Polska wycofała swój wniosek.

Stocznia zniknęła. Z czym myślimy właściwie chcieli startować do tego UNESCO? Z wyobrażeniem o niezwykle miejscu, które było tak niezwykle, że przeobrażaliśmy je każdego dnia w to, czym jest dzisiaj?

DARIUSZ OLEJNICZAK

Co tym razem budziło wątpliwości ekspertów z ICOMOS? Jak czytamy w oficjalnych dokumentach tego organu: niedostarczenie przekonujących dowodów na to, że „kolebka Solidarności” posiada wyjątkowe znaczenie nie tylko dla Polski czy Europy Środkowo-Wschodniej, ale dla całego świata. Ponadto niespełnienie kryteriów autentyczności i integralności terenu Stoczni. Nie było przecież dla nikogo tajemnicą, że wyburzanie historycznych obiektów na terenie postoczniowym trwało

od lat. Na dodatek, na tym terenie planowano rewitalizację i zabudowę – przemysłowy krajobraz i historyczny charakter miejsca ulegał zacieraniu. Ponadto, specjaliści z ICOMOS uznali, że od narodzin „Solidarności” upłynęło zbyt mało czasu, aby jednoznacznie ocenić globalne znaczenie tego wydarzenia. Wciąż nie jest jasne, jak oceniać skalę wpływu NSZZ „Solidarność” na upadek komunizmu, zjednoczenie Europy i zakończenie zimnej wojny. Decydenci obawiali się także... sporów międzynarodowych. W końcu nie tylko Polska, nie tylko Gdańsk, przypisuje sobie największy wkład w obalenie komunizmu. Co więcej, pojawiła się też kontrowersyjna opinia, że w krajach, w których komunizm wciąż jest dominującą

ideologią państwową, wpisanie Stoczni Gdańskiej na Listę może budzić sprzeciw.

Uwagi te, zawarte w datowanym na rok 2021 raporcie, nie przesądzały o ostatecznej decyzji. Dla strony polskiej stanowiły jednak wyraźny sygnał, że na pozytywne rozstrzygnięcie liczyć nie może.

Nie bez powodu poświęciłem więcej miejsca tej trzeciej nieudanej próbie znalezienia się na elitarnej liście UNESCO. Cóż nas bowiem w Gdańsku bardziej może napawać dumą i przeświadczeniem o wyjątkowości tego miejsca, niż poczucie, że żyjemy w mieście naprawdę przepelnionym duchem Wolności i Solidarności, w mieście, z którego na cały glob promieniowała siła wspólnoty zdolnej do obalania tyranów, całych systemów totalitarnych?

AKCJA CHARYTATYWNA

0111551973



Okazało się tymczasem, że nasze wyobrażenie o wyjątkowości Gdańska, o niezwykłym dziedzictwie Stoczni, to dla reszty świata za mało. I nie mogę pozbyć się wrażenia, że gdański mit o mieście wolności, pielęgnowany przez nas od kilku dekad, był rzeczywiście mitem jedynie. Że uznaliśmy Stocznia Gdańską (dawniej - Stocznia im. Lenina) za symbol tego mitu, ugruntowany na fundamencie najnowszej historii, ale nie dostrzegaliśmy jej jako żywej przestrzeni, struktury, materii trwającej tu i teraz. Jako miejsca, o które trzeba dbać, skoro chcemy, by stanowiło symbol.

Pierwszym przejawem nadwyżżenia mitu były oczywiście problemy z końca lat 80. i przekształcenie z roku 1990. Takie były prawidła transformacyjnego rynku. Upadłość Stoczni w roku 1996 była tylko konsekwencją tego, czego chyba nie dało się uniknąć. System był niewydolny, pieniędzy brakowało na wszystko. Tak czy inaczej, stało się. Z końcem lat 90. majątek Stoczni zaczęto wyprzedawać. Nie ominęło to nieruchomości i gruntów. Proces wyprzedaży, podziałów, a potem zabudowy terenu, trwał przez kolejne lata.

Stocznia znikła. Z czym myślimy właściwie chcieli startować do tego UNESCO? Z wyobrażeniem o niezwy-

kłym miejscu, które było tak niezwykle, że przeobrażaliśmy je każdego dnia w to, czym jest dzisiaj? A dziś to dzielnica apartamentowców i biurowców, bary i imprezownie, kortenowy gigant ECS, resztki dźwigów, asfaltowa droga, szlak turystyki nostalgicznej. Trochę mniejszych firm i oczywiście Stocznia Gdańska SA. Jej poprzedniczka zatrudniała kilkanaście tysięcy ludzi, w tej nowej pracuje kilkaset osób. Takie czasy.

Czy myślenie o uratowaniu Stoczni nie jest dziś li tylko myśleniem życzeniowym, ćwiczeniem z wyobraźni? Pewnie w stu procentach, w pierwotnej formie tego miejsca nie udało się ocalić. Największym jednak błędem popełnionym przez samorząd i państwo było dopuszczenie do utraty integralności całego przemysłowego krajobrazu. Stocznia była spójnym organizmem z siecią hal, pochylni, narzeży, dźwigów itd. Z wolna ten układ ulegał rozczłonkowaniu. Z jednej strony postępowały wyburzenia, z drugiej, budowano nowe obiekty. Usuwano z krajobrazu pojedynczych elementów doprowadziło do jego całkowitego zaburzenia. Nie udało się uratować historycznej całości.

Co można było zrobić? Chociażby jak najwcześniej objąć całość krajobrazu przemysłowego ochroną.



Nieistniejąca hala 46A – Montażu Instalacji Okrętowych

Można było – pewnie przy pewnym nakładzie pracy urzędniczej – wpisać do rejestru zabytków większe zespoły hal, chronić układ ulic, basenów i pochylni, objąć ochroną konserwatorską dźwigi, suwnice i wyposażenie technologiczne, wyznaczyć strefy wyłączone z rozbierek.

Tak się stało w przypadku zespołu zbankrutowanych kopalni Zeche Zollverein – najpierw ochrona, potem poszukiwanie nowych funkcji dla tego miejsca. Tam, w Essen, zabezpieczono całość jako dobro publiczne, a dopiero później rozpoczęto jej adaptację. Dzięki temu zachował się cały historyczny

krajobraz przemysłowy. Zwy ciężyła dbałość o dziedzictwo. A przecież to nie jedyny przykład z Europy. Oczywiście, Niemcy mają pieniądze. Dla nas brak środków jest zawsze dobrą wymówką.

W Gdańsku, w przypadku Stoczni, również należało jak najszybciej uchwalić miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Bez tego planu poszczególni inwestorzy mieli niemal nieograniczoną swobodę działania. Że można było wykupić strategiczne tereny, tylko napominam, bo wiem, że nie był to w pierwszych latach 90. priorytet. A szkoda, bo sam podział i sprzedaż gruntów i obiektów nie przesądzał o ich przyszłości. Kluczowe były warunki prywatyzacji, zobowiązania nałożone na inwestorów oraz odpowiedzialność państwa i samorządu.

Można jeszcze było znacznie wcześniej zgłosić odrębną stoczniową kandydaturę do listy UNESCO. W latach 90., w roku 2000...

Właśnie wtedy, w latach 90. i na przełomie stuleci, kiedy nabraliśmy nieco dystansu do odzyskanej dopiero co wolności, kiedy znaleźliśmy czas i przestrzeń na myślenie o naszej najnowszej historii, zaczęliśmy wymyślać naszą gdańską opowieść na nowo. Stocznia Gdańska - i ludzie z nią związani na przestrzeni lat - znalazła w tej opowieści miejsce

ważne, jeśli nie najważniejsze. „kolebka Solidarności” stała się topograficzną osią mitu. Tyle że wówczas zamknęliśmy ją w skorupie reliktu, wspomnienia chwil chwały. Nie dostrzegaliśmy, że to, co zachowujemy w pamięci zbiorowej, znika z przestrzeni miasta. I z wolna „tamta” Stocznia Gdańska, którą pamiętaliśmy i wciąż nosiliśmy w pamięci, przestała istnieć.

Kto wie, czy bodaj nie ostatnim autentycznym, materialnym aktem pamięci był stoczniowy mur z murałem autorstwa Iwony Zajac. Związana „od zawsze” ze Stoczną artystka uwieczniła wspomnienia dawnych dokerów i stoczniove krajobrazy. Ale i mur został rozebrany na przełomie lat 2012 i 2013. Los muralu (zasługującego na osobną opowieść) był jednym z epizodów historii znikania Stoczni. Jej smutnym finałem są wycieczki z przewodnikami po tzw. terenach postocznioowych, wyprawy do skansenu.

Z łatwością przychodziło nam, i nadal przychodzi, przekuwanie rzeczywistości w mit. Nie umiemy jednak swoich mitów chronić, zachowywać nie tylko w pamięci, ale też jako okruszków rzeczywistości. Nie zauważyliśmy nawet, jak nam Stocznia znika metr po metr, budynek po budynku, hala po hali. Dziedzictwa tak się nie traktuje.

REKLAMA

0011561430

consmat
PREFAB-MONTAGE

SZUKAMY CIEŚLI SZALUNKOWYCH – PRACA W HOLANDII! NL

Masz doświadczenie przy szalunkach i konstrukcjach żelbetowych? Dołącz do naszego zespołu!

Twój zakres obowiązków:

- ☒ Wykonywanie szalunków tradycyjnych i systemowych (Doka, Peri)
- ☒ Montaż i demontaż szalunków
- ☒ Prace przy konstrukcjach żelbetowych
- ☒ Przygotowanie i dobór materiałów
- ☒ Współpraca z brygadą na budowie

Nasze wymagania:

- ☒ Doświadczenie na stanowisku cieśli szalunkowego
- ☒ Umiejętność czytania rysunku technicznego
- ☒ Sumienność i dokładność
- ☒ Prawo jazdy kat. B
- ☒ VCA i BSN będą dodatkowym atutem, ale **nie są wymagane** – jeśli ich nie posiadasz, pomożemy Ci je wyrobić.

OFERUJEMY:

- ☒ Holenderską umowę o pracę ze stawką od 15 € netto/h
- ☒ Bezpłatne zakwaterowanie
- ☒ Odzież roboczą i niezbędne narzędzia
- ☒ Pomoc w wyrobieniu VCA i BSN
- ☒ Stabilne zatrudnienie i długoterminową współpracę
- ☒ Wsparcie koordynatora na każdym etapie współpracy

Zainteresowany? Skontaktuj się z nami!

663 943 745 lub **531 338 309**

- ☒ Napisz do nas w wiadomości prywatnej – odpowiemy na wszystkie pytania i przedstawimy szczegóły oferty.

Dołącz do naszego zespołu i pracuj przy ciekawych projektach w Holandii!

MONTER PREFABRYKATÓW BETONOWYCH

– PRACA W NIEMCZECH DE

Szukamy osób do pracy na stanowisku **montera prefabrykatów betonowych** przy realizacji projektów budowlanych na terenie Niemiec.

Miejsce pracy: różne rejony Niemiec

Zapewniamy zakwaterowanie

Oferujemy:

- ☒ zatrudnienie na podstawie **umowy p** lub **własnej działalności gospodarczej (B2B)**
- ☒ **wynagrodzenie od 15 do 26 € / godz.** – w zależności od doświadczenia i formy zatrudnienia
- ☒ stabilną współpracę przy realizacji projektów budowlanych
- ☒ wsparcie organizacyjne na miejscu pracy

Wymagania:

- ◊ doświadczenie przy montażu prefabrykatów betonowych (mile widziane)
- ◊ umiejętność pracy w zespole
- ◊ gotowość do pracy na terenie Niemiec
- ◊ **brak lęku wysokości**
- ◊ **uprawnienia na zwózki oraz certyfikat hakowego** będą dodatkowym atutem

Zainteresowane osoby prosimy o kontakt w wiadomości lub kontakt telefoniczny, tel. 531 338 309 lub 663 943 745

BEZPIECZEŃSTWO

Po upadku rakiety. Co Polska powinna zrobić by się zabezpieczyć

Rosyjskie rakiety i drony co najmniej trzykrotnie przenikały nad polskie terytorium w ostatnich latach, nie licząc tragedii w Przewodowie, kiedy uszkodzony pocisk ukraiński zabił dwóch mężczyzn...

Tomasz Chudzyński,
Radostaw Konczyński

W nocy ze środy na czwartek, niedawno Tarnawę Kolonii, miejscowości położonej ok. 60 km od Lublina spadł prawdopodobnie rosyjski pocisk manewrujący Ch-101. Tej nocy miał miejsce bardzo silny atak rosyjski na Ukrainę. Wszystko wskazuje, że Ch-101 minął wyznaczony cel i przekroczył granicę Polski. Jak informują szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz i premier Donald Tusk, cel był śledzony i brano pod uwagę jego zestrzelenie, gdyby istniało zagrożenie uderzenia w tereny zurbanizowane.

Zdjęcia z miejsca upadku rakiety pokazują krater liczący około 10 metrów szerokości. Według ekspertów wskazuje to na wybuch głowicy bojowej ciężkiej rakiety manewrującej.



W rejonie odnalezienia szczątków rakiety trwały działania służb, co powodowało utrudnienia na drogach

Zaledwie kilka minut

Mieszkańcy województwa lubelskiego skarżyli się na brak ostrzeżeń w postaci alertów RCB, ostrzegających o potencjalnym zagrożeniu. Wskazywali, że nie wszędzie było słychać dzwinki syren.

Dawid Kamizela, dziennikarz Strefy Obrony, analityk militarny zaznacza, że od momentu przekroczenia granicy przez pocisk, do jego upadku w okolicach Tarnawy-Kolonii minęło od 8 do 10 minut. To bardzo mały margines czasowy pozostający do ostrzeżenia ludności.

- Sprawny system ostrzegawczy jest nam absolutnie niezbędny ale przy takim zagrożeniu Polsce wschodniej czasu pokoju niemal nie da. Dlaczego? Bo aby ostrzeżenia RCB, syreny czy komunikaty w „mObywatelu” coś dały ich adresaci muszą mieć czas żeby zareagować. Innymi słowy, takie ostrzeżenia musiałyby trafiać do Polaków wtedy gdy rosyjskie pociski są nadal gdzieś nad niebem Ukrainy. Ostrzeżenia i syreny powinny być za każdym razem gdy (a dzieje się to kilka razy w miesiącu) jakieś rosyjskie środki rażenia zmierzają nad zachodnią Ukrainę. Jednocześnie rzadko kiedy takie środki rażenia naruszają naszą przestrzeń powietrzną – wskazuje Dawid Kamizela.

Alarmy byłyby częste

Analityk podkreśla, że alarmy z taką częstotliwością stałyby się z czasem przeciwnie skuteczne. Po kilku tego typu alarmach, domniemywa Dawid Kamizela, społeczną reakcją

mogłaby być „znieczulica” i brak reakcji na kolejne alarmy.

- Najczęstszym apelem byłby ten o wyłączenie „wnerwiających, bezsensownych” syren i smsów – zaznacza analityk.

To czas jest najważniejszym czynnikiem różniącym alerty RCB ostrzegające przed zjawiskami pogodowymi a potencjalnymi „przypadkowymi” upadkami rakiet, w czasie pokoju (w czasie wojny wojsko i pozostałe służby obowiązują inne procedury, w tym dozoru przestrzeni powietrznej). Te pierwsze publikowane są na kilka, kilkanaście godzin przed prognozowanym wystąpieniem niebezpiecznych zjawisk, dając czas na reakcję.

Dawid Kamizela wskazuje jednocześnie, jak można byłoby uniknąć zagrożeń podobnych do tych, z minionej nocy. Byłoby na to dwa sposoby, które jak podkreśla Kamizela, w obecnych warunkach politycznych byłyby niepopularne czy po prostu niemożliwe do realizacji.

Są rozwiązania

- Pierwszym byłoby ustanowienie przez NATO lub Polskę „strefy wolnej od rakiet” nad częścią wschodniej Ukrainy gdzie NATOwskie i sojusznicze lotnictwo może swobodnie identyfikować, a następnie zwalczать takie zagrożenia, zanim wtargną do naszego kraju a nie gdy już to zrobią. W takiej strefie mógłby też działać naziemny komponent OPL/Oprak (obrony przeciwlotni-

czej, przeciwrakietowej) – proponuje analityk.

- Drugi sposób jest z kategorii oczywistych. Czyli po prostu kontynuowanie wsparcia ukraińskich SZ w tym jej obrony powietrznej i przeciwrakietowej tak by zarówno jej komponent powietrzny jak i lotniczy był w stanie zestrzelić jak najwięcej pocisków. Jeszcze do niedawna oczywisty i realizowany ale jak wiemy ostatnio nawet to jest w Polsce problemem. O ironio ci, którzy apelowali o zaprzestanie pomocy Ukrainie teraz pytają dlaczego pocisk spadł na Polskę – zastanawia się Dawid Kamizela.

Luki w systemie

Jarosław Wolski, wykładowca gdyńskiej AMW, również analityk militarny wskazuje jeszcze na inny problem.

- Widzimy że pokrycie radiolokacyjne wschodu Polski jest słabe – potrzeba dużej liczby tanich radarów wyniesionych na rampach/naspach tak aby „załatać” luki w pokryciu radiolokacyjnym Polski. Takie rozwiązanie polski przemysł obronny produkuje a mianowicie radary od gdyńskiej firmy APS (Advanced Protection Systems – red.). Kupowane setkami przez Ukrainę – podkreśla Jarosław Wolski.

Niewykluczone, że właśnie przez jedną z takich luk, rosyjski pocisk zdołał się w czwartek w nocy przedostać.

Analityk wskazuje, podobnie jak Dawid Kamizela, że systemy do-

zoru przestrzeni powietrznej radarów OPL od Wisły, Narwii, itp. zwyczajnie „szkoda” na stały dyżur i marnowanie resursów na stały dozór w czasie pokoju. Podobnie jak samolotów rozpoznawczych AWACS.

- Potrzeba dużej liczby, możliwie tanich i mobilnych radarów które bez szkody można będzie używać do łapania luk w obrazie radarowym przestrzeni powietrznej – podkreśla Jarosław Wolski.

Zaznaczmy, od kilku miesięcy firma APS rozwija swoje moce produkcyjne na Pomorzu, w ramach Zielonego Okręgu Przemysłowego Kaszubia. Firma jest zaangażowana w budowę systemu antydronowego San. Jego elementem są opracowane przez APS radary.

- Stworzyliśmy radar śledzący dedykowany do radzenia sobie z zagrożeniem, jakim są latające wysoko, mocno manewrujące bezzałogowce. Nasza technologia pozwala na bardzo precyzyjne wskazanie położenia takiego celu i jednocześnie, dzięki napisanemu przez naszych programistów oprogramowaniu wskazać potencjalną jego trasę do celu. Możliwe jest zatem strącenie takiego szaheda za pomocą efektora – może to być choćby dron przechwytyjący, który będzie dokładnie wiedział, jaka jest lokalizacja wrogiego obiektu bojowego. Pracowaliśmy nad tym rozwiązaniem wspólnie z operatorami ukraińskimi, według wymagań życia i śmierci, w których oni działają. Byliśmy na miejscu, na polu walki w Ukrainie. Nie było miejsca na margines błędu. Bardzo dobrze zrozumieli to nasi inżynierowie, programiści. To było skomplikowane zadanie, niemniej poradziliśmy sobie z nim w APS – mówił „Dziennikowi Bałtyckiemu” kmdr rez. Dariusz Wichniarek, były dowódca Jednostki Wojskowej Formoza, wiceprezes APS.

Wrześniowy atak

10 września 2025 roku ok. 20 rosyjskich dronów wtargnęło na polskie niebo.

Zdaniem specjalistów była zaplanowaną prowokacją, w przeciwieństwie do incydentu z 30 lipca 2026 r., który wygląda na przypadkowe zdarzenie (awaria pocisku), skutek ataku na Ukrainę. We wrześniu zeszłego roku drony albo zostały zestrzelone przez polskie i sojusznicze lotnictwo, albo spadły same. Jedna z maszyn spadła na pole w Oleśnie, między Fiszewem a Gronowem Elbląskim w powiecie malborskim, w okolicy linii kolejowej Elbląg – Malbork. Oleśno to niewielka wieś położona niedaleko drogi krajowej nr 22 i bar-

dzo blisko, bo około 10 kilometrów od lotniska 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku, w której stacjonują miejscowe myśliwce MiG-29, ale przysyłane są też kontyngenty sojusznicze, by wspierać dyżur Air Policing w regionie Morza Bałtyckiego. Ich zadanie, w tym malborskich pilotów, polega na przechwytywaniu rosyjskich samolotów wojсковых, które bez wcześniejszego zgłoszenia wlatują w przestrzeń nad wodami międzynarodowymi Bałtyku. Dron mógł nadlecieć z nieodległego terenu rosyjskiego obwodu królewieckiego, od którego Oleśno dzieli niecałe 80 km. Niewykluczone był też start z Białorusi – większość rosyjskich dronów uderzeniowych z rodziny shahed jest zdolna pokonać taką odległość.

STOPKLATKA



FOT. PAP/WOLTEK JARGILO



Wołodmyr Zełenski w USA spotkał się z Donaldem Trumpem - i ich spotkanie przebiegło w całkowicie innej atmosferze niż pamiętna rozmowa z lutego 2025 r. Tym razem amerykański prezydent był przyjaźnie nastawiony, przekazał Ukrainie m.in. licencję do produkcji Patriotów. A Zełenski wracając z Waszyngtonu spotkał się w Lublinie z Donaldem Tuskiem. Rozmawiali o Trumpie



FOT. PAPIPAWEŁ SUPERNIAK



Oryginalna opaska powstańca warszawskiego - jeden z eksponatów pokazanych na wystawie z okazji 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia o godz. 17 w kraju zawyją syreny, by w ten sposób upamiętnić ten zryw

REJSUNKI



RYŚ. ISKRA

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

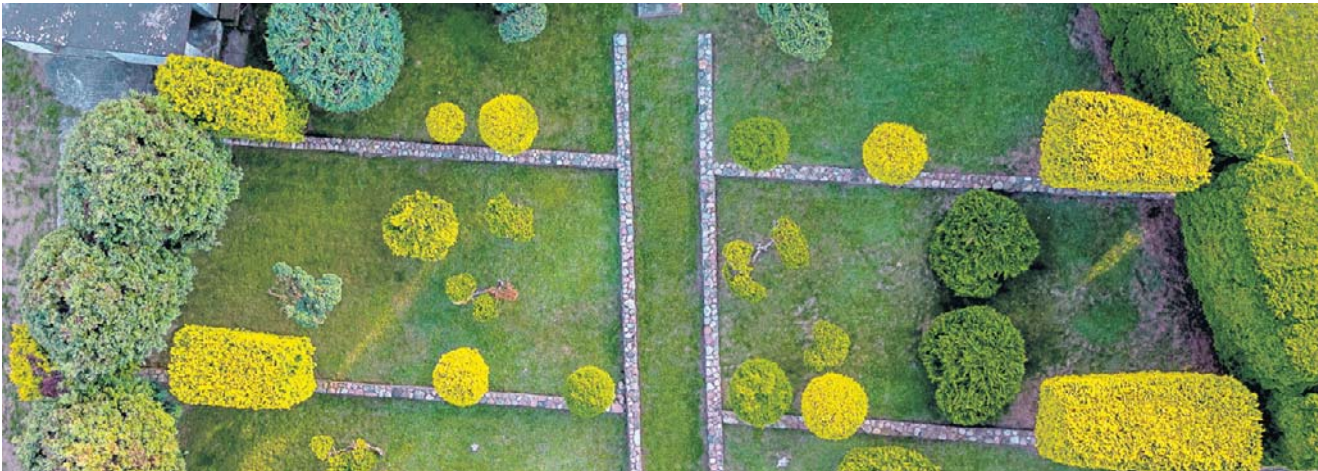
- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

FOTOZAGADKA



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Kto zgadnie?
Jaki obiekt widzimy na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony. Tym razem na zdjęciu widać obiekt znajdujący się dość daleko od Trójmiasta, ale miłośnicy turystyki regionalnej na pewno nie są bez szans. Łatwo nie będzie, ale oczywiście rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbałtycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku.

REKLAMA0011561075

STAROSTA CZŁUCHOWSKI

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Człuchowie, przy ulicy Wojska Polskiego 1, na stronie internetowej <https://starostwo.czluchow.org.pl/> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <https://bip.powiatczluchowski.org.pl> zamieszczono wykaz nieruchomości przeznaczonych do dokonania darowizny.

REKLAMA0011558462

ibotWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA0011558462

Ogłoszenie

Rady Nadzorczej Usteckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego Spółka z o.o. z siedzibą w Ustce o postępowaniu kwalifikacyjnym na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki

Siedziba Spółki: Ustka, ul. Krótka 3, strona internetowa: <https://utbs.pl/>, e-mail: sekretariat@utbs.pl

Rada Nadzorcza Usteckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego Spółka z o.o. z siedzibą w Ustce zawiadamia o wszczęciu postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki.

- Kandydat na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki powinien spełniać następujące wymagania formalne:
 - posiadać co najmniej 5-letni okres zatrudnienia na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania, spółdzielczej umowy o pracę, lub świadczenia usług na podstawie innej umowy lub wykonywania działalności gospodarczej na własny rachunek,
 - posiadać co najmniej 3-letnie doświadczenie na stanowiskach kierowniczych lub samodzielnych albo wynikające z prowadzenia działalności gospodarczej na własny rachunek,
 - korzystanie z pełni praw publicznych,
 - posiadanie pełnej zdolności do czynności prawnych,
 - niepodleganie określonym w przepisach prawa lub umowie albo orzeczeniu właściwego organu lub sądu ograniczeniom lub zakazom pełnienia funkcji członka zarządu w spółkach prawa handlowego lub w spółce, której dotyczy postępowanie,
 - niekaralność za przestępstwa określone w art. 587-587², art. 590 i art. 591 ustawy oraz art. 228-231 i rozdziałach XXXIII-XXXVII ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. - Kodeks karny (tj. Dz. U. z 2025 r. poz. 383 z późn. zm.),
 - posiadać wykształcenie wyższe lub wykształcenie wyższe uzyskane za granicą uznane w Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie przepisów odrębnych,
 - kandydat na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki urodzony przed dniem 1 sierpnia 1972 r. obowiązany jest do złożenia Wojewodzie Pomorskiemu oświadczenia lustracyjnego lub informacji o złożeniu takiego oświadczenia zgodnie z art. 7 i art. 8 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (tj. Dz. U. z 2025 r. poz. 1519).
- Kandydatem na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki nie może być osoba, która spełnia przynajmniej jeden z poniższych warunków:
 - pełni funkcję społecznego współpracownika albo jest zatrudniona w biurze poselskim, senatorskim, poselsko-senatorskim lub biurze posła do Parlamentu Europejskiego na podstawie umowy o pracę lub świadczy pracę na podstawie umowy zlecenia lub innej umowy o podobnym charakterze,
 - wchodzi w skład organu partii politycznej reprezentującego partię polityczną na zewnątrz oraz uprawnionego do zaciągania zobowiązań,
 - jest zatrudniona przez partię polityczną na podstawie umowy o pracę lub świadczy pracę na podstawie umowy zlecenia lub innej umowy o podobnym charakterze,
 - pełni funkcję z wyboru w zakładowej organizacji związkowej lub zakładowej organizacji związkowej spółki z grupy kapitałowej,
 - jej aktywność społeczna lub zarobkowa rodzi konflikt interesów wobec działalności spółki.
- Kandydat może do dnia upływu terminu do składania zgłoszeń uzyskać w siedzibie spółki informacje o Spółce.
- Pisemne zgłoszenia do postępowania kwalifikacyjnego składa się w zaklejonej, niepodpisanej kopercie z napisem: „Postępowanie kwalifikacyjne na stanowisko Zarządu Usteckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego Spółka z o.o. z siedzibą w Ustce”. Zgłoszenie powinno zawierać dokumenty określone w Regulaminie postępowania kwalifikacyjnego.
- Zgłoszenia będą przyjmowane w terminie do dnia 8 września 2026 roku do godz. 15.00 w siedzibie Spółki lub listownie (decyduje data i godzina wpływu do Spółki).
- Zgłoszenia zostaną otwarte w dniu 9 września 2026 roku o godzinie 8.30.
- Rozmowy kwalifikacyjne z kandydatami zostaną przeprowadzone przez Radę Nadzorczą w siedzibie Spółki w terminie od dnia 22 – 24 września 2026 roku.
- Postępowanie szczegółowo określa „Regulamin postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko Prezesa Zarządu Usteckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego Spółka z o.o. z siedzibą w Ustce” dostępny na stronie internetowej Spółki oraz w siedzibie Spółki.
- Rada Nadzorcza może w każdym czasie, bez podania przyczyn zakończyć postępowanie kwalifikacyjne bez wyłonienia kandydata na stanowisko Prezesa Zarządu.
- Zgłoszenie kandydatów, które nie spełniają wymogów określonych w ogłoszeniu oraz złożone po upływie terminu określonego do ich przyjmowania nie podlegają rozpatrzeniu.
- Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu w dzienniku regionalnym lub lokalnym oraz na stronie internetowej Spółki: <https://utbs.pl/> i stronie internetowej Gminy Miasto Ustka: <https://www.ustka.pl/>.

REKLAMA0011561531

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego gminy Stara Kiszewa wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538), art. 39 w związku z art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) oraz uchwały nr V/42/2024 z dnia 24 września 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Stara Kiszewa

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych PROJEKTU PLANU OGÓLNEGO gminy Stara Kiszewa, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach od 31.07.2026 r. do 27.08.2026 r. w następujących formach: 1) zbieranie uwag, 2) spotkanie otwarte poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego, 3) prowadzenie punktu konsultacyjnego. Z projektem planu ogólnego można zapoznać się w terminie trwania konsultacji społecznych, w siedzibie Urzędu Gminy Stara Kiszewa, ul. Ogrodowa 1, 84-430 Stara Kiszewa, pokój nr 18 - od poniedziałku do piątku, w godzinach pracy Urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem internetowym <https://starakiszewa.bip.gov.pl/plan-ogolny/ponowne-uzgodnienia-planu-ogolnego-gminy-stara-kiszewa-30-07-2026-r.html>

JAK ODCZYTAĆ PROJEKT PLANU OGÓLNEGO?

Projekt planu ogólnego w formacie cyfrowym (plik z rozszerzeniem. gml) można sprawdzić w przeglądarce danych przestrzennych przygotowanej przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii pod adresem: https://aplikacje.gov.pl/app/gov_xml_validator/ Instrukcja obsługi przeglądarki danych planistycznych dostępna jest pod adresem: https://aplikacje.gov.pl/app/gov_xml_validator/static/InstrPrzeGLML.pdf Powyższe linki umieszczono również w Biuletynie Informacji Publicznej gminy Stara Kiszewa: <https://starakiszewa.bip.gov.pl/plan-ogolny/>

Zainteresowani mogą składać uwagi do projektu planu ogólnego. Uwagi do projektu planu mogą być wnoszone w terminie trwania konsultacji społecznych od 31.07.2026 r. do 27.08.2026 r.

Zgodnie z art. 8g. ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, uwagi do projektu planu ogólnego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Uwagi mogą być wnoszone: • w formie papierowej: przesłane pocztą lub doręczone osobiście do Urzędu Gminy Stara Kiszewa, ul. Ogrodowa 1, 84-430 Stara Kiszewa, • lub w formie elektronicznej: poprzez platformę ePUAP lub za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: planowanie@starakiszewa.pl, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, o którym mowa powyżej, dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej – <https://starakiszewa.bip.gov.pl/plan-ogolny/> Wnoszący uwagę zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. Spotkanie otwarte nad przyjętymi w ww. projekcie planu rozwiązaniami odbędzie się w dniu 17.08.2026 r. o godz. 16:00 w Gminnej Hali Sportowej w Starej Kiszewie, ul. Tysiąclecia 25A, 83-430 Stara Kiszewa. Pomieszczenia te są przystosowane do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami, o których mowa w ustawie z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami.

Diżur projektanta dotyczący projektu planu ogólnego odbędzie się w dniu 25.08.2026 r. od godz. 16:00 do godz. 19:00 w Świetlicy przy Gminnej Bibliotece Publicznej w Starej Kiszewie, ul. Ogrodowa 1, 83-430 Stara Kiszewa.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 670), w miejscu i czasie konsultacji społecznych projektu planu ogólnego można zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy. Zainteresowani udziałem w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania projektów planu na środowisko mogą składać do ww. dokumentacji uwagi i wnioski, które mogą być wnoszone: w formie pisemnej do Wójta Gminy Stara Kiszewa, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem, na adres mailowy: planowanie@starakiszewa.pl w nieprzekraczalnym terminie do dnia 27.08.2026 r.

WÓJT GMINY STARA KISZEWA
Andrzej Hinc

PULS *regionów*



Dumni z historii, wstydzimy się polityków - Str. 20-21

TEMAT TYGODNIA



Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótlivi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraincom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te

pierwsze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca. To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym cza-

sie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która

czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformację, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS

zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii”, po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało”. Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względu na bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność”, walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami”, „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili” – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się pojednać i zdziałać wiele”, „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg”, „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobie kryzysu, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie”. Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy”, „Dwudziesta gospodarka świata”, „Pozycja w Europie i na świecie”. Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego”, „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku”. Napawa nas dumą nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnności (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Nie wielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnołotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypadki do miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtki. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniali też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał

się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich”, „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej”. Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Cienimy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latką, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, nastolatków w Warszawie, wyzwiska pod adresem młodych Ukraińek w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybuchi agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbi-

gniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów”, inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótność Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu”. Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak”; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie” – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedziałna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrznie wojenki”.

Nie jesteśmy dumni z alkoholizmu i naszej skłonności do pijaństwa (7,6 proc.). „Ponad pięcioprocentowe odsetki badanych podały też jako powód do wstydu rozmaite przejawy nietolerancji Polaków – ksenofobie, rasizm, homofobie (6,4 proc.) – a także ich skłonność do zażenności (5,3 proc.). Wstyd nam za nieuczciwość, cwaniactwo i obłudę (3,4 proc.), brak kultury, agresję i wulgarność (3,1 proc.), skłonność do korupcji i złodziejstwa (2,8 proc.), zaściankowość, zacofanie i zamknięcie na świat (2,5 proc.), uległość wobec wpływów zagranicznych (2,4 proc.) – w tym kontekście wspomniano głównie o „robieniu tego, co każe Bruksela” lub o uleganiu presji ze strony Ukrainy – naiwność, łatwowierność i uleganie propagandzie (2,3 proc.), bezmyślność i głupota (2,2 proc.), a także skłonność do narzekania, czarnowidztwo i pesymizm (2,0 proc.)” – czytamy w raporcie CBOS.

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latką wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA
absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydzę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótka przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłóceni ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka.

Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...)”

Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”.

Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych w wyglądzie, po styl życia, jedzenie, poglądy na życie. Jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzieraającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

pychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem” i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką”.

(...) Przykro mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem”.

Internauta 4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszysz? „Aaa, stara bieda”, a gdy zapytamy Amerykanina? „I’m fine!” – zawsze. Narzekanie, płakanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące”.

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewiele – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zaciętrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić”), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społeczeństwu prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę”.

82. ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Jan Ołdakowski: Gdy odejdzie ostatni świadek Powstania Warszawskiego, świat nie będzie już taki sam

– Żyje 225 uczestników Powstania Warszawskiego. To już ostatni aktywni powstańcy. Jest ich coraz mniej, ale przybywa ludzi, którzy traktują kontynuowanie ich misji jako honor i zaszczyt – mówi Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Anita Czupryn

W ostatni poniedziałek otworzył pan wystawę o Powstaniu Warszawskim w berlińskim Czerwonym Ratuszu – w mieście, z którego zarządzano machiną niemieckiej okupacji. Jakie znaczenie ma to miejsce?

Dla nas ma znaczenie olbrzymie. Dzięki współpracy z Fundacją Konrada Adenauera i władzami Berlina już po raz trzeci w ciągu kilkunastu lat możemy pokazać w tym mieście wystawę o Powstaniu Warszawskim – wydarzeniu dla nas bardzo ważnym, a właściwie nieznanym Berlińczykom. Kierujemy ją zarówno do zwykłych mieszkańców i turystów, jak i do lokalnych elit. Opowiadamy o naszym dramatycznym losie, który został przesądzony właśnie w Berlinie.

To już ósma prezentacja wystawy w Niemczech. Co przeciętny Niemiec rzeczywiście wie o Powstaniu Warszawskim?

Niewiele. Oczywiście nie uważam, że jedna wystawa może to zmienić, dlatego współpracujemy z innymi instytucjami, między innymi z berlińskim oddziałem Instytutu Pileckiego i Fundacją Konrada Adenauera. Prowadzimy też program dla niemieckich nauczycieli historii – przygotowujemy dla nich wykłady i zajęcia. Wiemy, że wiedza Niemców o II wojnie światowej koncentruje się przede wszystkim na Holokauście.

Czy w takim razie mylą Powstanie Warszawskie z powstaniem w getcie warszawskim?

Oni często w ogóle nie wiedzą, że Powstanie Warszawskie miało miejsce. Dlatego tak ważna jest dla nas współpraca z berlińską Topografią Terroru – instytucją dokumentującą zbrodnie niemieckie podczas II wojny światowej, także te popełnione na Polakach. Są w Berlinie miejsca pamięci, które



Jan Ołdakowski: My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają

opowiadają o wojnie przez estetyczno-filozoficzne doświadczenie i artystyczną metaforę. Topografia Terroru koncentruje się natomiast na dokumentach i faktach.

Niemcy zburzyli Warszawę, zamordowali dziesiątki tysięcy jej mieszkańców, a współczesne pokolenia prawie nic o tym nie wiedzą?

Niestety. Poruszyła mnie kiedyś historia opowiedziana przez profesora Andreego Nachamę, wieloletniego dyrektora Topografii Terroru. Gdy jako licealista wracał z kolegami ze szkoły, zobaczył wyburzenie starych berlińskich kamienic. Zaciekało go, że robotnicy potrafili składać całe budynki za pomocą niewielkich ładunków wybuchowych. Zapytał jednego ze starszych majstrów, gdzie się tego nauczył. Usłyszał: „W Warszawie”. Wtedy po raz pierwszy pomyślał, że z niemiecką obecnością w Warszawie wiązało się coś, o czym nie wie. Minęły lata i mam wrażenie, że dzisiejsi Niemcy po prostu

nie interesują się przeszłością. To w pewnym sensie wygodne, bo w tej historii nie znajdują wartości, które mogłyby ich inspirować – widzą w niej przede wszystkim winę. Naszą rolą jest jednak informować, edukować i przypominać, że ofiarami niemieckich zbrodni byli nie tylko polscy Żydzi, lecz także Polacy. Jedną z przyczyn wybuchu Powstania Warszawskiego był przecież codzienny niemiecki terror wobec mieszkańców miasta.

Co na wystawie może być dla niemieckiego odbiorcy najbardziej wstrząsające?

Obraz zniszczonej Warszawy, który jest powidokiem tego, co dzisiaj Rosja robi we wschodniej Ukrainie.

Czy przez lata zmieniły się reakcje Niemców oglądających tę wystawę?

Dzisiejsi Niemcy nie czują się bezpośrednimi spadkobiercami narodowego socjalizmu ani osobiście odpowiedzialni za tamte

zbrodnie. Ludzie, którzy mieli takie poczucie, byli przedstawicielami starszego pokolenia, spotykanymi przez nas wiele lat temu. Kiedyś oprowadzałem po Muzeum Powstania Warszawskiego Richarda von Weizsäckera. Miałem wrażenie, że ta wizyta ma dla niego wymiar moralny. Nie pominął żadnej informacji. Na końcu spojrzał mi w oczy i powiedział: „Byłem w Hitlerjugend”. W ten sposób dawał do zrozumienia, że bierze na siebie ciężar współodpowiedzialności. Dziś młodzi Niemcy są prawnikami ludzi, którzy dopuścili się tych zbrodni. Nie odczuwają więc bezpośredniej winy, raczej skrepowanie. Rozmawiamy z nimi o wartościach i o tym, co należy zrobić, aby podobna historia się nie powtórzyła. Na poziomie państw oznacza to dzisiaj wspieranie walczącej Ukrainy, ponieważ siłą planującą eksterminację grup społecznych w Europie jest Rosja.

Spotyka się pan w Niemczech z zastępowaniem słowa „Niemcy” ogólnym określeniem „nazistów”?

Tak, to niestety naturalny mechanizm obronny. Niemieccy politycy zwiedzający muzeum pytają nas czasami, dlaczego na ścianie przedstawiającej rysunki małego sabotażu widnieje szubienica i napis „Deutschland kaput”. Pytają: Dlaczego „Deutschland”?

Co pan odpowiada?

Że to kopia prawdziwego napisu wykonanego przez młodych chłopców w okupowanej Warszawie, za który można było trafić na Pawiak albo do obozu koncentracyjnego. Oni walczyli wtedy z Niemcami. Nie wiedzieli, że powinni mówić o jakichś „nazistach”. Upływ czasu nie umniejszał potworności tych zbrodni. II wojna światowa pozostaje najstraszniejszym doświadczeniem, jakie nas spotkało. My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają. Nasz stosunek do totalitaryzmów XX wieku definiuje nas również w XXI

wieku. Poza indywidualnymi przypadkami Polacy jako wspólnota polityczna stali po właściwej stronie. Nie mieliśmy kolaboracyjnego rządu, a instytucje Polskiego Państwa Podziemnego sprzeciwiały się polityce III Rzeszy i Zagładzie w takim zakresie, w jakim było to możliwe w warunkach okupacji i konspiracji. Nie twierdzę, że nie było ludzi wydających Żydów za pieniądze czy donoszących na współobywateli. Na tym także polegała potworność totalitaryzmu, że łamał jednostki i zmuszał je do haniebných czynów. Jako wspólnota polityczna walczyliśmy jednak przeciwko III Rzeszy.

Wystawę w Berlinie otworzył burmistrz Kai Wegner, a jej prezentacja zbiega się z 35-leciem partnerstwa Berlina i Warszawy. Czy pamiętać o zbrodniach może być fundamentem tego partnerstwa?

Życzliwość władz Berlina i ich współpraca z Polską przy przypomnieniu tej trudnej historii pokazują, że przeszłość nie musi być przeszkodą w relacjach, lecz może je dopełniać. Mówimy: to, co Niemcy zrobili podczas II wojny światowej, było straszne. Później jednak Berlin odbudował się ze zniszczeń, odbudowała się także Warszawa i dziś możemy ze sobą rozmawiać. Oba miasta doświadczyły realnego socjalizmu i rozwijały się w bardzo różny sposób. Dzisiaj w ich interesie leży współpraca gospodarcza i ekonomiczna. Partnerstwo Berlina i Warszawy staje się jednym z ważniejszych partnerstw europejskich. Możemy krytykować politykę Niemiec wobec Polski czy wcześniejsze wspieranie putinowskiej Rosji przez handel gazem i ropą, a jednocześnie pozostawać coraz ważniejszymi partnerami gospodarczymi.

W debacie dotyczącej wojny w Ukrainie zestawia się niekiedy Armię Krajową z UPA jako dwie podobne formacje narodowowyzwoleńcze.

Dlaczego takie porównanie jest fałszywe?

Jest fałszywe i niesprawiedliwe. UPA miała program czystki etnicznej Ukrainy bez przedstawicieli innych narodowości. Armia Krajowa była natomiast armią Polskiego Państwa Podziemnego, które intelektualnie należało do Zachodu, wspierało demokrację i samoorganizację. Wizją państwa Polski była przynależność do zachodniej wspólnoty demokratycznej, uwolnienie kraju zarówno od widma internacjonalistycznego komunizmu wymierzonego w polską państwowość, jak i od pozostałości sanacji oraz jej autorytarnych skłonności. Stąd tak duży nacisk na demokrację i procedury. Nie można porównywać armii państwa, którego celem był rozwój demokracji, z formacją, której przyświecało hasło „Ukraina dla Ukraińców”. To absurdaalne zestawienie.

Jak rozmawiać z Ukraińcami o tych różnicach, żeby nie dostarczać Rosji paliwa do skłócania Polaków i Ukraińców?

Świetny jest pomysł budowy Muru Pamięci z nazwiskami Polaków zamordowanych przez UPA, zgłoszony przez premiera Donalda Tuska. Sam wielokrotnie propo-

wałem podobne rozwiązanie. Mniej publicystyki, więcej wiedzy. Pokazanie nazwisk ofiar może rozpocząć uczciwą rozmowę o tym, co się wydarzyło. Jeżeli przeprowadzimy projekt badawczy, zweryfikujemy te nazwiska, a następnie wykujemy je w kamieniu, stworzymy miejsce ważne dla tysięcy rodzin. Nigdy nie poznamy nazwisk wszystkich cywilów zamordowanych przez Niemców podczas rzezi Woli i Ochoty, podobnie jak wszystkich ofiar rzezi wołyńskiej. Możemy jednak upamiętnić dziesiątki tysięcy osób, których tożsamość jesteśmy w stanie potwierdzić.

Historie Armii Krajowej i UPA bywają wykorzystywane w doraźnej walce politycznej. Do czego może to doprowadzić?

Chciałbym, aby powstał ten mur – wtedy przestalibyśmy dyskutować wyłącznie za pomocą symboli. Rozumiem, że ambasador Ukrainy może mieć problem z oddaniem hołdu przy pomniku przedstawiającym noworodki nabite na widły. Choć nawiązuje on do faktów historycznych, jest także formą publicystyki. Nie wyobrażam sobie natomiast, aby poważny polityk czy ambasador odwiedzający Polskę nie oddał hołdu przed murem z nazwi-

skami ofiar rzezi wołyńskiej. To część naszej martyrologii i mamy prawo opowiadać o niej światu. Aż dziwne, że przez tyle lat w tej sprawie wydarzyło się tak niewiele.

Wróćmy do Powstania Warszawskiego. Według najnowszych danych żyje 226 jego uczestników. Czy ci mieszkający za granicą przyjeżdżają na obchody?

Tak. Ze Stanów Zjednoczonych przyjechał profesor Zbigniew Anthony Kruszewski. Jest też w Polsce mieszkający na co dzień w Izraelu 101-letni Stanisław Aronson. Jest chory, ale mamy nadzieję, że się z nim spotkamy. To już ostatni aktywni powstańcy.

Kiedy spotyka się pan z powstańcami, o co ich pan pyta? O co my powinniśmy ich jeszcze zapytać?

O to, co jest w życiu ważne. Oni bardzo wiele doświadczyli, dlatego mówią rzeczy istotne. Są przy tym niezwykle optymistyczni i mają pozytywny przekaz. Warto ich słuchać i spotykać, bo mimo wieku i chorób pozostają ludźmi pełnymi ciepła.

Przez lata byli moralnym kompasem i przewodni-

kami po własnej historii. Kto przejmie od nich tę rolę?

Na organizowanym w muzeum spotkaniu powstańców z prezydentem Polski i prezydentem Warszawy będą również weterani misji zagranicznych – żołnierze, którzy w wolnej Polsce służyli w Afganistanie czy Iraku, ryzykując życie dla kraju. Przyjedzie ich kilkuset, razem z rodzinami. Będą też harcerze z Polski i zagranicy, kilkuset członków rodzin uczestniczących w programie „Korzenie Pamięci” oraz wolontariusze. Potomkowie powstańców deklarują, że udział ich przodków w Powstaniu jest dla nich ważny i w pewien sposób ich definiuje. Wolontariusze z kolei pokazują, że warto bezinteresownie angażować się w istotne inicjatywy. Park Wolności nadal jest więc pełen ludzi. Powstańców jest coraz mniej, ale przybywa ich naśladowców. Emocje nie gasną. Wciąż są osoby, które traktują kontynuowanie misji powstańców jako honor i zaszczyt. Przyjadą między innymi weterani jednostki wojskowej GROM, noszący na mundurach nazwę „Cichociemni”, oraz żołnierze z Lublińca, odwołujący się do tradycji Batalionu „Zośka”. Świadomie nawiązują do Powstania i jego symboli. Dzięki współpracy z Centrum Weterana mogą znaleźć tu swoje

miejsce. Weterani będą naszymi szczególnymi gośćmi. Harcerze i wolontariusze podejść do nich i podziękują im za służbę. To buduje wspólnotę. Nie pozostawia tych ludzi samych z ich przeżyciami, lecz pokazuje im, że wspólnota jest z nich dumna i pamięta, iż wzięli na siebie ciężar wyjazdu za granicę oraz ryzykowania życia.

Jak muzeum przygotowuje się na moment, w którym odejdzie ostatni świadek sierpnia 1944 roku?

Świat nie będzie już dla nas taki sam. Przygotowujemy się jednak, uświadamiając ich kontynuatorom ciężar odpowiedzialności. Temu służy prowadzony od lat program „Korzenie Pamięci” oraz współpraca z Centrum Weterana. Większość weteranów nosiła na mundurach znak Polski Walczącej albo nazwę któregoś z powstańczych oddziałów, dlatego nieprzypadkowo stają się kontynuatorami tej tradycji. Podobnie jest z harcerzami. Wiele drużyn odwołuje się do Szarych Szeregów, bohaterów Powstania i okupacji czy „Kamieni na szaniec”. Powstańcy przekazują pałeczkę pamięci następnym pokoleniom, a my będziemy pilnować, żeby te pokolenia przekazywały ją dalej.

REKLAMA

0011560321

znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego nie umiemy odpoczywać?

Poczucie wartości oparte na produktywności

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

SITKOWSKA

psycholog

EICHELBERGER

ekspert psychologii

**Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Sylwią Sitkowską**

OBYCZAJE

Nowe życie kościołów. Od dyskoteki przez sklepy i muzea po spa

Dawny kościół w Wielkądzu kiedyś znany był w całym kraju za sprawą legendarnej dyskoteki „Rink Weis”. Potem stał pusty. W lipcu zabytek sprzedano i ma powstać w nim spa. Czy dziś kogoś to jeszcze oburza? W Polsce i Europie przybywa zdesakralizowanych kościołów, które zyskują nowe życie

Małgorzata Oberlan

399 tysięcy złotych – za taką ceną wystawiony był na sprzedaż zabytkowy budynek dawnego kościoła ewangelickiego w Wielkądzu. To mała wieś w gminie Płużnica, w powiecie wąbrzeskim (Kujawsko-Pomorskie). W latach 90. i na początku XXI wieku była na ustach połowy Polski właśnie za sprawą tej świątyni. Działała tu budząca kontrowersje dyskoteka „Rink Weis”, znana z zapasów w kisielu i szaleństw do białego rana.

– Wielkądź to legenda, moje dziecko, kilkanaście lat mojego życia. Do dziś ludzie wspominają nasze imprezy; słyszę to regularnie. Życzę temu miejscu wszystkiego najlepszego, bo czemu miałbym życzyć źle? Mam swój sukces biznesowy w Kwidzynie, jestem szczęśliwym człowiekiem, ale jak usłyszałem, że teraz ten kościół pod spa sprzedano, to za bardzo mi się to nie podoba. Chyba z wiekiem człowiekowi myślenie się zmienia – mówi nam dziś Sławomir Weisner, który ćwierć wieku temu sam szokował, prowadząc wspomnianą dyskotekę w dawnym kościele.

Prawda, że historia bywa przewrotna?

Odnowa biologiczna w kościele. Entuzjazm czy „spa na kościach”?

Na początku lipca toruńskie biuro Sowa Nieruchomości pochwaliło się, że kościół sprzedało. Personaliów nowego właściciela na razie nie ujawnia. Zapowiada jednak, że ten stworzy w dawnej świątyni kameralne spa, co „z pewnością spotka się z entuzjazmem lokalnej społeczności”, jak wierzy pośrednik Nikodem Woźniak.

– Nie wiem, czy z entuzjazmem, ale jestem przekonany, że wizja stworzenia takiego spa w pustym i zaniedbanym od lat dawnym kościele nie wzbudzi już żadnych kontrowersji. Ani wśród lokalnej społeczności Wielkądza, ani w gminie. Na pewno sytuacji nie można porównywać do lat 90. i działania w tym kościele dyskoteki „Rink Weis”. Inne czasy, inna rzeczywistość, inny profil biznesu. Jako gmina stawiająca teraz także na rozwój turystyki możemy tylko zyskać – uważa Leszek Kawski, zastępca wójta Płużnicy.



W 1889 r. urządzono w Wielkądzu nową parafię ewangelicką: poświęcono fundamenty, wzniesiono kościół. Po wojnie opuszczona świątynia wykorzystywana była m.in. jako magazyn zbożowy

Tak idealnie z tą społeczną akceptacją chyba jednak nie jest. „Lokalne media z niespotykanym entuzjazmem donoszą o sprzedaży dawnego kościoła ewangelickiego w Wielkądzu (gm. Płużnica, pow. wąbrzeski). O dyskotekach i zapasach w kisielu wspominają z wypiekami na twarzy, ale o tym, że przynależny do sprzedanej działki zadrzewiony teren zielony to dawny ewangelicki cmentarz parafialny założony w 1901 roku to już nie warto wspominać. Jeśli nowemu właścicielowi uda się zrealizować swoje zamierzenia, to będzie tam spa na kościach” – komentuje na swoim fanpage’u Stowarzyszenie Lapidaria, zajmujące się zapomnianymi cmentarzami Kujaw i Pomorza.

Kościół gmina sprzedała w latach 90. XX wieku. „Zapłatą był używany radiowóz z Niemiec”

Historia kościoła w Wielkądzu to z jednej strony historia wsi i gminy, ale też barwna historia kapitalizmu lat 90. Oczywiście to także historia ludzi związanych z tym miejscem – prowadzącego przez lata dyskotekę biznesmena Sławomira Weisnera, ale i Leszka Kawskiego także.

– Tak się składa, że na początku lat 90., gdy gmina kościół sprzedawała, byłem wójtem Płużnicy. Do dziś pamiętam niektóre okoliczności, które po latach mogą wydawać się dość niwiarygodne – wspomina Kawski.

Historia samej wsi sięga przynajmniej 1222 roku – wtedy w przywileju łowickim Konrad Mazowiecki nadał Wielkądź biskupowi Chrystianowi. Rok później papież Honoriusz III potwierdził to nadanie. Przez wieki wieś przechodziła najróżniejsze koleje losu. W 1889 r. urządzono w Wielkądzu nową parafię ewangelicką: poświęcono fundamenty, wzniesiono kościół. W roku 1900 natomiast poświęcono ewangelicki cmentarz. Tu warto wspomnieć, że w 1921 roku wieś liczyła 499 mieszkańców – 169 Polaków i 330 Niemców. Parafia ewangelicka obejmowała wsie: Wielkądź, Błędowo, Dąbrówka, Goryń, Józefkowo, Płachawy.

Po wojnie opuszczona świątynia wykorzystywana była m.in. jako magazyn zbożowy. A sprzedana została pewnemu biznesmenowi z Niemiec na początku lat 90. Dyskoteka „Rink Weis” otwarta została w roku 1993.

– Kościół jako gmina najpierw skomunalizowaliśmy, wcześniej pytając ewangelików i inne wyznania, czy nie roszczą sobie do niego praw. Opcja sprzedaży budynku biznesmenowi z Niemiec rozpałała we wsi apetyty na zysk. Decyzji o sprzedaży nie podejmowałem samodzielnie – zarząd gminy był pięcioosobowy. Pamiętam, że niektórzy z zarządu liczyli na jakieś milionowe czy wielotysięczne zyski. Tymczasem zainteresowany kupiec sprawę postawił tak: on inwestuje w remont i adaptację, stworzy tu „coś

ładnego” i płaci symbolicznie. Inaczej gotów był się wycofać – wspomina Leszek Kawski.

Ostatecznie stanęło na tym, że gotów już zrezygnować biznesmen dał się przekonać do „położenia na stół kilku tysięcy złotych”, ale i obiecał załatwić... niemiecki, używany samochód dla policji w Płużnicy.

– To był początek lat 90. Sam jechałem do Kolonii odebrać ten pojazd. Samochód był używany, ale nieporównywalny z innymi wówczas radiowozami w naszym kraju. Policja w Płużnicy była chyba pierwszą w kraju z zachodnim autem na stanie – śmieje się obecny zastępca wójta gminy.

Sławomir Weisner natomiast zdradza dziś jeszcze więcej. – To nie był tak naprawdę żaden wielki biznesmen. Pan Rink był w Kolonii kościelnym. W kupionym kościele wcale nie planował założyć dyskoteki. Pierwotny plan jednak mu nie wypalił i wtedy pojawiłem się ja, z pomysłem na rozrywkę. Tak właśnie powstał lokal „Rink Weis”, stąd ta nazwa – mówi.

Dyskoteka. Ksiądz poświęcił, VIP-y przyszły, a rolnicy zarabiali na parkingu

Nowy właściciel kościoła w dużej mierze własnymi rękoma remontował kościół. Miejscowi pamiętają choćby, jak „siedział na dachu i robił”. Leszek Kawski zapewnia natomiast, że władze gminy nie wiedziały na początku, że planuje w dawnej świątyni

otworzyć dyskotekę. Sądziły, że zapowiadane „coś ładnego” będzie siedzibą firmy lub czymś podobnym.

No, a potem bomba wybuchła. We wspomnianym 1993 roku otwarta została dyskoteka „Rink Weis”. Jej prowadzenie powierzono Sławomirowi Weisnerowi – wówczas młodemu przedsiębiorcy z raczkującej branży rozrywkowej. Dziś – człowiekowi, który z sukcesem prowadzi Centrum Konferencyjno-Bankietowe w Kwidzynie (wcześniej miał tutaj dyskotekę, podobnie jak w Wielkądzu).

– Na początku aż tak wielkich kontrowersji nie było. Ksiądz z Płużnicy nawet poświęcił lokal przed otwarciem. Tak się złożyło, że był wtedy u nas postępowy kapłan, po misjach w Norwegii. Mówił, że Pismo święte każe się ludziom także radować i bawić – wspomina Leszek Kawski.

Na otwarcie dyskoteki przybyły zaproszone lokalne VIP-y. Kawski także: – Nie za bardzo wiedzieliśmy, jak się w takiej sytuacji i miejscu zachować. Zabawnie nieco było.

Potem lokal zyskiwał na popularności. Imprezy i gości – także z coraz odleglejszych stron – przybywało do Wielkądza coraz więcej. Biznes się kręcił.

– Zarabiali także miejscowi i byli zadowoleni. Tak więc z tym oburzeniem i kontrowersjami w tamtych czasach wśród lokalnej społeczności nie było do końca tak, jak dziś niektórzy opowiadają. Rolnicy na przykład szybko zorientowali się, że mogą zarobić na miejscach parkingowych dla gości dyskoteki, na polu – zauważa Leszek Kawski.

Disco, zapasy w kisielu, wybory mistra mokrych majteczek... I wycieczki dziennikarzy

Dyskoteka „Rink Weis” przyciągała gości z okolicy, ale i Grudziądza, Torunia, Bydgoszczy, a także znacznie dalszych regionów. Zapewniała szaleństwa przy muzyce do białego rana, a także atrakcje specjalne. Te legendarne, które przeszły już do historii, to przede wszystkim słynne zapasy w kisielu (także kobiet).

Miejsce chętnie odwiedzali też dziennikarze, by relacjonować od środka, co to się w Wielkądzu wyprawia. Nasza gazeta opisywała

w 2005 roku, jak na specjalnych podestach „wyginały się zgrabne blondynki, a panowie brali udział w wyborach mistera mokrych majteczek”.

– Na koniec chłopaki ściągają galoty. Wprawdzie są odwrócenie do publiczności tyłem, ale w lustrach i tak wszystko widać. Laski aż piszczą z radości – mówił naszemu reporterowi Adamowi Lukowskiemu ówczesny szef dyskoteki (28.07.2005 rok, Adam Luks „Na koniec chłopaki ściągają galoty”).

Krytyków tego rozrywkowego interesu w dawnym kościele zaczęło przybywać.

– Co jakiś czas ludzie podnoszą lament, że profanuje się tutaj świętości – mówił wówczas naszemu reporterowi Sławek Weisner. – Młodzież z okolicy zakrada się do nas potajemnie. Żeby tylko rodzice się, broń Boże, nie dowiedzieli. A przecież gdyby nie my, budynek już dawno zamieniłby się w ruinę.

Interesy właścicielowi dyskoteki w Wielkądzu nie do końca się jednak udały. „Rink Weis” zamknięto w 2006 r. Poprzedziły to różne wydarzenia, wokół których do dziś krążą legendy: o strzelaninie, porachunkach, długach, a w dyskotecce Sławomira Weisnera w Kwidzynie – włamaniu do sejfu i kradzieży (rok 2003, sprawa opisana w prasie).



FOT. ALCIA PIOTROWSKA/ARCHIWUM POLSKA PRESS

Kościół w Wielkądzu zyskał rozgłos w całym kraju w latach 90. za sprawą legendarnej dyskoteki „Rink Weis”. Były ty zapasy w kisieli i tańce do białego rana, a goście zjeżdżali się tu bawić nawet z dalekich stron

Sławomir Weisner: „Wielkądza nigdy nie zapomnę”

Do szczegółów zamknięcia dyskoteki w Wielkądzu jej były szef, a i potem właściciel wracać dziś za bardzo nie chce. Jego życie kreci się od lat już wokół innego biznesu – Centrum Konferencyjno-Bankietowego „Weis”, które działa w zabytkowych murach.

– Mam sukces w Kwidzynie, jestem szczęśliwym człowiekiem. Ale Wielkądza nigdy nie zapomnę – mówi dziś Weisner. – Zami-

łowanie do zabytków też mi stało. Do dzisiaj śpię w zabytkowej wieży.

Jak piszemy na wstępie, o sprządku wielkądzkiego kościoła i planie nowego właściciela przedsięwzięcia wie. Co ciekawe, sam szokując ćwierć wieku temu prowadzeniem w nim głośnej dyskoteki, dziś wizji spa w dawnej świątyni nie przykłada.

Historie desakralizowanych kościołów ewangelickich, ale i katolickich od lat budzą zainteresowanie. Stały się też przedmiotem całkiem licznych już badań i opracowań na-

ukowych, o publicystyce nie wspominając.

Wiosną br. głośno było o pewnej świątyni w Holandii, w której powstała... pływalnia! Mowa o kościele św. Franciszka z Asyżu w Heerlen na południu Niderlandów, który zakończył działalność liturgiczną w 2023 roku. Miasto, mając do dyspozycji pusty, ale ikoniczny budynek w centrum, postanowiło nadać mu nową funkcję.

„W konkursie na transformację kościoła zwyciężyły pracownice MVRDV i Zecc Architecten. Projekt, nazwany przewrotnie „Holy Water”, ma za zadanie połączyć szacunek dla dziedzictwa z odważną wizją przyszłości. Dzięki ruchomej niecce możliwe będzie organizowanie w dawnej nawie nie tylko zajęć pływackich, ale też wydarzeń społecznych i kulturalnych. W specjalnym trybie podłoga będzie w stanie unieść się i zalać całą przestrzeń cienką warstwą wody, tworząc w ten sposób efekt lustra. Odbijające się w tafli sklepienia dadzą wrażenie, jakby użytkownicy chodzili po wodzie” – opisuje Karolina Krasny (Murator.plus, 3 kwietnia 2026 r.).

Ta dziennikarka bliżej przyjrzała się także przypadkom polskich desakralizacji, podkreślając, że w krajach takich jak Holandia, Francja czy Niemcy przekształcanie dawnych świątyni i nadawanie im nowych

funkcji stało się już normą. Otwieranie w nich muzeów, centrów kulturalnych, ale i sklepów czy innych przedsięwzięć biznesowych nie szokuje. W Polsce jest inaczej – takich przypadków jest zdecydowanie mniej, a wiele budzi skrajne emocje.

Przykładem może być choćby medialna burza, która wybuchła po wystawieniu na sprzedaż dawnego kościoła św. Michała Archanioła w Okrzeszynie w 2023 roku. Pojawiły się wtedy głosy mówiące o „polskiej paranoi” i „chorym systemie”, który zezwala na handel kościołami.

Oczywiście mniej emocji zawsze jest w przypadku tych świątyni czy kaplic, które od lat już nie służą wiernym i lokalnej społeczności. Tak jest choćby w przypadku (okrzykniętego najdroższym w Krakowie) „Apartamentu Królewskiego” w dawnej kaplicy. Udana architektonicznie adaptacja, jak zauważa Krasna, przeszła prawie bez echa – bo społecznych emocji nie budziła.

Przez wielu znawców tematu natomiast chwalona jest w Polsce adaptacja w Sierakowie, gdzie w 2023 roku dawny kościół ewangelicki stał się Muzeum Rybołówstwa Śródlądowego. Wcześniej podobnie Muzeum Rybołówstwa zlokalizowano w Helu – także w zabytkowym, dawnym kościele ewangelickim.

©P

REKLAMA

0011555588

URODZINY MIASTA

8-17
SIERPNI

8.08 KONCERT LATO Z RADIEM
I TELEWIZJĄ POLSKĄ
PLAC ZAMKOWY | 20.00

PIKNIK LATO Z RADIEM
PARK LUDOWY | 12.00

13-17.08 SPEKTAKL SEN O MIEŚCIE
DZIEDZINIEC ZAMKU LUBELSKIEGO | 20.00

14-16.08 IV FIESTA BALONOWA
RÓŻNE PRZESTRZENIE MIASTA

**15.08 OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD
HEJNAŁÓW MIEJSKICH**
RYNEK STAREGO MIASTA | 15.00

lublin.eu

LUDZKIE HISTORIE

Antoś i Gabryś w końcu będą mogli powiedzieć, co czują

Przez kilka lat ich rodzice uczyli się odczytywać najmniejsze sygnały: spojrzenie, uśmiech, ruch ręki, zmianę wyrazu twarzy. Każda taka wskazówka mogła oznaczać, że dziecko czegoś potrzebuje, coś je boli albo po prostu chce coś przekazać. Czteroletni Antoś i pięcioletni Gabryś rozumieją świat wokół siebie, mają swoje emocje, potrzeby i upodobania, ale do tej pory nie mogli wyrazić ich słowami. Teraz ma się to zmienić

Magda Ciasnowska

W minioną niedzielę – dzięki wsparciu białostockiej Fundacji Małe Cuda – chłopcy otrzymali specjalistyczne urządzenia do komunikacji alternatywnej sterowane wzrokiem. To one sprawiają, że Antoś i Gabryś będą mogli samodzielnie wybierać komunikaty, odpowiadać na pytania i mówić o tym, co czują. Dla wielu osób jest to po prostu tablet, zaś dla Antosia i Gabrysia narzędzie, które może otworzyć im drogę do większej samodzielności i kontaktu z najbliższymi.

Urządzenia PC-Eye wykorzystują technologię śledzenia ruchu gałek ocznych. Po odpowiedniej kalibracji dziecko może wybierać znajdujące się na ekranie symbole i komunikaty tylko za pomocą wzroku. Dzięki temu osoby, które nie mogą mówić lub mają bardzo ograniczoną możliwość porozumiewania się, zyskują szansę na wyrażenia siebie.

– Dzisiaj odmieniło się nie tylko życie dwóch chłopców, ale można śmiało powiedzieć, że także dwóch rodzin. Dzięki tym urządzeniom dzieci będą mogły komunikować się z rodzicami, wyrażać swoje potrzeby i emocje. Rodzice z kolei będą mogli lepiej je rozumieć. To powinno ograniczyć wzajemną frustrację i sprawić, że codzienne funkcjonowanie stanie się łatwiejsze – mówi Marcin Recko, prezes Fundacji Małe Cuda.

Antoś

Antoś ma prawie cztery lata. Urodził się w ciężkiej zamartwicy po bardzo trudnym porodzie. Konsekwencją komplikacji jest kinetyczne mózgowie porażenie dziecięce, które sprawia, że chłopiec nie ma pełnej kontroli nad ruchami swojego ciała. Na co dzień wymaga pomocy przy wielu podstawowych czynnościach. Nie potrafi samodzielnie jeść, siedzieć ani wykonywać rzeczy, które dla zdrowych dzieci są naturalną częścią dzieciństwa. Jednocześnie – jak podkreślają jego rodzice – Antoś jest bardzo ciekawy świata. Chce uczestniczyć w tym, co dzieje się wokół niego. Chce bawić się tak jak inne dzieci, reagować, wybierać i podejmować decyzje.



Nowy sprzęt odmienił nie tylko życie dwóch chłopców, ale także rodziców, którzy mogą lepiej rozumieć swoje dzieci

– Antoś jest bardzo ruchliwym dzieckiem. Kiedy widzi, że inne dzieci się bawią, grają w piłkę, nie chce siedzieć w wózku. Chce, żebyśmy go wzięli na ręce, żeby mógł uczestniczyć w tym wszystkim razem z nimi. Choroba mu to niestety uniemożliwia – opowiada Katarzyna Tabor, mama chłopca.

Codziennosc jej i męża Jakuba jest podporządkowana potrzebom syna. To godziny rehabilitacji, wizyty u specjalistów i ciągła obecność przy Antku.

– Jesteśmy z nim praktycznie cały czas, ale mamy też ogromne wsparcie rodziny, znajomych i sąsiadów. Wokół siebie mamy bardzo dużo dobrych osób – podkreśla Jakub Tabor.

Nowe urządzenie ma dać Antosiowi przede wszystkim poczucie sprawczości.

– Antoś nie mówi, ale to nie znaczy, że nie ma nic do powiedzenia. Dzięki temu urządzeniu będzie mógł wyrazić siebie. Będzie mógł powiedzieć, że jest głodny, że chce mu się pić, że czegoś nie chce, ale też powiedzieć „kocham cię” czy „dziękuję” – uśmiecha się tato chłopca.

Antoś miał już kontakt z podobną technologią podczas zajęć z komunikacji alternatywnej. Na początku wybierał spośród zaledwie kilku symboli, ale z czasem lista możliwo-

ści się powiększała. Dziś potrafi wskazać, co chciałby robić, wybrać aktywność, przywitać się czy pokazać, że coś mu się podoba.

– Zależy nam na tym, żeby Antek był szczęśliwy. Chcemy, żeby poczuł, że może coś sam wybrać i zdecydować. Że ma wpływ na to, co się dzieje. Już wcześniej widzieliśmy, ile radości daje mu możliwość samodzielnego wyboru – dodaje mama chłopca.

Gabryś

Podobną drogę przechodzi Gabryś, który niedługo skończy pięć lat. Chłopiec urodził się w 38. tygodniu ciąży, ale podczas porodu doszło do komplikacji. Dziś zmaga się z mózgowym porażeniem dziecięcym oraz padaczką lekooporną. Nie potrafi mówić, dlatego jednym z największych wyzwań jest komunikacja.

– Dużo go rehabilitujemy. Właściwie całe jego życie to rehabilitacja. Ale Gabryś jest bardzo radosnym chłopcem. Mam nadzieję, że sprzęt, który otrzymaliśmy, pomoże mu komunikować się z otoczeniem i pokaże nam jego świat jego oczami – mówi Justyna Haponik, mama chłopca.

Rodzina już wcześniej próbowała różnych sposobów komunika-

cji alternatywnej, m.in. przy wykorzystaniu symboli i obrazków.

– Kiedy dowiedzieliśmy się, że dostaniemy ten sprzęt, wróciliśmy do takiej komunikacji. Mieliśmy okazję korzystać z podobnego urządzenia podczas zajęć i widzieliśmy, że Gabrysowi się to podoba. Myślę, że to będzie ogromny krok dla jego rozwoju. W końcu będzie mógł pokazać nam swoje emocje i potrzeby – opowiada mama chłopca.

Codziennosc rodziny Gabrysia to przede wszystkim terapia. Gabryś korzysta m.in. z rehabilitacji metodą Vojty, terapii Medek, zajęć na basenie, komunikacji alternatywnej, terapii neurologopedycznej, terapii Bowena oraz ZOGA.

– Nawet zabawa jest trochę rehabilitacją. Staramy się jednak, żeby Gabryś miał szczęśliwe dzieciństwo. Pokazujemy mu świat najlepiej jak potrafimy – mówi jego mama.

Rodzina stara się także znaleźć czas na zwykłe dziecięce radości. Niedawno byli na krótkim wyjeździe.

– Nie pozwalamy sobie na długie podróże, bo nowe miejsca są dla niego trudne. Mamy jednak swoje ulubione miejsce z basenem. Gabryś uwielbia pływać – opowiada pani Justyna.

Dzięki komunikacji alternatywnej chłopiec może już dokonywać prostych wyborów. Wskazuje, co chce zjeść, czegoś napić albo czy chce kontynuować daną aktywność.

– Najbardziej podoba mu się wybieranie piosenek. Jego ulubiona to „Wieloryb” ze „Śpiewanek” – uśmiecha się mama Gabrysia.

Rodzice chłopca nie marzą o wielkich rzeczach. Najważniejsze dla nich jest to, by syn był szczęśliwy.

– Nie planuję daleko do przodu. Żyję z dnia na dzień. Chcę cieszyć się każdym momentem z Gabrysiem i każdym jego postępem. Chcę po prostu być dobrą mamą – podkreśla pani Justyna.

Rehabilitacja i technologia to większe możliwości

Obaj chłopcy wymagają długotrwałej, systematycznej rehabilitacji.

– Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, kiedy taka rehabilitacja się zakończy. Polega ona na powolnym usprawnianiu. Czasami pracujemy

nad dużymi rzeczami, jak nauka siedzenia, a czasami nad tym, żeby dziecko mogło sięgnąć ręką po zabawkę – tłumaczy Edyta Recko, fizjoterapeutka chłopców.

Jak dodaje, w przypadku Antosia i Gabrysia problemem nie jest tylko ruch, ale również możliwość komunikowania się.

– Żaden z chłopców nie mówi. Mają też trudność z tym, żeby precyzyjnie trafić ręką do celu. Urządzenie wykorzystujące ruch gałek ocznych pozwala im odpowiadać na pytania, wyrażać emocje i potrzeby. Dzięki temu zmniejsza się frustracja dzieci i rodziców – mówi.

Jej zdaniem nowoczesne technologie coraz częściej stają się ważnym elementem rehabilitacji.

– Nie da się już oddzielić klasycznej fizjoterapii od takich rozwiązań. To musi się uzupełniać. Jeżeli mamy możliwość pomóc rodzinom zdobyć taki sprzęt, warto to robić – podkreśla Edyta Recko.

Pomoc przyszła z całej Polski

Zakup dwóch urządzeń był możliwy dzięki współpracy Fundacji Małe Cuda i społeczności BMW Z Club Polska. Podczas ogólnopolskich zlotów miłośników samochodów prowadzona była zbiórka środków na zakup sprzętu. W akcję zaangażowało się kilkaset osób. Łącznie zebrano około 250-300 wpłat, a wartość przekazanego wyposażenia wyniosła około 50 tys. zł.

– Kilka lat temu poznaliśmy się z Marcinem Recko, jako miłośnicy motoryzacji, a później zaczęliśmy wspólnie pomagać. Zależało mi, żeby nasze zloty miały większe znaczenie niż tylko spotkania samochodowe. Dziś są także okazją do realnej pomocy dzieciom – mówi Robert Stramecki z BMW Z Club Polska.

Finał akcji odbył się podczas rodzinnego pikniku na terenie Ośrodka Doskonalenia Techniki Jazdy Faworyt w Wasilkowie. Na uczestników czekały między innymi pokazy samochodów, przejazdy sportowymi autami, symulator dachowania, atrakcje dla dzieci i pokazy ratownictwa. Podczas wydarzenia prowadzona była także zbiórka na dalszą pomoc dla podopiecznych Fundacji Małe Cuda. Udało się zebrać 9580,52 zł.

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI
redaktor



Czas na pragmatyzm historyczny

Ołdakowy temat naszego tegotygodniowego magazynu opowiada o tym, z czego Polacy są dumni, a czego się wstydzą. Wbrew pozorom nie jest to tylko opowieść o naszej narodowej samoocenie. To także opowieść o tym, jak bardzo Polacy się zmieniają jako społeczeństwo. Wystarczy zerknąć bowiem, jak kolejność w tym rankingu zmieniała się przez lata.

Obecnie najbardziej dumni jesteśmy z naszej historii, z tego, jak zapisaliśmy na na kartach dziejów świata. Brzmi jako oczywisty powód do dumy? A wcale taki nie jest. Znalazłem badania CBOS na ten sam temat z 2010 i 2018 r. W tych archiwalnych zestawieniach historia znajduje się dużo niżej – 16 lat temu dopiero na szóstym miejscu (5 proc. wskazań), a osiem lat temu na trzecim (10 proc. wskazań). W tych obu przypadkach na pierwszym miejscu lądowały „sukcesy sportowe Polaków”, które obecnie szorują gdzieś po dnie zestawienia z zaledwie 2,6 proc. odpowiedzi. Najlepiej więc widać, jak ewoluowała świadomość narodowa Polaków. Można by to pewnie skwitować prostym „kiedyś w sporcie coś znacziliśmy, teraz nic”, ale – przyglądając się choćby sukcesom siatkarzy, skoczków narciarskich, Igi Świątek czy Roberta Lewandowskiego – wiemy, że to nieprawda. Wniosek trzeba z tego wyciągnąć inny: wyraźnie zmieniła się nasza wrażliwość, przesunęła w kierunku innych wartości. I dobrze. Najgorzej by było, gdybyśmy jako społeczeństwo zamienili się w zbiorowe żywe muzeum trzymające się tego samego zestawu cech przez kilkadziesiąt lat. On ewoluuje, nasz zbiorowy autoportret co dekadę wygląda trochę inaczej. Najlepszy dowód żywotności Polaków jako narodu.

Taki wzrost znaczenia dumy ze wspólnej historii to wypadkowa kilku zjawisk. Sytuacji bieżącej, przede wszystkim wojny na Ukrainie, która szybko przypominała nam te momenty z naszej przeszłości, gdy to Polska musiała stawiać czoła Rosjanom. Ale ten zwrot to także konsekwencja przemian politycznych w całej Europie. Nasz kontynent wyraźnie skręca politycznie w prawo. Pamięć o własnej przeszłości zawsze zajmuje wysokie miejsce w kanonie prawicowych cech.

Konsekwencją tej ewolucji są dyskusje historyczne. Dziś w Polsce toczy się je nieustannie. Co chwila pojawiają się nowe książki historyczne (tylko Brytyjczycy wydają ich tyle), a ich najważniejsze tezy są powszechnie dyskutowane. Typowe dla Polaków XXI wieku.

Właśnie mamy kolejną rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Jeden z najczęściej powracających tematów do dyskusji o naszej przeszłości – o to, czy ten zryw miał sens. Zwolennicy wskazują, że absolutnie tak, bo w ten sposób Polska podkreśliła własną suwerenność, podmiotowość. Przeciwnicy wskazują na koszt powstania liczony zburzonymi kamienicami i setkami tysięcy zamordowanych.

Argumenty obu stron są silne, ale warto wziąć poprawkę na jeszcze jedno. Powstanie Warszawskie było bez precedensu. W dziejach Europy nie ma porównywalnego z nim zrywu. I tak pozostanie. Cokolwiek byśmy o sensowności decyzji z 1 sierpnia 1944 r. sądzili, jednego nie zmienimy: powstanie już się odbyło. Wyzaczyło nowy standard na świecie, bo Armia Krajowa zrobiła wtedy coś, o czym każdy w podbitej przez Hitlera Europie marzył, ale nikt nie odważył się zrobić. Pod tym względem Polska jest niepodrabialna. Tym należy się chwalić. Z tego należy być dumnym – nawet jeśli trochę na zasadzie przekuwania własnej słabości w siłę. Bo strat wywołanych zrywem już nie odwrócimy, natomiast dziś możemy na nich budować markę Polski na świecie jako kraju o nieskrępowanym przywiązaniu do wolności. Z naszej historii nie należy być tylko dumnym – należy także pragmatycznie ją wykorzystać do bieżącej polityki. Czas na pragmatyzm historyczny.

agaton.kozinski@polskapress.pl

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI,
Centrum Adama Smitha



W podatkach nic nie zastąpi zbiorowej odpowiedzialności

Rzecznik praw pacjenta wszczyna postępowania dotyczące praktyk w podmiotach leczniczych, które mogą naruszać zbiorowe prawa pacjentów. Kto wszczynie zatem postępowanie dotyczące praktyk Sejmu naruszających zbiorowe prawa obywateli jako podatników, jak w przypadku przyjętej 17 lipca 2026 roku przez parlamentarzystów nowelizacji ustawy o VAT, która rozszerza solidarną odpowiedzialność nabywcy za zaległości podatkowe sprzedawcy, w tym m.in. w zakresie mechanizmu podzielonej płatności oraz wybranych usług niematerialnych? Nie tylko jako podatników, ale przede wszystkim jako wyborców, którym po wielokroć wszyscy rządzący obiecywali prosty system i niskie podatki. Skoro sądy w Polsce sporadycznie dokonywały oceny przepisów podatkowych naruszających zbiorowe prawa, jak w przypadku m.in. tzw. ulgi meldunkowej, to czy w tej sytuacji nie należy stworzyć instytucji rzecznika praw wyborcy, skoro jest już rzecznik praw pacjenta, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców czy rzecznik praw dziecka?

Czy nowelizację ustawy o VAT zbadano przez pryzmat art. 50 regulaminu będącego załącznikiem do IV konwencji haskiej z 1907 r., który znajduje się w DzU 1927 nr 21 poz. 161 w brzmieniu, że „żadna zbiorowa kara pieniężna lub inna nie może być nałożona na ludność za postęпки jednostek, za które nie można jej czynić solidarnie odpowiedzialną”? W tej sytuacji obywatele powinni wnieść w trybie inicjatywy obywatelskiej projekt ustawy o zbiorowej odpowiedzialności posłów na wzór przyjętego przez nich rozszerzenia odpowiedzialności za niezapłacenie VAT na uczciwych przedsiębiorców.

W Polsce, „uszczelniając system”, wprowadzono m.in. kategorię zbrodni vatowskiej, split payment, jednolite pliki kontrolne, białą księgę podatników VAT i KSeF, a mimo to wprowadza się rozszerzenie odpowiedzialności na podatnika za działania nieuczciwe lub przestępcze innych zarejestrowanych przez organy państwa podmiotów. Jakie będą kolejne propozycje, skoro wszystkie do tej pory restrykcyjne rozwiązania nie dają władzy należytej satysfakcji wpływów budżetowych? W oderwanej od rzeczywistości egzystencji władzy rozszerzenie odpowiedzialności zbiorowej jest naturalną konsekwencją trwania przy skomplikowanym i nieefektywnym systemie podatkowym i tym samym powrót do jedynych „sprawdzonych rozwiązań”.

W nieodległym mentalnie systemie komunistycznym należała do nich również kara śmierci. W Związku Sowieckim stosowano karę śmierci za przestępstwa przeciwko mieniu państwowemu nawet w dobie głośności za rządów Michaiła Gorbaczowa. W Polsce komunistyczny reżim uznał, że będąca konsekwencją gospodarki perma-nentnego niedoboru zapaść zaopatrzenia „ludności w mięso” najlepiej opanować, wykonując karę śmierci, którą uznaje się dziś za mord sądowy na zamówienie polityczne ówczesnych władz.

Solidarna odpowiedzialność z przestępcą uczciwego podatnika jest miarą odwołania się już tylko do grozy władzy, która zamiast zmienić system na prosty jak wypłaty kilometrówek dla również nieposiadających samochodów parlamentarzystów i ministrów, z uporem komplikuje system i tym samym ogranicza oraz narusza prawa obywatelskie, których nie chronią sądy mające stać na ich straży.

Stadne zachowanie uchwalających rozszerzenie odpowiedzialności zbiorowej można porównać do tych, którzy nie przypięli liny osobie skaczącej na bungee, bo było ich tak dużo przy tej czynności, że nikt z nich tego nie sprawdził, uznając, iż zrobił to ktoś inny, i tym samym doprowadzając do jej tragicznej śmierci. Rządzący nie sprawdzają skutków działania podatków i metod ich poboru, a mimo to je wprowadzają bez drgnięcia ręki i sumienia przy ich przegłosowaniu. Postępującej od dekad deeskalacji etycznych zachowań aparatu skarbowego wobec przedsiębiorców przyszła w sukurs deeskalacja uczciwości i moralności w polityce podatkowej wobec obywateli i przedsiębiorców, której przejawem jest rozszerzanie odpowiedzialności zbiorowej.

Oglądając się w lustrze, widzimy już tylko przeszłość. Rządzący nie dostrzegają w niej, że afirmując rozwiązania, zwłaszcza podatkowe, urągające poczuciu elementarnej uczciwości i moralności wśród społeczeństwa, znacząco pozbawiają się przyszłości sprawowania władzy. Jaka jest trudność we wprowadzeniu bezdyskusyjnych przepisów w podatkach chroniących prawa obywatelskie i tym samym pozyskania entuzjazmu wyborców?

Andrzej Sadowski,
założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha –
pierwszego w Polsce think tanku działającego
od 16 września 1989 roku

Donald Tusk: Jestem w kontakcie z liderami państw europejskich w sprawie naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej. Wszyscy deklarują pełną solidarność i gotowość wszelkiej pomocy



FOT. ADAM JANKOWSKI

MISTRZOWIE SMAKU 2026

Gastronomia to nie przepisy i składniki. To ludzie i miejsca

(ka)

Plebiscyt Mistrzowie Smaku pokazuje nam jedno: gastronomia to znacznie więcej niż przepisy czy składniki. To miejsca i ludzie, którzy je tworzą - pełni pasji, talentu i pomysłów. Ludzie, którzy każdego dnia sprawiają, że posiłek karmi nie tylko ciało, ale również oczy, duszę.

Ludzie branży gastro to na przykład barmani, bariści czy mistrzowie słodkości, dla których liczy się każdy detal, a każdy gość jest jak nowa historia. To kelnerzy, którzy są wizytówką każdego lokalu. To również osoby pra-

cujące na ocenę kuchni... od kuchni. Czyli często niewidoczne dla klientów, bez których żaden lokal nie mógłby jednak sprawnie funkcjonować, jak kucharze czy menedżerowie restauracji, kawiarni i bistro.

Każda z tych osób wnosi do gastronomii coś wyjątkowego. To może być pasja, doświadczenie, kreatywność, odwaga do eksperymentowania, szacunek do tradycji albo umiejętność tworzenia atmosfery, która sprawia, że wspólny posiłek staje się czymś więcej niż codziennością.

Plebiscyt Mistrzowie Smaku 2026 pozwala bliżej poznać osoby, ale też miejsca, które zdobyły uznanie swoich klientów. Ich nominacje do akcji są wyrazem zaufania i docenienia co-

dziennej pracy, zaangażowania oraz wysokiej jakości, którą uczestnicy plebiscytu oferują każdego dnia - i dlatego mogliście przeczytać o wielu nominowanych zarówno na naszych łamach, jak i w internecie. - Łączy ich jedno - udział w nadawaniu naszemu życiu smaków i utwierdzaniu nas w przekonaniu, że dobra kuchnia zawsze zaczyna się od ludzi. Ich opowieści pozwoliły nam zajrzeć za kulisy branży gastronomicznej oraz poznać bliżej osoby, które ją tworzą. A dziś prezentujemy liderów kategorii powiatowych i przypominamy, że za dwa tygodnie kończy się głosowanie właśnie w tych kategoriach - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku
Hogata 2.0,
Lębork, Zwycięstwa 3/9



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku
Tawerna Kolumb, Puck, Morskiego
Dywizjonu Lotniczego 20



Kawiarnia/Cukiernia Roku
R&S Kawiarnia Rozkoszne Smaki,
Ustka, Wczasowa 27



Kawiarnia/Cukiernia Roku
Domowe Wypieki Upieczone,
Lębork, Staromiejska 17C



Kelner Roku
Solomija Sharun, Hello,
Hel



Kelner Roku
Łukasz Ostatek, Zafishowani,
Gdańsk



Kelner Roku
Karolina Nowak, Milkshake Bar,
Słupsk



Kucharz Roku
Bartłomiej Szaniawski,
Provincia pizza & pasta, Sztum



Kucharz Roku
Dariusz Zieliński, Restauracja Sabat,
Tczew



Restauracja Roku
Restauracja Czas na Retro,
Puck, Stary Rynek 26



Restauracja Roku
Restauracja NOVA,
Sopot, Jagiełły 6/1



LIDERZY W POZOSTAŁYCH KATEGORIACH PLEBISCYTU

Więcej na: dziennikbałtycki.pl/mistrzowie-smaku

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Roksana Arciuch**, Pizzeria La Scalla, Tczew
2. **Olaf Stubba**, Matko i Córko, Gdańsk
3. **Tomasz Książek**, Zamek Łeba, Łeba

BURGER ROKU

1. **American Style**, Foshuta
2. **SMASHUJEMY BURGERS**, Gdańsk, Schopenhauera 1
3. **Gregs**, Gowino, Wejherowska 86/3

KEBAB ROKU

1. **Food Story Kraft Kebab**, Kwidzyn, Tęczowa 1C
2. **Kolejny Kebab**, Gdańsk, Kolobrzeska 26 (Parking Obi)
3. **Padron Gemuse Kebab**, Rumia, Piłsudskiego 41

LODY ROKU

1. **Lody Włoskie Marlena Szczesna**, Żukowo, Gdańska 41
2. **Lodo-Landia**, Skarszewy, Kościarska 2C
3. **Kolorowe Muu**, Kwidzyn, Hallera 1

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Sławomir Rajski**, Eataty, Ustka
2. **Tymon Błażejowski**, Klubokawiarnia Meduza, Sopot
3. **Karolina Olszewska**, GRYF Hotel i Restauracja & Pierogarnia, Kościerzyna

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Karolina Lademann**, Kraina Pyszności, Gdynia
2. **Monika Nadolska**, Bajkowe figurki cukrowe, Pinczyn
3. **Dorota Grenda**, Poczta BEZowa BEZ glutenu BEZ laktozy BEZ drożdży BEZ cukru, Rakowiec

PIZZA ROKU

1. **Pizzeria Pub Sabroso**, Gdańsk, Kielnieńska 87
2. **Fala Smażalnia**, Pizzeria, Bar, Władysławowo, Harcerska 1
3. **Provincia - pizza & pasta**, Sztum, Jagiełły 7

zabawa po święcie Trzech Króli

określanie kierunku

projekt pomysłu turecki magnat

określanie kierunku

odmiana marchwi

pnącze z dżungli

okres upałów

wiatr równikowy

światła jednostka

kozłek lekarski w kroplach

chwyt bez szat widzi we mgle

Piotr, reżyser filmowy

filmowy pies dawny tytuł naukowy w żłoby mu dano

trunek z Nipponu

w portfelu Jankesa

duże jezioro w Rosji

zły duch wyrwana z zeszytu

resztki na dnie garnka

17

strona sceny politycznej

wysuszona trawa

24

9

pustynia w Afryce

graniczy z Peru

18

antonim nadiru

15

królewski dekret

20

dawny patrol wojсковy

5

rodzaj mierzei

drogowy przy szosie

tajne oskarżenie, denuncjacja

grecka bogini Księżycy

27

miecznik w oceanie

Connery lub Penn

mało żyzne, podmokłe gleby

pocisk armatni

rywal skina

ryś stepowy

miasto w Lombardii (Włochy)

znana z widzenia

22

wrzesniowy solenizant

liche łożo, prycza

imię Santor, piosenkarki

8

zabiedzony koń

4

zamięszkał w raj

jeden z muszkieterów

4

budowa bobrów

chaos, mętlik

miasto na Sycylii

kraj z Maskatem

3

opłacone oklaski

7

rubrowa gra młodzieżowa

zamięszkał w raj

jeden z muszkieterów

4

budowa bobrów

z kurantem

japońska kobieta do towarzysza

ułamek sekundy powóz konny

6

konkuruje z radiem Zet

umiar z zachowaniem

lewostrzeżny dopływ Warty

pokój w chacie

anglosaski metr

poręczyciel kredytu

auto na złomowisku

irański złoty

gaz w jarze niowce

21

starczyk na drzewny

wersja Seata

16

wieńczy skronie zwycięzcy

Gabin lub Reno

sucha, cienka kielbaska

ruski feudal

śnieżny lub inflacyjny

nocny ptak

11

rybka z kreskówki

niski stół

nad łydka

26

14

dodatek do sałatek

słodkie ciasto migdałowe

graniczy z Panamą

leczenie uzależnień

rymska Artemida

kształt twarzy

zgromadzenie kardynałów

śpiewem wabiła żeglarzy

29

szeft klasztoru

2

fizjonomia, oblicze

technika malarska

w zestawie Lego

zespół wykonujący przebój „Kolorowe lato”

niedźwiedź czarny

Żyliis-Gara

13

imię Świętek, tenistki

miasto koło Żagania

Meg, aktorka postać z „Faraona”

ssak łasicowaty, miodożer

sukulent z Meksyku

prosty lub ostry dawny czołg węgierski kurort

fundament, podwalina

listwa niwelacyjna

25

28

biletowa na dworcu

aktor pantomimy

... Hari, kobiecie szpieg

lipcowa solenizantka

papuga popielata

góry z Aconagagą

naczynie na płyny

10

12

harmider, zgilek

azjatycka żywica

wygnaniec

pies myśliwski

święty prawosławny

1

popularna gra w karty

metropolia Ghany

10

12

harmider, zgilek

azjatycka żywica

Tvoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 58 728 08 17

bok.prenumerata@polskapress.pl

prenumerata.dziennikbaltycki.pl

AUTOPROMOCJA

0210990246

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MŁOŚCI.

eprasa.pl a35c4e0568

PIŁKA NOŻNA

Arka skupia się na sobie i chce dać radość własnym kibicom

Paweł Stankiewicz

Drużyna Arki rozegra pierwszy mecz w tym sezonie w Betclie 1 Lidze przed własną publicznością. Po zwycięstwie na wyjeździe powalczy o kolejne punkty w Gdyni. Rywalem będzie Stal Rzeszów, która na inaugurację sezonu przegrała u siebie z Chrobrym Głogów 1:5.

Żółto-niebiescy na pewno nie mogą rozmyślać o wysokiej porażce Stali w poprzednim meczu, bo to może być dla nich zgubne. To będzie nowy mecz i drużyna musi w pełni skoncentrować się na grze o komplet punktów.

- Nie patrzę na pierwszy mecz Stali Rzeszów. Mecz zaczyna się od 0:0, a my chcemy patrzeć głównie na siebie. Chcemy dać radość naszym fanom po raz pierwszy w tym sezonie - to jest nasz priorytet - zapowiedział Marek Jarolim, trener zespołu z Gdyni.

Arka ma za sobą zwycięstwo w Opolu nad Odrą, gdzie pokazała grę bardzo konsekwentną w defensywie, co pozwoliło drużynie zagrać na zero z tyłu.



Piłkarze Arki cieszyli się zwycięstwem nad Odrą w Opolu, a w meczu ze Stalą Rzeszów ponownie będą chcieli sięgnąć po komplet punktów.

- Wygrana z Odrą Opolu na inaugurację była niezwykle istotna. Na początku chodziło o osiągnięcie korzystnego wyniku. Były lepsze, jak i gorsze momenty, ale finalnie zależało nam na wydarciu tego kompletu punktów. Cała nasza linia obrony i środek pomocy zagrały bardzo dobre spotkanie. To było kluczowe do odniesienia zwycięstwa w Opolu. Mamy bardzo dużą rywalizację na tych pozycjach pomiędzy zawodnikami o wysokiej jakości. To wyjdzie tylko na dobre drużynie - ocenił trener Marek Jarolim.

Mecz w Opolu pokazał w zespole żółto-niebieskich piłkarską jakość, ale też charakter do walki o to, aby odnieść zwycięstwo. Tak ma prezentować się drużyna w kolejnych meczach, aby zdobywać punkty potrzebne do realizacji celu, którym jest szybki powrót do PKO Ekstraklasy. Trener Marek Jarolim ma z pewnością pole do sporej rywalizacji na poszczególnych pozycjach, a to będzie miało pozytywny wpływ na rozwój drużyny. Arka ma duże możliwości piłkarskie i będzie chciała to pokazać na boisku w kolejnych

spotkaniach ligowych. Nikt w drużynie nie nastawia się na łatwe zwycięstwo w spotkaniu ze Stalą, ale na twardą walkę na boisku, żeby sięgnąć po upragniony komplet punktów.

- Samą jakością nie wygrasz wszystkich meczów. Musisz mieć w drużynie wojowników, którzy - kiedy trzeba - wyszarpią punkty na boisku - przyznał Vladislav Gutkovskis, nowy kapitan Arki.

Mecz Arki ze Stalą Rzeszów, który odbędzie się w Gdyni, rozpocznie się w sobotę o godz. 15.30.

ŻEGLARSTWO

Europejska elita windsurfingu walczyła na Zatoce Gdańskiej

Mariusz Leśniewski

Po dziesięciu latach Sopot ponownie znalazł się w centrum europejskiego windsurfingu młodzieżowego. ERGO Hestia Mistrzostwa Europy Techno293 i Techno293 Plus zgromadziły 272 zawodników z 21 krajów.

Do Sopotu przyjechali najlepsi młodzi windsurferzy z Europy oraz reprezentanci krajów spoza kontynentu, m.in. z Hongkongu, Indii, Filipin czy Nowej Zelandii. Tak liczna i różnorodna obsada potwierdziła wysoką rangę wydarzenia oraz rosnące znaczenie klas Techno293 i Techno293 Plus.

Przez pięć dni zawodnicy mierzyli się ze zróżnicowanymi warunkami pogodowymi. Na Zatoce Gdańskiej nie brakowało zarówno lekkich wiatrów wymagających doskonałej techniki i taktyki, jak i znacznie silniejszych podmuchów oraz wysokiej fali, które wystawiały na próbę umiejętności uczestników. Dzięki temu mistrzostwa okazały się wszechstronnym sprawdzianem sportowych kompetencji.

Finałowy dzień mistrzostw dostarczył emocji do ostatnich metrów. W większości kategorii walka o medale trwała do końcowych wyścigów, a różnice punktowe pomiędzy najlepszymi zawodnikami były minimalne.

Dla Sopotkiego Klubu Żeglarskiego ERGO Hestia organizacja mistrzostw była nie tylko sportowym, ale również organizacyjnym sukcesem. Powrót tej imprezy do Sopotu po dekadzie potwierdził wysokie kompetencje miasta i klubu w przygotowywaniu wydarzeń o międzynarodowej randze. Mistrzostwa przyciągnęły setki zawodników, trenerów, działaczy oraz członków ekip promując Sopot jako europejskie centrum sportów wodnych.

ERGO Hestia Mistrzostwa Europy Techno293 i Techno293 Plus 2026 przejdą do historii jako wydarzenie, które po raz kolejny potwierdziło pozycję Sopotu na międzynarodowej mapie sportów wodnych i pokazało potencjał kolejnego pokolenia zawodników, którzy w przyszłości mogą stanowić o sile światowego windsurfingu.

REKLAMA 0311246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

nekrologi.net

AUTOREKLAMA

nasza HISTORIA



Nasza historia nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

PILNE. Sprzedam dom w Stowięcinie 15, Gmina Głównicy, tel. 608-411-749

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność w mieszkaniach, cała Polska, 518503404

Praca

ZATRUDNIĘ

POSZUKUJEMY dozorczy (emeryta) budynku biurowego do pracy w godzinach nocnych, w weekendy i święta.

Kontakt : tel. 58/ 73-57-231
Miejsce pracy: Sopot

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz. +TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleć przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA

Liga Mistrzów znów nie dla polskich klubów

Lech Poznań i Górnik Zabrze solidarnie zakończyły walkę o Ligę Mistrzów. W dwóch odmiennych stylach: mistrz Polski roztrwonął przewagę z meczu z duńskim Aarhus GF, a wicemistrz dzielnie walczył z tureckim Fenerbahce Stambuł

Bartosz Głęb

Najlepszy polski klub w dwóch poprzednich sezonach w pierwszym meczu 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów rozbił na wyjeździe mistrza Danii aż 4:1 i wydawało się, że rewanż w stolicy Wielkopolski będzie wyłącznie formalnością. Lech tydzień wcześniej zdominował rywala pod każdym względem i nic nie zapowiadało, że w rewanżu Aarhus GF zdoła powalczyć o awans. – Musimy być przede wszystkim mądrzy w naszych poczynaniach – zapowiadał przed meczem trener Poznania-ków Niels Frederiksen.

Kompromitacja mistrza Polski

Niestety, nie byli. Kolejorz roztrwonął całą przewagę i poległ w rzutach karnych. Mammy kolejną kompromitację polskiego klubu na arenie międzynarodowej. Czy Kolejorz zlekceważył przeciwnika w rewanżu? Być może. Poznaniacy wyglądali zdecydowanie gorzej niż w każdym dotychczasowym meczu w tym sezonie. Skutki okazały się brutalne, bo mistrza Polski w walce o rozgrywki dla najlepszych klubów w Europie już nie ma.

– Jesteśmy ogromnie zawiedzeni. Jeśli masz zaliczkę 4:1 z wyjazdowego spotkania, to nie powinienes przegrać u siebie 1:4. Pracuję w tym



Górnik Zabrze wywalczył remis z tureckim gigantem, awansu w eliminacjach LM to jednak nie dało

zawodzie ponad 30 lat, przytrafiło mi się kilka bolesnych porażek, ale ta z pewnością jest jedną z największych – przyznał po meczu duński szkoleniowiec Kolejorza.

Co zrozumiałe, w Polsce po takim spotkaniu mistrza kraju atmosfera jest grobowa. Natomiast w Danii trwa euforia po oszukaniu przeciwnika, odrobieniu gigantycznej straty i awansie do kolejnej rundy eliminacji Ligi Mistrzów.

„Stało się coś nieprzewidywalnego i trudnego do spokojnej oceny ekspertów. Po przegranej u siebie aż 1:4, co oznaczało brutalny exit z Ligi Mistrzów, AGF doprowadził jednak do wyrównania, dogrywki i w końcu dramatycznej serii rzutów karnych, którą wygrał. To był wielki come-back, rzadko spotykany w rozgrywkach na tym poziomie” – piała z zachwytu agencja prasowa Ritzau.

Górnik Zabrze pożegnał się z honorem

W zupełnie innych nastrojach po swoim dwumeczu są piłkarze i kibice Górnika Zabrze. Wicemistrz kraju i zdobywca Pucharu Polski miał dostać srogie lanie od Fenerbahce Stambuł. Turecki gigant nie okazał się jednak tak straszny, jak to sobie wyobrażano. Co prawda w pierwszym meczu w Turcji gospodarze absolutnie zdominowali podopiecz-

nych Michała Gasparika, ale wygrali tylko 1:0. W rewanżu padł remis 1:1, a zabrzańska ekip miała nawet szanse, by doprowadzić do niespodziewanej dogrywki. Ostatecznie Górnika również w walce o te najbardziej prestiżowe rozgrywki klubowe UEFA już nie ma, ale pokazał charakter i ogromną wolę walki.

– Jesteśmy smutni, ale musimy powiedzieć, że na ławce byliśmy od początku dumni, bo chłopaki rozegrali bardzo dobre spotkanie – zaznaczył po meczu słowacki szkoleniowiec wicemistrza Polski.

Dwie krótkie historie polskich zespołów w eliminacjach Ligi Mistrzów zakończyły się fiaskiem, ale odbiór każdej z nich jest zupełnie inny. Na Lecha spadają gromy, natomiast Górnik jest wychwalany za stawienie czoła renomowanemu przeciwnikowi. Teraz oba polskie zespoły powalczą już tylko maksymalnie o Ligę Europy. Tutaj znacznie łatwiejszą drogę ma Kolejorz, ale jak pokazał rewanż z Aarhus GF, lepiej wstrzymać się z obwieszczaniem awansu, gdyż boisko potrafi brutalnie zweryfikować wszelkie zapowiedzi.

Warto przypomnieć, że oprócz dwóch wspomnianych polskich zespołów w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy zagra też Jagiellonia Białystok, która dopiero na tym etapie rozpocznie swoją europejską przygodę. ©P

PIŁKA NOŻNA

Sensacyjny pomysł FIFA. Chce sprzedać mistrzostwa świata

Zbigniew Czyż

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) planuje sprzedaż około 20 procent udziałów organizacji prywatnym inwestorom – poinformowano w komunikacie światowej centrali piłkarskiej. Wartość tej transakcji wyceniono na około 4,2 miliarda dolarów.

W wydanym oświadczeniu FIFA przekazała, że zamierza powołać nową, dodatkową organizację – FIFA Forward Enterprise (FFE) – która przejmie prawa komercyjne związane z turniejami organizowanymi przez FIFA, czyli m.in. mistrzostwami świata seniorów i senierek czy klubowymi mistrzostwami świata. Ich łączną wartość oszacowano na około 20 miliardów dolarów.

„FIFA zachowałaby kontrolę nad FFE i wyłączne prawa do zarządzania piłką nożną, rozgrywkami, kalendarzem meczów i wszystkimi decyzjami regulaminowymi i sportowymi. W duchu pełnego poszanowania dla zasad demokratycznego zarządzania FIFA inauguracyjna nowa struktura jest uwarunkowana poparciem większości federacji członkowskich i odpowiednimi zgodami Rady FIFA” – podkreślono w komunikacie.

Wszystkie środki zostałyby zainwestowane w piłkę

Jak dodano, wszystkie środki pozyskane ze sprzedaży mniejszościowego pakietu akcji FFE zostałyby zainwestowane w rozwój piłki nożnej. FIFA obiecuje m.in. zwiększenie finansowania dla każdej federacji członkowskiej z ośmiu do 20 mln dolarów w latach 2027-2030, do 22

mln w latach 2031-2034 i do 24 mln w latach 2035-2038.

Brytyjski dziennik „The Times” donosi, że Gianni Infantino poinformował 211 krajowych federacji piłkarskich wchodzących w skład FIFA, że będą miały 53 dni na podpisanie planu i otrzymanie należnych im znacznych sum. Szef FIFA przekazał, że pakiet finansowy w wysokości 10 000 000 000 dolarów zostanie uruchomiony (od 1 stycznia 2027 roku), jeśli członkowie FIFA zgodzą się na jego plany. Jeżeli odmówią, pozostanie budżet w wysokości 2 700 000 000 dolarów.

„Decyzja o tym, czy kontynuować realizację tego wniosku, należy wyłącznie do Państwa. W przypadku zgody każda federacja będzie mogła liczyć na zastrzyk finansowy do 40 000 000 dolarów” – napisano w komunikacie.

Z doniesień międzynarodowych mediów, m.in. Reutersa, wynika, że głównym inwestorem zewnętrznym ma być należący do firmy Thrive Capital strategiczny fundusz Thrive Eternal założony przez Joshuę Kushnera, brata Jareda, który jest zięciem prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa.

Akcje nowo utworzonej spółki, która miałaby nadzorować mistrzostwa świata, będą mogły być nabywane za pośrednictwem prywatnych inwestycji. Jeśli propozycja wejdzie w życie, Gianni Infantino może liczyć na gigantyczne zarobki. W nowej spółce – po zakończeniu szefowaniu FIFA w 2031 roku – zajęłby zapewne posadę prezydenta, prezesa lub inny tytuł Chief Executive Officer, co w praktyce oznaczałoby przychody rzędu kilkudziesięciu milionów dolarów rocznie.

UEFA krytycznie ocenia pomysł FIFA

Krytycznie do tego pomysłu odniosła się UEFA. Europejska centrala nazwała go przekroczeniem granicy, której żadna instytucja zarządzająca piłką nożną nigdy nie powinna przekroczyć.

„UEFA podchodzi do tego bardzo poważnie. Tak też powinna do tego podejść każda narodowa federacja piłkarska, jak również każdy udziałowiec: ligi, kluby, zawodnicy, kibice, rządy krajów i wszyscy, którzy troszczą się o przyszłość tego sportu. Dusza i zarządzanie piłką nożną to nie są towary na handel, zwłaszcza przy braku jawności, kto na tym korzysta finansowo. Nikt z nas nie jest właścicielem piłki nożnej. To nie jest coś, co FIFA może sprzedać” – napisano w oświadczeniu. ©P

SPORT

● **Piłkarki AP Orlenu Gdańsk zaczynają sezon.** Na inaugurację rozgrywek Orlenu Ekstraligi zagrają z Górnikiem w Łęcznej.

PIŁKA NOŻNA

Lechia wciąż czeka, a trener pracuje na dwa składy

Paweł Stankiewicz

Lechia Gdańsk zagra drugi mecz z rzędu na Polsacie Plus Arenie w Betclie 1 Lidze. Tym razem rywalem będzie Warta Poznań, a w kwestiach kadrowych wciąż jest wiele znaków zapytania.

Klub z Gdańska ma zakontraktowanych trzech nowych piłkarzy. To boczni obrońcy Samuel Kopasek i Danyło Małow oraz środkowy pomocnik, Jakub Adkonis. Wszyscy nie mogli zagrać w meczu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki ze względu na zaległości finansowe. Lechia została ukarana zakazem rejestrowania nowych piłkarzy do czasu uregulowania płatności. Klub poinformował, że ten warunek został spełniony i czeka na zgodę na rejestrowanie piłkarzy.

„Lechia Gdańsk dokonała wszystkich płatności wymaganych przez PZPN i FIFA. Obecnie oczekujemy na zniesienie zakazu transferowego. Po jego uchyleniu klub zarejestruje nowych zawodników, którzy będą mogli zostać zgłoszeni do meczu z Wartą Poznań. Spotkanie odbędzie się w piątek 31 lipca, o godzinie 20.30 na Polsat Plus Arenie Gdańsk.



Camilo Mena ma pomóc drużynie Lechii w meczu z Wartą

Po otrzymaniu oficjalnego potwierdzenia Klub poinformuje o dalszych działaniach.” – poinformowała Lechia w specjalnym komunikacie.

Trener Władysław Łupaszko z niecierpliwością będzie oczekiwał decyzji, czy będzie mógł skorzystać z nowych zawodników. Do jego dyspozycji będzie grający w sparingach Wojciech Madej, który w poprzed-

nim meczu musiał pauzować za czerwoną kartkę, którą dostał w spotkaniu ostatniej kolejki poprzedniego sezonu w Centralnej Lidze Juniorów. Do treningów wrócili Rifet Kapić, Bohdan Wjunnyk czy Bujar Pllana, których zabrakło na inaugurację sezonu. Indywidualnie trenowali Indrit Mavraj i Tomasz Bobcek.

W meczu z Wartą na boisku zabraknie Kacpra Sezonienki. Piłkarz zostanie sprzedany do włoskiego klubu Hellas Verona, a w piątek udaje się na testy medyczne. Kwota transferu ma wynieść milion euro plus pół miliona w bonusach. Do Gdańska wrócił za to Camilo Mena, który w każdej chwili może zostać sprzedany, ale na razie będzie

brany pod uwagę przy ustalaniu składu na mecz z Wartą. Choć pewnie bardziej z ławki rezerwowych niż od początku meczu. Jego obecność i tak będzie wartością dodaną dla zespołu biało-zielonych, który ma problemy kadrowe.

– Nie chcę ułatwiać zadania naszemu rywalowi i mówić, kto zagra, a kto nie. Wszyscy widzieli nasz skład na poprzedni mecz, a wtedy mieliśmy dużo problemów. Każdy sam odpowie sobie na to pytanie, jak zobaczy nasz skład. Niektórzy widzą swoją przyszłość w Lechii, ale niektórzy nie. Wszystko będzie jasne w dniu meczu. Dla mnie najważniejsze jest trening, a ta sytuacja nie wygląda tak, jakbym chciał. To się będzie poprawiać, jak będą dołączać do nas nowi zawodnicy. Cały czas czekam na zniesienie zakazu i mam nadzieję, że będę miał do dyspozycji nowych zawodników. Pewności jednak mieć nie mogę, więc przygotowujemy się na dwa składy. W ciągu tygodnia albo dwóch sytuacja powinna się unormować – powiedział Władysław Łupaszko, trener Lechii.

Mecz Lechii z Wartą rozpocznie się dziś o godz. 20.30 na stadionie Polsat Plus Arena. Transmisja w TVP Sport.

BIEGI

Bieg św. Dominika. Mistrzostwa Polski i sportowe święto w centrum miasta

Mariusz Leśniewski

w sobotę historyczne centrum Gdańska stanie się areną jednego z najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń biegowych w Polsce. Po raz 32. odbędzie się Bieg św. Dominika.

Sportowe święto rozpocznie bezpłatny Prolog „Goń św. Dominika”, przeznaczony dla rodzin z dziećmi, młodzieży oraz seniorów. Uczest-

nicy pokonają około 1400 metrów, a organizatorzy przygotowali pamiątkowe koszulki i upominki. Wymagająca pętla z licznymi zakrętami i zmienną nawierzchnią od lat uchodzi za jedną z najbardziej widowiskowych tras ulicznych w Polsce. W programie znalazły się również zawody osób z niepełnosprawnościami PFRON Cup.

Nie zabraknie także biegów dla amatorów. Kobiety wystartują na dystansie 5 kilometrów w GAI

Cup, natomiast mężczyźni zmierzą się w biegu Energa Cup. To właśnie te zawody od lat cieszą się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców i biegaczy z całej Polski.

Największe emocje wzbudzi rywalizacja elity. Tegoroczny Bieg św. Dominika będzie jednocześnie mistrzostwami Polski kobiet i mężczyzn na 10 kilometrów. Po raz pierwszy w historii Gdańsk będzie gospodarzem krajowego czempionatu kobiet na tym dystansie.



Bieg św. Dominika jest rozpoznawalny w całym kraju

REKLAMA

0011556514

32. Bieg św. Dominika 1 sierpnia 2026 r. - Gdańsk, Długi Targ

Bezpłatny Prolog "Goń św. Dominika" - ZAPISZ SIĘ !!! www.biegdominika.com

BIEG KOBIET 5 km GAI CUP
BIEG MĘŻCZYZN 5 km ENERGA CUP;
BIEG ELITY MĘŻCZYZN 10 KM
PZLA MISTRZOSTWA POLSKI 10 KM

OFICJALNY SPONSOR: **Energa GRUPA ORLEN**

PARTNER OFICJALNY: **Stowarzyszenie 120 lat**

PARTNER: **FUNDACJA LOTTO**

PARTNER: **GDANSK**

PARTNER OFICJALNY: **amber expo**

PARTNER OFICJALNY: **Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych**

PARTNER OFICJALNY: **DOMESTA Różnorodność**

PARTNER OFICJALNY: **Rockfin**

PARTNER OFICJALNY: **pre zero**

PARTNER OFICJALNY: **AUTO-PADRE R. SCHIEWE**

PARTNER OFICJALNY: **Radom.pl**

PARTNER OFICJALNY: **ziąga**

PARTNER OFICJALNY: **TVP 3**

PARTNER OFICJALNY: **Radio Gdańsk**

PARTNER OFICJALNY: **Trójmiasto.pl**

PARTNER OFICJALNY: **Pracownicy Bałtyckiej**

PARTNER OFICJALNY: **MAŁYSTY**



Rejsy

Regionów

Gryf Wejherowski Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej TYGODNIK Miastecki
ECHO ZIEMI ŁĘBORSKIEJ DZIENNIK powiatu bytowskiego
DZIENNIK Sławieński Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 31/2026

POWIAT ŁĘBORSKI



JAKUBOWE ŚWIĘTO OPANOWAŁO ŁĘBORK

Setki stoisk z produktami, których nie kupimy codziennie. Do tego muzyka, sport i dobra zabawa
str. 5, 8

POWIAT KOŚCIERSKI
Nowa organizacja ruchu w centrum Kościerzyny już obowiązuje str. 3

POWIAT WEJHEROWSKI
Ponad 480 osób ewakuowano w niedzielny wieczór z Aquaparku w Redzie str. 4

POWIAT ŁĘBORSKI
Podwórka w dzielnicy Lębork Nowy Świat zmieniają się nie do poznania str. 6

NORDA
Kaszuby pokazały swoją siłę. Thumy na Festiwalu Tradycji Kaszubskich w Chmielnie str. 7

REKLAMA 1511445289

IBIS
-10%

KIELPINO, ARASMUSA 2b
ŻUKOWO, ARMII KRAJOWEJ 1a
PRZODKOWO, KARTUSKA 7

Jak działa pracownia cyfrowa w Bolszewie? „Projektownię” odwiedził wiceminister kultury



„Projektownia” wyposażona jest w profesjonalny sprzęt np. do tworzenia ilustracji, obróbki dźwięku czy montażu



Nową przestrzeń w bolszewskiej bibliotece otwarto jeszcze w czerwcu. Cieszy się ona dużą popularnością

Maciej Krajewski

Niecodziennych gości miała bolszewska biblioteka. Tutejszą „Projektownię” - przestrzeń cyfrowej kreacji - odwiedzili w niedzielę m.in. Maciej Wróbel, wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, a także wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz.

Pretekstem niedzielnego (26.07) spotkania, jak przyznają pracownicy Biblioteki i Centrum Kultury Gminy Wejherowo, była sama realizacja projektu, dofinansowanego właśnie ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. To m.in. dzięki tym pieniądzom udało się stworzyć bolszewską „Projektownię” - nowoczesną przestrzeń, w której mieszkańcy mogą rozwijać kompetencje cyfrowe, korzystać z profesjonalnego sprzętu oraz uczestniczyć w kreatywnych warsztatach z zakresu grafiki, wideo, dźwięku i druku 3D.

Wiceministra i wojewodę w „Projektowni” przywitała sama gospodarz miejsca - Natasza Sobczak, dyrektor Biblioteki i Centrum Kultury Gminy Wejherowo. Możliwości i efekty pierwszych tygodni funkcjonowania nowej przestrzeni oglądali również posłowie Rafał Siemaszko i Kazimierz Płocke, radny gminy Wejherowo Wociek Kuziel czy zastępczyni wójta Anna Podbielska.

- To przykład miejsca, które otwiera przed dziećmi, młodzieżą i całymi rodzinami nowe możliwości uczestnictwa w kulturze, edukacji i życiu lokalnej społeczności - komentował po spotkaniu poseł Siemaszko. - Takie wizyty są potrzebne, ponieważ pozwalają bezpośrednio pokazać przedstawicielom rządu dorobek lokalnych instytucji, zaangażowanie środowisk twórczych oraz potrzeby samorządów. To również okazja do rozmowy o kolejnych projektach, które mogą służyć mieszkańcom i wzmacniać kulturalny potencjał Pomorza.

To będzie hit! Powstaje nowoczesne lodowisko

Edyta Łosińska-Okoniewska

Łyżwy zimą, rolki latem i nowoczesna infrastruktura przez cały rok. Banino już wkrótce zyska obiekt, który ma stać się nowym miejscem aktywnego wypoczynku dla mieszkańców.

W środku wakacji większość mieszkańców myśli o plaży, jeziorach i letnim wypoczynku. Tymczasem w Baninie trwają przygotowania do atrakcji, która największą popularnością będzie cieszyć się zimą. Gmina Żukowo podpisała umowę na budowę nowoczesnego, zadaszonego lodowiska, które po sezonie zmieni się w... rolnikowisko.

To inwestycja, na którą od dawna czekali mieszkańcy, zwłaszcza dzieci i młodzież. Obiekt powstanie w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 1 w Baninie i będzie dostępny przez cały rok.



FOT. POLSKAPRESS

Zimą lodowisko, latem rolnikowisko. Inwestycja będzie kosztowała 2 mln zł

- To inwestycja, na którą czekało wielu mieszkańców, szczególnie dzieci i młodzież. Chcemy tworzyć nowoczesną infrastrukturę sportową, która będzie służyła mieszkańcom przez cały rok - mówi Mariola Zmudzińska, burmistrz gminy Żukowo. - Mobilne lodowisko to rozwiązanie niezwykle funkcjo-

nalne - zimą umożliwi jazdę na łyżwach, natomiast po zakończeniu sezonu będzie mogło zostać przekształcone w rolnikowisko. Jestem przekonana, że stanie się ono miejscem aktywnego spędzania czasu i integracji lokalnej społeczności.

Nowy obiekt będzie miał powierzchnię 250 metrów kwadratowych i zostanie wyposażony w zadaszenie, bandy, nowoczesną automatykę oraz pełną infrastrukturę techniczną. W ramach inwestycji powstanie również utwardzony plac, oświetlenie, ogrodzenie, ławki, kosze na odpady oraz zaplecze kontenerowe.

- Zakres zadania obejmuje także dostawę elektrycznego pojazdu do pielęgnacji tafli lodu, montaż demontowanego zadaszenia, wykonanie oświetlenia, ogrodzenia oraz ustawienie elementów małej architektury - podkreśla Wiesław Pałka, kierownik Refe-

ratu Inwestycji Urzędu Gminy Żukowo. - Inwestycja przewiduje również dostawę i montaż zaplecza kontenerowego wraz z wyposażeniem.

Z myślą o mieszkańcach gmina kupi również 100 par nowych łyżew oraz specjalne urządzenia ułatwiające naukę jazdy. Dzięki temu z lodowiska będą mogły bezpiecznie korzystać także osoby, które dopiero rozpoczynają swoją przygodę z łyżwami.

Dużą zaletą inwestycji będzie jej całoroczny charakter. Po zakończeniu sezonu zimowego tafla zostanie zdemontowana, a w jej miejscu powstanie rolnikowisko, dzięki czemu obiekt będzie służył mieszkańcom również wiosną, latem i jesienią.

Wartość inwestycji przekracza 2 miliony złotych, z czego 500 tysięcy złotych stanowi dofinansowanie z Ministerstwa Sportu i Turystyki.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Miłośnicy domowych przetworów mogą już szykować słoiki. Na bazarkach pojawiły się świeże ogórki gruntowe, a wraz z nimi rozpoczął się sezon na kiszenie i przygotowywanie tradycyjnych ogórków małosolnych. Ceny są zróżnicowane i zależą przede wszystkim od wielkości oraz jakości warzyw. Najtańsze ogórki można kupić za 7 zł za kilogram, natomiast niektóre ceny sięgają też 12 zł za kilogram. Ogórki kiszone i małosolne od lat należą do najpopularniejszych domowych specjalów, dlatego zainteresowanie świeżymi warzywami jest bardzo duże. - Kupiłam już kilka kilogramów ogórków, ale mniej niż zwykle - mówi Joanna z Kościerzyny. - Ceny w tym roku mocno trzymają i na tym etapie nie stać mnie na więcej. Ogórki stały się luksusowe.

Rynek w Kościerzynie po nowemu

Edyta Łosińska-Okoniewska

Nowa organizacja ruchu w centrum Kościerzyny już obowiązuje. Przywrócono przejazd wokół Rynku, a na wybranych ulicach wprowadzono strefę zamieszkania.

Nowa organizacja ruchu na kościerskim starym mieście. Kierowcy mogą ponownie przejechać dookoła Rynku, a kilka ulic zostało objętych strefą zamieszkania. To pierwsza tak duża zmiana w centrum od lat i element szerszego planu ożywienia tej części miasta.

Nowa organizacja ruchu obejmuje ulice Rynek, Rynkową, Długą, Młyńską i Kościelną. Wszystkie znajdują się w strefie zamieszkania, gdzie obowiązuje ograniczenie prędkości do 20 km/h. Parkowanie możliwe jest wyłącznie w miejscach wyznaczonych odpowiednim oznakowaniem. Największa zmiana dotyczy jednak do-



Na kościerskim Rynku spore zmiany. Od kilku dni obowiązuje tam nowa organizacja ruchu

puszczenie ruchu samochodowego wokół Rynku. Rozwiązanie ma obowiązywać do 30 czerwca 2027 roku i będzie swoistym okresem testowym.

- Ulice Rynek, Rynkowa, Długa i Kościelna zostały objęte strefą zamieszkania. Dodatkowo został dopuszczony ruch dookoła Rynku. Prosimy wszystkich uczestników

ruchu o zachowanie ostrożności i zwracanie uwagi na nowe oznakowanie - informuje burmistrz Kościerzyny Dawid Jereczek.

To początek większych zmian

Zmiana organizacji ruchu to nie jedyne działania miasta w tym zakresie. Władze chcą przywrócić życie kościer-



Mieszkańcy od dawna zwracają uwagę, że w centrum Kościerzyny potrzeba zmian.

skiemu Rynkowi, który zdaniem wielu mieszkańców i przedsiębiorców, w ostatnich latach stopniowo tracił swoją atrakcyjność.

W planach są m.in. uproszczenie oznakowania, nowe wydarzenia kulturalne i jarmarki oraz poprawa estetyki centrum. Tymczasem mieszkańcy z Kartą Mieszkańca zyskali nowy przywilej - pierw-

szą godzinę parkowania bez opłat w ścisłym centrum. Wszystkie zmiany mają sprawić, że Rynek stanie się miejscem bardziej przyjaznym zarówno mieszkańcom, jak i turystom oraz lokalnym przedsiębiorcom. Zatem kierowcy powinni zachować szczególną ostrożność w centrum miasta i zwracać uwagę na nowe oznakowanie. Oprócz

zmian w organizacji ruchu w centrum miasta, warto przypomnieć, że od kilku dni obowiązują również ograniczenia na ul. Przemysłowej. Wprowadzono tam tymczasową organizację ruchu. Na odcinku prowadzonych prac związanych z budową linii kolejowej, wyłączony z ruchu został jeden pas jezdni, co ma związek z odtwarzaniem chodnika w ramach inwestycji kolejowej. Utrudnienia potrwają do 16 sierpnia 2026 roku, kiedy planowane jest przywrócenie dotychczasowej organizacji ruchu. Warto zachować ostrożność i zwracać uwagę na oznakowanie, zwłaszcza że w mieście jednocześnie realizowanych jest kilka inwestycji drogowych.

- Kościerzyna się zmienia i to dobrze, bo remonty są koniecznością - mówi Marcin, kierowca z pow. kościerskiego. - Szkoda, że dzieje się to w sezonie, ale jeśli nie ma innego wyjścia, to lepiej tak niż wcale.

Rolnicy z powiatu kościerskiego docenieni w konkursie KRUS

Edyta Łosińska-Okoniewska

Rolnicy z powiatu kościerskiego mogą mówić o dużym sukcesie. W regionalnym etapie Ogólnokrajowego Konkursu „Bezpieczne Gospodarstwo Rolne” wysoko oceniono kilka gospodarstw.

Bezpieczeństwo pracy w rolnictwie ma ogromne znaczenie, a gospodarstwa, które szczególnie dbają o ochronę zdrowia i życia podczas codziennych obowiązków, są wyróżniane w Ogólnokrajowym Konkursie „Bezpieczne Gospodarstwo Rolne”. W tegorocznym etapie regionalnym bardzo dobrze zaprezentowały się gospodarstwa z powiatu kościerskiego.

Dodajmy, że konkurs, organizowany przez Kasę Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, od 2003 roku promuje dobre praktyki w zakresie bezpieczeństwa pracy w rolnictwie oraz upowszechnia rozwiązania sprzyjające ochronie zdrowia i życia rolników oraz ich rodzin. W te-

gorocznym etapie regionalnym uczestniczyły cztery gospodarstwa z powiatu kościerskiego. Podczas wizyt komisji konkursowej oceniano m.in. organizację pracy i stan techniczny. Miłym akcentem tegorocznej edycji jest sukces Justyny Bednarczyk z miejscowości Nowe Polaszki. Jej gospodarstwo zostało bardzo dobrze ocenione, zajmując wysokie miejsce w etapie regional-

nym. Komisja konkursowa doceniła również gospodarstwa Państwa Iwony i Roberta Hillerów ze Stawisk oraz gospodarstwo Państwa Wiolety i Tomasza Literskich z Wielkiego Podlesia, które także znalazły się w czołówce najlepszych.

Tymczasem wyróżnienie w etapie regionalnym trafiło do Państwa Maryli i Józefa Brezów z Nowego Karpna w gminie Lipusz.



Wyróżnienie w etapie regionalnym trafiło do Państwa Maryli i Józefa Brezów z Nowego Karpna

Edyta Łosińska-Okoniewska

W Zespole Szkół w Grabowie Kościerskim znikają kolejne bariery architektoniczne. Dzięki zakończonej inwestycji z budynku wygodniej będą mogli korzystać uczniowie, rodzice, seniorzy i osoby z ograniczoną mobilnością.

Już od 1 września uczniowie, rodzice i mieszkańcy korzystający z Zespołu Szkół w Grabowie Kościerskim odczują dużą zmianę. Dzięki zakończonej inwestycji szkoła stanie się znacznie bardziej przyjazna dla osób z niepełnosprawnościami oraz wszystkich, którzy mają trudności z poruszaniem się. To kolejny krok gminy Nowa Karczma w kierunku likwidowania barier architektonicznych. Najważniejszym elementem inwestycji jest montaż dźwigu osobowego oraz platformy przyschodowej, które umożliwią bezpieczne przemieszczanie się pomiędzy kondygnacjami



Dzięki inwestycji osoby z problemami z poruszaniem się będą mogły swobodnie korzystać z całego obiektu.

budynku. Dzięki temu osoby poruszające się na wózkach, seniorzy czy rodzice z dziećmi będą mogli swobodnie korzystać z całego obiektu. To jednak nie wszystko. Przy szkole powstały również nowe miejsca parkingowe, w tym specjalnie wyznaczone stanowisko dla osób z niepełnosprawnościami, a także bezpieczne dojście do budynku.

- Celem inwestycji było zapewnienie osobom z niepełnosprawnościami oraz osobom o ograniczonej mo-

bilności bezpiecznego i komfortowego dostępu do budynku szkoły - mówi Andrzej Pollak, wójt Nowej Karczmy. - Dzięki wykonanym pracom z obiektu będą mogli wygodniej korzystać uczniowie, rodzice, opiekunowie i mieszkańcy.

Realizacja przedsięwzięcia kosztowała 490 384,63 zł, z czego 236 400 zł stanowiło dofinansowanie ze środków PFRON.

Nowe udogodnienia będą dostępne wraz z rozpoczęciem roku szkolnego.

Ewakuacja w redzkim Aquaparku

Maciej Krajewski

Ponad 480 osób ewakuowano w niedzielny wieczór z Aquaparku w Redzie. Powodem było wydzielanie się szkodliwej substancji. Działania służb trwały do nocy.

W niedzielę, 26 lipca przed godz. 19 służby zostały zadysponowane do akcji na terenie parku wodnego przy ul. Morskiej w Redzie. Początkowo mowa była o wycieku, dalsze ustalenia pokazały, iż w zbiorniku w części magazynowej doszło do reakcji dwóch silnie trujących substancji.

Z samej części basenowej ewakuowano 404 osoby, do tego teren obiektu opuścili też przebywający m.in. w znajdujących się tu kawiarenkach. Łącznie wyprowadzono ok. 480 przebywających w tym czasie na terenie obiektu. Nikt z nich nie został poszkodowany.

Stosowny komunikat w związku z zaistniałą sytuacją

szybko wydał również zarząd Aquaparku Trójmiasto Reda. Jego członkowie potwierdzali doniesienia służb, iż awaria dotyczyła części budynku, niezwiązanej z halą basenową.

- Awaria nie miała żadnego wpływu na baseny. Ze względu na najwyższe standardy bezpieczeństwa, jakimi kierujemy się w naszym obiekcie, podjęta została decyzja o natychmiastowej, prewencyjnej ewakuacji gości i pracowników - czytamy w komunikacie zarządu. - Sytuacja jest w pełni opanowana, a wszystkie procedury bezpieczeństwa zadziałały prawidłowo. Serdecznie dziękujemy zespołowi Aquaparku oraz służbom za szybką i sprawną akcję. Jednocześnie zapewniamy, że obiekt jest w pełni bezpieczny, a zdarzenie nie miało żadnego związku z systemem wodnym.

Powodem błąd obsługi technicznej

Jak podaje mł. asp. Grzegorz Hinz, oficer prasowy KPP PSP

w Wejherowie, zdarzenie było wynikiem błędu ludzkiego - technik obsługujący instalacje nieświadomie dodał kwas siarkowy do zbiornika z podchlorynem sodu, wykorzystywanym w uzdatnianiu wody basenowej. W efekcie doszło do wydzielania się chloru.

Sam technik doznał zatrucia wziewnego. Po przebadaniu został przetransportowany do szpitala w celu dalszej diagnozy. Podobnie na badania skierowano 4 strażaków, biorących udział w akcji.

Działania służb na miejscu zakończyły się ok. godz. 2 w nocy. Niedługo potem kolejny komunikat wydał zarząd parku wodnego, jeszcze raz zapewniając, iż zdarzenie dotyczyło wyłącznie części technicznej budynku, niezwiązanej z halą basenową.

- Pragniemy jednoznacznie potwierdzić, że w żadnym momencie nie doszło do zagrożenia dla jakości i bezpieczeństwa wody basenowej.



FOT. MACIEJ SANDECKI

Służby ewakuowały ponad 480 osób - nie tylko z basenu ale i m.in. znajdujących się na terenie obiektu kawiarenek. Wszyscy szybko znaleźli się w strefie bezpiecznej

System uzdatniania i cyrkulacji wody funkcjonował i funkcjonuje prawidłowo, a woda w naszych basenach jest w pełni bezpieczna - czytamy w komunikacie.

Zarząd poinformował również, że od poniedziałku, 27 lipca redzki aquapark wznowia normalne funkcjonowanie, zgodnie z standardowym harmonogramem.

- Dziękujemy naszym Gościom za wyrozumiałość oraz służbom i całemu zespołowi Aquaparku za profesjonalizm i szybkie działanie - dodają członkowie zarządu.

Policjantka z Gniewina najlepsza w Biegu Powstania Warszawskiego

Maciej Krajewski

Imponujący sukces policjantki z komisariatu w Gniewinie. Sierż. szt. Julia Bieszk zajęła 1. miejsce w klasyfikacji OPEN kobiet podczas 35. Biegu Powstania Warszawskiego.

Zawody odbyły się w sobotę, 25 lipca na terenie stolicy. W wydarzeniu wzięło udział łącznie ponad 6800 osób, w tym 2279 zawodniczek kategorii OPEN.

To właśnie spośród tych 2279 sierż. szt. Julii Bieszk okazała się najszybsza w biegu na 10 km. Z wynikiem 36:03 o ponad pół minuty wyprzedziła drugą zawodniczkę, zapewniając sobie zwycięstwo w klasyfikacji kobiet.

Z sukcesu funkcjonariuszki zadowoleni są też i jej współpracownicy.

- Bieg Powstania Warszawskiego to wyjątkowe wydarzenie. Zawody odbywają się w niespotykanej, wieczornej scenerii i stanowią sportowy hołd dla uczestników Powstania Warszawskiego. Tego-



FOT. KPP WEJHEROWO

Jak opowiada rzeczniczka KPP w Wejherowie, bieganie towarzyszy sierż. szt. Julii Bieszk już od najmłodszych lat

roczna edycja zgromadziła tysiące zawodników z całego kraju, a zwycięstwo w klasyfikacji OPEN kobiet jest osiągnięciem najwyższej rangi - komentuje asp. szt. Anetta Potrykus, oficer prasowa KPP w Wejherowie. - Sukces sierż. szt. Julii Bieszk jest dowodem na to, że dzięki determinacji, ciężkiej pracy i konsekwencji można osiągać ambitne cele zarówno w służbie, jak i poza nią. Serdecznie gratulujemy naszej ko-

leżance znakomitego wyniku i życzymy kolejnych sukcesów sportowych.

Julia Bieszk od siedmiu lat jest związana z policją - pełni służbę w pionie prewencji komisariatu w Gniewinie. Obecnie przebywa na urlopie wychowawczym. Mimo przerwy w wykonywaniu obowiązków służbowych nie rezygnuje jednak z aktywności fizycznej i konsekwentnie rozwija swoją sportową pasję.

Akcja „Jednoślad” w Wejherowie. Skontrolowali ponad 160 rowerzystów i użytkowników hulajnóg

Maciej Krajewski

Policjanci z powiatu wejherowskiego prowadzili w miniony piątek intensywne kontrole w ramach akcji „Jednoślad”. Podczas działań mundurowi ujawnili łącznie 18 wykroczeń. Złapali też nietrzeźwych użytkowników tytułowych jednośladów.

Wejherowskie działania „Jednoślad” prowadzono w piątek, 24 lipca na terenie całego powiatu. Celem akcji, jak podkreślają sami mundurowi, było zwiększenie bezpieczeństwa użytkowników rowerów, hulajnóg elektrycznych, motocykli i motorowerów, co przekładało się na wzmożone kontrole, ale i krótkie rozmowy, edukujące uczestników ruchu.

Łącznie funkcjonariusze KPP w Wejherowie sprawdzili 115 rowerów elektrycznych, 38 hulajnóg elektrycznych, 13 tradycyjnych rowerów, 6 motocykli, 2 motorowery.

- W trakcie kontroli ujawniono 18 wykroczeń popełnionych przez użytkowników pojazdów elektrycznych. Najczęściej dotyczyły one niestosowania się do sygnalizacji świetlnej oraz przejeżdżania przez przejścia dla pieszych zamiast ich przeprowadzenia - mówi asp. szt. Anetta Potrykus, oficer prasowa KPP w Wejherowie.

Policjanci zatrzymali również osobę kierującą rowerem elektrycznym, znajdującą się

w stanie po użyciu alkoholu. Ponadto ujawnili dwóch nietrzeźwych rowerzystów, poruszających się tradycyjnymi rowerami. Wszyscy oni zostali ukarani mandatami.

Działania mundurowych nie ograniczały się wyłącznie do pełnoletnich. Policjanci natknęli też nastolatka, który jechał rowerem bez kasku. W efekcie przypominają, iż jest to obecnie obowiązek każdego użytkownika jednośladu poniżej 16. roku życia.



FOT. KPP WEJHEROWO

Niestety wciąż nie brakuje użytkowników jednośladów, którzy lekceważą przepisy ruchu drogowego

Jarmark św. Jakuba w Lęborku. Tu mogłeś kupić wszystko, a dobra zabawa była za darmo!

Robert Gębuś

Setki stoisk, pachnących domowymi wyrobami, przyprawami i pieczywem, kramy z rękodziełami, pamiątkami, książkami i produktami, których nie kupimy codziennie. Do tego muzyka, sport i dobra zabawa. I przepis na Jarmark św. Jakuba gotowy.

Na Jarmarku św. Jakuba muzyka płynęła z dwóch scen: na Placu Pokoju i ul. Staromiejskiej w Lęborku. W Biegu św. Jakuba wzięło udział ponad 800 zawodników i zawodniczek. Amatorzy sportu mogli zagrać w turnieju siatkówki czy też koszykówki 3x3. Kto nie lubił skakać czy biegać mógł rywalizować przy szachownicy.

Zorganizowano jarmarkową zbiórkę krwi z PCK, rozegrano turniej karciany „Lęborszczy Baszczy” (Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, ul. Reja 18). Wystąpiła m.in. Anna Krawczyńska z zespołem a na zakończenie zagrały zespoły Kuba Kuba oraz Paktofonika Orkiestra.

Na koniec jarmarku odbył się Farwny Folk, czyli koncert muzyki regionalnej na którym wystąpili: Zespół „Dworek Polski” Chojnice, Zespół Tańca Ludowego „Bałtyk” z Koszalina, Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Gdańskiego „Jantar”, Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Sierakowice”, Zespół Regionalny „Frantówka”, Zespół Ukraiński „Switanok”, Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Levino”, Zespół GiS



REKLAMA

0011560602

AUTOPROMOCJA



WÓJT GMINY KOŁCZYGŁOWY

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 399) informuje

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy oraz na stronie bip.kolczyglowy.pl został podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiących własność gminy, przeznaczonych do sprzedaży

– działki nr 61/1, nr 61/2, nr 61/3, nr 61/4, nr 61/5, nr 61/6 położone w Gałąźni Wielkiej, obręb ewidencyjny Gałąźnia Wielka, z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną;

wykaz nieruchomości stanowiących własność gminy, przeznaczonych do oddania w użyczenie na okres do 3 lat:

– część działki nr 12/3 o powierzchni 4 m² położonej w msc. Gałąźnia Mała, obręb ewidencyjny Gałąźnia Mała;

wykaz nieruchomości stanowiących własność gminy, przeznaczonych do oddania w dzierżawę na okres do 3 lat w formie bezprzetargowej:

– działka nr 153/4 o pow. 0,0163 ha położona w msc. Kołczygłowy, obręb ewidencyjny Kołczygłowy, z przeznaczeniem na prowadzenie ogródka przydomowego;

– działka nr 153/5 o pow. 0,0282 ha położona w msc. Kołczygłowy, obręb ewidencyjny Kołczygłowy, z przeznaczeniem na prowadzenie ogródka przydomowego.

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011559941



OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 538 z późn. zm.) w związku z uchwałą:

• Rady Gminy Nowa Wieś Lęborska nr XXIV/252/25 Rady Gminy Nowa Wieś Lęborska z dnia 27 listopada 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działek oznaczonych numerami: 385, 386, 387, 388, 389, 390, 393, 397/5, 406, 407 i część działki numer 403, położonych w obrębie geodezyjnym Łebień,

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących ww. projektu.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w terminie **od 31.07.2026 r. do 28.08.2026 r.** Zgodnie z art. 8e, 8h, 8i oraz 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, zapewnia się partycypację społeczną poprzez umożliwienie udziału interesariuszom w przygotowaniu aktów planowania przestrzennego. Projekt planu udostępniony będzie do publicznego wglądu, w terminie trwania konsultacji społecznych, w siedzibie Urzędu Gminy w Nowej Wsi Lęborskiej, ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska - od poniedziałku do piątku w godzinach pracy Urzędu oraz w wersji elektronicznej w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Nowa Wieś Lęborska pod adresem <https://bip.nwl.pl/>.

Spotkanie otwarte nad przyjętymi w ww. projekcie planu rozwiązaniami odbędzie się w dniu **17.08.2026 r.** o godz. 16.00 w Świetlicy w Czarnówku. Adres: Czarnówko 12A. Pomieszczenia te są przystosowane do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami, o których mowa w ustawie z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami.

Zainteresowani mogą składać uwagi do wyżej wymienionego projektu planu miejscowego. **Uwagi** do projektu planu mogą być wnoszone w terminie trwania konsultacji społecznych **od 31.07.2026 r. do 28.08.2026 r.** Zgodnie z art. 8g. ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, uwagi do projektu planu składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Uwagi mogą być wnoszone:

- w formie papierowej: przesłane pocztą lub doręczone osobiście do Urzędu Gminy w Nowej Wsi Lęborskiej na adres: ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska
- lub w formie elektronicznej: poprzez platformę do e-Doręczeń.

Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, o którym mowa powyżej, dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Nowa Wieś Lęborska - <https://www.gov.pl/attachment/29659d10-8ec0-47c4-8ba0-7ac0613171d9>

Wnoszący uwagę zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Termin składania uwag upływa w dniu **28.08.2026 r.**

Dyżur projektantki planu odbędzie się w terminie konsultacji społecznych:

- w formie telefonicznej w dniu **18.08.2026 r.** w godz. 16.00-17.00 pod numerem telefonu +48 603 930 603.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 670), w miejscu i czasie konsultacji społecznych projektu miejscowego planu można zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy dotyczącej planu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działek oznaczonych numerami: 385, 386, 387, 388, 389, 390, 393, 397/5, 406, 407 i część działki numer 403 położonych w obrębie geodezyjnym Łebień.

Ponadto informuję, że zgodnie z art. 48 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 670), Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Gdańsku oraz Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Lęborku odstąpili od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dla zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działek oznaczonych numerami: 385, 386, 387, 388, 389, 390, 393, 397/5, 406, 407 i część działki numer 403, położonych w obrębie geodezyjnym Łebień.

Zainteresowani udziałem w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania projektów planów na środowisko mogą składać do ww. dokumentacji uwagi i wnioski, które mogą być wnoszone: w formie pisemnej do Wójta Gminy Nowa Wieś Lęborska, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrzenia ich kwalifikowanym podpisem, na adres mailowy gmina@nwl.pl w nieprzekraczalnym terminie do dnia **28.08.2026 r.**

Z up. Wójta Gminy
/-/ Marian Kurzydło
ZASTĘPCA WÓJTA

Podwórka w dzielnicy Lębork Nowy Świat zmieniają się nie do poznania

Robert Gębuś

Miejscy urzędnicy odwiedzili miejsca, które zostaną objęte rewitalizacją obszaru Lębork-Nowy Świat. Powstaną nowe tereny zielone, strefy rekreacji i miejsca parkingowe. Inwestycja będzie kosztowała ok. 4 mln zł.



FOT. UM LĘBORK

Urzędnicy odwiedzili miejsca w których zaplanowano rewitalizację

W Lęborku trwają przygotowania do kolejnego etapu rewitalizacji obszaru Lębork Nowy Świat. Pracownicy Urzędu Miejskiego w Lęborku, radni oraz członkowie Komitetu Rewitalizacji wzięli udział w spacerze studyjnym po miejscach, na których zaplanowano rewitalizację.

- Uczestnicy odwiedzili miejsca wytypowane do kompleksowej metamorfozy, aby bezpośrednio w terenie przyrzec się ich obecnemu stanowi oraz możliwościom przyszłego zagospodarowania - informuje lęborski magistrat. - Należy podkreślić, że na obecnym etapie są to plany, które przed rozpoczęciem realizacji muszą zostać zatwierdzone przez Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego - zaznacza.

Podczas spaceru urzędnicy odwiedzili m.in. ulice: Kossaka, Styki, Gdańską, Syrokomli oraz Łokietka.

Planowane przedsięwzięcie składa się z dwóch

części: inwestycyjnej i społecznej. Pierwsza część projektu zakłada uporządkowanie oraz nowe zagospodarowanie zaniedbanych terenów.

W planach są m.in.: utworzenie stref zielonych oraz miejsc rekreacji i integracji mieszkańców, montaż elementów małej architektury, w tym wiat śmietnikowych, wiat rowerowych, altan i wygodnych ławek, uporządkowanie miejsc postojowych oraz utwardzenie nawierzchni podwórek, poprawa dostępności i bezpieczeństwa poprzez budowę pozbawionych barier ciągów pieszych prowadzących do klatek schodowych.

Ostateczny kształt każdego podwórka będzie konsultowany bezpośrednio z mieszkańcami. Przestrzenie zostaną zaprojektowane we współpracy ze specjalistą, tak aby jak najlepiej odpowia-

dały potrzebom różnych grup użytkowników.

Sam remont to nie wszystko. Ważne jest również, aby odnowione przestrzenie służyły mieszkańcom, tętniły życiem i sprzyjały budowaniu sąsiedzkich relacji. W realizację tej części projektu mają zostać zaangażowane organizacje pozarządowe.

Planowane działania obejmują m.in. organizację pikników sąsiedzkich, wspieranie lokalnych inicjatyw, działania edukacyjne dotyczące wspólnego dbania o nowo zaaranżowaną przestrzeń, promowanie dostępności i tworzenie miejsc przyjaznych każdemu mieszkańcowi.

Szacowana wartość całego przedsięwzięcia wynosi 4 mln zł. Lębork planuje sfinansować projekt ze środków własnych oraz funduszy unijnych, m.in. w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027.

REKLAMA

0011560316



STAROSTA LĘBORSKI

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej

informuje,

że na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lęborku przy ul. Czołgistów 5 oraz na stronie internetowej www.powiat-lebork.com

został opublikowany /na okres 21 dni/ wykaz nieruchomości

stanowiących własność Skarbu Państwa,
przeznaczonych do zbycia w drodze darowizny na rzecz Powiatu Lęborskiego

- nieruchomość gruntowa położona w obrębie 8 miasta Lęborka, oznaczona w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 143 o powierzchni 0.0030 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lęborku V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SL1L/00029679/2.

Ww. wykaz będzie wywieszony w terminie
od 31 lipca do 21 sierpnia 2026 r.

Szczegółowych informacji udzielają pracownicy Referatu Ewidencji Gruntów i Budynków oraz Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Lęborku, pok. 117 i 118, tel. /59/ 848 08 82.

www.powiat-lebork.com

„Żecé i przigòdë Aleksandra” - wyjątkowa wystawa w Wejherowie

Maciej Krajewski

Dla Kaszubów „Życie i przygody Remusa” to wręcz lektura obowiązkowa. Ale nie mniej interesująca jest i historia samego autora owej epopei - Aleksandra Majkowskiego. Tę poznać możemy na otwartej niedawno wystawie.

Z okazji 150. urodzin Aleksandra Majkowskiego Muzeum

Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie przygotowało bogatą ekspozycję, poświęconą uznanemu pisarzowi, lekarzowi i jednemu z najważniejszych twórców kaszubskiej tożsamości. Adekwatnie nazwana „Żecé i przigòdë Aleksandra”, od tytułu jego najbardziej znanej powieści, nie tylko przedstawia fakty z przeszłości dr. Majkowskiego, ale i ukazuje jego niezwykłą rolę w kształtowaniu kultury i języka Kaszub.

- Prezentowane na wystawie muzealia, archiwalia, fotografie oraz wydawnictwa tworzą wielowątkową opowieść o człowieku, którego działalność wykraczała daleko poza literaturę. Aleksander Majkowski był nie tylko pisarzem, ale również animatorem życia społecznego i kulturalnego, konsekwentnie budującym poczucie wspólnoty i dumy z kaszubskiego dziedzictwa - opisuje sama placówka.

Ekspozycja została przygotowana w dwóch językach - kaszubskim i polskim. Jak zapewniają pracownicy wejherowskiego muzeum, jest to też dopiero początek cyklu działań, poświęconych Aleksandrowi Majkowskiemu i bohaterom jego najwybitniejszych dzieł „Życia i przygód Remusa”.

- Z uwagą wypatrujcie kolejnych muzealnych inicjatyw. Zapraszamy - dodają pracownicy muzeum.



Wernisaż wystawy odbył się 17 lipca. Towarzyszyły mu ciekawe rozmowy i występy regionalnych artystów

FOT. MPIMPK WEJHEROWO

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Muzeum Kaszubskie w Kartuzach zwraca się o pomoc do mieszkańców. Placówka szuka pamiątek, związanych z legendarnym wręcz fotografem Józefem Brillowskim. Poszukiwane są m.in. zdjęcia jego autorstwa, fotografie przedstawiające samego Brillowskiego, negatywy czy stosowne dokumenty. Jeśli takowe posiadacie, prosimy kontaktować się z muzeum pod numerem telefonu 698 642 102 lub mailowo: muzeum@muzeum-kaszubskie.com.pl



FOT. MUZEUM KASZUBSKIE

Kaszuby pokazały swoją siłę. Tłumy na Festiwalu Tradycji Kaszubskich w Chmielnie

Edyta Łosińska-Okoniewska

Najpierw regionalna kultura i mistrzostwa Polski w zażywaniu tabaki, a wieczorem koncert After Party. W Chmielnie nie brakowało emocji i doskonałej zabawy. Tak się bawili mieszkańcy i turyści!

To był wieczór, na który czekali mieszkańcy i turyści. Gdy na scenie pojawił się zespół Afetr Party, stadion gminny w Chmielnie zamienił się w wielki parkiet pod gołym niebem. Największe przeboje porwały publiczność do wspólnej zabawy, a koncert stał się prawdziwym hitem tegorocznego Festiwalu Tradycji Kaszubskich.

Tłum śpiewał razem z zespołem, tańczył pod sceną i bawił się do późnych godzin wieczornych. Energetyczny występ gwiazdy wieczoru był efektywnym zwieńczeniem dnia pełnego kaszubskiej kultury, muzyki i tradycji.

Jednak Festiwal Tradycji Kaszubskich to znacznie więcej niż koncert. Przez cały dzień na stadionie w Chmielnie nie brakowało atrakcji dla całych rodzin. Odbywały się występy artystyczne, kiermasz regionalnych produktów, prezentacje rękodzieła oraz stoiska Kół Gospodyń

Wiejskich, gdzie można było spróbować lokalnych specjałów.

Rywalizowali w zażywaniu tabaki

Największe emocje wzbudziły XXIII Mistrzostwa Polski w Zażywaniu Tabaki, które od lat są znakiem rozpoznawczym wydarzenia. Uczestnicy rywalizowali o tytuł mistrza, a publiczność z zainteresowaniem śledziła kolejne prezentacje. Nie zabrakło także tradycyjnego okrzyku „Chceme le so żać!” , który zakończył rywalizację i oczywiście wspólnego zażywania tabaki.

Robert Kąkol został mistrzem Polski w zażywaniu tabaki 2026. Drugie miejsce zajął Bogusław Wrzesień, a na trzecim stopniu podium uplasował się Kamil Formela.

Nagrodą soty Chmielna powędrowała do Daniela Sulskiego, a nagroda publiczności do Teresy Klasy.

Jedyna taka tabakiera

Dużym zainteresowaniem cieszyła się również prezentacja największej na świecie, w pełni działającej tabakier. Imponujący eksponat o wysokości 232 centymetrów i wadze około 100 kilogramów był jedną z najchętniej fotografowanych atrakcji festiwalu.



Robert Kąkol (pierwszy z lewej) został mistrzem Polski w zażywaniu tabaki 2026 w Chmielnie. Gratulujemy!

FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



Tłumy w Chmielnie potwierdziły jak ważne jest to wydarzenie w kalendarzu letnich imprez

FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Kaszubskie tradycje mają się świetnie

Na scenie wystąpili także zespół GIS oraz Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Chmielanie”, prezentując bogactwo regionalnej kultury i folkloru.

Nie zabrakło również Turnieju Tradycyjnej Gry Karcianej „Baśka”, konkursów oraz animacji dla najmłodszych.

Tegoroczny Festiwal Tradycji Kaszubskich stał się doskonałym połączeniem



Każdy mógł się poczuć jak mistrz w Chmielnie i spróbować kaszubskiej tabaki

FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



Gwiazdą wieczoru był zespół After Party, który podczas jednego z utworów zaprosił na scenę najmłodszych

FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

tradycji z nowoczesną rozrywką.

- Świetnie się tu bawiliśmy - mówi Magdalena z powiatu kartuskiego. - Oczywiście oprócz dawki regionalnych smaczków o doskonałą at-

mosferę zadbał After Party, a moment, gdy muzycy zaprosili na scenę dzieci był naprawdę niezwykły. Dla najmłodszych ich fanów było to wyjątkowe doświadczenie, o którym nie zapomną.

Rekordowy Energa Bieg św. Jakuba w Lęborku

Robert Gębuś

To było biegowe wydarzenie sportowe roku w Lęborku. W 24 Energa Biegu św. Jakuba w Lęborku wystartowało ponad 800 zawodników na mecie zameldowało się ponad 600 a rozgrzane do czerwoności strefy kibica rywalizowały o 1000 zł!

Znakomita pogoda, na starcie rekordowa liczba zawodników i atmosfera święta miasta, która towarzyszy Jarmarkowi św. Jakuba były gwarancją, że Energa Bieg św. Jakuba będzie wyjątkowym wydarzeniem. Uliczny bieg podczas święta miasta jest sportowym wydarzeniem nie tylko Jarmarku św. Jakuba. To jedno z najważniejszych wydarzeń roku w Lęborku.

Na 10-kilometrowej trasie ulicami Lęborka rywalizowali nie tylko zawodnicy, ale też kibice. Cztery Strefy Kibica rywalizowały pomiędzy sobą na stroje i doping. Najlepsza otrzymała w nagrodę 1000 zł.

Wśród zawodników zwyciężył Roman Adamowicz z Warszawy z czasem 30:13. Drugie miejsce zajął Dmytro Didowdiuk (Ivano Frankivsk) z czasem 30:19. Trzeci na mecie zameldo-



ZDJĘCIA: ROBERT GĘBUŚ

wał się Adam Głogowski z UKS Ekonomik-Maratonczyk Lębork (30:31).

Wśród kobiet zwyciężyła Julia Pleskaczyńska (35:14) z Dave Racing Team/Run

Crew. Drugie miejsca zajęła Natalia Semenowych z Ukrainy (35:20). Trzecia przybiegła Katarzyna Pobłocka-Głogowska, Ekonomik-Maratonczyk Lębork (36:26).

- To był trudny bieg. Tempo było wysokie. Z tym czasem w ubiegłym roku byłaby pierwszej „10” w tym biegu byłam 13 - mówiła Wiktoria Naczek, Biegający Dietetyk

Team. - Gratulujemy wszystkim zawodniczkom i zawodnikom determinacji, sportowej walki, wylanego potu i pokonania własnych słabości. Dziękujemy również ki-

bicom, wolontariuszom i organizatorom za stworzenie wyjątkowej atmosfery na trasie i mecie - podkreślił Jarosław Litwin, burmistrz Lęborka.

Wieża Postomino przebudowuje piłkarską kadrę zespołu na okręgowkę

Tomasz Turczyn

Rozmowa z Aleksandrem Klytą, prezesem Wieży Postomino. To klub piłkarski z gminy Postomino występujący w sezonie 2026/2027 w okręgówce gr 3 Zachodniopomorskiego Związku Piłki Nożnej.

Co dla Wieży Postomino oznacza drugie miejsce w okręgówce w sezonie 2025/2026?

Porażkę. Drugi rok z rzędu zajęliśmy drugą lokatę w tabeli okręgówki. Przy reorganizacji rozgrywek to miejsce nie dawało prawa gry w barażu o 4 ligę, a więc nie będziemy reprezentowali powiatu sławieńskiego w całym województwie zachodniopomorskim.

Dlatego, jako zarząd Wieży Postomino, zdecydowaliśmy o bardzo mocnym odnowieniu kadry na rundę jesienią 2026 roku. Podziękowaliśmy za grę sześciu zawodnikom. Uznaliśmy, że skład będzie szczuplejszy personalnie i przez to też pochłonie mniej środków finansowych. Z drugiej strony pozyskaliśmy dwóch młodych graczy z Bałtyku Koszalin. Wróci do nas też parę osób z najbliższej okolicy. Kadra będzie na poziomie: 20 - 21 zawodników. Średnia wieku zespołu będzie wynosiła około 20 lat.

Jaki cel sobie stawiacie?

Interesuje nas pierwsza trójka okręgówki, ale nie będziemy sobie zaprzętać głowy mistrzostwem i awan-



Aleksander Klyta, prezes Wieży Postomino

sem. Chcemy dobrze wypaść w lidze. Jeśli uda się pogrążyć o 4 ligę to nie odpuścimy i powalczymy do końca. Ale bez tak zwanej, mówiąc potocznie, „napinki”.

Kto jest trenerem?

Nadal stawiamy na Grzegorza Bednarczyka. Zostaje

on na kolejny sezon. Zostawiliśmy też trzon zespołu. To jest: Marcela Śpiwaka, braci Gołojuch, Jakuba Gutowskiego, Mariusza Karpieńskiego, czy Piotra Serewisia.

Jak Pan ocenia poziom okręgówki?

Jest on zróżnicowany. Są trzy - cztery mocne zespoły. Potem jest kilku średniaków i następnie pięć - sześć słabych, które równie dobrze mogłyby grać w A-Klasie. Są mecze, gdzie można wygrać 10:0, ale też takie, gdzie trzeba się spisać i tu poziom rywalizacji jest wysoki. W zbliżającym się sezonie liga będzie mocniejsza. Zapowiada się silny zespół w Sianowie, bardzo silny w Darłowie. Oczywiście wszystko zależy od budżetów klubów. My dysponujemy kwotą - na cały rok kalendarzowy - w granicach 220 tysięcy zł.

W minionej rundzie jesiennej decydujący mecz o mistrzostwie okręgówki graliście u siebie z GKS Ma-

nowo i poległście 1:5. Co tu nie zagrało?

Mówiąc wprost: „głowy”. Piłkarsko nie odstawaliśmy. Mieliliśmy za mało doświadczonych piłkarzy, aby przeciwstawić się Manowu. Tam grają chłopaki ze stażem 3 i 4-ligowym. Oni wytrzymali presję. Wypunktowali nas, jak rasowy bokser. Do przerwy było 0:1, potem wyrównaliśmy na 1:1. Gdybyśmy strzelili gola na 2:1, to wynik mógłby pójść w drugą stronę. Przy przegrywaniu 1:2 postawiliśmy wszystko na jedną kartę, bo musieliśmy wygrać. Niestety zapłaciliśmy za to porażką 1:5. Dzięki temu Manowo weszło do 4 ligi, a my zajęliśmy drugie miejsce. Wyciągnęliśmy z tego wnioski i stąd przebudowa kadry.

Dziękuję za rozmowę



Rejsy

Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierzgoń

Dziennik
Tczewski

Żuławy
i mierzeja

Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski

Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 31/2026

POWIAT STAROGARDZKI

MOC ZABAWY NA DNIACH KALISK



Rodzinny festyn, regionalne przysmaki, sportowe emocje i występy lokalnych artystów
str. 6

ŻUŁAWY

Rozpoczęły się żniwa. Jest apel do kierowców i do mieszkańców wsi **str. 2**

TCZEW

Niewidoczna inwestycja, ogromna zmiana. Chodzi o wodę dla tysięcy mieszkańców **str. 3**

MALBORK

Ponad 7 mln zł kosztowała cyfryzacja Powiatowego Centrum Zdrowia. Ważne dla personelu i pacjentów **str. 9**

MALBORK, SZTUM

Jedne klimaty średniowieczne się skończyły, ale niedługo będą kolejne **str. 10-11**



Tak rok temu wyglądała zalana część Starego Pola. Na polach w okolicy sytuacja też była trudna

Lipcowy potop. Skutki tamtego deszczu na długo muszą pozostać ostrzeżeniem

(RK)

Przed rokiem Żuławy walczyły z podtopieniami. Deszcz obnażył wieloletnie zaniedbania w żuławskiej melioracji.

Rok temu pod wodą znalazły się tysiące hektarów pól w powiatach gdańskim, nowodworskim, malborskim, sztumskim, kwidzińskim i w ościenym województwie w powiecie elbląskim. Oszacowano, że w ciągu doby, 28 i 29 lipca, punktowo mogło spaść tyle wody na 1 metr kwadratowy, ile wynosi miesięczna norma.

- Minął rok i chyba najważniejsze na tę chwilę to modlić się, żeby taki deszcz znów nie spadł, bo raczej nie można oczekiwać czegoś innego niż przed rokiem. Oczywiście, prace utrzymaniowe na ciekach częściowo są prowadzone, jak koszenie, czyszczenie. Łatanie dziur bobrowych w wałach też się odbywa, ale w jednym miejscu są łatanie, a w drugim powstają nowe - mówi Paweł Cywiński, pełnomocnik ministra rolnictwa ds. Żuław. - Potrzebne są prace utrzymaniowe oraz konkretne inwestycje i działania w szerszym zakresie. Na pewno unijne dofinansowanie coś pomoże, ale na tę chwilę to, co się dzieje od ubiegłorocznej powodzi, to jest bieżące łatanie.

Pełnomocnik zwraca uwagę na to, że z jednej strony unijne środki pomagają, a z innej wspólnotowe przepisy przeszkadzają. Tak jest na Żuławach Elbląskich w okolicy jeziora Druzno.

- Bardzo często pojawia się argument, który jest praw-

dziwy, że ujścia rzek do jeziora Druzno są wpisane do programu Natura 2000, więc żeby coś tam robić, potrzebna jest zgoda Komisji Europejskiej. Ale warto przypomnieć, że taka zgoda już była wydana przy przekopie Mierzei Wiślanej. W programie Natura 2000 znajduje się zapis pozwalający na odstępstwa od obostrzeń, gdy chodzi o względy bezpieczeństwa. Tylko Polska musi złożyć wniosek - wyjaśnia Paweł Cywiński.

Biurokracja daje się też we znaki w kraju.

- Problem polega też na tym, że Żuławy są w trzech ministerstwach. Bobry to Ministerstwo Środowiska, wody - Ministerstwo Infrastruktury, a spółki wodne, których brakuje, to Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Resort rolnictwa w tym roku zwiększył pulę na działalność spółek wodnych o 100 proc., z 40 do 80 mln zł. Potrzebne jest nie tylko odtworzenie spółek wodnych, ale odbudowa świadomości wśród rolników o znaczeniu melioracji. Przykładowo w powiecie nowodworskim czy malborskim są rowy wzdłuż pól, ale już w sztumskim zdarza się, że rowów nie ma, tylko studnie. Potrzebna jest po prostu edukacja w zakresie melioracji - mówi Paweł Cywiński.

Wod Polskie przez ostatni rok przede wszystkim skupiły się na naprawach doraźnych i utrzymaniu najbardziej priorytetowych cieków na Żuławach. Przed nimi większe inwestycje. Zgodnie z zapowiedziami, rząd ma przeznaczać na ten region dużo większe pieniądze niż w przeszłości.

Rozpoczęły się żniwa oraz apele o wyrozumiałość i ostrożność

(RK)

Na polach Powiśla i Żuław trwają już żniwa. Rolnicy - tradycyjnie - apelują o wyrozumiałość do kierowców, a także do mieszkańców wsi, którzy przeprowadzili się z miasta. To intensywny czas prac polowych, które czasem muszą odbywać się w godzinach nocnych.

Na drogach publicznych naszego regionu już zaczął się wzmożony ruch pojazdów rolniczych - kombajnów, traktorów z naczepami i innych maszyn. Widać to na Żuławach, w typowo rolniczym regionie. Rozpoczęły się żniwa rzepaku i jęczmienia.

Środowisko rolników kolejny rok z rzędu apeluje do kierowców o wyrozumiałość i cierpliwość: „niespychanie” i niezajeżdżanie



Dla rolników rozpoczął się gorący okres. Zbierają z pól to, co wcześniej zasiali

drogi podczas jazdy, w szczególności w okolicy skrzyżowań i sygnalizacji świetlnej; nietrąbienie, kiedy nie ma gdzie zjechać na pobocze drogi. W czasie żniw wzmożona ostrożność na drodze jest wskazana ze

strony wszystkich kierowców.

W poprzednich latach zdarzały się też pretensje o... zakłócanie ciszy nocnej przez rolników. To może brzmieć nieprawdopodobnie, ale takie są fakty. Miesz-

kańcom, którzy wyprowadzili się z miasta i wybudowali na wsi, przeszkadzała odgłos maszyn pracujących na polach do późna, także w godzinach nocnych.

- Nasza praca w czasie żniw jest zależna przede wszystkim od warunków atmosferycznych. Musimy zebrać plony jak najszybciej, póki pogoda dopisuje. Dlatego pracujemy do późna - tłumaczy Bartosz Nowak, rolnik i sołtys Stogów w gminie Malbork.

Przydałby się też apel do... złodziei, żeby zrezygnowali ze swojego procederu. Niestety, w poprzednich latach w czasie intensywnych prac w polu zdarzały się kradzieże urządzeń, pojazdów i narzędzi. Dlatego też policja przypominała i zapewne tego lata również pojawią się komunikaty skierowane do rolników, by dobrze zabezpieczali sprzęt.

W SZTUMIE POWSTAŁA BAZA DLA TURYSTYKI KAMPEROWEJ



W Parku Miejskim w Sztumie oficjalnie ruszył bezpłatny punkt postojowy i serwisu dla kamperów i przyczep kempingowych. Jest tu 8 utwardzonych miejsc postojowych, punkt zrzutu ścieków oraz ujęcie prądu (wg cennika) i wody. Do tego kontener sanitarny z toaletami i prysznicami (dostępne po uiszczeniu opłaty i odebraniu klucza). Obiekt jest też całonocowo monitorowany. W planach jest ogrodzenie terenu, prawdopodobnie z autonomicznym systemem wjazdu i wyjazdu.

Niewidoczna inwestycja, ogromna zmiana. Chodzi o wodę dla tysięcy mieszkańców

Kinga Furtak

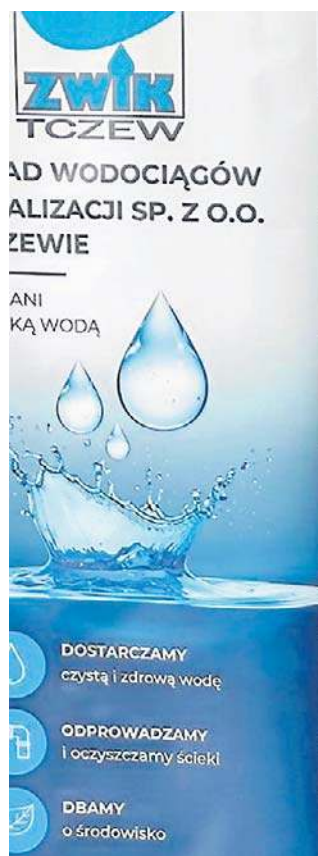
To inwestycja, której mieszkańcy nie zobaczą na co dzień, ale odczuwają ją przy każdym odkręceniu kranu. W Tczewie rusza modernizacja stacji uzdatniania wody „Motława” – jednej z najważniejszych instalacji odpowiedzialnych za dostarczanie wody pitnej do mieszkańców miasta. Umowa na realizację przedsięwzięcia została podpisana.

Na modernizację przeznaczono ponad 6 milionów złotych, a prace potrwać 18 miesięcy. Stacja „Motława” zaopatruje około 60 procent budynków w Tczewie, dlatego zakres inwestycji ma ogromne znaczenie dla codziennego życia mieszkańców.

– Będziemy modernizować hałę filtrów, czyli serce stacji uzdatniania wody – mówi Arkadiusz Gorczyński, prezes Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Tczewie.

Jak podkreśla samorząd, to kolejny krok w unowocześnianiu miejskiej infrastruktury.

– To kolejna dobra informacja dla Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Tczewie. W ramach modernizacji zostaną wymienione wszystkie zużyte elementy stacji, zostanie wprowadzona automatyzacja i dodatkowe rozwiązania służące zwalczaniu zanieczyszczeń wody. Tczewska



Umowa na modernizację stacji „Motława” została oficjalnie podpisana

woda ma dziś bardzo dobrą jakość, ale dzięki takim inwestycjom będzie jeszcze lepsza – podkreśla Łukasz Brządkowski, prezydent Tczewa.

Najważniejszy cel inwestycji jest prosty: woda ma być jeszcze lepszej jakości i dostępna bez przerw, a sama stacja ma pracować niemal samodzielnie – automatycznie i bezobsługowo.

W praktyce oznacza to zmianę technologii uzdatniania. Do stacji trafi nowoczesny system napowietrzania wody oraz nowe złoża filtra-

cyjne, które skuteczniej zatrzymają żelazo, mangan, bakterie i inne zanieczyszczenia. To właśnie poprawa jakości wody ma być jedną z najbardziej odczuwalnych zmian dla mieszkańców.

Prawdziwą nowością będzie dezynfekcja promieniami UV. W końcowym etapie uzdatniania woda zostanie naświetlona ultrafioletem, który unieszkodliwia bakterie i wirusy bez użycia dodatkowej chemii. Takie rozwiązania stosowane są w nowoczesnych stacjach

uzdatniania wody na całym świecie.

Zmieni się również infrastruktura ukryta pod posadzką. Stare rury z tworzywa sztucznego zastąpi stal nierdzewna, pojawią się nowe urządzenia technologiczne, a cały proces będzie nadzorowany przez nowoczesny system automatyki. Dzięki temu stacja ma działać stabilniej i rzadziej ulegać awariom.

Miasto pomyślało także o sytuacjach kryzysowych. W ramach inwestycji zostanie zamontowany nowy

agregat prądotwórczy, który zapewni zasilanie w przypadku przerw w dostawie energii elektrycznej.

Modernizacja ma przynieść nie tylko lepszą wodę, ale także oszczędności. Krótsze płukanie filtrów oznacza mniejsze zużycie wody i energii oraz mniej ścieków technologicznych. To ważne zarówno dla środowiska, jak i kosztów funkcjonowania stacji.

Remont przejdzie również sam budynek „Motławy”, w tym hala filtrów. Po zakoń-

czeniu prac Tczew ma dysponować nowoczesną stacją uzdatniania przygotowaną do pracy przez kolejne lata.

Warto przypomnieć, że poprzednia modernizacja została przeprowadzona w 2017 roku i dotyczyła hali pomp odpowiedzialnych za utrzymanie prawidłowego ciśnienia wody w miejskiej sieci.

Choć inwestycja toczy się z dala od wzroku mieszkańców, jej efekty mogą okazać się jedną z najważniejszych zmian infrastrukturalnych w Tczewie ostatnich lat.

- Wystawił głowę, krzyknął: pomocy i zniknął pod wodą - relacjonują świadkowie

Martyna Kucybała

W niedzielne południe doszło do tragedii na Jeziorze Niedackim w Borzechowie, w powiecie starogardzkim. Pomimo długotrwałej akcji ratunkowej nie udało się uratować życia 49-letniego nurka.

Odezwał się do nas mężczyzna, który był zaangażowany w akcje ratowania nurka. W rozmowie z „Dzienni-

kiem Bałtyckim” pan Robert informuje, że wszystko zaczęło się, gdy dwie kobiety płynące rowerem wodnym zauważyły osobę w wodzie i zaczęły wołać o pomoc.

– Leżał na około czterech metrach głębokości. Wszystko zaczęło się około 100 metrów od pomostu. Dwie panie płynęły na rowerze wodnym i zaczęły krzyczeć: „Pomocy, pomocy, tu nurek jest” – opowiada pan Robert.

Mężczyzna, który znajdował się w pobliżu pomostu, natychmiast ruszył w stronę poszkodowanego.

– Skoczyłem z pomostu, podpłynąłem wpław i zapytałem, co się dzieje. Usłyszałem, że nurek wystawił głowę, krzyknął „pomocy” i poszedł na dno – relacjonuje.

Świadkowie natychmiast zadzwonili pod numer alarmowy 112. Ponieważ woda w jeziorze była przejrzysta, rozpoczęli poszukiwania z rowerów wodnych.

– Widzieliśmy, że chciał pomocy, więc cały czas liczyliśmy, że żyje. Rozglądaliśmy się po dnie, bo woda była czysta. Miało być około dwóch metrów głębokości w miejscu, gdzie szukaliśmy – mówi pan Robert.

Do poszukiwań dołączyły kolejne osoby przebywające nad jeziorem. Pan Robert poprosił mężczyznę pływającego na desce, by ten popłynął do jego żony i wziął od niej okulary do nurkowania. Wówczas mógł zanurkować

i szukać nurka. Zauważył go za drugim zanurkowaniem, gdy leżał na dnie na plecach. Nie miał ustnika, był siny ale miał jeszcze ciepły policzek. Mężczyźni wspólnie wciągnęli poszkodowanego na rower wodny. Chwilę później na miejsce dotarli strażacy. Nurek został przełożony na łódź straży pożarnej i wtedy rozpoczęła się akcja ratownicza.

Według relacji pana Roberta od momentu zauważenia nurka do przekazania go

służbom minęło około 30 minut. Strażacy i ratownicy medyczni prowadzili resuscytację krążeniowo-oddechową, jednak życia 49-latką nie udało się uratować.

Okoliczności i przyczyny tragedii wyjaśniają policjanci pod nadzorem prokuratury.

To kolejny tragiczny wypadek utonięcia na Pomorzu. Jak wynika z danych służb, od kwietnia w regionie utonęło już 13 osób. W skali całego kraju liczba ofiar utonięć wynosi obecnie 135.

Afera wokół ciastek. Prokuratura mówi o milionowych wyłudzeniach

Kinga Furtak

Miały być innowacyjne ciastka, które podbiją rynek. Zamiast tego śledczy odkryli mechanizm, w którym za milionowym projektem miały kryć się zawyżone ceny maszyn, fikcyjne transakcje i setki nierzetelnych faktur na kwotę 145 mln zł!

Po latach śledztwa na jaw wyszły pozostałe szokujące kwoty. Blisko 33 mln zł wyłudzonego dofinansowania, prawie 40 mln zł podejrzanych przepływów finansowych i majątek zabezpieczony na ponad 42 mln zł. Akt oskarżenia przeciwko dziesięciu osobom trafił właśnie do sądu, dowiedział się „Dziennik Bałtycki”.

Miały być nowoczesne wyroby piekarnicze, innowacyjna produkcja i wielomilionowa inwestycja. Zamiast sukcesu biznesowego powstało wieloletnie śledztwo, które według prokuratury ujawniło skomplikowany mechanizm wyłudzenia publicznych pieniędzy. W centrum sprawy znalazł się projekt dotyczący produkcji „prozdrowotnych wyrobów piekarniczych z ciasta półfrancuskiego z owocowym nadzieniem”. Siedziba firmy miała znajdować się w Starogardzie Gdańskim oraz Pelpinie.

Prokuratura Regionalna w Gdańsku zakończyła postępowanie, a do Sądu Okręgowego w Gdańsku skierowano akt oskarżenia przeciwko dziesięciu osobom. Śledczy zarzucają im popełnienie 30 przestępstw gospodarczych, skarbowych oraz związanych z praniem pieniędzy. Oskarżeni działali w Bydgoszczy, Gdańsku, Gdyni, Inowrocławiu, Katowicach, Ożarowie Mazowieckim, Pelplinie, Starogardzie Gdańskim, Sosnowcu, Tczewie i Warszawie.

Według ustaleń prokuratury główny wątek sprawy dotyczy wyłudzenia niemal 33 mln zł z funduszy Unii Europejskiej oraz budżetu państwa. Pieniądze miały pochodzić z programu wspierającego innowacyjne inwestycje.



Na tych urządzeniach miała opierać się innowacyjna produkcja wyrobów piekarniczych. Według ustaleń prokuratury rozliczenia inwestycji budzą poważne wątpliwości

Śledztwo zostało wszczęte 10 maja 2016 roku, po rozpoznaniu zawiadomienia złożonego przez Generalnego Inspektora Kontroli Skarbowej.

Miliony za maszyny i zawyżone ceny

Jak ustalili śledczy, kluczowym elementem mechanizmu miało być zawyżanie wartości sześciu specjalistycznych linii produkcyjnych. Urządzenia potrzebne do produkcji piekarniczej miały przechodzić przez kolejne podmioty gospodarcze, a ich wartość według prokuratury miała być sztucznie podnoszona.

W jednym z przypadków linia produkcyjna, której rzeczywistą wartość oszacowano na około 3,28 mln zł netto, w dokumentacji miała zostać wykazana jako warta niemal 13 mln zł netto. Przy innej maszynie różnica miała przekroczyć 10 mln zł – urządzenie wycenione według ustaleń

śledztwa na około 3,87 mln zł netto miało zostać przedstawione w dokumentach jako warte 14 mln zł netto.

Zdaniem śledczych w całym procederze miały pomagać sztucznie stworzone łańcuchy transakcji i podmioty pełniące rolę pośredników.

680 faktur i milionowe przepływy

Śledztwo objęło również analizę dokumentacji finansowej i podatkowej. Prokuratura wskazuje, że w rozliczeniach projektu wykorzystano 680 nierzetelnych faktur VAT o łącznej wartości przekraczającej 145 mln zł.

Według ustaleń śledczych dokumenty te nie odzwierciedlały rzeczywistych transakcji albo zawierały dane niezgodne ze stanem faktycznym.

Sprawa dotyczy także podatku VAT. Prokuratura ustaliła, że miało dojść do uzyskania nienależnych zwrotów VAT na kwotę ponad 9,7 mln

zł oraz uszczuplenia podatku o niemal 600 tys. zł.

Pieniądze miały krążyć między podmiotami

Śledczy badali również przepływy finansowe pomiędzy firmami uczestniczącymi w projekcie. Według prokuratury część środków miała być transferowana poprzez różnego rodzaju operacje gospodarcze, m.in. pożyczki, odroczone płatności czy transakcje dotyczące maszyn.

W tym wątku zarzuty prania pieniędzy dotyczą kwoty blisko 39,5 mln zł.

Dziesięć osób z zarzutami

Akt oskarżenia obejmuje 10 osób związanych z firmami uczestniczącymi w uzyskaniu, realizacji i rozliczeniu dofinansowania. Zarzucono im m.in. oszustwo dotyczące mienia znacznej wartości, przestępstwa fakturowe, skarbowe oraz pranie pieniędzy.

Postępowanie prowadzone było przez funkcjonariuszy Delegatury Centralnego Biura Antykorupcyjnego w Gdańsku pod nadzorem prokuratora Prokuratury Regionalnej w Gdańsku.

Majątek zabezpieczony na ponad 42 mln zł

W toku śledztwa zabezpieczono majątek o łącznej wartości 42,9 mln zł. Zabezpieczeniem objęto m.in. nieruchomości oraz specjalistyczną linię produkcyjną składającą się ze 110 maszyn i urządzeń.

Śledztwo było wyjątkowo rozbudowane. Zgromadzono 105 tomów akt głównych, przeanalizowano dokumentację finansową, bankową i księgową, przesłuchano 210 świadków, a część dowodów uzyskano dzięki współpracy międzynarodowej.

Teraz o dalszym losie oskarżonych zdecyduje Sąd

Okręgowy w Gdańsku. Wszystkim osobom przysługuje prawo do obrony, a o winie zdecyduje sąd.

Zagrożenie surowymi karami

- Tzw. zbrodnie vatowskie, to jest przestępstwa polegające na wystawianiu i na posługiwaniu się fakturami VAT z kwotą należności przekraczającą 10 mln zł, gdy faktury te nie dokumentowały rzeczywistych transakcji gospodarczych, są zagrożone karą od 5 do 25 lat pozbawienia wolności oraz karą grzywny. Tego rodzaju zarzuty przedstawiono dwóm oskarżonym - informuje prok. Mariusz Marciniak - rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Gdańsku.

Oszustwa i wyłudzenia dotyczące mienia znacznej wartości (zgodnie z przepisami kodeksu karnego z daty czynu), są zagrożone karą pozbawienia wolności od roku 10 lat oraz karą grzywny. Tego rodzaju zarzuty przedstawiono ośmiorgu oskarżonym.

Przestępstwo prania pieniędzy, w typie kwalifikowanym, zarzucone trzem oskarżonym, jest zagrożone karą od roku do 10 lat pozbawienia wolności oraz karą grzywny.

- Oskarżonym zarzucono również liczne przestępstwa skarbowe, związane między innymi z posługiwaniem się nierzetelnymi fakturami, nierzetelnym prowadzeniem ksiąg rachunkowych, podawaniem nieprawdy w deklaracjach podatkowych oraz nienależnym zwrotem podatku VAT. W części przypadków prokurator przyjął kwalifikację przewidującą nadzwyczajne obostrzenie kary, za które - zgodnie z przepisami kodeksu karnego skarbowego - grozi kara grzywny, kara pozbawienia wolności albo obie te kary łącznie - mówi prok. Mariusz Marciniak.

W razie skazania sąd orzeka również przepadek nielegalnie osiągniętej korzyści majątkowej lub jej równoważności oraz obowiązku naprawienia szkody.

FOT. PROKURATURA REGIONALNA W GDAŃSKU

Nowa przestrzeń rekreacyjna przy Centrum Deyny

Mieszkańcy Starogardu Gdańskiego zyskali kolejne miejsce do aktywnego spędzania czasu i odpoczynku. Przy Centrum Deyny oficjalnie otwarto nowy plac rekreacyjny wraz ze strefą wypoczynku.

Nowa przestrzeń obejmuje plac rekreacyjny o powierzchni 169 m² oraz strefę wypoczynkową o powierzchni 230 m². Inwestycja została zaprojektowana z myślą zarówno o najmłodszych, jak i całych rodzinach. Na placu znalazły się m.in. bezpieczna nawierzchnia poliuretanowa, dwie zjeżdżalnie tubowe, dwa elementy sprawnościowe, półkule typu step oraz ławki, które zachęcają do odpoczynku i wspólnego spędzania czasu. Całkowity koszt realizacji inwestycji wyniósł 208 537,21 zł. Wykonawcą

zadania było Konsorcjum Zakład Robót Ogólnobudowlanych Stanisław Repiński oraz Przedsiębiorstwo Repiński.

W uroczystym otwarciu uczestniczyli Prezydent Miasta Janusz Stankowiak, jego zastępcy Maciej Kalinowski i Tadeusz Błędzki, Przewodnicząca Rady Miasta Anna

Benert, Wiceprzewodniczący Rady Miasta Marek Jankowski, a także dzieci biorące udział w wakacyjnej akcji „Lato z OSIR-em”. To właśnie najmłodszy wspólnie z przedstawicielami władz miasta przecięli wstęgę, oficjalnie otwierając nową przestrzeń rekreacyjną. Nowy plac już

od pierwszych chwil cieszył się dużym zainteresowaniem dzieci, które z radością testowały wszystkie dostępne urządzenia. Mamy nadzieję, że stanie się on miejscem codziennych spotkań, zabawy i aktywnego wypoczynku dla mieszkańców Starogardu Gdańskiego.



Poetycka uczta

25 lipca w Centrum Deyny odbyła się wielka gala wręczenia nagród dla zwycięzców i wyróżnionych w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Małgorzaty Hillar o „Złotą Kroplę Słońca”.

W kategorii Kociewie jury w składzie: Mateusz Brucki, Beata Graban i Bogdan Wiśniewski nagrodę główną przyznało Maciejowi Proksie (M.P. Hardy) ze Szczecina.

Prace konkursowe w kategorii ogólnej oceniało jury w składzie: Jerzy Fryckowski, Zdzisław Drzewiecki oraz Wioletta Arleta Jaworska. Wyróżnienia otrzyma-



ły: Agnieszka Mohylowska z Kaźmierza, Aleksandra Dybowska z Pruszkowa oraz Dominika Baraniecka



z Poznania. III miejsce zajął Grzegorz Chwieduk z Kępic, II – Anna Piliszewska z Wieliczki, zwycięzcą natomiast został Grzegorz Paczkowski z Warszawy.

Pomysłodawcą i głównym organizatorem konkursu jest poeta, krytyk literacki, nauczyciel j. polskiego, laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich Mateusz Brucki. Na jego ręce podziękowania i gratulacje złożyła Przewodnicząca Rady Miasta Starogard Gdański Anna Benert wraz z radnymi Rady Miasta. Wydarzenie kwotą 10 000 zł wsparło Miasto Starogard Gdański. Podziękowania od organizatorów w imieniu Prezydenta Miasta Staro-

gard Gdański odebrała Zastępca Naczelnika Wydziału Informacji Społecznej Małgorzata Rogala.

Fundatorem nagród finansowych była Maria „Majka” Żywicka-Luckner – urodzona na Lubelszczyźnie, absolwentka Akademii Medycznej w Lublinie.



Mieszka i pracuje w Warszawie. Uprawia poezję, aforystykę i malarstwo. Należy do Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Unii Polskich Pisarzy Lekarzy, gdzie pełni funkcję wiceprezesa. Odznaczona odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

(2015) i Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2025).

Wydarzenie uświetlił recital poezji śpiewanej pt. „Gdybyś był blisko” w wykonaniu Natalii Cywińskiej i Szymona Bruckiego. Galę prowadziła Marek Krasieński i Błażej Kośnik.



WYWÓZ GRUZU I ODPADÓW.

Dbamy o Kociewie

1m³

tel. 58 562 30 67

www.starkom.pl

„Było po prostu fantastycznie” – uczestnicy zachwyceni tym, co wydarzyło się w Kaliskach

Kinga Furtak

Jeszcze przed rozpoczęciem koncertu pod sceną gromadziły się tłumy. Rodzinny festyn, regionalne przysmaki, sportowe emocje i występy lokalnych artystów rozgrzały publiczność, ale prawdziwa kulminacja przyszła wieczorem. Gdy na scenie pojawił się zespół Kombi Łosowski, wspólne śpiewanie największych przebojów i widowiskowy pokaz laserowy zamieniły Dni Kalisk w jedno z najgłośniejszych wakacyjnych wydarzeń na Kociewiu.

Od pierwszych godzin na Stadionie Gminnym panowała wyjątkowa atmosfera. Organizatorzy przygotowali bogaty program, dzięki któremu każdy znalazł coś dla siebie.

Najmłodsi z entuzjazmem korzystali z dmuchańców, malowania twarzy i uwielbianej zabawy w pianie. Nie brakowało także emocji podczas loterii fantowej, w której na uczestników czekały atrakcyjne nagrody.

Miłośnicy sportu mogli kibicować zawodnikom podczas Turnieju Koszykówki o Puchar Wójta Gminy Kaliska, meczu



Najmłodsi z entuzjazmem korzystali z zabawy w pianie

piłki nożnej oraz pokazu boksu przygotowanego przez Klub Sportowy „RING”.

– Przyjechaliśmy całą rodziną i naprawdę było warto. Dzieci miały mnóstwo atrakcji, mogliśmy spróbować pysznych regionalnych potraw, a wieczorny koncert był po prostu rewelacyjny. Dawno nie widziałam tylu uśmiechniętych ludzi w jed-

nym miejscu. To były Dni Kalisk, które na długo zapamiętamy – mówi pani Anna Więclawska, uczestniczka wydarzenia, która do Kalisk przyjechała z Czarnej Wody.

Muzyka przez cały dzień tętniła życiem. Przed publicznością zaprezentowali się artyści i zespoły związane z gminą oraz regionem. Wystąpili Śro-

dowiskowy Dom Samopomocy w Kaliskach „Radośni”, Kaliskie Modraki z Publicznej Szkoły Podstawowej w Kaliskach, solistki Antonina Iker i Pola Badziąg, Rafał Malek-Podjaski, Akord Kociewie, Aneta Falkowska oraz zespół eLove.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się również stoiska przygotowane przez so-

łectwa i koła gospodyń wiejskich. Na odwiedzających czekały regionalne potrawy, domowe wypieki i tradycyjne przysmaki, które przez cały dzień przyciągały smakoszy.

Wieczór należał do Kombi Łosowski

Prawdziwą kulminacją święta był koncert zespołu Kombi Łosowski. Jeszcze przed rozpoczęciem występu

przed sceną zgromadziły się tłumy fanów. Gdy wybrzmiały pierwsze dźwięki największych przebojów, publiczność wspólnie śpiewała i bawiła się do późnego wieczora.

Wyjątkowego klimatu koncertowi dodał widowiskowy pokaz laserowy, który efektownie zakończył muzyczne widowisko.

Po koncercie artyści znaleźli czas dla swoich fanów. Rozdawali autografy, pozowali do wspólnych zdjęć i chętnie rozmawiali z uczestnikami wydarzenia.

Święto, które łączy mieszkańców

Dni Kalisk po raz kolejny udowodniły, że są jednym z najważniejszych wydarzeń w gminnym kalendarzu. Rodzinna atmosfera, bogaty program, lokalni artyści, regionalne smaki i koncert gwiazdy wieczoru sprawiły, że tegoroczna edycja na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Organizatorami wydarzenia byli Gmina Kaliska oraz Gminny Ośrodek Kultury w Kaliskach, którzy podziękowali wszystkim artystom, sponsorom, partnerom, służbom, wolontariuszom oraz mieszkańcom i gościom za wspólne stworzenie wyjątkowej atmosfery tego święta.

REKLAMA

0011536013



Starogard Gd. Rynek 25,

Tel. 605 070 854

Nabór do I-szej i II-giej klasy

Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele, doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna. Szkoła jest nowoczesna, indywidualne nauczanie, wyjazdy i wycieczki.

Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

Świadectwa z czerwonym paskiem uprawniają do zniżki czesnego.

Kinga Furtak

Dramatyczne sceny rozegrały się w nocy w jednym z lokali gastronomicznych w Starogardzie Gdańskim. Trzech młodych mężczyzn brutalnie zaatakowało pokrzywdzonego, kopiąc go, bijąc pałką teleskopową i używając gazu pieprzowego. Ich agresję przerwała błyskawiczna reakcja patrolujących miasto policjantów.

- Około godziny 23:30, patrolujący miasto funkcjonariusze zauważyli cztery osoby wbiegające do jednej z miejscowych restauracji szybkiej obsługi. Gdy jeden z mężczyzn zaczął go kopać, uderzać pałką teleskopową oraz użył



Jeden z zatrzymanych podczas policyjnej interwencji po nocnym zdarzeniu w Starogardzie Gdańskim

wobec pokrzywdzonego gazu pieprzowego. Zauważali to policjanci, którzy patrolowali miasto nocą. Widząc bezpośrednie zagrożenie życia i zdrowia człowieka, funk-

cjonariusze bez chwili wahania ruszyli na pomoc i wbiegli do budynku. W tym momencie jeden z napastników rozpylił w ich kierunku gaz pieprzowy.

- Dzięki zdecydowanej postawie interwenujących policjantów oraz wydanym przez nich poleceniom napastnicy odrzucili niebezpieczne narzędzia, zostali obezwładnieni i zatrzymani. Na miejsce błyskawicznie dojechały kolejne patrole, które udzieliły wsparcia w zabezpieczeniu terenu. Pokrzywdzonemu udzielona została pomoc medyczna, po czym decyzją lekarza został on przewieziony do szpitala – informuje asp. sztab. Marcin Kunka, rzecznik prasowy starogardzkiej policji.

Na miejscu zdarzenia policjanci przesłuchali świad-

ków oraz zabezpieczyli domy. Zatrzymanymi okazali się mieszkańcy Skarszew w wieku od 19 do 21 lat, którzy usłyszeli zarzuty za udział w pobiciu. Najstarszy z nich odpowie też za czynną napastę na funkcjonariusza. Sąd podjął decyzję o jego tymczasowym aresztowaniu na okres dwóch miesięcy. Dwaj młodszy zostali objęci dozorem policyjnym.

Za napastę na funkcjonariusza publicznego z użyciem środka obezwładniającego grozi kara do 10 lat więzienia. Natomiast za udział w pobiciu, w którym naraża się człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub spowodowanie uszczerbku na zdrowiu, kodeks karny przewiduje karę pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat.

REKLAMA

0011560335

Remont dawnej gorzelnii w Bolesławowie już wkrótce

Powiat Starogardzki rozpoczyna kolejny etap realizacji projektu modernizacji infrastruktury szkół zawodowych. Ogłoszono przetarg na przebudowę dawnej gorzelnii i kamiennej stodoły przy Zespole Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Zawodowego w Bolesławowie. Zabytkowe obiekty zostaną przystosowane do pełnienia funkcji dydaktycznych i egzaminacyjnych.

Inwestycja jest częścią projektu „Przebudowa ośrodków egzaminacyjnych w Po-



wiecie Starogardzkim”, którego całkowita wartość wynosi 21 063 148 zł. Przedsięwzięcie otrzymało 14 555 833,95 zł dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021–2027.

Zakres prac w Bolesławowie obejmuje nie tylko adaptację historycznych

budynków, ale także zagospodarowanie terenu, budowę niezbędnej infrastruktury technicznej, przebudowę zbiornika przeciwpożarowego oraz dostosowanie obiektów do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Projekt realizowany przez Powiat Starogardzki obejmuje łącznie pięć szkół prowadzących kształcenie



zawodowe. Oprócz ZSR CKZ w Bolesławowie wsparcie otrzymają również Zespół Szkół Zawodowych i Zespół Szkół Ekonomicznych w Starogardzie Gdańskim, Technikum w Owidzu oraz Zespół Szkół Ponadpodstawowych w Skórczu.

Równocześnie trwa postępowanie przetargowe dotyczące modernizacji Zespołu

Szkół Zawodowych w Starogardzie Gdańskim. W tym przypadku inwestycja obejmuje przebudowę i termomodernizację budynku pracowni zbrojarsko-betonarskiej, remont czterech sal lekcyjnych oraz przebudowę muru oporowego wraz z ogrodzeniem.

Celem całego przedsięwzięcia jest unowocześnienie zaplecza dydaktycznego i eg-

zaminacyjnego szkół zawodowych oraz lepsze przygotowanie uczniów do wejścia na rynek pracy. Po zakończeniu robót budowlanych samorząd planuje kolejne przetargi, które obejmą zakup specjalistycznego wyposażenia i nowoczesnego sprzętu do pracy we wszystkich szkołach uczestniczących w projekcie.



Święto KOCIEWIA

Gdańsk - Jarmark św. Dominika, 7 sierpnia 2026 r.

Jarmark św. Dominika to największa impreza handlowo-kulturalna w Polsce i jedna z największych w Europie od wieków odbywająca się w Gdańsku. Co roku przyciąga tłumy pragnących doświadczyć tej unikatowej atmosfery.

Do Gdańska przybywają również Kociewiaczy, by radośnie obchodzić ŚWIĘTO KOCIEWIA.

ŚWIĘTO KOCIEWIA to jedyna impreza integrująca mieszkańców całego Regionu. Pokazuje szerokie spektrum kulturalne, promocyjne, kulinarne oraz turystyczne naszej Małej Ojczyzny. Odbiorcami są mieszkańcy oraz turyści odwiedzający Gdańsk i Trójmiasto.

ŚWIĘTO KOCIEWIA, 7 sierpnia 2026 r.

766 JARMARK
ŚW. DOMINIKA

13.00-19.00 STRAGAN KOCIEWSKI

kramy z degustacją kuchni kociewskiej oraz Kociewska Informacja Turystyczna

od 15.30 Zielona Brama i Długi Targ

zbiórka uczestników, formowanie grup korowodowych

16.00-17.00 KOROWÓD KOCIEWSKI

barwny przemarsz Kociewiaków, którzy śpiewem i tańcem zapraszają przechodniów do wspólnej zabawy

17.00-19.00 KOCIEWSKA SCENA przy HEWELIUSZU

oficjalne powitanie uczestników Święta Kociewia, występy artystyczne oraz promocja Regionu

KOCIEWIE ART

otwarcie wystawy plenerowej przed Nadbałtyckim Centrum Kultury

Powiat
Starogardzki

Powiat
Tczewski

Powiat
Sierpc

Lokalna Organizacja
Turystyczna KOCIEWIE

Nadbałtyckie
Centrum Kultury
Gdańsk

Instytut Kultury
Starogardzkiej
Pomorskiej

Organizacja
Pracy Pozaszkolnej
w Starogardzie Gdańskim

WSTĘGA
KOCIEWIA



KOCIEWSKA KOPERTA ŻYCIA Zadbaj o swoje bezpieczeństwo! PRZYJDŹ I ODBIERZ KOCIEWSKĄ KOPERTĘ ŻYCIA!

Co zawiera pakiet?

- ✓ kartę informacyjną z najważniejszymi danymi medycznymi,
- ✓ przezroczystą kopertę,
- ✓ magnes na lodówkę,
- ✓ naklejkę informacyjną na lodówkę.



Pamiętaj! Wypełnioną Kociewską Kopertę Życia przechowuj w lodówce – to miejsce, które służby ratunkowe sprawdzają w pierwszej kolejności.



Kociewska Koperta Życia to inicjatywa skierowana do: seniorów, osób przewlekle chorych, osób samotnych.

**Poniedziałek,
3 sierpnia 2026 r.
Godz. 9.00–12.00**

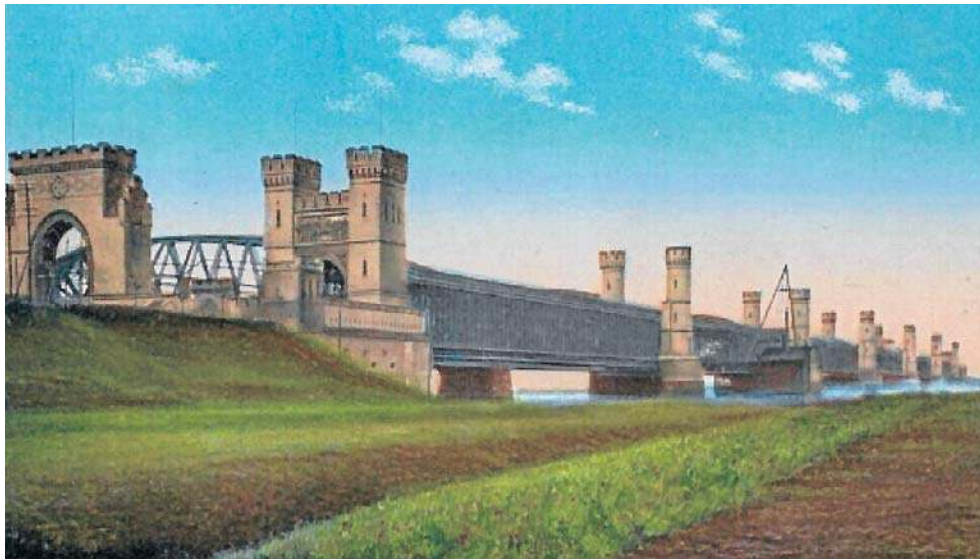
**Parking przed
Starostwem Powiatowym
w Starogardzie Gdańskim
ul. Kościuszki 17**

Zapraszamy!
Odbierz bezpłatny pakiet i zadbaj o bezpieczeństwo swoje lub swoich bliskich.

KOCIEWSKIE
CENTRUM ZDROWIA

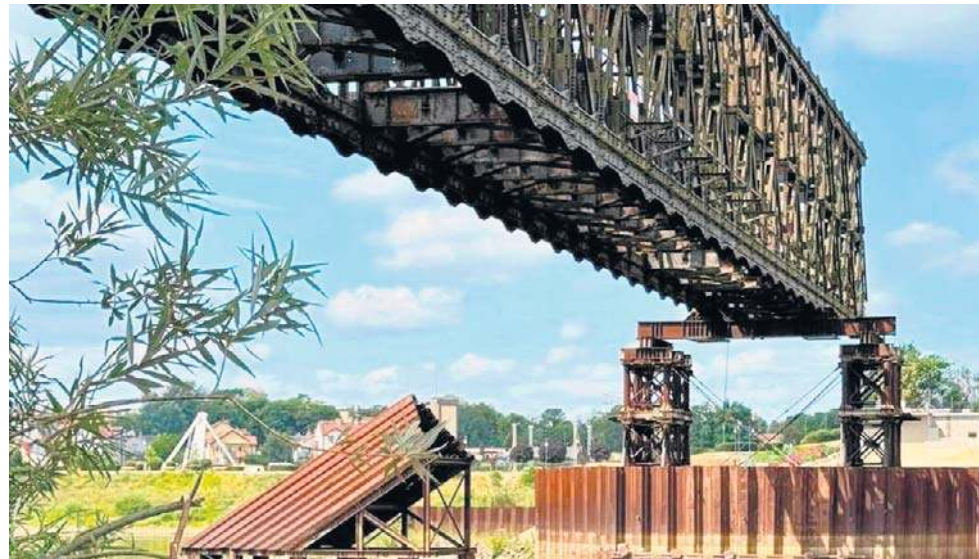
Powiat
Starogardzki

175 lat temu zaczęła się budowa mostu



FOT. POLONA, PUDOMENA PUBLICZNA

Most drogowy już z późniejszego okresu, gdy obok powstała przeprawa kolejowa



FOT. STAROSTWO W TCZEWIE

Wkrótce od strony Tczewa rozpocznie się rozbiórka przęsła ESTB

Radosław Konczyński

27 lipca minęło 175 lat od rozpoczęcia budowy drogowego Mostu Tczewskiego, który początkowo służył również transportowi kolejowemu. Był cudem techniki i dziełem sztuki w jednym.

27 lipca 1851 r. to symboliczna data rozpoczęcia budowy kolejowo-drogowego Mostu Tczewskiego. Tego dnia w obecności ówczesnego króla Prus Fryderyka Wilhelma IV w fundamencie zachodniego przyczółka, czyli od strony Tczewa, wmuro-

wano kamień węgielny i ukryto kapsułę czasu. W 2019 r. podczas odbudowy przeprawy udało się ją odnaleźć. Ze środka wyciągnięto 10 pruskich monet z połowy XIX wieku i dwa pergaminy zapisane po niemiecku. Dziś można oglądać je w Centrum Wystawienniczo-Regionalnym Dolnej Wisły Fabryka Sztuk.

Budowa Mostu Tczewskiego została ostatecznie zakończona w 1858 r., ale za symboliczny dzień jego otwarcia przyjmuje się 12 października 1857 r. W 1912 r. został wydłużony do ok. 1030 metrów z uwagi na przesunięcie wałów wiślanych.

Urząd Miejski w Tczewie przypomniał, że budowa mostu drogowego trwała sześć lat.

- W momencie otwarcia w 1857 roku liczył 837,3 m i był najdłuższą przeprawą na kontynencie oraz pierwszym stałym mostem na Wiśle. Pierwotnie połączono na nim ruch kolejowy i drogowy - pociąg jechał środkiem, a gdy wjeżdżał na most, wstrzymywano ruch wozów. Osobny most kolejowy wybudowano w 1891 r. Obiekt był dziełem sztuki architektonicznej zaprojektowanym przez Carla Lentza. Zdobiły go monumentalne portale i wieże z żółtej cegły w stylu angielskiego gotyku. Konstrukcję po raz pierwszy przetestowano w 1857 roku - wjechała na nią lokomotywa z 39 wagonami. Most zdał sprawdzian celujący! - informuje UM w Tczewie.

Przypomnijmy, że most drogowy na Wiśle, czasy świetności mający dawno za sobą, jest zamknięty dla ruchu od jesieni 2011 roku. Starostwo Powiatowe w Tczewie, które jest właścicielem obiektu, ale chętnie oddałoby go w ręce państwa, przy okazji rocznicy przypomniało, że od strony zachodniej trwają prace budowlane. Zostały wzniesione w tym roku po kilku latach przerwy.

- Trwają prace montażowe okładzin kamiennych na przyczółku od strony Tczewa. Elementy granitowe i bloki z piaskowca w większości zostały już zamontowane. Zakończono rozbiórkę filara nurtowego, trwają ostatnie uzgodnienia i prace przygotowawcze niezbędne do rozpoczęcia budowy nowoprojektowanego filara. Trwają prace przygotowawcze niezbędne do przeprowadzenia demontażu przęsła ESTB. Ustawiono podporę tymczasową, trwają prace nad wykonaniem rusztu stalowego, na który przeszło zostanie opuszczone - informuje tczewskie starostwo.

Od lat od odbudowę mostu w duchu historycznym i przywrócenie jej do ruchu walczy Społeczny Komitet Odbudowy Mostu, uważnie śledzący sytuację.

- Aktualnie trwa dokończenie etapu IIA odbudowy mostu, ale co się dzieje z oczekiwaną decyzją rządu na temat kontynuacji? Czas leci, mijają tygodnie, miesiące, nawet lata, odkąd zmieniła się władza w Polsce, a decyzji wciąż nie ma, mimo że po zmianie władzy były deklaracje, że za tego rządu wszystko potoczy się błyskawicznie - można przeczytać na profilu SKOM w mediach społecznościowych.

Jest nowa plenerowa wystawa o historii Malborka

(RK)

Wystawę „Malbork na kartach historii” można już oglądać w ogrodzie Muzeum Miasta Malborka. Ekspozycja pozostanie tu na stałe i będzie rozbudowywana.

Dobrych kilka miesięcy trwało przygotowanie ponad 60 plansz na solidnych drewnianych konstrukcjach, które stoją już na tyłach budynku Muzeum Miasta Malborka. Trzeba było ułożyć scenariusz wystawy, wybrać wydarzenia i ciekawostki z ogromnego przedziału czasowego, pozyskać dokumenty, zdobyć pieniądze na realizację.

Ekspozycja obejmuje okres od 1286 roku, czyli nadania

praw miejskich, do 2025 roku, chociaż jest też trochę o kulturze wielbarskiej i czasach Pomezanii, gdy te ziemie należały do jednego z plemion Prusów. - Wyłuskaliśmy najciekawsze wydarzenia i nie tylko wydarzenia, bo są też ciekawostki opisujące na przykład tematykę miasta, jego dzielnic, szkół czy hoteli. Wystawa jest dwujęzyczna z myślą o turystyce zagraniczną. Bardzo dużo informacji pochodzi z Archiwum Państwowego w Gdańsku, niektóre są pierwszy raz publikowane, ale pokazujemy też dokumenty z innych instytucji. Prawdę powiedziawszy, jest to wystawa międzynarodowa, bo korzystaliśmy z zasobów archiwów i muzeów polskich, ale również niemieckich - mówi Tomasz Agejczyk, dyrektor Muzeum Miasta Malborka.



Tomasz Agejczyk przy nowej ekspozycji

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Planszową wystawę uzupełniają eksponaty. Jest tu fragment fontanny sprzed Ratusza Staromiejskiego pochodzący z 1926 roku oraz hełm i część kamienia z pomnika 152 Pułku

im. Zakonu Niemieckiego wzniesionego w 1925 roku na skwerze przy dzisiejszych ulicach Grunwaldzkiej i 17 Marca. Obie rzeczy wyszły spod ręki malborskiego rzeź-

biarza Hermanna Stilla. Są też fragmenty nagrobków - jeden z początku XX wieku, drugi z okresu I wojny światowej.

- Mamy też prasę drukarską z „Marienburger Zeitung”. To jest maszyna, która została znaleziona po wojnie w zgłiszczach Starego Miasta. Ona została wydobyta i zabrana do pierwszej drukarni miejskiej, która działała w piwnicy dzisiejszego Urzędu Miasta. Na tej maszynie drukowali wszystkie ulotki, plakaty. Przekazał nam ją Aleksander Panter - mówi Tomasz Agejczyk.

Wystawa ma być rozbudowywana. Niedługo wróci tu po renowacji napis „PeMAL” będący pamiątką po jednym z najbardziej znanych zakładów pracy w mieście. Wkomponowane zostaną również dekle studzienek kanalizacyjnych

jako fragment historii malborskiej inżynierii miejskiej.

- Wystawa jest wkomponowana w nasz ogród. Sama konstrukcja jest bardzo stabilna, drewniana, wykonana przez naszego pracownika. Plansze są odporne na działania atmosferyczne. Trochę pieniędzy na jej stworzenie było potrzeba, ale udało się dzięki temu, że dostaliśmy grant z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej w wysokości ponad 25 tys. zł, oraz dzięki wsparciu partnerów i sponsorów - mówi dyrektor Muzeum Miasta Malborka, dziękując wszystkim, którzy pomogli w przygotowaniu ekspozycji.

Wystawa jest dostępna w godzinach pracy tej miejskiej instytucji mieszczącej się przy ul. Kościuszki 54.

Cyfryzacja Powiatowego Centrum Zdrowia. Spółka wydała ponad 7 mln zł

Radosław Konczyński

W Powiatowym Centrum Zdrowia w Malborku zakończyła się realizacja projektu cyfryzacji placówek zarządzanych przez spółkę należącą do samorządu powiatu malborskiego. Już niedługo pacjenci będą mogli to odczuć w postaci e-usług.

Wdrożenie e-usług w Powiatowym Centrum Zdrowia w Malborku kosztowało z miejscami po przecinku dokładnie 7 119 459,72 zł, z czego 5 899 093,25 zł stanowiło dofinansowanie z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności. W zakres prac weszło: integracja i rozbudowa systemów informatycznych - m.in. zakup licencji, usługi wdrożeniowe i wsparcie serwisowe; digitalizacja dokumentacji medycznej istotnej z punktu widzenia leczenia i profilaktyki; działania zwiększające poziom cyberbezpieczeństwa szpitala - rozbudowa posiadanych systemów wpływających na bezpieczeństwo całej placówki; wdrożenie rozwiązań AI i podłączenie do centralnego repozytorium danych medycznych.

- Cyfryzacja w ochronie zdrowia ostatnimi czasy bardzo przyspieszyła. Można powiedzieć, że w tym zakresie dokonuje się rewolucja. Przechodzimy wyłącznie na dokumentację elektroniczną,



Wiceminister Jacek Karnowski, prezes Paweł Chodyniak i starosta Piotr Szwedowski

która też w coraz większym stopniu jest gromadzona i przekazywana na serwery publiczne na platformę P1. Dokumentacja elektroniczna wymaga bardzo dużych nakładów. Gdyby nie środki z KPO, to szpitale nie byłyby w stanie dotrzymać kroku tym wymaganiom, które stawia przed nami Ministerstwo Zdrowia i w zasadzie całe

społeczeństwo. Cyfryzacja to jest pewien porządek, przejrzystość, interdyscyplinarność, możliwość wymiany tej dokumentacji, a często udostępniania poprzez środki komunikacji elektronicznej - mówi Paweł Chodyniak, prezes PCZ w Malborku.

Projekt dotyczył wszystkich placówek zarządzanych przez spółkę należącą

do samorządu powiatu. Ewa Karamon, dyrektor do spraw medycznych w PCZ Malbork, podaje statystyki, które pokazują, że e-usługi usprawnią ich funkcjonowanie.

- W naszych dwóch szpitalach w Malborku i Nowym Dworze Gdańskim przyjmujemy rocznie około 20 tysięcy osób. Tyle przewija

się przez nasze izby przyjęć, z tego około 10 tysięcy jest przyjmowane na oddziały szpitalne: około 7 tysięcy w Malborku, około 3 tysięcy w Nowym Dworze Gdańskim. W naszych pięciu poradniach podstawowej opieki zdrowotnej notujemy około 50 tysięcy wizyt rocznie, a w poradniach specjalistycznych około 30 tysięcy wizyt. Cyfryzacja pomoże sprawnie obsłużyć tak dużą liczbę pacjentów - uważa Ewa Karamon.

Z inwestycji w PCZ, której nie widać gołym okiem, cieszy się też starosta malborski.

- W naszym samorządzie powiatowym, jeśli chodzi o KPO, to przede wszystkim szpital i przede wszystkim środki na cyfryzację, która oznacza między innymi cyberbezpieczeństwo. Nasi pacjenci muszą mieć świadomość, że opiekujemy się również ich wrażliwymi danymi - mówi Piotr Szwedowski, starosta malborski.

- Równie ważnym projektem dla pacjentów, który realizujemy z KPO w PCZ, jest „Diagnostyka i leczenie kardiologiczne”, mimo że nie mamy kardiologii. Łącznie na oba projekty do naszej spółki wpłynęło niemal 7 milionów złotych, do dwóch szpitali oraz przychodni rodzinnych i specjalistycznych. To są bardzo potrzebne środki.

Ten drugi projekt sfinansowany przy wsparciu unijnych środków w ramach

KPO został zrealizowany na Oddziale Chorób Wewnętrznych Szpitala im. dr Jadwigi Obodzińskiej-Król w Malborku. Interna została wyposażona w nowoczesny sprzęt i aparaturę medyczną do diagnostyki i leczenia chorób układu krążenia: 2 mobilne aparaty EKG, 3 holtery EKG, 3 holtery ciśnieniowe, 1 aparat ultrasonograficzny ECHO, 2 skanery żył ze statywem mobilnym jeżdżym. Kosztowało to prawie 788 tys. zł przy dofinansowaniu na poziomie ok. 726,5 tys. zł.

W miniony poniedziałek starosta i kierownictwo PCZ pokazali efekty inwestycji z KPO Jackowi Karnowskiemu, wiceministrowi funduszy i polityki regionalnej.

- KPO dla polskiej ochrony zdrowia to ponad 18 miliardów złotych. Z tego miliard w województwie pomorskim, we wszystkich możliwych placówkach. Z tych ponad 18 miliardów prawie 3 miliardy złotych trafiło na cyfryzację, czego widoczny objaw mamy w szpitalu w Malborku w postaci rejestracji, kart chorych, ale także wykorzystania sztucznej inteligencji. Ogółem KPO w powiecie malborskim to 106 milionów złotych, z czego w Malborku ponad 50 milionów złotych. Widać, że jest to równo rozłożone na stolicę powiatu i resztę powiatu - mówi Jacek Karnowski.

Ważne skrzyżowanie będzie zamknięte na wiele miesięcy. Powstanie rondo

(RK)

Na dziewięć miesięcy ma być zamknięte skrzyżowanie ulicy Konopnickiej i Kotarbińskiego w Malborku. Na początek sierpnia br. Urząd Miasta zapowiedział rozpoczęcie budowy ronda.

Urząd Miasta Malborka poinformował, że od najbliższego poniedziałku zostanie wprowadzona tymczasowa

organizacja ruchu drogowego związana z przebudową skrzyżowania ul. Konopnickiej i Kotarbińskiego i budową ronda w tym miejscu. Skrzyżowanie zostanie całkowicie zamknięte dla ruchu kołowego i pieszego.

- W czasie robót nie będzie możliwości przejazdu tymi drogami, ponieważ jest tam konieczna przebudowa jezdni, sieci podziemnych oraz pozostałej infrastruktury - informuje Urząd Miasta Malborka.

Na tę chwilę tymczasowa organizacja ruchu planowana jest od 3 sierpnia do 30 kwietnia 2027 r. W tym czasie obowiązywać będą objazdy przez ulicę Michałowskiego, Kwiatkowskiego i Wybickiego.

- Na drogach dojazdowych zostaną ustawione tablice wskazujące kierunek objazdu do ul. Konopnickiej i Dąbrówki. Projekt przewiduje także oznakowanie informujące o braku przejazdu już na wcześniejszych

skrzyżowaniach ulic, tak aby kierowcy mieli o tym wiedzę z wyprzedzeniem. Prosimy o uważne obserwowanie oznakowania, bowiem sposób przejazdu może być dodatkowo dostosowywany do kolejnych etapów budowy. W razie trudności w komunikacji pojazdów wykonawca przewiduje ręczne kierowanie ruchem drogowym. Prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności w rejonie realizacji inwestycji. Przepra-

szamy za utrudnienia i dziękujemy za wyrozumiałość! - czytamy w komunikacie magistratu.

Na informację czekają jeszcze pasażerowie Miejskiego Zakładu Komunikacji w Malborku, zwłaszcza w kwestii kursowania autobusów linii nr 3.

Przebudowa skrzyżowania znacząco usprawni komunikację samochodową. O potrzebie budowy ronda mówi się od lat. Średnica wewnętrznej wyspy będzie

miała 18 m, a zewnętrzna - 34 m. Jezdnia wokół ronda będzie miała szerokość 5 m. W zakresie inwestycji znajdują się też: budowa ciągu pieszo-rowerowego, budowa kanalizacji deszczowej, przebudowa sieci oświetlenia drogowego, sieci teletechnicznej, wodociągowej. Inwestycję wykona Przedsiębiorstwo Budowy Dróg SA ze Starogardu Gdańskiego wybrane w przetargu z kwotą 2 281 026,76 zł.

MALBORK 25. EDYCJA OBLĘŻENIA PRZESZŁA DO HISTORII

Tłumy „zajrzały” do średniowiecza

Radosław Konczyński

Czas na Oblężeniu Malborka cofa się do średniowiecza i... mija szybko. Do historii przeszła 25. edycja imprezy, podczas której przez trzy dni, od 24 do 26 lipca, można było spędzić czas wokół zamku w towarzystwie rekonstruktorów.

Napracowali się przez trzy dni w malborskim zamku i pod nim rekonstruktorzy historyczni, których do współpracy zaprosiły Muzeum Zamkowe i Urząd Miasta - współorganizatorzy 25. Festiwalu Kultury Średniowiecznej „Oblężenie 1410”. Niedzielne późne popołudnie i wieczór to czas, gdy mogli opuszczać Malbork w poczuciu dobrze wykonanej pracy. Dzielić się swoją pasją i wiedzą, a także umiejętnościami, przekazywali mieszkańcom i turystom, zwłaszcza tym drugim, szeroko pojęte informacje na temat życia w średniowieczu. Mówienie, że to „żywa lekcja historii”, chyba nie do końca pasuje, bo mimo wszystko kojarzy się ze szkołą, a tutaj było dużo zabawy.

Najwięcej działo się na Międzymurzu Zachodnim, które faktycznie zmieniło się na trzy dni w średniowieczne miasto, gdzie można było spotkać rycerzy, mieszczan, wytwórców odtwarzających dawne zawody, śpiewaków, aktorów itd. Muzeum Zamkowe przygotowało program, który był skierowany dla całych rodzin, a jak co roku, obiegany przez dzieci był m.in. obóz wielkiego mistrza.

Głównymi punktami Oblężenia były oczywiście wieczorne inscenizacje na wałach von Plauena przy zamku, gdzie rekonstruktorzy odtwarzali wydarzenia z 1410 roku, gdy wojska polskie i litewsko-ruskie od 22 lipca, a właściwie od 25 lipca do 19 września oblegały twierdzę i stolicę zakonu krzyżackiego.

- Zamku nie udało się zdobyć, ale jak mawiają doświadczeni sprawodawcy sportowi, dopóki miecze



„Rycerska Przygoda na Zamku”, czyli zwiedzanie z udziałem rekonstruktorów



Przy zamku odbyły się turnieje rycerskie

w grze, wszystko jest możliwe - żartował Marek Charszewski, burmistrz Malborka, podczas oficjalnego otwarcia wydarzenia w sobotę.

Za przygotowanie inscenizacji odpowiadało miasto, które kolejny rok z rzędu zleciło wyreżyserowanie spek-

taklu firmie Aleksandra Krempeca.

„Zmieniliśmy inscenizację, ale nie zmieniliśmy historii” - tak organizatorzy zapowiadali wieczorny spektakl na wałach von Plauena. Faktycznie, część historyczna widowiska różniła się w porównaniu z poprzednimi edycjami. Było



Spektakl oblężeniowy. Tu akurat wątek romantyczny

dłuższe o około 20 minut. Aleksander Krempeć dołożył do opowieści szersze tło wydarzeń, które doprowadziły do Wielkiej Wojny, bitwy pod Grunwaldem i oblężenia zamku Marienburg. Publiczność, która szczególnie wypełniła miejską widownię przy ul. Parkowej, mogła więc poznać

zarys stosunków dyplomatycznych między Królestwem Polskim a zakonem. Była to szersza opowieść niż w poprzednich latach, pozwalająca wyobrazić sobie przebieg konfliktu i samego oblężenia Malborka.

Podczas tegorocznej inscenizacji można było zobaczyć

więcej konnych i dodatkowe sceny walk, których choreografię ułożył Patryk Kozłowski. Nową aranżację muzyczną przygotował natomiast Miłosz Sienkiewicz wraz z zespołem. W trakcie sobotniej inscenizacji dodatkowym, odrębnym muzycznym elementem było wykonanie na żywo przez Malborczyka Karola Olszewskiego jego nowej piosenki pt. „Milion Cegieł”, która nawiązuje do historii Malborka i zamku.

Jako się rzekło, organizatorzy nie zmienili historii, czyli wojska polskie i litewsko-ruskie, dowodzone przez króla Władysława Jagiełłę i wielkiego księcia Witolda, musiały odejść spod murów twierdzy bronionej przez załogę pod wodzą Henryka von Plauena, komtura Świecia.

Festiwal Kultury Średniowiecznej „Oblężenie 1410” to jest ten czas, gdy Muzeum Zamkowe wraz z partnerami chce opowiadać tamte wydarzenia w formie edukacyjnej i zabawowej.

- Ta impreza zrodziła się z pasji i ona funkcjonuje dzięki pasji i pasjonatom. My dajemy ramy organizacyjne, koordynujemy to wszystko. Dzielimy się tym, co państwo widzicie wokół, naszym terenem zamkowym. Ale chciałbym serdecznie podziękować wszystkim rekonstruktorom parającym się rzemiosłem militarnym, wojennym i wszelakim innym. Miłośnikom historii odtwarzającym dawne dzieje, wszystkim zafascynowanym kulturą wieków średnich, którą jako mediewista - wiadomo - cenię najwyżej. To był porządny świat wbrew temu, co się dzisiaj często mówi. Ale ci, co to mówią, nie znają średniowiecza. Tutaj tym średniowieczem dzielimy się ze wszystkimi - mówił dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego w Malborku, podczas oficjalnego otwarcia.

Malborska instytucja podała, że w Oblężeniu wzięło udział ponad 600 rekonstruktorów. Wśród nich znaleźli się też muzealni edukatorzy z Działu Edukacji. Muzeum szacuje, że przez trzy dni przez tereny zamkowe przewinęło się ponad 60 tysięcy ludzi.

Sztumski zamek też warto odwiedzić. Za tydzień impreza

(RK)

Już tradycją stało się, że po Obłężeniu Malborka warto wybrać się do Sztumu po kolejną dawkę średniowiecznej atmosfery. Muzeum Zamkowe zaprasza do swojego zamku w kolejny weekend.

8 i 9 sierpnia odbędzie się „Średniowieczny Weekend na Zamku w Sztumie”. Pierwszego dnia Muzeum Zamkowe zachęca do odwiedzenia swojego oddziału w godz. 13-20.

- Zaczniemy z przytupem od wielkiego przemarszu przez miasto. Potem czekają nas widowiskowe pokazy konne, turnieje piesze, pasowanie na rycerza, musztra. Przez cały dzień będziecie mogli zaglądać na Jarmark Średniowieczny i do grodu dziecięcego. Będzie też można sprawdzić swoją gibkość, skoczność, celność, siłę i precyzję - informuje Muzeum Zamkowe.

Dругiego dnia impreza odbędzie się w godz. 12-18.

- W niedzielę zwolnimy nieco tempo. To idealny dzień na warsztaty historyczne, pokazy dawnej mody, naukę średniowiecznych tańców i udział w wesołych zabawach plebejskich. Tego dnia zaprosimy was także na pokazy Antoniego Olbrychskiego, wnuka Daniela Olbrychskiego. Antoni jest mistrzem świata w szermierze historycznej - wyjaśniają organizatorzy.

Wstęp jest bezpłatny. Pełny program można znaleźć na stronie internetowej zamek.sztum.pl.



Znów będzie się działo na błoniach sztumskiego zamku

REKLAMA0011560649

RGP.6722.2.2021.ŻS

OGŁOSZENIE
BURMISTRZA MIASTA I GMINY GNIEW
z dnia 31 lipca 2026 r. o wyłożeniu do publicznego wglądu
projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego pomiędzy ulicami
Wiślaną i Promową w mieście Gniew wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t. j. Dz. U. z 2026 poz. 538 ze zm.), art. 67 ust. 3 Ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 ze zm.), art. 39 ust. 1, art. 40, art. 46 ust. 1 pkt 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t. j. Dz. U. z 2026 poz. 670) oraz Uchwały Nr XLI/331/21 Rady Miejskiej w Gniewie z dnia 24 listopada 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego pomiędzy ulicami Wiślaną i Promową w mieście Gniew

zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu
projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego pomiędzy
ulicami Wiślaną i Promową w mieście Gniew wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

w terminie od **dnia 10 sierpnia 2026 r. do dnia 31 sierpnia 2026 r.** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Gniew, Plac Grunwaldzki 1, 83-140 Gniew pokój nr 208, w godzinach pracy urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie www.bip.gniew.pl
Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu rozwiązaniami odbędzie się **w dniu 20 sierpnia 2026 r. o godz. 15:00** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Gniew, Plac Grunwaldzki 1, 83-140 Gniew, w sali Nr 109 (Sala ślubów).
Osoby fizyczne i prawne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wносить uwagi dotyczące projektu planu oraz wnioski i uwagi w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.
Uwagi i wnioski należy składać do Burmistrza Miasta i Gminy Gniew, z podaniem swojego imienia i nazwiska albo nazwy, adresu zamieszkania albo siedziby oraz oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 14 września 2026 r.**
Uwagi i wnioski mogą być wnoszone: na piśmie na adres: Urząd Miasta i Gminy Gniew, Pl. Grunwaldzki 1, 83-140 Gniew, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres: sekretariat@gniew.pl lub na adres e-doręczeń: AE:PL-20551-72681-DHGB-31.
Organem właściwym do rozpatrywania uwag i wniosków jest Burmistrz Miasta i Gminy Gniew.

Z upoważnienia
Burmistrza Miasta i Gminy Gniew
/-/ Joanna Kamińska
Zastępca Burmistrza

Obowiązek informacyjny
Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz.U. UE. L. z 2016 r. Nr 119, s.1 ze zm.) - dalej: „RODO” informuję, że:
1) Administratorem Państwa danych jest Urząd Miasta i Gminy Gniew reprezentowany przez Burmistrza Miasta i Gminy Gniew z siedzibą w Gniewie przy Pl. Grunwaldzki 1, 83-140 Gniew, tel. 58 535 22 55, e-mail: sekretariat@gniew.pl
2) Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym mogą się Państwo kontaktować we wszystkich sprawach dotyczących przetwarzania danych osobowych za pośrednictwem adresu e-mail: iod@gniew.pl lub pisemnie na adres Administratora.
3) Państwa dane osobowe będą przetwarzane w celu rozpatrzenia składanych przez Państwa uwag i wniosków dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko (art. 17 pkt 11 Ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t. j. Dz. U. 2026 r. poz. 538 ze zm., zwanej dalej „Ustawą”) tj. w celu realizacji praw oraz obowiązków wynikających z przepisów prawa (art. 6 ust. 1 lit. c RODO);
4) Państwa dane osobowe będą przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji ww. celu z uwzględnieniem okresów przechowywania określonych w przepisach szczególnych, w tym przepisów archiwalnych tj. wieczyscie.
5) Państwa dane będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany, lecz nie będą podlegały zautomatyzowanemu podejmowaniu decyzji, w tym nie będą podlegały profilowaniu.
6) Państwa dane osobowe nie będą przekazywane poza Europejski Obszar Gospodarczy (obejmujący Unię Europejską, Norwegię, Liechtenstein i Islandię).
7) W związku z przetwarzaniem Państwa danych osobowych, przysługują Państwu następujące prawa:
a) prawo dostępu do swoich danych oraz otrzymania ich kopii – z tym że w przypadku gdy dane osobowe nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą, to realizacja prawa do informacji o źródle ich pozyskania (art. 15 ust. 1 lit. g RODO) przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano;
b) prawo do sprostowania (poprawiania) swoich danych osobowych;
c) prawo do ograniczenia przetwarzania danych osobowych;
d) prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, w sytuacji, gdy uzna Pani/Pan, że przetwarzanie danych osobowych narusza przepisy ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych (RODO);
8) Podanie przez Państwa danych osobowych jest obowiązkowe. Nieprzekazanie danych skutkować będzie brakiem realizacji celu, o którym mowa w punkcie 3.

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI PRZEZNACZONEJ DO DZIERŻAWY
Na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Smętowo Graniczne podaje do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy
11-Informacje o przeznaczeniu do wydzierżawienia: nieruchomość zostanie wydzierżawiona w drodze przetargu w razie wpłynięcia co najmniej dwóch wniosków o wydzierżawienie

Lp.	Oznaczenie nieruchomości		Powierzchnia nieruchomości w ha	Opis nieruchomości	Przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania	Wysokość opłat z tytułu dzierżawy	Terminy wnoszenia opłat	Termin do złożenia wniosku na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2*	Okres dzierżawy
	wg KW	wg katastru							
	1.		2.	3.	4.	8.	9.	12.	
1.	GD1A/00026918/3	55/4	0,4748	Nieruchomość gruntowa niezabudowana położona w miejscowości Kościelna Jania, obręb Kościelna Jania, gmina Smętowo Graniczne.	<u>przeznaczenie nieruchomości:</u> Brak obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.** W studium teren określono jako teren pod zabudowę mieszkaniową. <u>cel dzierżawy:</u> rolne <u>sposób zagospodarowania:</u> zgodny z celem dzierżawy	równowartość 2,374 q pszenicy/1ha na rok	I rata - do 15 lutego II rata - do 30 września	Nie dotyczy	Do 5 lat

5) Termin zagospodarowania nieruchomości – do 5 lat od podpisania umowy,

6) Cena nieruchomości – nie dotyczy,

7) Wysokość stawek procentowych opłat z tytułu użytkowania wieczystego – nie dotyczy,

10) Zasady aktualizacji opłat – nie dotyczy,

*) art. 34 ust. 1 i 2 – w przypadku zbywania nieruchomości osobom fizycznym i prawnym, pierwszeństwo w ich nabyciu z zastrzeżeniem art. 216a przysługuje osobie, która spełnia jeden z następujących warunków:

1) przysługuje jej roszczenie o nabycie nieruchomości z mocy ustawy

o gospodarce nieruchomościami lub odrębnych przepisów, jeżeli złoży wniosek o nabycie przed upływem terminu określonego w wykazie, o którym mowa w art. 35 ust. 1; termin do złożenia wniosku nie może być krótszy niż 6 tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazu,

2) jest poprzednim właścicielem zbywanej nieruchomości, pozbawionym prawa własności tej nieruchomości przed dniem 5 grudnia 1990 r. albo jego spadkobiercą, jeżeli złoży wniosek o nabycie przed upływem terminu określonego w wykazie, o którym mowa w art. 35 ust. 1; termin do złożenia wniosku nie może być krótszy niż 6 tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazu.

**) Miejscowy plan ogólny zagospodarowania przestrzennego gminy Smętowo Graniczne zatwierdzony Uchwałą Nr XXII/108/92 Rady Gminy w Smętowie Granicznym z dnia 17.08.1992 r. stracił ważność 31.12.2003 r.

Wykaz niniejszy podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Smętowie Granicznym przez okres 21 dni, tj. od dnia 31 lipca 2026 r., w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w prasie lokalnej o zasięgu powiatu. Dodatkowe informacje odnośnie ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Smętowie Granicznym, ul. Dworcowa 10, 83-230 Smętowo Gr. (wejście D), tel. (58) 56 00 279.

MALBORK**PIŁKA NOŻNA**

Pasja nie wie,
co to wiek

Cztery drużyny zagrały tydzień temu w turnieju oldbojów na sztucznej murawie Stadionu Miejskiego w Malborku: MMKS Nogat Malbork '90, Olimpia Elbląg '88, Żuławy Nowy Dwór Gdański i zespół ze Starego Pola.

Wśród uczestników m.in. srebrni medaliści mistrzostw Polski juniorów z 1989 roku w barwach Olimpii, czyli Andrzej Misarko, Marcin Zatówka, Robert Czura-kowski. W ekipie z Elbląga zagrał też Malborek Zenon Małek, były gracz tego klubu, a także Lechii Gdańsk i Wisły Kraków.

Nikt nie odstawiał nogi i każdy chciał wygrać, ale organizatorzy zrezygnowali z klasyfikacji końcowej, przyjmując założenie, że turniej będzie miał formułę rekreacyjną. Wszystkie drużyny otrzymały puchary, które wręczał im Marek Charzewski, burmistrz Malborka.

Jak wyjaśnia Zbigniew Franz, pomysłodawca imprezy, ma to być swego rodzaju „turniej założycielski” drużyny oldbojów na bazie nieistniejącego już Nogatu Malbork. Przez dziesiątki lat klub wychował wiele pokoleń zawodników. Sekcja piłkarska przestała istnieć w 1990 roku, a jej tradycje przejęła Pomezania Malbork.

- Od dłuższego czasu dojrzała we mnie ta myśl, żeby stworzyć malborską drużynę oldbojów. Dzięki nieocenionej pomocy niezawodnych kolegów z boiska oraz komitetu organizacyjnego udało się zorganizować turniej, ale nadrzędnym celem jest skonsolidowanie byłych zawodników oraz sympatyków futbolu w wieku 40+ nie tylko z Malborka, ale z całego regionu, żeby pokazać, że piłkarskie relacje i pasja nie znają barier wiekowych - wyjaśnia Zbigniew Franz. (K)

Na tym poziomie nie będzie „spacerków”. Grom Nowy Staw rozpoczyna sezon w III lidze

Radosław Konczyński

Jutro ważny dzień dla Gromu Nowy Staw. Drużyna z miasteczka w powiecie malborskim rozpocznie rywalizację w III lidze. Celem jest utrzymanie miejsca na tym szczeblu na kolejny sezon. Pierwszym rywalem będzie Unia Swarzędz. Spotkanie odbędzie się bez udziału publiczności.

W okresie przygotowawczym do sezonu w III lidze Grom rozegrał tylko trzy sparingi. Jak wyjaśnia trener Dawid Lelen, mała liczba gier kontrolnych wynikała m.in. z braku czasu.

- Przygotowania rozpoczęliśmy około tygodnia później niż inne drużyny, bo graliśmy w barażach. Musieliśmy dobrze popracować nad przygotowaniem fizycznym i taktycznym - mówi nam szkoleniowiec.

Miniony sezon jego zespół zakończył na pozycji wicemistrza IV ligi pomorskiej, uzyskując prawo do gry w barażach. W wyjazdowym półfinale Grom pokonał porzucakarnych Pogoń Mogilno, a potem u siebie ograł 1:0 Polonię Chodzież po bramce Kacpra Łazaja w 88 minucie. W przedsezonowych sparingach dru-



@sportow3_lov3

Przed Gromem duże wyzwanie: zadowolić się w III lidze

żyna z Nowego Stawu wygrał z trzecioligowym Wikędem Luzino 2:0 (bramki: Igor Jankowski, Wojciech Zieliński), z czwartoligową Concordią Elbląg 5:0 (Igor Jankowski 3, Jakub Dziewirz, Kacper Łazaj) i zremisował z trzecioligową Olimpią Elbląg 1:1 (Cezary Dusza).

- Rozegraliśmy mniej sparingów, ale poszczególni zawodnicy dostali sporo minut. W pierwszym meczu zagraliśmy normalnie 2x45 minut, w kolejnym 4x30 minut, a w ostatnim 4x35 minut. Najbardziej miarodajny jest ostatni ze sparingów, w któ-

rym zremisowaliśmy z drużyną grającą w III lidze. Dwie pierwsze ćwiartki tego spotkania nastrajają optymistycznie. W pierwszym meczu zmierzaliśmy się z III-ligowym Wikędem Luzino, ale mieliśmy tylko czterech zawodników z pierwszego składu - wyjaśnia Dawid Lelen.

W przerwie między rozgrywkami panował duży ruch w kadrze nowostawskiej drużyny. Klub pożegnał się z pięcioma graczami, a testował ośmiu. Nie wszyscy już zostali zakontraktowani. Zespół ma liczyć około 25 piłkarzy, włącznie z bramkarzami.

- Zmiany w kadrze były bardzo duże, ale uważam, że pozytywne, bo widać, że nowi zawodnicy prezentują dobry poziom. Szukaliśmy wzmocnień, a nie uzupełnień. Przyszli w większości zawodnicy, którzy grali minimum na poziomie III ligi, co było dla nas bardzo ważne, bo poza umiejętnościami liczyć się też będzie doświadczenie na tym poziomie - mówi Dawid Lelen.

Grom zainauguruje jutro o godz. 12 na swoim boisku z Unią Swarzędz.

- Już analizowaliśmy przeciwnika, oglądaliśmy jego sparingi. To dobra, ograna dru-

żyna na poziomie III ligi. Mają w składzie kilka indywidualności. Na „dzień dobry” w nowej lidze gramy z mocnym zespołem, ale tutaj co weekend czeka nas trudne spotkanie, nie będzie spacerków - mówi Dawid Lelen.

Przypomnijmy, że kibice nie będą mieli wstępu na stadion. Po barażach Grom dostał od Wydziału Dyscypliny Zachodniopomorskiego ZPN karę dwóch meczów domowych bez publiczności. Jest ona konsekwencją tego, że będąc organizatorem barażowego finału z Polonią Chodzież, klub nie zapobiegł wtargnięciu kibiców na murawę i bójce, podczas której ucierpeli piłkarze drużyny przyjezdnej.

Cel Gromu na najbliższy sezon jest oczywisty.

- Chcielibyśmy zadowolić się na tym poziomie rozgrywkowym. Naszym celem jest walka o utrzymanie. Tak jak liczyłem, aby go zrealizować, musielibyśmy zdobyć 45 punktów. Tyle powinno na spokojnie wystarczyć - dodaje trener nowostawskiej drużyny.

Przypomnijmy, że Grom grał już raz w III lidze, w historycznym dla siebie sezonie 2019/2020. Teraz będzie reprezentować województwo pomorskie razem z Wikędem i Gedanią Gdańsk.

Mistrz Polski z kwidzyńskiego Rodła

(RK)

Filip Ostrowski z KKL Rodło Kwidzyn wrócił z dwoma medalami 102. Mistrzostw Polski PZLA. Na 1500 metrów wywalczył złoto, a na 800 m pobiął po srebro. Przed nim sierpniowe mistrzostwa Europy w Anglii.

102. PZLA Mistrzostwa Polski w LA odbywały się od 24 do 26 lipca w Białymstoku. Wśród najbardziej obecnie znanych nazwisk w polskiej „królowej sportu” nie mogło zabraknąć mieszkańca Kwidzyna. Średniodystansowiec Filip Ostrowski startował w dwóch konkurencjach. Na 800 metrów



Bieg na 800 m podczas MP. Filip Ostrowski (drugi od lewej) wyskoczył potem przed Macieja Wyderkę

w ostatnich miesiącach toczył zażarte boje z Maciejem Wyderką, liderem tabel krajowych w tej konkurencji i obrońcą tytułu. Kwidzynianin przeważnie był za nim. Tym razem, w so-

botnim finale, faworyt osłabł na ostatniej prostej, co wykorzystał zawodnik KKL Rodło, ale po złoto Filipowi Ostrowskiemu nie udało się sięgnąć. Pierwszy linię mety przekroczył bar-

dzo dobrze dysponowany tego dnia Bartosz Kitliński z AZS UMCS Lublin w czasie 1.44,97 minuty. Filip Ostrowski uzyskał wynik 1.45,16 dając srebrny medal.

W niedzielnym finale na 1500 m kwidzyński lekkoatleta spisał się jeszcze lepiej, bo pobił po złoto z rezultatem 3.37,71 minuty. W klubie wielka radość, że pokazał ogromny charakter, fenomenalnie rozegrał bieg i potwierdził swoją przynależność do ścisłej krajowej czołówki.

Po biegu na 1500 m pozostał lekki niedosyt, bo celem było również uzyskanie minimum kwalifikacyjnego na mistrzostwa Europy, które odbędzie się w sierpniu w angielskim Birmingham. Za-

brakło niespełna trzech sekund. Jeszcze się okaże, co ze startem na tym dystansie, natomiast na 800 metrów Kwidzynianin jest już pewien udziału.

Filip Ostrowski to utytułowany zawodnik. Tylko w tym roku zdobył wcześniej halowe wicemistrzostwo Polski na 800 metrów. 1 marca w Arenie Toruń pobił w czasie 1.44,90 minuty. Lepszy był tylko Maciej Wyderka, który uzyskał czas 1.44,76. W tym samym obiekcie startował później w halowych mistrzostwach świata, kończąc rywalizację na 800 m w fazie półfinałowej.

Trenerem kwidzyńskiego lekkoatlety jest Zbigniew Król.

Na weekend:
wyprawa
na polską Saharę
str. 10

Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 31/2026

NASZA AKCJA

BEZPIECZNE WAKACJE

Z wakacji trzeba wrócić. - Nie wolno zapominać o zachowaniu najbardziej podstawowych zasad bezpieczeństwa, a przy całym urlopowym luzie nie może zabraknąć odpowiedzialności, zdrowego rozsądku i wyobraźni. A pewne umiejętności pomogą nam spędzić wakacje w sposób bezpieczny i zażegnać ryzyko - tłumaczą eksperci. **str. 4-7**



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

GDAŃSK

Jak dziennikarze wymyślili Jarmark św. Dominika i jak wyglądał w 1976 roku **str. 2**

GDYNIA

Modernizm wpisany na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO **str. 3**

NIERUCHOMOŚCI

Gdzie w Trójmieście najtaniej kupić nowe mieszkanie: na rynku drogo, okazji można szukać na południu Gdańska **str. 8**

PORADNIK

Właściwe leczenie zgryzu jest możliwe w każdym wieku: radzimy, na co zwrócić uwagę **str. 7**

Pomysł jarmarku narodził się w „Wieczorze”

Agnieszka Kujawska

Przez ponad ćwierć wieku po zakończeniu II wojny światowej Gdańsk pozostawał bez jednego ze swoich najbardziej charakterystycznych wydarzeń.

Choć tradycja Jarmarku Dominikańskiego sięga 1260 roku, kiedy papież Aleksander IV nadał gdańskim dominikanom przywilej organizowania odpustu i towarzyszącego mu targu, po 1945 roku historyczny jarmark nie powrócił. Wydawało się, że pozostanie jedynie wspomnieniem dawnych czasów.

Przełom nastąpił dopiero w 1972 roku, a jego początki nie miały nic wspólnego z urzędowymi gabinetami. Idea reaktywacji narodziła się w redakcji „Wieczoru Wybrzeża”. Podczas jednego z kolegów redakcyjnych dziennikarka Alina (Alicja) Głowczyńska zaproponowała, aby przywrócić Gdańskowi jego wielowiekową tradycję handlową.

Pomysł spotkał się z dużym zainteresowaniem, a jego realizacji podjął się redaktor Wojciech Święcicki. To on rozpoczął rozmowy z władzami miasta, Towarzystwem Przyjaciół Gdańska oraz Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Handlu

Wewnętrznego. Ważnym partnerem przedsięwzięcia został prezes WPHW Jerzy Młynarczyk, który dostrzegł potencjał inicjatywy i pomógł wcielić ją w życie.

Już latem 1972 roku historyczne centrum Gdańska ponownie wypełniły stragany, kupcy i rzemieślnicy. Powojenny Jarmark Dominikański okazał się sukcesem frekwencyjnym i organizacyjnym. Redakcja „Wieczoru Wybrzeża”, która odegrała ważną rolę w jego narodzinach, z dużym zaangażowaniem relacjonowała przebieg wydarzenia. Na łamach gazety opisywano tłumy odwiedzających, atmosferę ulic oraz entuzjazm mieszkańców, podkreślając, że do Gdańska powróciła tradycja, która przez wieki rozświetlała miasto jako ważny ośrodek handlu.

Każda kolejna edycja przyciągała coraz więcej wystawców i gości. Jarmark szybko przestał być wyłącznie miejscem zakupów. Obok stoisk handlowych pojawiły się pokazy rzemiosła, koncerty, wystawy, konkursy i wydarzenia plenerowe. W ten sposób nawiązano do dawnych jarmarków, które od wieków były nie tylko przestrzenią wymiany towarów, lecz także miejscem spotkań i rozrywki. Wszystko dzięki „WW”!



Jarmark od początku przyciągał tłumy

Kartka z kalendarza: gdański jarmark 50 lat temu

OPR.: Ryszard Pawłowski

Sierpień 1976 roku zapisał się w historii Gdańska jako czas wyjątkowego święta handlu, rzemiosła i rozrywki. Jarmark Dominikański, organizowany już po raz piąty w swojej powojennej odsłonie, stał się najważniejszym wydarzeniem obchodów Dni Gdańska.

Na dwa tygodnie historyczne centrum miasta zamieniło się w tętniące życiem targowisko, na którym można było kupić niemal wszystko: od nowoczesnego sprzętu elektronicznego po zabytkowe militaria.

Jarmark rozpoczął się 2 sierpnia uroczystością na ulicy Szerokiej, w pobliżu Żurawia. Po oficjalnych przemówieniach z wieży gdańskiego ratusza rozbrzmiał hejnał, dając sygnał do rozpoczęcia handlu. Choć pierwszym dniom towarzyszyła deszczowa i wietrzna aura, nie zniechęciło to mieszkańców ani turystów. Już przed otwarciem przy stoiskach ustawiały się długie kolejki, a Główne Miasto szybko wypełniły tysiące kupujących.

Najważniejszą część handlową rozciągała się wzdłuż ulicy Szerokiej. To właśnie tam swoje stoiska rozstawiły przedsiębiorstwa handlowe z całego kraju. Na ulicy Świętego Ducha działał Perski Targ z antykami i przedmiotami kolekcjonerskimi, natomiast ulica Mariacka oraz Długi Targ należały do rzemieślników, którzy prezentowali swoje wyroby i często wykonywali je na oczach publiczności.

Prasa nie kryła zachwytu nad skalą zainteresowania. Dziennikarze podkreślali, że w dotychczasowej historii powojennego jarmarku nie widziano jeszcze takich tłumów. „Takich tłumów oblegających stragany na ul. Szerokiej i ulicach przyległych w ciągu 5-letniej historii jarmarku jeszcze nigdy nie było” - relacjonował pierwszy dzień jarmarku „Wieczór Wybrzeża”. - Na wiele minut przed uroczystym otwar-



Jarmark rozbrzmiewał muzyką

ciem imprezy stały długie kolejki do wszystkich straganów, po wszystko. [...] Najbardziej oblegane były stoiska „Jubiler”, gdzie sprzedawano indyjskie męskie koszule oraz stoisko z pięknymi wazonami z Lubiany. [...] Niezwykłym powodzeniem cieszyły się także wszystkie punkty małej gastronomii. W jednym z punktów sprzedano 700 porcji parówek w ciągu godziny. [...] Jest pewne, że obroty straganów na Głównym Mieście przekroczyły wczoraj astronomiczną wartość ponad 5 mln złotych. [...] Na szczęście handel jest doskonale przygotowany i zapewnia, że towarów nie zabraknie”.

Największym powodzeniem cieszyły się towary, które w codziennym handlu były trudno dostępne. Poszukiwano zwłaszcza nowoczesnego sprzętu RTV. Kupujący polowali na odbiorniki radiowe Jola II, Jowita, Lidia II czy Dorota, a także magnetofony produkowane na licencji Grundiga. Nie brakowało również sprzętu gospodarstwa domowego: sokowirówek, mikserów sprowadzanych z NRD, żela-

zek z teflonową stopą czy młynków do kawy. Popularnością cieszyły się również dywany, kosmetyki oraz modne wówczas perfumy i zestawy do golenia.

Prawdziwe obłędzie przeżywało stoisko Jubilera, gdzie sprzedawano między innymi indyjskie koszule męskie, a także punkt oferujący wazony z Zakładów Porcelany Stołowej w Lubanie. Każda nowa dostawa atrakcyjnego towaru szybko stawała się tematem prasowych relacji, zachęcających mieszkańców Trójmiasta do kolejnych wizyt na jarmarku.

Osobną atrakcją była ulica Mariacka, gdzie swoje warsztaty urządziło 55 rzemieślników. Zwiedzający mogli nie tylko kupić gotowe wyroby, lecz także obserwować proces ich powstawania.

Jarmark nie ograniczał się wyłącznie do handlu. Jarmarkowym wydarzeniem, szeroko komentowanym przez prasę, był prawdziwy ślub. Tak opisał go „Wieczór Wybrzeża”: „Para Młoda - Bogumiła Kuchta i Ryszard Michalak w towarzystwie świadków, mistrza cere-

monii i trójki trębaczy przyplętnęli pod Zieloną Bramę motorówką, a następnie zajęli miejsce na platformie konnej, zaprzęgiem przejechali Drogą Królewską do Ratusza Staromiejskiego, gdzie odbywała się ceremonia zaślubin. Orszakowi weselnemu towarzyszyła Kapela Dominikańska. Były jeszcze kwiaty pod pomnikiem króla Sobieskiego, gratulacje i toasty. Był to ślub, o którym może marzyć każda młoda para.”

Ogromnym powodzeniem cieszyła się także gastronomia. Restauracje zachęcały regionalnymi specjałami, takimi jak żurek gdański, karp po dominikańsku, śledzie po gdańsku czy gruszki opatów gdańskich. Jeszcze większe kolejki ustawiały się jednak do stoisk małej gastronomii. Rekordy popularności biła Gospoda pod Bocianem oraz punkty serwujące ryby nad Motławą. Statystyki robiły wrażenie - podczas jarmarku sprzedano między innymi 220 tysięcy bułek, 12 tysięcy kielbas i parówek, 4,5 tony golonki, 160 tysięcy butelek Pepsi-Coli oraz 110 tysięcy butelek piwa.

Gdyński modernizm ze światową klasą. Lista UNESCO na setne urodziny

Ryszard Pawłowski

To historyczna chwila dla Gdyni i jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach miasta. Po ponad dwóch dekadach starań modernistyczne Śródmieście zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Decyzję podjęto w poniedziałek, 27 lipca, podczas 48. sesji Komitetu Światowego Dziedzictwa w południowokoreańskim Busan. Oznacza to, że unikalna architektura i układ urbanistyczny Gdyni zostały uznane za dobro o wyjątkowym znaczeniu dla całej ludzkości. Dla miasta jest to ogromny prestiż, szansa na jeszcze większą promocję i rozwój turystyki, ale także zobowiązanie do dalszej ochrony jednego z najlepiej zachowanych przykładów modernizmu w Europie.

Decyzja, która przejdzie do historii

Na ten moment czekali nie tylko samorządowcy i konserwatorzy zabytków, ale również mieszkańcy od lat dumni z wyjątkowego charakteru swojego miasta. Tym samym Gdynia dołączyła do najbardziej prestiżowego grona miejsc uznawanych za szczególnie cenne dla światowego dziedzictwa kulturowego.

Eksperci podkreślili, że gdyńskie Śródmieście posiada tzw. Wyjątkową Uniwersalną Wartość: najwyższy status przyznawany obiektom wpisywanym na listę UNESCO. To zwieńczenie ponad dwóch dekad konsekwentnych działań prowadzonych przez miasto, środowiska naukowe i służby konserwatorskie. Symbolicznie decyzja zapadła w roku, w którym Gdynia świętuje stulecie uzyskania praw miejskich.

Historia Gdyni - o której piszemy w roku stulecia regularnie - od początku była niezwykła. Jeszcze sto lat temu była niewielką kaszubską wsią rybacką. W ciągu zaledwie kilkunastu lat stała się nowoczesnym portem i jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się miast II Rzeczypospolitej.



Różne oblicza gdyńskiego modernizmu

Budowane od końca lat dwudziestych Śródmieście projektowano według najnowocześniejszych standardów urbanistycznych tamtych czasów. Powstał spójny układ ulic, placów i kwartałów zabudowy podporządkowany potrzebom mieszkańców oraz funkcjonowaniu portu.

Charakterystyczne modernistyczne kamienice z zaokrąglonymi narożnikami, poziomymi pasami okien, balkonami przypominającymi pokłady statków i licznymi detalami inspirowanymi morzem szybko stały się znakiem rozpoznawczym miasta.

Najważniejsze było jednak to, że architektura tworzyła jedną przemyślaną całość z przestrzenią miejską. Główna oś miasta prowadziła od dworca w kierunku morza, a Skwer Kościuszki i Molo Południowe do dziś pozostają symbolem otwarcia Gdyni na Bałtyk.

UNESCO nie nagradza pojedynczych budynków. Ocenia miejsca, które w wyjątkowy sposób pokazują ważny etap rozwoju cywilizacji. W przypadku Gdyni eksperci uznali, że zachowany niemal w niezmienionej formie modernistyczny układ urbanistyczny jest jednym z najlepszych przykładów nowoczesnego miasta portowego XX wieku. Ogromne znaczenie miała autentyczność. W prze-



Historyczne Śródmieście Gdyni

ciwieniu do wielu europejskich miast Gdynia nie została zniszczona podczas II wojny światowej w takim stopniu jak Warszawa, Gdańsk czy Wrocław. Dzięki temu przetrwały całe kwartały zabudowy, historyczny układ ulic oraz pierwotne funkcje wielu budynków.

Eksperti porównywali gdyńską kandydaturę z innymi słynnymi realizacjami modernistycznymi: między innymi Berlinem, Kownem, Tel Awiwem, Brasilią czy indyjskim Chandigarh. W ich ocenie Gdynia reprezentuje odrębny model miasta modernistycznego, którego siłą

jest harmonijne połączenie architektury, urbanistyki i funkcji portowej.

Długa droga do sukcesu

Choć decyzja zapadła w Busan, jej początki sięgają 2007 roku. Wtedy układ urbanistyczny Śródmieścia wpisano do rejestru zabytków. Niedługo później rozpoczęto organizację konferencji naukowych poświęconych modernizmowi oraz systematyczne badania architektury miasta.

W 2012 roku powstało Biuro Miejskiego Konserwatora Zabytków, a trzy lata później Śródmieście uzyskało sta-

tus Pomnika Historii. Był to ważny krok otwierający drogę do międzynarodowej nominacji. Polska zgłosiła kandydaturę Gdyni do UNESCO w 2019 roku. Przygotowanie dokumentacji zajęło kilka lat. Obejmowała ona nie tylko opis architektury i historii miasta, ale również szczegółowy plan zarządzania zabytkowym obszarem oraz zasady jego ochrony. Na wpis pracowały dziesiątki osób i instytucji.

W przygotowanie nominacji zaangażowani byli pracownicy Urzędu Miasta Gdyni, Biura Miejskiego Konserwatora Zabytków, naukowcy z Politechniki Gdańskiej, Na-

rodowy Instytut Dziedzictwa oraz eksperci Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Co oznacza wpis dla mieszkańców?

Wpis nie oznacza nowych zakazów ani rewolucyjnych zmian. Śródmieście już od blisko dwudziestu lat znajduje się pod ochroną konserwatorską, a większość zasad dotyczących remontów czy przebudowy budynków obowiązuje od dawna.

- Kwestia, która ulegnie zmianie, będą natomiast uzgodnienia przy nowych inwestycjach. Aby utrzymać unikatowy charakter gdyńskiego Śródmieścia, każdorazowo konieczna będzie ocena ich wpływu na chroniony obszar - choć wiele kwestii określają już istniejące dokumenty planistyczne - podają władze miasta.

Jednocześnie status UNESCO może ułatwić zdobywanie środków na remonty zabytków. Korzyści z wpisu będą odczuwalne przede wszystkim w gospodarce. Marka od lat przyciąga turystów z całego świata, którzy planując podróże, wybierają miejsca uznawane za najcenniejsze dziedzictwo ludzkości. Dla Gdyni oznacza to szansę na jeszcze większą liczbę odwiedzających, rozwój hoteli, restauracji, muzeów i lokalnych usług. Miasto może również stać się jednym z najważniejszych europejskich kierunków dla miłośników architektury modernistycznej.

Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO (ang. UNESCO World Heritage List) utworzono na podstawie konwencji w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturowego i naturalnego z 1972 roku. Znajdują się na niej najbardziej wartościowe na świecie dobra, które uznano za cenne z punktu widzenia całej ludzkości. Główny cel to ochrona reprezentatywnego dziedzictwa kultury i natury wszystkich regionów świata.

Na liście znalazło się do tej pory zaledwie 17 miejsc z Polski (ostatni wpis pochodzi z 2021 roku). Całość to natomiast ponad 1200 obiektów z całego globu.

Bezpieczne Wakacje



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Woda, nawet ta najspokojniejsza, w jednej chwili może stać się poważnym zagrożeniem...

NASZA AKCJA JAK PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO SPĘDZENIA URLOPU I NIE TYLKO

Wypoczywajmy z głową

Tomasz Chudzyński

Z wakacji trzeba wrócić. - Nie wolno zapominać o zachowaniu najbardziej podstawowych zasad bezpieczeństwa, a przy całym urlopowym luzie nie może zabraknąć odpowiedzialności, zdrowego rozsądku i wyobraźni. A pewne umiejętności pomogą nam spędzić wakacje w sposób bezpieczny i zażegnać ryzyko - tłumaczą eksperci. „Dziennik Bałtycki” wraz z Miastem Gdańsk realizują profilaktyczną kampanię „Bezpieczne wakacje”.

Celem wakacji jest relaks, odpoczynek. Bez żadnych wątpliwości czas „ładowania baterii” jest jednym z najważniejszych okresów w roku, przez zapracowane, polskie społeczeństwo wyczekiwany i wypatrywany. Ważne jednak, by w okresie wakacyjnego luzu nie tracić zdrowego rozsądku i odpowiedzialności. Bo natura,

na łonie której najchętniej wypoczywamy, potrafi być groźna. Podobnie jak część zachowań, które mogą mieć tragiczne skutki.

Dlatego warto słuchać porad, podjąć odpowiednie kroki, utrwalić wzorce zachowań, nabyć wiedzy, która pozwoli spędzić wymarzone wakacje w sposób bezpieczny.

Warto to wiedzieć

„Dziennik Bałtycki” wspólnie z Miastem Gdańsk realizują profilaktyczną pn. „Bezpieczne wakacje”. Nasza akcja ma za zadanie zwrócić uwagę na potencjalne problemy, tak by urlop spędzony nad wodą był czasem mile i długo wspomnianym. Z udziałem praktyków będziemy pokazywać jak zachowywać się nad wodą, w tłumie - na koncercie czy meczu by nic nam, i naszym bliskim się nie stało. Podpowiemy też, jakich zachowań się wystrzegać, jak się przygotować do wypoczynku, jak nie dać się zmylić fake newsami, jak rozpoznać dezinformację.

Wreszcie chcemy zachęcić do nauki podstaw pierwszej pomocy. To jedna najcenniejszych umiejętności życia codziennego. Co zrobić, kiedy ktoś będzie potrzebował pomocy? Jak powinniśmy reagować? Czym jest RKO i jak je przeprowadzić? Czym jest Automatyczny Defibrylator Zewnętrzny i jak z niego korzystać? Jak wygląda pozycja bezpieczna (boczna ustalona) i kiedy ją stosować? W sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia liczy się każda sekunda. Szybka reakcja świadków takiej kryzysowej sytuacji może uratować życie.

Wszystko to będziemy pokazywać i omawiać przy wsparciu edukatorów, doświadczonych ratowników, przedstawicieli służb mundurowych. Kampania „Bezpieczne wakacje” będzie miała swoje odsłony w terenie, w czasie specjalnych, profilaktycznych spotkań otwartych dla wszystkich chętnych.

Nad wodą

Bardzo ważnym elementem naszej kampanii jest bezpie-

czeństwo nad wodą. Pomorze jest regionem bardzo chętnie odwiedzanym przez turystów, a plaże nad Bałtykiem czy Zatoką Gdańską są jednym z największych atutów.

Trzeba jednak wiedzieć, że woda, nawet ta najspokojniejsza, w jednej chwili może stać się poważnym zagrożeniem. Zaznaczmy, utonięcia to trzecia najczęstsza przyczyna zgonów w Polsce. W tej liczbie mieści się następująca statystyka: 50 proc. to osoby poniżej 30 roku życia, 29 proc. to osoby nietrzeźwe (bądź po spożyciu alkoholu). Aż pięć procent utonięć stanowią dzieci.

Dlatego tak ważne są zasady bezpiecznego zachowania się nad wodą, na plaży. I co trzeba podkreślić: bezpieczeństwo nad wodą zaczyna się na brzegu. Przestrzeganie kilku podstawowych zasad (opisujemy je szczegółowo w ramce obok oraz w rozmowie z prezes Gdańskiego WOPR Romualdą Kwapisiewicz) pozwoli uniknąć zagrożeń i jednocześnie zażywać relaksu.

BEZPIECZEŃSTWO NAD WODĄ

Wypoczynek nad wodą wymaga rozsądku, ostrożności i przestrzegania podstawowych zasad. Nawet spokojny akwen może być niebezpieczny, jeśli lekceważymy wodę lub przeceniamy swoje umiejętności.

PODSTAWOWE ZASADY BEZPIECZNEGO WYPOCZYNKU NAD WODĄ

- Korzystaj tylko z miejsc strzeżonych
- Kąp się wyłącznie w miejscach wyznaczonych i nadzorowanych przez ratowników. Unikaj dzikich plaż, niestrzeżonych zbiorników i nieznanach akwenów — mogą mieć nierówne dno, silny nurt lub ukryte przeszkody.
- Zwracaj uwagę na oznaczenia na kąpielisku
- Przed wejściem do wody sprawdź flagę i stosuj się do poleceń ratowników.
- Biała flaga = kąpiel dozwolona
- Czerwona = zakaz kąpieli
- Brak flagi = ratownicy nie pełnią dyżuru
- Nie wchodź do wody po alkoholu
- Nigdy nie pływaj ani nie korzystaj ze sprzętu wodnego po spożyciu alkoholu. Alkohol osłabia koordynację, spowalnia reakcję i utrudnia właściwą ocenę zagrożenia.
- Nie przeceniaj swoich umiejętności
- Pływaj zgodnie ze swoimi możliwościami i nie wypływaj zbyt daleko od brzegu. Przy dłuższych dystansach korzystaj z pomocy asekuracyjnej, która zwiększa widoczność i może pomóc utrzymać się na wodzie.
- Wchodź do wody stopniowo
- Przed kąpielą oswój ciało z temperaturą wody, szczególnie po dłuższym przebywaniu na słońcu. Nie zanurzaj się gwałtownie — nagła zmiana temperatury może być niebezpieczna.
- Nie skacz do nieznannej wody
- Nie skacz do zbiorników, których nie znasz. Pod wodą mogą znajdować się kamienie, konary, płycizny lub inne przeszkody, które grożą poważnym urazem.
- Unikaj kąpieli po posiłku
- Po obfitym posiłku odczekaj przed wejściem do wody. Pływanie bezpośrednio po jedzeniu może powodować osłabienie, dyskomfort lub skurcze.
- Sprawdzaj pogodę i warunki na wodzie
- Przed kąpielą lub wypłynięciem sprawdź prognozę pogody. Burza, silny wiatr, wysokie fale lub nagłe pogorszenie widoczności są sygnałem, aby wyjść z wody i wrócić na brzeg.
- Zachowaj szczególną ostrożność nad rzeką
- Rzeki są szczególnie niebezpieczne ze względu na silny nurt, zmienną głębokość i niewidoczne przeszkody. Najbezpieczniej unikać kąpieli w rzekach, zwłaszcza w miejscach niestrzeżonych.
- Używaj kamizelki ratunkowej i sprzętu asekuracyjnego
- Podczas pływania kajakiem, łódką, pontonem, rowerem wodnym czy żaglówką zawsze zakładaj kamizelkę ratunkową dopasowaną do wagi i wzrostu. Sprzęt asekuracyjny może uratować życie.
- Nigdy nie zostawiaj dzieci bez opieki
- Dzieci nad wodą muszą być stale pod opieką dorosłych. Obecność ratowników nie zwalnia rodziców i opiekunów z odpowiedzialności. Bądź blisko dziecka i reaguj natychmiast, gdy pojawi się zagrożenie.
- Reaguj rozsądnie, gdy ktoś tonie
- Jeśli widzisz osobę tonącą, wezwij pomoc i zadzwoń pod numer 112, podając dokładną lokalizację. Jeśli nie jesteś ratownikiem, nie wskakuj do wody. Rzuć tonącemu bojkę, kamizelkę, linę, gałąź lub inny przedmiot, który pomoże mu utrzymać się na powierzchni.
- Nie lekceważ wody
- Woda wymaga ostrożności niezależnie od miejsca i warunków. Przestrzegaj zasad bezpieczeństwa, zachowuj trzeźwość, pilnuj dzieci i nie przeceniaj swoich sił.
- Nie lekceważ wody — rozsądek może uratować życie!

ROZMOWA CHCESZ SIĘ KOMFORTOWO WYKĄPAĆ? NAJLEPIEJ KORZYSTAĆ Z KĄPIELISK STRZEŻONYCH

Statystyki utonień są za wysokie

Tomasz Chudzyński

Jak być bezpiecznym nad wodą? Przestrzegajmy zasad. Korzystajmy najlepiej ze strzeżonych kąpielisk, słuchajmy założeń ratowników. Nie wchodźmy do wody po spożyciu alkoholu, oceniamy racjonalnie swoje umiejętności i szanujmy żywioł. Wypoczywajmy, ale zachowajmy choć odrobinę czujności i odpowiedzialności – mówi Romualda Kwapisiewicz, prezes Gdańskiego WOPR

Liczba utonień w Polsce w latach ubiegłych znacznie się zmniejszyła w porównaniu do końcówki lat dziewięćdziesiątych, ale wciąż jest wysoka... Czy główną przyczyną problemu jest brak umiejętności radzenia sobie w wodzie przez Polaków?

Jest dużo czynników, które wpływają na wypadki utonień, ale faktycznie umiejętność „korzystania z wody”, umiejętność oceniania swoich możliwości w wodzie jest bardzo ważna. Do tego dochodzi świadomość sytuacji: czy pływamy w morzu czy jeziorze. Umiejętność pływania z kolei jest kluczowa. Statystyki wskazują, że stosunkowo nieduża ilość osób określa, że w wodzie sobie radzi, pływając głównie żabką lub tzw. pieskiem. Spośród badanych jedynie 9 procent deklaruowało, że potrafi pływać „lepiej niż rekreacyjnie”. To bardzo mało. Dlatego zalecam wszystkim korzystanie z kąpielisk strzeżonych. Zdecydowanie jest to najlepszy wybór, by ograniczyć ryzyko nad wodą.

Gdyby większość Polek i Polaków posiadała umiejętność sportowego pływania czterema stylami utonień byłoby mniej?

Umiejętności pływackie można zdobywać systematycznie, etapami. Uważam natomiast, że przygoda z wodą powinna zaczynać się od najmłodszych lat. Dzieci

poprzez zabawę oswajają się z wodą, pod opieką rodziców. Umiejętności pływania sportowego dają bezpieczeństwo, spokój w wodzie, świadomość. Jest natomiast pewna kwestia. Ja, choć trenowałam pływanie, nie oddalam się zbyt od brzegu, korzystam z kąpielisk strzeżonych i pływam wzdłuż brzegu, nie w głąb akwenu. Tak powinno się robić. Najlepiej pływać na głębokościach, na których czujemy się bezpiecznie. Bo może być różnie – w morzu są prądy wsteczne, wrzekach wiry... Można wpaść w panikę i się nie uratować, jeżeli się nie zapanuje nad zagrożeniem. Nawet, kiedy umiejętności pływackie są spore. Gdy praktykujemy pływanie długodystansowe w akwenach otwartych, to oczywiście musimy być wyposażeni w bojkę.

Alkohol, brawura, brak szacunku do żywiołu – to kolejne przyczyny tragicznych wypadków.

Oczywiście, to wszystko prawda. Uczulamy na takie kwestie i WOPR, służby mundurowe – od lat. Dodałabym jeszcze jedną kwestię – ludzie bardzo często nie szanują ratowników wodnych na kąpieliskach. Nie zawsze wykonują komendy, np. kiedy ratownik zabrania chwiejącemu się człowiekowi, będącemu pod wpływem alkoholu, wchodzenia do wody. Podkreślę natomiast stanowczo: ci młodzi ratownicy to są ludzie wyszkoleni. Muszą mieć uprawnienia, doświadczenie, przejść kursy, zdać egzaminy. Trzeba ich słuchać. I przestrzegać przepisów: jeśli jest flaga biała – wchodzimy do wody, czerwona – absolutnie nie wchodzimy. Stosujemy się do regulaminu kąpieliska. Nie ma dyskusji z ratownikami. Oni ryzykują swoje życie, by ratować innych.

Jak zatem być bezpiecznym nad wodą?

Przede wszystkim należy przestrzegać podstawowych, ważnych zasad. Wypoczywajmy, ale zachowajmy choć odrobinę czujności i odpowiedzialności. O części zasad



FOT. TOMASZ CHUDZYŃSKI

już mówiliśmy. Korzystajmy najlepiej ze strzeżonych kąpielisk. Słuchajmy założeń ratowników. Nie wchodźmy do wody po spożyciu alkoholu, oceniamy racjonalnie swoje umiejętności i szanujmy żywioł. Uczmy się pływania, bo warto. Już na samym kąpielisku, jeśli jesteśmy z dziećmi, załóżmy im na ręce opaski z numerem kontaktowym. Co roku zagubienie dzieci na plaży jest jednym z najliczniejszych zdarzeń na plażach w Polsce. Tymczasem prosta opaska ułatwi odnalezienie bliskich, oszczędzi stresu i nerwów.

A w samej wodzie?

Zaczynamy od kolejnej podstawowej zasady – nie należy wbiegać do wody będąc rozgrzanym, po opalaniu. Woda jest zdecydowanie chłodniejsza od temperatury powietrza. Trzeba się trochę z temperaturą wody oswoić, ochłapać, postać w niej, zanim zrobimy „nurka”. Nie wolno też skakać do zbiorników wodnych, których nie

Statystyki wskazują, że stosunkowo nieduża ilość osób określa, że w wodzie sobie radzi, pływając głównie żabką lub tzw. pieskiem

znamy, bo to może skończyć się tragicznymi urazami kończyn, głowy, kręgosłupa, a nawet śmiercią. Bardzo poważnym problemem dla bezpieczeństwa na kąpieliskach są materace i inne, podobnego typu dmuchane zabawki. Szczególnie dla dzieci, które się na nich znajdują. Wystarczy lekki podmuch wiatru, by taki materac, z leżącym na nim człowiekiem zaczął w szybkim tempie oddalać się od brzegu, na głębiny. Poza tym, zwłaszcza nad morzem, pogoda może bardzo szybko się zmienić. Taka dmuchana zabawka nie jest stabilna, mogą ją wyrzucić fale wywołane np. przez skutery, których na naszych wodach jest coraz więcej. Podobnie jest z coraz bardziej popularnymi deskami sup. To świetny sprzęt, ale pamiętajmy o zabezpieczeniu – linie łączące nas z deską, kamizelce asekuracyjnej. I kwestia najbardziej podstawowa. Nad wodą, na kąpielisku miejmy zawsze ze sobą naładowany telefon. Zapiszmy sobie i zapamiętajmy numer ratunkowy nad wodą: 601 100 100.

Co możemy zrobić w sytuacji zagrożenia? Kiedy sami jesteśmy w kłopotach, albo wi-

cej osobie ręki. Możemy podać jakiś przedmiot pływający na linie, długi, gruby kij, ratunkową boję, o ile mamy ją przy sobie. Przy pomocy takich przedmiotów możemy osobę tonącą strącać się do holować do brzegu. Podobne zasady obowiązują, kiedy sami jesteśmy w kłopotach, np. kiedy złapie nas skurcz lub opadniemy z sił. Należy się uspokoić, położyć w wodzie na plecach, odpocząć. Dopiero wtedy podjąć próbę powrotu na płytsze wody.

WOPR realizował w zeszłym roku akcję BoJa, promującą zabawę w wodzie ze specjalną bojką pływacką. Czy dobry wzorzec pływackim ma szansę się u nas przyjąć? Zdarzało się, że dorośli przychodzący na plażę z takim sprzętem byli wyśmiewani.

Ze sprzętu mogącego uratować życie śmieją się tylko ludzie niepoważni, nie mający pojęcia o pływaniu i ewentualnych zagrożeniach w wodzie. Uważam, że każde działanie służące wzrostowi poziomu bezpieczeństwa w wodzie jest niezwykle istotne. Nie ma nic śmiesznego w tym, że dorosły nałoży kamizelkę asekuracyjną lub będzie pływał z bojką. Taki sprzęt wykorzystują zawodnicy triathlonu, ludzie pływający w otwartych wodach. Jest on prosty w obsłudze, niedrogi, bardzo pomocny i może uratować życie. W ramach programu BoJa były też organizowane zajęcia dla dzieci – w przedszkolach i szkołach. Tego potrzebujemy – edukacji, profilaktyki, promocji nauki i doskonalenia pływania, zachęty do wykorzystywania sprzętu asekuracyjnego, podstaw ratownictwa, a także znajomości środowiska wodnego. Myślę, że będzie tu jak z pasami bezpieczeństwa w samochodach, kaskach przy jeździe na nartach czy rowerze. Edukując, z czasem osiągniemy odpowiedni poziom bezpieczeństwa i znacząco obniżymy liczbę wypadków nad wodą. O to nam wszystkim chodzi.

Umiejętności pływackie można zdobywać systematycznie, etapami. Przygoda z wodą powinna zaczynać się od najmłodszych lat

dzimy, że komuś grozi niebezpieczeństwo?

Jeżeli korzystamy z plaży strzeżonej, widzimy, że ktoś tonie, zgłaszamy wypadek ratownikom, a ich zespół ruszy do akcji. Dlatego warto korzystać z miejsc do wodnej rekreacji będących pod ratowniczym nadzorem, by ograniczyć ryzyko do minimum. W przypadku kąpielisk niestrzeżonych, jeśli nie ma profesjonalnych ratowników na miejscu, również pierwszą czynnością jest powiadomienie służb o zdarzeniu, miejscu wypadku. Jeśli mamy umiejętności udzielania pierwszej pomocy, lub gdy jesteśmy przy osobie, która ma kłopoty, również powinniśmy przestrzegać kilku ważnych zasad. Pamiętajmy przede wszystkim, że tonący są w panice, walczą o oddech, o życie. Musimy starać się taką osobę uspokoić, a następnie nakazać jej położenie się w wodzie na plecach i uspokoić oddech. To już będzie bardzo dużo. Pod żadnym pozorem nie podajemy toną-

ROZMOWA PRIORYTETEM, W SYTUACJI, GDY JESTEŚMY GOTOWI NIEŚĆ POMOC, JEST NASZE BEZPIECZEŃSTWO

Uczmy się pierwszej pomocy. Potrzebne są zimna głowa i zdrowy rozsądek

Tomasz Chudzyński

O podstawach pierwszej pomocy, o tym jak przygotować się do urlopu by był on bezpieczny, i jak zachowywać się na wakacjach, rozmawiamy z Mikołajem Zegadłowiczem, instruktorem pierwszej pomocy, ratownikiem Grupy Ratownictwa Specjalnego PCK Trójmiasto.

Jakie zagrożenia występujące na wakacjach są najczęstsze, najgroźniejsze? Z czym ratownicy medyczni stykają się w okresie letnim szczególnie?

Okres wakacji odróżnia od pozostałej części roku, co do zasady, wysoka temperatura. To jest czynnik, który – szczególnie u dzieci i osób starszych, może dawać się we znaki. Zwłaszcza jeżeli zapominamy o regularnym nawadnianiu się, regularnych posiłkach. To skutkuje osłabieniem organizmu prowadzącym do zasłabnięć, przy których potrzebna jest pomoc medyczna. Ponadto, przy osłabieniu organizmu może dochodzić do rozwoju stanów chorobowych, których wcześniej nie byliśmy świadomi. Takie przypadki, obok różnego rodzaju stanów alergicznych, wstrząsów anafilaktycznych wywołanych przez ukąszenia owadów błonkoskrzydłych, są charakterystyczne dla okresu wakacyjnego.

Większość ekspertów wskazuje, że wciąż alkohol przyczynia się do wypadków, np. podtopień i utonień, nie mówiąc o zdarzeniach komunikacyjnych.

Nawet po najmniejszych ilościach alkoholu nasza ocena świadomości może zostać zaburzona, przez co możemy podejmować niewłaściwe decyzje, w różnych sytuacjach. Nasze reakcje fizyczne również ulegają zaburzeniu. To skutkuje właśnie podtopieniami i utonieniami. Zwróćmy uwagę –



Zasady pierwszej pomocy przedstawiamy podczas akcji „Dziennika Bałtyckiego”

niefrasobliwość wielu osób na wakacjach naraża zdrowie i życie ratowników, bo akcja ratunkowa niesie ze sobą ryzyko dla zespołu interweniującego. Ponadto sama ewakuacja osoby poszkodowanej z plaży zawsze duże przedsięwzięcie logistyczne. Warto przemyśleć nasz urlop także i pod tym kątem, by nie stać się przyczyną niepotrzebnego ryzyka dla innych.

Sama liczba interwencji zespołów ratownictwa rośnie w czasie wakacji?

Rośnie i to znacznie. Wiadę to choćby po lotach śmigłowców Lotniczego Pogotowia Ratunkowego interweniujących w miejscowościach turystycznych regionu, np. Półwyspu Helskiego, oddalonych od szpitali. Cała aglomeracja trójmiejska jest bardzo liczna, a w czasie wakacji powiększa się jeszcze o turystów. Zespoły ratownictwa medycznego mają w tym czasie wsparcie, natomiast liczba szpitalnych oddziałów ratunkowych pozostaje taka sama. Pracujemy na pełnych obrotach.

Jak wygląda procedura dla kogoś, kto zauważy na ulicy człowieka, który zasłabł? Chodzi o kogoś, kto nie jest przeszkolony w KPP, lub z zasadami pierw-

szej pomocy zetknął się dawno...

Priorytetem, w sytuacji, gdy jesteśmy gotowi nieść pomoc innym, jest nasze własne bezpieczeństwo. Potrzebne są zimna głowa, zdrowy rozsądek. Musimy się najpierw rozejrzeć po miejscu zdarzenia – żeby nie wejść pod nadjeżdżający samochód, nie wtargnąć w jakąkolwiek przestrzeń niebezpieczną. Następnie musimy ustalić stan poszkodowanego. Próbuujemy najpierw odezwać się do tej osoby, werbalnie ją uaktywnić. Jeżeli nie reaguje na głos, należy poruszyć lekko za ramię, sprawdzić czy reaguje na dotyk. Jeżeli nie reaguje na głos i dotyk musimy sprawdzić, czy poszkodowany oddycha. Idealnie byłoby udzielić drogi oddechowej tzw. rękoczynem czoło-żuchwa. Należy obserwować klatkę piersiową: czy się unosi, nasłuchujemy, przykładamy policzek do ust, by wyczuć oddech. Jeśli poszkodowany nie oddycha zaczynamy uciśnięcia klatki piersiowej, bo prawdopodobnie doszło do zatrzymania krążenia. To bardzo niebezpieczna sytuacja. W ciągu czterech minut dochodzi do nieodwracalnych zmian w mózgu na skutek niedotlenienia tkanek. Taka osoba może nigdy nie funkcjonować tak, jak wcześniej. Należy też niezwłocznie powiadomić służby o zdarzeniu,

pod nr 112 lub 999. Podajemy wówczas lokalizację, liczbę poszkodowanych. Jeżeli nie będziemy wiedzieli dokładnie, co robić na miejscu zdarzenia, dyspozytor medyczny będzie nas kierował krok po kroku. Zostanie z nami przez całe zdarzenie do przyjazdu zespołu ratownictwa medycznego

Mówiąc o uciśnięciach klatki piersiowej, ma pan na myśli resuscytację krążeniowo-oddechową – czyli RKO. Dwa wdechy, trzydzieści uciśków...

Dokładnie tak, chodzi o RKO. To działanie polega na tym, żeby ułożyć ręce na środku klatki piersiowej poszkodowanego i rytmicznie uciskać. Dobrze, gdyby owe wdechy były wykonane, ale jeżeli nie czujemy się na siłach, z różnych względów, także technicznych, wystarczą uciśki klatki piersiowej, z zastrzeżeniem, że w takim razie uciskamy cały czas, aż do przyjazdu zespołu ratownictwa. Dobrze jest wówczas, by inni świadkowie wspierali nas w tym działaniu, bo może być ono dość męczące. Po prostu możemy się przy RKO zmieniać.

Czy każdy może przeprowadzić RKO?

Tak, dosłownie każdy, w tym dzieci, które z RKO także szkolimy. Jest to dość

prosta czynność a może mieć bardzo duży wpływ na stan poszkodowanego. Należy też zaznaczyć, że ruch uliczny potrafi być poważnym problemem w dotarciu karetki na miejsce zdarzenia, w ciągu krytycznych czterech minut, nawet dla pojazdu uprzywilejowanego, jadącego na sygnale. Jeżeli świadkowie zdarzenia nie podejmą czynności, to walka ratowników o życie i zdrowie poszkodowanego, kiedy już dotrą na miejsce, stanie się bardzo nierówna. Bez dwóch zdań udzielenie pomocy jest pewnym wyjściem ze strefy komfortu, ale można to opanować skupiając się na poszczególnych działaniach.

W coraz większej liczbie punktów w Polsce pojawiają się urządzenia AED....

Chodzi o automatyczne defibrylatory zewnętrzne. Urządzenie służy do przywrócenia prawidłowego rytmu serca w przypadku nagłego zatrzymania krążenia (NZK) za pomocą bezpiecznego impulsu elektrycznego. Statystycznie większość poszkodowanych, u których dochodzi do zatrzymania krążenia, ma bardzo duże szanse na jego przywrócenie, właśnie za pomocą szybko przeprowadzonej defibrylacji. Tu dodam, że brak oddechu u poszkodowanego jest właściwie stuprocentową wskazówką do wykorzystania AED. Tych urządzeń jest rzeczywiście coraz więcej w przestrzeni publicznej. W praktyce, gdy przystąpimy do RKO, powinniśmy poprosić kogoś o przyniesienie AED na miejsce zdarzenia. Chodzi o to, by czynności ratownicze już realizować, i nie zostawiać poszkodowanego bez pomocy. Kiedy mamy AED, niezwłocznie go używamy.

Użycie AED wymaga przeszkolenia?

To sprzęt, z którego może korzystać każdy, nie trzeba żadnego przeszkolenia. Wystarczy otworzyć kapsułę,

wyjąć urządzenie, kliknąć guzik, żeby je włączyć. AED automatycznie zacznie wydawać polecenia, które wykonujemy. W skrócie – trzeba wyciągnąć elektrody, przykleić je do ciała poszkodowanego (w określonych miejscach). Następnie trzeba będzie uruchomić impuls elektryczny i ponownie przystąpić do uciśnięć klatki piersiowej.

Czy możemy, stosując zasady profilaktyki, tak przygotować się do sezonu urlopów, by uniknąć choć części zagrożeń?

Dokładnie tak powinniśmy zrobić: przygotowujemy się do urlopu. Nie spieszymy się. Pośpiech, w tym na drogach, jest czynnikiem mogącym wywołać zagrożenie. Niezwykle ważne jest, by zabrać ze sobą leki, jeśli bierzemy je na stałe. Rozpiszmy też dawkowanie i zabierzmy ze sobą choć skrótowną dokumentację medyczną. Niestety, zdarza się bardzo często, że urlopowicze ze schorzeniami nie biorą ze sobą swoich leków, mamy takich „wakacyjnych” pacjentów w szpitalach. Nie musimy tłumaczyć, czym grozi kilkudniowy brak zażywania przepisanych leków np. na nadciśnienie. Już w czasie urlopu pamiętajmy o regularnym nawadnianiu się i spożywaniu posiłków. Wakacje to intensywny czas, a organizm musi mieć paliwo, by funkcjonować. Zachowujemy zdrowy rozsądek w czasie próbowania nowych potraw. Mamy w czasie wakacji liczne przypadki osób z zatruciami i alergiami, np. na owoce morza. Zachowujemy tu ostrożność, sprawdzamy, czy takie produkty są świeże. I oczywiście nie przesadzajmy z alkoholem. Warto oczywiście uczyć się zasad pierwszej pomocy, uczestniczyć aktywnie w zajęciach szkoleniowych, organizowanych np. w zakładach pracy. Takie umiejętności są niezwykle cenne.

NASZA AKCJA BĘDĄ POKAZY TECHNIK RATOWNICZYCH, PROFILAKTYCZNE POGADANKI ORAZ CAŁA GAMA ZABAW

Nauka wraz z zabawą, czyli bezpieczne wakacje w praktyce na plaży na Stogach

Tomasz Chudzyński

Jak wyglądają podstawy pierwszej pomocy? Jak być bezpiecznym nad wodą? Jak reagować gdy ktoś potrzebuje pomocy? Jak powinien wyglądać dobrze zestawiony plecak ewakuacyjny? Odpowiedzi na te wszystkie pytania będzie można uzyskać dziś, na plaży w Stogach, w czasie plenerowego pikniku pn. „Bezpieczne wakacje”. Wszystko w rekreacyjnym, rodzinnym klimacie.

Kampania „Bezpieczne wakacje”, którą realizujemy wspólnie z partnerami, będzie miała swoje praktyczne odsłony, w terenie. Już w najbliższy piątek, 31 lipca odbędzie się pierwszy, edukacyjny piknik w ramach akcji. Na plaży na Stogach, dla plażowiczów, przygotowane zostaną pokazy technik ratowniczych, profilaktyczne pogadanki oraz cała gama zabaw dla dzieci, oczywiście w klimacie bezpieczeństwa. Będzie czas na malowanie buzi, kolorowanki i wiele innych konkursów konkursy. Nauka poprzez zabawę to sprawdzony sposób na zapoznanie najmłodszych z wiedzą dotyczącą zasad bezpiecznego zachowania się nad wodą i, generalnie, bezpiecznych wakacji. Zapraszamy całe rodziny, już od godziny 11 na plażę w Stogach.

Jak być bezpiecznym na wakacjach?

Na plaży pokazy pierwszej pomocy poprowadzą instruktorzy z PCK. Będzie można m.in. wziąć udział w warsztatach prowadzo-



Dzieci chętnie uczą się zasad pierwszej pomocy

nych na fantomie, poćwiczyć techniki neutralizujące zakrzuszenia na specjalnej kamizelce. Będą też porady, jak wykorzystać ekwipunek z plecaka ewakuacyjnego

Z kolei ratownicy wodni z Gdańskiego WOPR podpowiedzą co zrobić, gdy zauważymy tonącego, jak stworzyć łańcuch życia, kiedy (m.in. w jakich warunkach atmosferycznych) zrezygnować z kąpieli w morzu. Także jak poradzić sobie w wodzie przy prądach wstecznych. Ratownicy pokażą także jak bezpiecznie korzystać z łodzi, kajaków, desek sup oraz podstawowego sprzętu ratowniczego.

Profilaktycy z Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku podpowiedzą natomiast m.in., jak bezpiecznie wypoczywać, jak zabezpieczyć auto, jak uniknąć kradzieży podczas plażowania. Zaproszą też do swojego stanowiska, na którym będzie

można otrzymać opaskę „niezgubkę”, z miejscem na wpisanie imienia dziecka i danych kontaktowych rodzica.

Nauka wraz z zabawą

Podczas wydarzenia będzie można skorzystać ze stanowiska malowania buziek oraz licznych animacji i zabaw sensorycznych.

Studio Tańca Rytm Miasta z Gdańska zaprezentuje animacje taneczne w rytmie zumby, będzie można nauczyć się podstawowych kroków i prostych układów tanecznych.

Wszystkich chętnych zaprosimy do udziału w warsztatach plastycznych, podczas których za wykonanie zadania będzie można otrzymać drobny upominek.

Dodajmy, kolejny piknik w ramach Bezpiecznych wakacji zaplanowany jest na 14 sierpnia.



Naukę łączymy z dobrą zabawą

Przyjdź na plażę, baw się i ucz

Bezpiecznie nad wodą, 31 lipca, godz. 11.00-14.00, plaża Gdańsk Stogi, przy wejściu nr 26

11.00 - Otwarcie, przedstawienie atrakcji

11.10-11.30 - Pokazy pierwszej pomocy prowadzone przez PCK (blok I)

11.30-12.00 - Pokazy zumby prowadzony przez szkołę tańca

12.00-12.30 - Pokazy i konkursy prowadzone przez Gdański WOPR (blok I)

12.30-13.00 - Bezpieczeństwo podczas wypoczynku blok Policji

13.00-13.25 - Pokazy pierwszej pomocy prowadzone przez PCK + plecak ewakuacyjny (blok II)

13.30-13.55 - Pokazy i konkursy prowadzone przez Gdański WOPR (blok II)

13.55 - Zakończenie

Przez cały czas trwania wydarzenia będzie działało stanowisko malowania buziek, stanowisko z wakacyjnymi kolorowankami dla najmłodszych, będą się także odbywały animacje oraz zabawy sensoryczne.

AUTOREKLAMA

Q604993698A

BEZPIECZNE NAD WODĄ

ORGANIZATOR

DB DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER TECHNICZNY

Gdański Ośrodek Sportu



GDĄŃSK

PARTNERZY



Rytm Miasta

NIERUCHOMOŚCI NAJEM DLA WIELU OSÓB PRZESTAŁ SPEŁNIAĆ SWOJĄ FUNKCJĘ. DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE?

Polacy coraz częściej rezygnują z drogiego najmu. Mieszkanie na własność staje się alternatywą

Opr.: Ryszard Pawłowski

Rynek najmu w Polsce przechodzi wyraźną zmianę. Choć liczba dostępnych ofert mieszkań na wynajem sezonowo spada, za tym zjawiskiem kryje się szerszy trend: część najemców decyduje się zakończyć wynajmowanie i kupić własne mieszkanie.

Jak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Otodom, dla jednej czwartej osób, które w ostatnich latach zaciągnęły kredyt hipoteczny, impulsem do zakupu była właśnie sytuacja na rynku najmu - wygaśnięcie umowy albo niezadowolenie z warunków wynajmu. Najem, który przez lata był traktowany jako rozwiązanie przejściowe, dla wielu osób przestał spełniać swoją funkcję. Rosnące koszty, brak stabilności i ograniczone możliwości dostosowania mieszkania do własnych potrzeb sprawiają, że coraz więcej Polaków decyduje się na zakup nieruchomości.

- To nie jest przypadkowy wycinek populacji, ale odrębny, bardzo wyraźny seg-



Decyzję przyspiesza przekonanie, że dalsze wynajmowanie jest coraz mniej opłacalne

ment rynku - wskazuje Paweł Jarząbek, menedżer ds. badań rynku i analiz Otodom.

Młodzi kupują szybciej, nie czekając na ślub

Profil osób, które zamieniły najem na własne mieszkanie, pokazuje zmianę podejścia do decyzji mieszkaniowych. W tej grupie aż 64 proc. stanowią osoby w wieku 25-34 lata. Co

istotne, zakup mieszkania coraz rzadziej jest związany z formalizacją związku czy powiększeniem rodziny. Tylko 30 proc. nabywców, którzy wcześniej wynajmowali mieszkanie, pozostaje w związku małżeńskim, a 33 proc. żyje w relacjach nieformalnych. Dla wielu młodych dorosłych własne mieszkanie staje się przede wszystkim sposobem na uzyskanie

większej stabilizacji. Decyzję przyspiesza przekonanie, że dalsze wynajmowanie jest coraz mniej opłacalne. Udział osób wskazujących koniec umowy najmu lub niezadowolenie z warunków jako powód zakupu mieszkania wyraźnie wzrastał w ostatnich latach. Wśród kredytobiorców z 2023 roku było to 26,4 proc. wskazań, w 2024 roku już 39,6 proc.,

a w 2025 roku - 34 proc. Zdaniem ekspertów ma to związek ze zmianami cen najmu. Czynniki szczególnie mocno rosły w latach 2022-2023, a wysoki poziom utrzymywały także w kolejnym roku. Dopiero później rynek zaczął się stabilizować. Presja cenowa często przekłada się jednak na decyzje zakupowe z opóźnieniem.

Wynajem nadal kosztuje krocie...

Najnowsze dane pokazują, że różnice w kosztach najmu między polskimi miastami pozostają bardzo duże. W czerwcu 2026 roku średnie miesięczne stawki wzrosły w większości analizowanych miast wojewódzkich, choć zmiany były niewielkie. Najdroższym rynkiem pozostaje Warszawa, gdzie przeciętny koszt wynajmu mieszkania wynosi 4890 zł miesięcznie. Wysokie ceny utrzymują się również w Trójmieście, Krakowie i Wrocławiu, gdzie średnie stawki przekraczają 3000 zł. Na drugim biegunie znajdują się Kielce, gdzie średni czynsz wynosi 1960 zł. To właśnie tam odnotowano również jeden z największych rocznych spadków cen - o 6,9

proc. Z kolei największe wzrosty stawek rok do roku pojawiły się w Opolu (+8,6 proc.) i Szczecinie (+4,8 proc.).

Dla części najemców rachunek ekonomiczny staje się argumentem za zakupem. W Warszawie średnia cena metra kwadratowego mieszkania z rynku wtórnego wynosi obecnie 18 771 zł. Przy czynszu na poziomie 4890 zł miesięcznie oznacza to, że koszt niespełna czterech miesięcy wynajmu odpowiada cenie jednego metra własnego mieszkania.

Decyzja o przejściu z najmu do własności często oznacza kompromisy. Osoby, które wcześniej wynajmowały mieszkanie, kupują przeciętnie tańsze nieruchomości niż pozostali kredytobiorcy. Mediana ceny zakupionego mieszkania w tej grupie wynosi 520 tys. zł, podczas gdy u innych nabywców jest to 550 tys. zł.

Najemcy częściej wybierają także rynek wtórny. Taką opcję wskazało 30 proc. kupujących z tej grupy. Dla wielu osób oznacza to możliwość znalezienia mieszkania w bardziej atrakcyjnej lokalizacji przy niższym koszcie zakupu.

Gdzie w Trójmieście najtaniej kupić nowe mieszkanie? Deweloperzy wskazują rozwijające się dzielnice - szczególnie na południu Gdańska

Agnieszka Kujawska

Choć ceny nowych mieszkań w Trójmieście należą do najwyższych w Polsce, osoby szukające bardziej przystępnych ofert wciąż mogą znaleźć lokale w rozwijających się częściach aglomeracji.

Najtańsze mieszkania od deweloperów powstają przede wszystkim poza ścisłym centrum Gdańska, Gdyni i Sopotu - w dzielnicach, które jeszcze kilka lat temu nie były pierwszym wyborem kupujących, ale dziś zyskują dzięki nowej infrastrukturze, komunikacji i rozbudowie usług. W Gdańsku na najbardziej atrakcyjne cenowo mieszkania można li-

czyć przede wszystkim w południowych dzielnicach miasta. Deweloperzy wskazują m.in. Orunię Górą-Gdańsk Południe, Jasień, Kokoszkę czy rejon Matarni. To lokalizacje, które przyciągają przede wszystkim osoby szukające kompromisu między ceną a dostępem do miejskiej infrastruktury. Z jednej strony oferują niższe ceny niż centralne dzielnice, z drugiej - zapewniają rozwijającą się sieć szkół, sklepów, terenów rekreacyjnych oraz coraz lepszą komunikację.

- Najbardziej przystępne cenowo mieszkania w Trójmieście znajdują się w rozwijających się dzielnicach, szczególnie na południu Gdańska. Klienci akceptują większą odległość od centrum, jeśli w za-

mian otrzymują korzystniejszą cenę, większy metraż i spokojniejsze otoczenie - wskazują przedstawiciele branży.

Przykładem takich lokalizacji są inwestycje realizowane w Gdańsku Południe.

W projektach deweloperskich można znaleźć zarówno niewielkie mieszkania dla singli, jak i większe lokale rodzinne. Ceny najmniejszych mieszkań, o powierzchni około 30-40 mkw., zaczynają się często

od około 390-550 tys. zł, zależnie od standardu i konkretnej lokalizacji. Większe mieszkania rodzinne, o powierzchni 80-100 mkw., to wydatek najczęściej rzędu około 850 tys. zł do ponad 1 mln zł.

Wśród tańszych lokalizacji wymieniana jest również okolica Gdańska, m.in. Kowale, które choć administracyjnie znajdują się poza granicami miasta, pozostają częścią trójmiejskiego rynku mieszkaniowego. W takich miejscach ceny są bardziej konkurencyjne niż w centralnych dzielnicach Gdańska, a kupujący otrzymują większą powierzchnię w podobnym budżecie.

W Gdyni najbardziej dostępnych cenowo ofert należy szukać przede wszystkim poza ścisłym centrum: w dzielni-



Klienci akceptują większą odległość od centrum, jeśli w zamian otrzymują korzystniejszą cenę

REKLAMA

0011546228

Gdynia, ul. Sterowa

CENTRUM
CHWARZNO
WICZLINOWYBIERAM CENTRUM,
W KTÓRYM MOGĘ

więcej!

NOWA
OFERTAHOSSA

hossa.gda.pl | 58 785 11 11

Polska Sahara: ruchome wydmy i morze

Agnieszka Kujawska

Utworzony w 1967 roku Słowiński Park Narodowy należy do najcenniejszych obszarów chronionych w Polsce. Rozciąga się pomiędzy Morzem Bałtyckim a przybrzeżnymi jeziorami Łebsko i Gardno, chroniąc wyjątkowe krajobrazy wydmy, lasów, bagien i... pustyń.

Słowiński Park Narodowy to miejsce wyjątkowe w skali Europy. Ruchome wydmy, rozległe jeziora, dzikie plaże, bogactwo ptaków i różnorodność krajobrazów sprawiają, że każda wizyta wygląda inaczej. To idealny kierunek zarówno na kilkugodzinny spacer, jak i kilkudniową wyprawę po jednym z najpiękniejszych zakątków polskiego wybrzeża. To właśnie tutaj znajduje się jeden z najbardziej niezwykłych fenomenów przyrodniczych Europy, czyli ruchome wydmy, często nazywane... „polską Saharą”. Piasek styka się tu z wodą, a poza sezonem można tu znaleźć miejsca bardzo odludne.

Ruchome wydmy - symbol parku

Największą atrakcją Słowińskiego Parku Narodowego są białe wydmy rozciągające się pomiędzy Bałtykiem a Jeziorem Łebsko. Powstały dzięki naturze - silnym zachodnim wiatrom, które nieustannie przemieszczają ogromne ilości piasku. W efekcie krajobraz zmienia się z roku na rok, a wydmy powoli „wędrują”, zasypując fragmenty lasów i terenów podmokłych.

Najbardziej znaną jest Wydma Łącka, osiągająca od 30 do 42 metrów wysokości. Zajmuje powierzchnię około 500 hektarów i stanowi część tzw. Białych Gór - pasa ruchomych piasków między Bałtykiem a Jeziorem Łebsko. Każdego roku przesuwają się na wschód o kilka metrów, a w sprzyjających warunkach nawet o 12 metrów. Ze szczytu rozciąga się imponująca panorama na morze, Jezioro Łebsko, okoliczne lasy oraz wzgórze Rowokół. Turyści mogą poruszać się wyłącznie po wyznaczonych i ogrodzonych trasach.



Trochę Sahary nad Bałtykiem - czyli Wydma Czołpińska

Wydma Czołpińska - spokojniejsza strona parku

Osoby szukające ciszy i mniej uczęszczanych miejsc powinny wybrać się na Wydmę Czołpińską. Szlak prowadzący przez wydmy liczy około 1,5 kilometra i kończy się przy jednej z najpiękniejszych plaż polskiego wybrzeża. Jest szeroka, piaszczysta i nawet w sezonie znacznie mniej zatłoczona niż plaże w popularnych kurortach.

Najciekawszym wariantem jest przejście trasy w formie około ośmiokilometrowej pętli. Początkowo prowadzi ona czerwonym szlakiem przez wydmy, następnie schodzi na plażę, skąd wędrowka biegnie brzegiem

Bałtyku do niebieskiego szlaku „Światło Latarni”.

Trasa prowadzi na wydmę Baranki (56 m n.p.m.), gdzie znajduje się latarnia morska w Czołpinie. Zbudowano ją w latach 1872-1875 z cegły na kamiennej podstawie o średnicy 9 metrów. Początkowo światło latarni zasilano olejem, a energię elektryczną doprowadzono dopiero w latach 30. XX wieku.

Przez wiele lat obiekt pozostawał niedostępny dla turystów z powodu funkcjonującej w pobliżu wojskowej jednostki rakietowej. Dopiero w latach 90. został udostępniony do zwiedzania. Z tarasu widokowego można podziwiać panoramę wydmy, lasów i Bałtyku. Powrót do Czołpina prowadzi przez nadmorskie

las pełen charakterystycznych sosen o pniach powyginanych przez wiatr. Pokonanie całej pętli zajmuje około trzech godzin spokojnego marszu.

Morze, jeziora i torfowiska

Wyjątkowość Słowińskiego Parku Narodowego wynika również z jego położenia. Między Bałtykiem a wydmami rozciągają się rozległe jeziora przybrzeżne. Największym z nich jest Jezioro Łebsko, zajmujące około 7000 hektarów i będące trzecim co do wielkości jeziorem w Polsce. Drugim ważnym akwenem jest Jezioro Gardno. Na terenie parku znajdują się także torfowiska, bagna, wrzosowiska,

las sosnowe i podmokłe łąki. Tak różnorodne siedliska sprawiają, że flora jest niezwykle bogata. Występują tu setki gatunków mchów, porostów, grzybów i glonów oraz wiele rzadkich roślin chronionych. Szczególnie cenne są ekosystemy torfowiskowe, stanowiące schronienie dla wielu unikatowych gatunków.

Słowiński Park Narodowy jest jednym z najważniejszych miejsc obserwacji ptaków w Polsce. Odnotowano tutaj ponad 250 gatunków, w tym liczne ptaki wodne i błotne. Spotkać można mewy, rybitwy, perkozy, kaczki oraz ptaki drapieżne. W lasach i na terenach podmokłych żyją także jelenie, sarny, łosie,

bobry i wydry, a bogactwo owadów obejmuje wiele rzadkich gatunków motyli i chrząszczy.

Szlaki piesze i rowerowe

Na turystów czeka ponad 170 kilometrów szlaków pieszych prowadzących przez wydmy, lasy i nadmorskie plaże. Przez park przebiega również międzynarodowa trasa rowerowa R10, biegnąca wzdłuż wybrzeża Bałtyku.

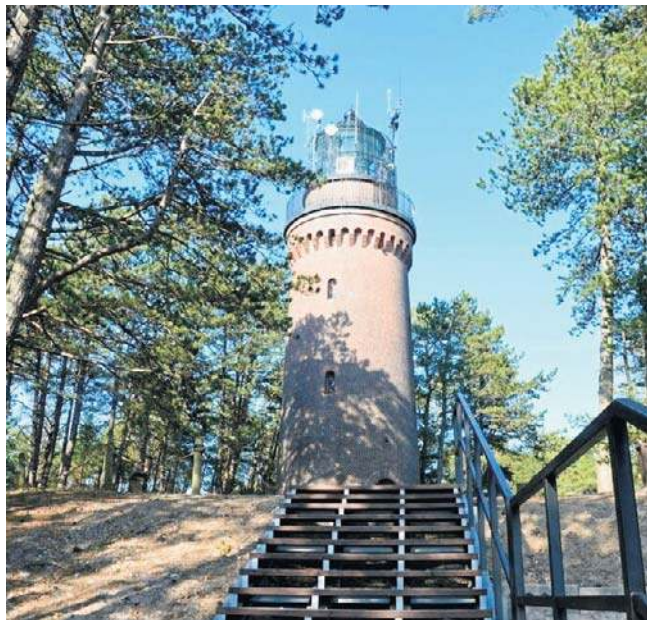
Jedną z najpopularniejszych tras jest szlak z Rąbki na Wydmę Łącką. Trasa liczy około 12 kilometrów w obie strony i jest odpowiednia zarówno dla rodzin z dziećmi, jak i bardziej doświadczonych piechurów. Warto rozpocząć wycieczkę od wieży widokowej w Rąbce, skąd rozciąga się panorama Jeziora Łebsko oraz Góry Rowokół.

Idąc czerwonym szlakiem wzdłuż jeziora, można odwiedzić ekspozycję Wyrzutnia Rakiet. W czasie II wojny światowej funkcjonował tu tajny niemiecki poligon doświadczalny, na którym testowano rakietę przeciwlotniczą Rheintochter oraz rakietę balistyczną Rheinbote (V4). Miłośnikom dłuższych wędrówek warto polecić liczący około 38 kilometrów Szlak Słowińców, prowadzący z Gardna Wielkiej do Łeby. Trasa pozwala poznać zarówno najcenniejsze walory przyrodnicze parku, jak i historię regionu.

Szlak rozpoczyna się nad Jeziorem Gardno i prowadzi przez wzgórze Rowokół, sosnowe lasy, podmokłe Ciemińskie Bagna, ruchome wydmy, torfowiska oraz cenne przyrodniczo solniska położone na wschód od Jeziora Łebsko.

Na trasie znajduje się także wieś Kluki, słynąca z Muzeum Wsi Słowińskiej. Skansen prezentuje tradycyjną zabudowę oraz codzienne życie Słowińców - niewielkiej grupy ludności zamieszkującej okolice jezior Gardno i Łebsko jeszcze po II wojnie światowej.

Zwiedzający mogą poznać historię mieszkańców żyjących na ubogich, podmokłych terenach, dla których przez stulecia podstawą utrzymania było rybołówstwo.



Latarnia w Czołpinie



Schody na latarnię

ORTODONCJA



Leczenie ortodontyczne nadal bywa kojarzone głównie z nastolatkami, ale wiek sam w sobie nie wyklucza założenia aparatu stałego lub leczenia z wykorzystaniem niewidocznych nakładek

Aparat ortodontyczny po 50. To nie wiek jest przeszkodą w leczeniu zgryzu

Ortodoncja nie jest wyłącznie kwestią urody. To procedura, która pomaga w wielu innych przypadkach, np. przygotowuje do leczenia.

oprac. Ola Głowacka

Szybkie spojrzenie w lustro nie zawsze wystarczy, by rozpoznać wadę zgryzu. To pobieżna ocena ustawienia tylko przednich zębów oraz występowania szpar albo stłoczeń. Tymczasem problem może dotyczyć także relacji szczęki i żuchwy, kontaktu zębów bocznych, sposobu nagryzania, ścierania szkliwa czy przeciążeń w obrębie stawów skroniowo-żuchwowych.

– W stomatologii mówimy o okluzji, czyli sposobie, w jaki kontaktują się ze sobą zęby górnego i dolnego łuku. Mało kto wie, że przy prawidłowym zgryzie zęby przeciwstawne powinny spotykać się w ściśle określonych punktach. Jeśli ta relacja jest zaburzona, mogą pojawiać się sygnały, takie jak nadmierne starcie zębów, klikanie w stawach skroniowo-żuchwowych, ból tej okolicy albo uczucie napięcia podczas żucia – mówi lek. dent. Katarzyna Lis z Medicover Stomatologia.

Leczenie ortodontyczne nadal bywa kojarzone głównie z nastolat-

kami, ale wiek sam w sobie nie wyklucza założenia aparatu. U dorosłych zęby również można przesuwac, choć leczenie przebiega nieco inaczej. Znaczenie ma stan dziąseł, przyzębia, kości, braki zębowe, obecność koron, mostów, implantów czy wcześniejszych odbudów.

– Na aparat nie jest za późno tylko dlatego, że pacjent ma 30, 40 czy 50 lat. U dorosłych najpierw musimy jednak sprawdzić, w jakich warunkach będziemy prowadzić leczenie. Czasem ortodoncja nie jest celem samym w sobie, lecz etapem przygotowania do dalszego leczenia, np. protetycznego, implantologicznego albo estetycznej odbudowy zębów. Jeśli ząb jest przechylony, brakuje miejsca pod implant albo zgryz mógłby przeciążyć odbudowy protetyczne, wtedy zawczasu trzeba rozwiązać te problemy za pomocą ortodoncji, by dalsze leczenie nie

było z góry skazane na porażkę – mówi lekarz dentysta.

Przeciwwskazaniem do leczenia nie jest więc metryka, ale np. nieleczona próchnica, aktywny stan zapalny dziąseł albo zła higiena.

Ortodoncja ma za zadanie przywrócić prawidłową funkcję zgryzu, a przez to uchronić przed konsekwencjami dla zdrowia.

– Estetyka jest ważna, bo uśmiech wpływa na komfort i pewność siebie, ale ortodoncja nie jest zabiegiem kosmetycznym. Celem leczenia jest nie tylko ustawienie zębów w równym łuku, lecz także uzyskanie możliwie prawidłowej relacji zwarciowej między szczęką i żuchwą. Chodzi o to, aby siły powstające podczas gryzienia, żucia i zaciskania zębów rozkładały się jak najbardziej fizjologicznie. Jeśli kontakty między zębami są zaburzone, część z nich może być przeciążana, szybciej się ścierać, pękać albo tracić stabilność – wyjaśnia ekspertka.

A lista możliwych konsekwencji jest długa. Stłoczenia i nieprawidłowe ustawienie zębów utrudniają codzienną higienę, sprzyjając próchnicy i stanom zapalnym dziąseł. Zaburzone kontakty między zębami mogą powodować przeciążenia, ścieranie szkliwa, recesję, ubytki przyszyjkowe, rozchwianie zębów, a w skrajnych przypadkach ich przedwczesną utratę. Przyczyniają się także do pęknięcia szkliwa, wykruszania wypełnień, trudności z żuciem i wymową oraz powodują dolegliwości ze strony stawów skroniowo-żuchwowych.

● Aparat ortodontyczny nie tylko dla urody

Równe zęby i ładniejszy uśmiech dla wielu osób są główną motywacją i celem leczenia.

Jednak zadanie ortodoncji to przede wszystkim przywrócenie prawidłowej funkcji zgryzu, a przez to uchronienie zdrowia – nie tylko zębów

ZDROWIE I URODA

Truskawkowe nogi dopadają niemal każdą kobietę. Jak się pozbyć tej przypadłości?

Emil Hoff

Latem mnóstwo kobiet dostrzeże u siebie przypadłość skórną o zabawnej nazwie: truskawkowe nogi. Sytuacja jest jednak poważna: truskawkowe nogi mogą być objawem poważnych chorób.

Truskawkowe nogi to zabawna nazwa kondycji skóry, którą wiele pań być może miało już okazję zobaczyć lub zobaczy w przyszłości, ponieważ to problem często występujący po goleniu nóg, zwłaszcza latem.

Truskawkowe nogi przejawiają się tym, że skóra na nogach wygląda niczym powierzchnia truskawki: jest lekko zaczerwieniona lub różowawa i widać na niej ciemne lub czerwone grudki, przypominające nasiona owocu.

Dobra wiadomość jest taka, że truskawkowe nogi najczęściej nie są groźne. Psują jednak estetykę skóry, która jest istotna zwłaszcza latem, gdy nogi często są odsłonięte. Dlatego warto wiedzieć, jak pozbyć się tego problemu i zapobiec jego powstawaniu w przyszłości.

Ciemne kropki na skórze to nic innego, jak mieszki włosowe i pory skóry, zatkane złuszczałym martwym naskórkiem, sebum i namnażającymi się bakteriami. Tego rodzaju „czopki” ciemnieją pod dłuższym kontakcie z powietrzem i stają się bardziej widoczne.

Niektóre osoby mają naturalną tendencję do zatykania mieszków i porów, bo ich skóra łuszczy się bardziej niż u innych. Problem nasila się latem, gdy potu i łoju wytwarza się więcej, a skóra bez odpowiedniej pielęgnacji jest wysuszona i bardziej podatna na mikrourazy.

Truskawkowa skóra często pojawia się po goleniu nóg. Z jednej strony zatkane pory i mieszki włosowe stają się wtedy bardziej widoczne, z drugiej nieumiejętne golenie i używanie zbyt ostrego lub tępego ostrza na podrażnionej skórze mogą potęgować „truskawkowy efekt”.

By pozbyć się truskawkowych nóg, należy po prostu usunąć przyczynę ich powstawania. Odpowiednia pielęgnacja skóry i zmieniona rytyna golenia nóg powinny załatwić sprawę.

Jak pielęgnować skórę nóg? Przede wszystkim nawilżaj ją, najlepiej codziennie po prysznicu lub kąpieli. Używaj do tego kosmetyków z gliceryną, lanoliną i olejem jojoba.

Trzeba też odpowiednio golić nogi:

- Na dzień przed goleniem zastosować peeling, najlepiej z formułą bogatą w kwasy AHA.
- Przed samym goleniem wziąć prysznic lub kąpiel.
- Nałożyć żel go golenia nóg.
- Użyć dobrej maszyny. Ostrze nie powinno być bardzo zużyte, choć też nie musi być całkiem nowe.
- Golić włosy zgodnie z kierunkiem ich rośnięcia, nie pod włos.
- Przemywać skórę ciepłą, nie gorącą wodą. Nie używaj gąbki, bo możesz spowodować podrażnienia.
- Po goleniu delikatnie osusz skórę.
- Nałożyć na skórę balsam łagodzący.

Na noc po goleniu nóg należy zastosować kosmetyk z kwasem glikolowym.

Chociaż truskawkowe nogi same w sobie nie są groźne dla zdrowia, to jednak mogą być objawem poważniejszych chorób. Dlatego trzeba zgłosić się do dermatologa, jeśli truskawkowe nogi nie znikają mimo prawidłowej pielęgnacji, a krostki i zatory wokół mieszków i porów bolą i swędzą.



Dopadły cię truskawkowe nogi? Podpowiadamy, jak się pozbyć tej przypadłości

„Żecé i przigòdë Aleksandra” - wyjątkowa wystawa w Wejherowie

Maciej Krajewski

Dla Kaszubów „Życie i przygody Remusa” to wręcz lektura obowiązkowa. Ale nie mniej interesująca jest i historia samego autora owej epopei - Aleksandra Majkowskiego. Tę poznać możemy na otwartej niedawno wystawie.

Z okazji 150. urodzin Aleksandra Majkowskiego Muzeum

Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie przygotowało bogatą ekspozycję, poświęconą uznanemu pisarzowi, lekarzowi i jednemu z najważniejszych twórców kaszubskiej tożsamości. Adekwatnie nazwana „Żecé i przigòdë Aleksandra”, od tytułu jego najbardziej znanej powieści, nie tylko przedstawia fakty z przeszłości dr. Majkowskiego, ale i ukazuje jego niezwykłą rolę w kształtowaniu kultury i języka Kaszub.

- Prezentowane na wystawie muzealia, archiwalia, fotografie oraz wydawnictwa tworzą wielowątkową opowieść o człowieku, którego działalność wykraczała daleko poza literaturę. Aleksander Majkowski był nie tylko pisarzem, ale również animatorem życia społecznego i kulturalnego, konsekwentnie budującym poczucie wspólnoty i dumy z kaszubskiego dziedzictwa - opisuje sama placówka.

Ekspozycja została przygotowana w dwóch językach - kaszubskim i polskim. Jak zapewniają pracownicy wejherowskiego muzeum, jest to też dopiero początek cyklu działań, poświęconych Aleksandrowi Majkowskiemu i bohaterom jego najwybitniejszego dzieła „Życia i przygód Remusa”.

- Z uwagą wypatrujcie kolejnych muzealnych inicjatyw. Zapraszamy - dodają pracownicy muzeum.



Wernisaż wystawy odbył się 17 lipca. Towarzyszyły mu ciekawe rozmowy i występy regionalnych artystów

FOT. MPIMPK WEJHEROWO

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Muzeum Kaszubskie w Kartuzach zwraca się o pomoc do mieszkańców. Placówka szuka pamiątek, związanych z legendarnym wręcz fotografem Józefem Brillowskim. Poszukiwane są m.in. zdjęcia jego autorstwa, fotografie przedstawiające samego Brillowskiego, negatywy czy stosowne dokumenty. Jeśli takowe posiadacie, prosimy kontaktować się z muzeum pod numerem telefonu 698 642 102 lub mailowo: muzeum@muzeum-kaszubskie.com.pl



FOT. MUZEUM KASZUBSKIE

Kaszuby pokazały swoją siłę. Tłumy na Festiwalu Tradycji Kaszubskich w Chmielnie

Edyta Łosińska-Okoniewska

Najpierw regionalna kultura i mistrzostwa Polski w zażywaniu tabaki, a wieczorem koncert After Party. W Chmielnie nie brakowało emocji i doskonałej zabawy. Tak się bawili mieszkańcy i turyści!

To był wieczór, na który czekali mieszkańcy i turyści. Gdy na scenie pojawił się zespół Afetr Party, stadion gminny w Chmielnie zamienił się w wielki parkiet pod gołym niebem. Największe przeboje porwały publiczność do wspólnej zabawy, a koncert stał się prawdziwym hitem tegorocznego Festiwalu Tradycji Kaszubskich.

Tłum śpiewał razem z zespołem, tańczył pod sceną i bawił się do późnych godzin wieczornych. Energetyczny występ gwiazdy wieczoru był efektywnym zwieńczeniem dnia pełnego kaszubskiej kultury, muzyki i tradycji.

Jednak Festiwal Tradycji Kaszubskich to znacznie więcej niż koncert. Przez cały dzień na stadionie w Chmielnie nie brakowało atrakcji dla całych rodzin. Odbywały się występy artystyczne, kiermasz regionalnych produktów, prezentacje rękodzieła oraz stoiska Kół Gospodyń

Wiejskich, gdzie można było spróbować lokalnych specjałów.

Rywalizowali w zażywaniu tabaki

Największe emocje wzbudziły XXIII Mistrzostwa Polski w Zażywaniu Tabaki, które od lat są znakiem rozpoznawczym wydarzenia. Uczestnicy rywalizowali o tytuł mistrza, a publiczność z zainteresowaniem śledziła kolejne prezentacje. Nie zabrakło także tradycyjnego okrzyku „Chceme le so zażec!”, który zakończył rywalizację i oczywiście wspólnego zażywania tabaki.

Robert Kąkol został mistrzem Polski w zażywaniu tabaki 2026. Drugie miejsce zajął Bogusław Wrzesień, a na trzecim stopniu podium uplasował się Kamil Formela.

Nagrodasoftys Chmielna powędrowała do Daniela Sulskiego, a nagroda publiczności do Teresy Klasy.

Jedyna taka tabakiera

Dużym zainteresowaniem cieszyła się również prezentacja największej na świecie, w pełni działającej tabakier. Imponujący eksponat o wysokości 232 centymetrów i wadze około 100 kilogramów był jedną z najchętniej fotografowanych atrakcji festiwalu.



Robert Kąkol (pierwszy z lewej) został mistrzem Polski w zażywaniu tabaki 2026 w Chmielnie. Gratulujemy!

FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



Tłumy w Chmielnie potwierdziły jak ważne jest to wydarzenie w kalendarzu letnich imprez

FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Kaszubskie tradycje mają się świetnie

Na scenie wystąpili także zespół GIS oraz Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Chmielanie”, prezentując bogactwo regionalnej kultury i folkloru.

Nie zabrakło również Turnieju Tradycyjnej Gry Karcianej „Baśka”, konkursów oraz animacji dla najmłodszych.

Tegoroczny Festiwal Tradycji Kaszubskich stał się doskonałym połączeniem tra-



Każdy mógł się poczuć jak mistrz w Chmielnie i spróbować kaszubskiej tabaki

FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



Gwiazdą wieczoru był zespół After Party, który podczas jednego z utworów zaprosił na scenę najmłodszych

FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

dycji z nowoczesną rozrywką.

- Świetnie się tu bawiliśmy - mówi Magdalena z powiatu kartuskiego. - Oczywiście oprócz dawki regionalnych smaczków o doskonałą at-

mosferę zadbał After Party, a moment, gdy muzycy zaprosili na scenę dzieci był naprawdę niezwykły. Dla najmłodszych ich fanów było to wyjątkowe doświadczenie, o którym nie zapomną.